

HUB SZYBKIEGO ŁADOWANIA SAMOCHODÓW ELEKTRYCZNYCH OTWARTY

Szybkie ładowanie pojazdów elektrycznych z mocą do 400 kW jest już możliwe na Stacji Paliw ORLEN w Nowym Dworze Gdańskim, przy trasie S7 Gdańsk – Warszawa. Takich hubów i mniejszych stanowisk ładowania powstanie w kraju znacznie więcej w ramach strategii rozwoju elektromobilności realizowanej przez orlen. Będzie ich nawet 6 tys.

Czytaj na stronie 7

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

WenDo, czyli kobiety idą własną drogą

● „Najbardziej poruszyło mnie, jak wielką wewnętrzną zmianę można przeżyć w zaledwie dwa dni”

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki *81 lat*

Piątek
6.03.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 54 (24 716) // Rok 80
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Magazyn Puls

Kardynał Parolin:
Wojny prewencyjne
grożą podpaleniem
całego świata
str. 23

FELIETON NA FALI

**Na złość mamie
zamrozę sobie SAFE**

Gdyby program SAFE wynegocjował rząd PiS, byłby to oczywiście najlepszy w historii program dla polskiej armii, ale że jest on sukcesem rządu Tuska, to PiS i prezydent Nawrocki, stają okoniem.
Czytaj str. 2

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



Kobiet widzenie Pomorza



**Od matki filozofa,
przez działaczkę
antykomunisty-
czną, po królową
fantastyki**
- pisarki związane
z Gdańskiem
i Pomorzem
na przestrzeni
stuleci
udowadniały,
że literatura
w kobiecym
wydaniu ma się tutaj
znakomicie...
str. 4-5

FOT. KASZUBSKI PARK ETNOGRAF. WDZYDZE

REKLAMA

0011483143



leczenie,
rehabilitacja,
wypoczynek

W CIECHOCINKU

SANATORIUM UZDROWISKOWE „CHEMIK”
87-720 Ciechocinek | ul. Widok 13

więcej na stronie:

www.sanatoriumchemik.pl



- ♦ **Wielkanoc** 31.03 - 14.04.2026 r.
 - ♦ **Majówka** 28.04 - 04.05.2026 r.
- w programie m.in.: zabiegi, ognisko i zabawa
przy muzyce w ogrodzie, wieczorek taneczny, spacer

tel. 54 283 5243, 54 283 3227 całą dobę | e-mail: chemik@sanatoriumchemik.pl

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Czy III wojna światowa już się zaczęła? Takie pytanie, całkiem na serio, stawiają dziennikarze i podcasterzy swoim rozmówcom na całym świecie. W ostatnich dniach wiedziałem kilka takich wywiadów, w których zadawano je różnym ekspertom od bezpieczeństwa, wojskowemu, politykom etc.

Jedni odpowiadali na nie uspokajająco, że to bzdura, jaka III wojna światowa, i przekonywali, że to co dzieje się od czterech lat na Ukrainie, a od kilku dni w Iranie i na Bliskim Wschodzie, to jedynie lokalne konflikty.

Drudzy z kolei twierdzili, że III wojna właściwie już trwa od lat, tylko większość jeszcze tego nie rozumie, bo ich nie dotyka bezpośrednio.

Wystawa w Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku pokazuje, że rzeczywiście konkretną datę rozpoczęcia II wojny trudno jest określić. Dla nas Polaków, jest oczywiście, że zaczęła się ona 1 września (choć od kilku lat toczymy spór, gdzie konkretnie najpierw – na Westerplatte, w Tczewie, a może w Wieluniu).

Dla wielu Czechów zaczęła się ona pół roku wcześniej, gdy wojska III Rzeszy wkroczyły do Pragi. Chińczycy twierdzą, że zaczęła się już w lipcu 1937 roku, kiedy Japonia rozpoczęła swoją inwazję na ten kraj. Z kolei historycy radzieccy udowodniali przez lata, że tak naprawdę to zaczęła się w 1941, kiedy Hitler zaatakował ZSRR. Podobnie sądzi wielu Amerykanów datując początek

FELIETON NA FALI

Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”



NA ZŁOŚĆ MAMIE ZAMROŻĘ SOBIE SAFE

tek wojny światowej, od ataku Japonii na Pearl Harbor. Są też tak kontrowersyjni historycy, którzy uważają, że II wojna w ogóle nie zaczęła się ani w latach 30-tych, ani w 40-tych, tylko była przedłużeniem I wojny, tyle, że z „chwilowym” 20-letnim zawieszeniem broni.

I każdy pewnie ma trochę racji, a trochę nie i historycy będą się jeszcze o to długo spierać.

Powracając jednak do pierwszego pytania – czy mamy już do czynienia z III globalną wojną, to może być tak, że jedni i drudzy mają trochę racji. Nie wiemy bowiem, jak to się wszystko skończy. Czy eskaluje, czy może się uspokoi? Czy wojna na Bliskim Wschodzie zakończy się za dwa miesiące, a może będzie trwała wiele lat? Czy przyłączy się do niej Chiny i Rosja? Co zrobi Trump jak już rozprawi się

z Iranem? Będzie też chciał rozbroić z bomby atomowej Koreę Północną? Czy atak na Iran przyspieszy zakończenie wojny w Ukrainie, bo Rosja zostanie odcięta od dostaw irańskich dronów shahedów? A może wręcz przeciwnie, umocni sojusz rosyjsko-chiński i to Chiny zaleją teraz ukraińskie niebo swoimi dronami?

Czy ośmielone Chiny zaatakują Tajwan, który uważają za zbuntowaną prowincję i co wtedy zrobi Trump? Czy atak na Iran nie doprowadzi do radykalizacji islamskich terrorystów w USA i Europie?

Jest tak wiele pytań, na które dziś nie znamy odpowiedzi, ale sam fakt, że publicznie i na poważnie stawiane są pytania o III wojnę światową, pokazują, że świat jest dziś mniej stabilny i przewidywalny niż 10, 20 czy 30 lat temu. Straszliwa, brutalna

wojna toczy się tuż pod naszą granicą, u naszych sąsiadów w Ukrainie i dotyka bezpośrednio również Polskę.

Tymczasem, w obliczu tych wszystkich pytań i zagrożeń, w naszym kraju od kilku tygodni politycy toczą idiotyczny spór o to, czy Polska powinna przystąpić do europejskiego programu SAFE. Idiotyczny, bo o wzmocnienie militarne Europy i Polski zabiegali przed laty politycy PiS, którzy dziś głoszą, że ten program może być dla Polski zagrożeniem i utratą suwerenności. Czytacie to głośno? Wydając 180 miliardów złotych na dobrojenie polskiej armii, Polska miałaby utracić suwerenność!? Trudno naprawdę wymyślić większą bzdurę i nie mam żadnych wątpliwości, że wymyślono ją tylko na użytek wewnętrznej polityki.

Gdyby program SAFE wynegocjował rząd PiS, byłby to oczywiście najlepszy w historii program dla polskiej armii, ale że jest on sukcesem rządu Tuska, to PiS i prezydent Nawrocki, stając okoniem, głoszą, że się nie opłaca, że to zagrożenie, a nie ogromna szansa i wymyślają jakieś alternatywne programy bez pokrycia i konkretów. Byle tylko zaszkodzić rywalom politycznym. Tylko o to tu chodzi, o małostkowe rozgrywki partyjne, w których ginie interes narodu i państwa. Jeśli prezydent Nawrocki zawetuje SAFE to jestem przekonany, że zaszkodzi sobie, swojej formacji politycznej oraz Polsce. I będzie jak w tym popularnym powiedzeniu: na złość mamie odmrozę sobie uszy.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

13°C
0°C



Wiatr pld.
7 km/h

Uwaga
Zamglenia

Sobota

13°C
1°C



Wiatr pld.
7 km/h

Uwaga
Zachmurzenie duże

Niedziela

13°C
1°C



Wiatr pld.
13 km/h

Uwaga
Zamglenia

WAŻNE TELEFONY

800 190 590

– numer infolinii NFZ
dotyczącej postępowania w sytuacji
podejrzenia zakażenia koronawirusem

605 602 195

– telefon alarmowy WSSE: służy do powiadamiania
o nagłych sytuacjach zagrożenia
sanitarno-epidemiologicznego

58 77 63 444

– infolinia w sprawie koronawirusa,
czynna w dni powszednie
od godz. 7.00 do godz. 15.00



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

FOTOZAGADKA

Kto zgadnie, jaki obiekt widać na fotografii?

Co piątek publikujemy jedno zdjęcie wykonane z użyciem drona i pytamy Państwa, jakie miejsce lub jaki obiekt jest na nim uwieczniony.

Na zdjęciu widać obiekt dobrze znany wielu mieszkańcom regionu, jeszcze w lekko zimowej odsłonie.

Mimo to łatwo nie będzie, a rozwiązanie zagadki opublikujemy w weekend na naszej stronie internetowej dziennikbaltycki.pl oraz na redakcyjnym facebooku. (AT)

KURSY WALUT

05.03.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

EUR	424/431 (+)	GBP	487/494 (+)
USD	364/371 (-)	CHF	467/474 (-)
GBP	487/494 (+)		
CHF	467/474 (-)		

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

EUR	424/431 (+)
USD	364/371 (-)
GBP	487/494 (+)
CHF	467/474 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem: andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej
Kowalski



Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa

Rozmowa z Kamilem Otowskim, dwukrotnym paralimpijskim mistrzem w pływaniu z Paryża, o szukaniu swojego miejsca w świecie, który mocno i szybko zmienia choroba, o sposobach doskonalenia się w sporcie i wyciągania z niego uskrzydających momentów.

Każda historia ma swój początek. A Twoja z pływaniem jak się ułożyła?

Jeśli chodzi o sport, to zacząłem od wody. Mówiąc na poważnie, w kontekście uczęszczania na treningi i angażowania się. Pływanie było pierwszym sportem, chociaż głowa zawsze ciągnęła mnie do tego, żeby być bramkarzem. Na przeszkodzie stawały jednak nogi, które zaczynały odmawiać posłuszeństwa. Wybijać się nie mogłem, bo nieprzychylna była grawitacja. Ta grawitacja nie jest już taka sama w wodzie. Tam jest inaczej, bo woda pomaga odciążać ciało przy wykonywaniu ruchów.

Cierpisz na chorobę układu nerwowego, neuropatię. Borykasz się z nią od dawna?

To się rozwijało z wiekiem. Problemy mam od urodzenia, ale nie aż takie, jak teraz. Mówimy o chorobie progresywnej. Kiedy zaczynałem pływać, to chodziłem na treningi. Teraz muszę się na nie dostawać już na wózek. Choroba jest ze mną od początku, więc przez wszystkie moje cykle pływania szła obok. Czy dzięki pływaniu postępuje wolniej? Chyba tak.

Pływanie jest kojące, ale na wyczynowym poziomie nujące. Jak sobie z tym radzisz?

Uważam, że woda czasami wymaga odpoczynku od siebie. Wszystko musi iść zdroworozsądkowo. Nie ma możliwości, aby dziesięć lat młócić wodę i wyciągać z tego tylko szczęście. W pływaniu masz ograniczony kontakt dookoła siebie. Jedynie, co słyszysz, to bąbelki w uszach. To obciążające, ale trzeba sobie znaleźć odskocznię. Nie można wszystkiego stawiać na jedną kartę. Myślę, że każdy szczebel trzeba sobie zaplanować. Są kwestie hobbystyczne i pasje, które siedzą w każdym

człowieku. One pozwalają sobie radzić, aby mieć mentalną odskocznię. To problem niektórych sportowców, którym nie wyjdzie najważniejsza impreza w życiu lub przytrafi się poważna kontuzja, że dla nich załamuje się wtedy całe życie. A to nie może być tak.

Co z tej pływalni przekładasz na życie codzienne? Co zawdzięczasz sportowi?

Czynności ze sportu nie przełożę do życia, bo nie żyję w wodzie. Sport buduje charakter i to jest najważniejsza sprawa. Jeśli zaczyna się od najmłodszych lat coś uprawiać, to przejmuję się wszystkie wartości, takie jak obowiązkowość, zawziętość, umiejętność zagryzania zębów, czy często przyjmowanie na siebie bólu fizycznego lub psychicznego. To sport uczy, że nie odstawiasz nogi. Buduje pewność siebie, jeśli dasz mu się pochłoniąć.

Poczucie mocy w sporcie przekłada się na okołożyciowe kwestie. I uważam, że to jest piękne. Ten, kto wytrwa w sporcie, ten dużo z niego wyciągnie na dorosłe życie. Jeśli ktoś odpadnie na pewnym etapie szkolenia, to oznacza, że nie wszystko poszło zgodnie z procesem. Ale nie ma co się załamywać, bo jak ktoś chce, to zawsze znajdzie coś dla siebie. Nie trzeba być super fizycznym, bo można znaleźć sport wymagający koncentracji. Różnorodność konkurencji jest olbrzymia i jeśli ktoś przy naborze jest odpowiednio prowadzony, to będzie się rozwijał.

Swoje pływanie doprowadziłeś do dwóch złotych medali igrzysk paralimpijskich w Paryżu. Jest też rugby na wózkach. A to zupełnie inna bajka...

Rugby pojawiło się po igrzyskach, gdzie trudno zmobilizować się na kolejne czterolecie. Okazało się, że jak siedłem na pływalni, to zaczęły mnie osoby ze środowiska rugby na wózkach. I wyszło tak, że nie tylko spróbowałem, ale zostałem w tym sporcie. Od maja 2025 roku działa mój klub Tornado Warszawa, który trenuje na Białoleścu. Celuję w to, aby za mojego życia zobaczyć rugby na igrzyskach paralimpijskich.



Co takiego urzekło Cię w rugby na wózkach? To była ta odskocznia od pływalni?

To sport kontaktowy. Jest też drużyna. To sport, który daje wysoki poziom adrenaliny, wzmacnia kondycję i wytrzymałość. Jest zupełnie inny niż pływanie. Jest fantastyczny, jeśli chodzi o wymóg myślenia. To też odróżnia go od pływania, gdzie głębszego myślenia nie ma. Kto zna taktykę w rugby, ten wygra z każdą fizycznością. To szachy w czasie rzeczywistym na wysokiej intensywności z wieloma kontaktami w trakcie meczu. Na wózku rugbyowym każdy może sobie dawać radę. To ważne w kontekście aktywizacji

i myślenia na boisku. Tutaj każdy zawodnik jest ważny.

W jaki sposób zachęciłbyś dzieci lub młodzież niepełnosprawną do postawienia na sport wyczynowy? Każdy i tak w mniejszym wymiarze go potrzebuje, aby wzmacniać swoje ciało.

To jasne, że próbujemy sportu w kontekście rehabilitacyjnym. Coś jednak musi skusić, aby przyjść na zajęcia. Wystarczy zadzwonić lub napisać e-maila i zapaść się, w pozytywnym słowa znaczeniu. Trzeba wiedzieć, że ten e-mail czy telefon to nic strasznego. Z drugiej strony są osoby, które zdecydowanie się cieszą z tego typu wiadomości. Moim zdaniem to wejście

jest najważniejsze. Dla przykładu w pływaniu potrzebny nam jest trener, a w rugby już cała drużyna i ktoś, kto będzie dmuchał w gwizdek. Punktem przełomowym jest ten początek, zapisanie się. Nie ma złotego środka. Bez tego nie poczuje, czy chcemy przejść na profesjonalizm czy półprofesjonalizm. Jeśli przyjdziemy na halę na wózek lub do wody, to nie będziemy w tym momencie rozgraniżali sportu.

A jak w tym wszystkim popchnąć do działania rodziców? Co im odpowiedzieć?

Żeby chociaż raz zawieźli dziecko na trening, mimo zmęczenia po pracy

i nastawienia na wieczorny odpoczynek na kanapie. Jeśli wasze dziecko wejdzie w rytm treningów, to potem samo będzie chciało na nie jeździć. A finalnie to razem z nim będziecie święcić sukcesy, bo to wy dołożyliście swoją cegiełkę w szukaniu miejsca, które pokochali.

Działasz w Warszawie, która ma zdecydowanie większe możliwości, niż inne miasta czy miasteczka w Polsce. Odległość w sporcie ma znaczenie?

Ja całe życie dojeżdżałem na treningi z Legionowa do Warszawy. Czasami trudniej mi było dostać się z Legionowa na AWF, niż przejechać 60 km z domu do innego miasta. Nie mówię tutaj o rugby na wózkach, które rozwija się obecnie w Warszawie, Poznaniu, Rzeszowie, Lublinie, Częstochowie, Bydgoszczy i na Śląsku. Wydaje mi się jednak, że w pływaniu łatwiej znaleźć klub z sekcją dedykowaną niepełnosprawnym. Tutaj najbardziej potrzebna jest pomoc rodziców. Jeżeli ktoś ma chęć się odezwać, to będzie mógł przejechać nawet 100 km. Mój niedowidzący kolega z Rawy Mazowieckiej jeździł na AWF w Warszawie trzy razy w tygodniu, a jedna taka podróż w obie strony to 200 km. Jak się chce, to można.

Kto Ci pomagał na sportowej drodze, kiedy wskoczyłeś już na międzynarodowy poziom?

To, że mogę uprawiać sport, to, że mogę wyjeżdżać z kadrą, to, że mam sprzęt i mogę uczestniczyć w wielu wydarzeniach sportowych, nie mogłoby się obejść bez wsparcia, które dają ORLEN i Totalizator Sportowy. To najwięksi mecenasi, którzy nie tylko dofinansowują, ale przede wszystkim dostrzegają sportowców. Wychodzą z tego wspianiem rzeczy w postaci medali olimpijskich czy paralimpijskich. Coś takiego daje spokój. Nie czujemy tego bezpośrednio przed występami, bo na zawodach się o tym nie myśli, ale dzięki tym funduszom funkcjonujemy jako kadry narodowe, mamy sprzęt i plany, w których jest otwarty wachlarz możliwości.

STYL ŻYCIA

WenDo to coś więcej niż tylko samoobrona. Krzyczymy i klaszczemy, aż szyby dzwonią. Jakby Justyna tym jednym ciosem załatwiła też nasze sprawy. Potem Monika, która wydawała się taka miękka, rozdygotana, która rozplakała się już na samym początku spotkania, jednym uderzeniem łamie swoją deskę na pół...

STR. 8-9



FOT. ASTA KORVOVA

HISTORIA

Na Kaszubach ważne było, jak kto się ubierał

Moda była znakiem: kim jesteś, skąd jesteś, czy idziesz do roboty, czy na święto, czy jesteś panną, mężatką czy wdową. Każdy element stroju coś mówił STR. 10-11

TO ONE OPISYWAŁY POMORZE

Zaangażowane społecznie, dbające o piękny opis miasta lub o sprawy regionu, tworzące dla zmęczonych ludzi świetną rozrywkę. Improvizatorki, ufołożki lub morfinistki. Z okazji Dnia Kobiet przypominamy najciekawsze i najpopularniejsze, nieżyjące już, kobiety-autorki z Pomorza lub o Pomorzu piszące

Barbara Piórkowska

W domu przy ulicy Świętego Ducha 47 w Gdańsku w jeden z zimnych dni lutego 1788 roku Joanna Schopenhauer rodzi przyszłego wielkiego filozofa, Artura. Potem pojawiają się kolejne dzieci. Zniknąłaby z kart historii – jak i inne postaci wymienione w tym tekście – albo została zapisana jedynie jako matka słynnego myśliciela, gdyby nie jej wybitny talent literacki. Niezwykła osobowość, żona bogatego kupca, Heinricha Florisa Schopenhauera, z domu Trosiener, sama przyszła na świat w miejscu, w którym dziś znajduje się w Gdańsku Biblioteka pod Żółwiem. Wypożyczając swoje książki, możecie więc Państwo pomyśleć o artystce, która na zawsze opuściła miasto w 1793 roku, po zajęciu go przez Prusy, i udała się do Hamburga, a potem do Weimaru.

Od młodych lat Joanna przejawiała zdolności pisarskie, które rozwijały się wraz z wiekiem, aby pod koniec życia zaowocować „Gdańskimi wspomnieniami młodości”, pamiętnikami, w których zawarty jest jeden z najpiękniejszych literackich opisów Gdańska kiedykolwiek napisany. Autorka powieści, poetka, przyjaciółka Goethego i twórczyni salonów artystycznych, zaczęła spisywać swoje relacje w końcówce życia, od 1829 roku, w Bonn. Polskie wydanie, w tłumaczeniu Tadeusza Kruszyńskiego, ilustrowane jest unikalnymi rycinami innego wspaniałego artysty tamtej epoki – Daniela Chodowieckiego.

Wieści z okienka

Joanna Schopenhauer wyjechała, ponad pół wieku później



Deotyma. (Podług fotografii Mieczkowskiego, rysował Tegarzo).

Jadwiga Łuszczewska, ps. Deotyma. Zawdzięczamy jej opowieść o „Panience z okienka”

zaś, w 1858 roku, przyjechała na północ z wizytą Jadwiga Łuszczewska, znana bardziej pod pseudonimem Deotyma (który nawiązuje do greckiej kapłanki i filozofki Deotymy z Mantinei, znanej z „Uczty” Platona), by zebrać materiały do nowej powieści. Poetka, patriotka (po powstaniu styczniowym towarzyszyła ojcu w czasowym zesłaniu na Syberię) była autorką wielu wierszy, poematów, dramatów i prozy, ale przede wszystkim genialną improwizatorką na salonnach elity towarzysko-artystycznej Warszawy tamtych czasów. „Polska Sybilla” dawała pokazy improwizacji poetyckiej przed publicznością, która zbierała się, by poznawać literackie nowości, dyskutować, słuchać polskiej poezji. Była – dzisiaj byśmy powiedzieli – także reporterką podróżniczą. Zwiedziła kilka europejskich krajów, o Tatrach i Pieninach pisała do „Gazety Warszawskiej”.

Z zacięciem i swadą napisała także najpopularniejsze swoje dzieło – sensacyjno-przygodową powieść historyczną „Panienka z okienka”, której akcję osadziła właśnie w siedemnastowiecznym Gdańsku. Intrygi, uwięzienia, porwanie – w tych słowach możemy zamknąć losy Hedwigi, wychowanki gdańskiego mieszczanina, którą obdarzył względami porucznik marynarki Kazimierz Korycki. Powieść zekranizowała w 1964 r. Maria Kaniewska, a w filmie, który również okazał się wielkim sukcesem, wystąpili znani i lubiani aktorzy i aktorki: Pola Raksa – w roli głównej i tytułowej, Janusz Gajos czy Krzysztof Chamiec. Ciekawostką jest, że od 2000 do 2018 roku z okna Nowego Domu Ławy przy Długim Targu 46 wy-

chylała się mechaniczna postać bohaterki książki, kłaniając się przechodniom przy dźwiękach carillonu. Wizerunek Hedwigi w postaci fresku Józefa Wnukowej z 1954 roku można też znaleźć na elewacji kamienicy od strony ul. Kramarskiej.

Morfina i rewolucja

Zupełnie inną z charakteru artystką była Stanisława Przybyszewska – introwertyczna, lubiąca samotność. Wolnego Miasta nie lubiła, źle się wyrażała o Gdańszczanach i Gdańszczankach. A jednak przeżyła tu 12 lat, w walcącym się drewnianym baraku przy dawnym Gimnazjum Polskim, przy dzisiejszej ulicy Augustyńskiego 1. Cierpiąc z biedy, zimna, chorób i nadmiaru hałasu, napisała w tym miejscu trzy genialne sztuki o fascynującej ją od dzieciństwa Wielkiej Rewolucji Francuskiej – „Dziewięćdziesiąty Trzeci”, „Thermidora” i „Sprawę Dantona”, którą zekranizował Andrzej Wajda wiele lat później. Do dziś sztuki te wystawiają teatry w całej Polsce. Stworzyła też niezliczoną ilość listów, opowiadań oraz kilka powieści. Namalowała wiele obrazów, była bowiem wszechstronnie uzdolnioną i bardzo inteligentną córką swoich rodziców, także artystów – Anieli Pająkówny, zdolnej malarzki, i Stanisława Przybyszewskiego, „meteora Młodej Polski” – ówczesnego literackiego celebryty. Jako dziecko ze związku pozamałżeńskiego i owoc krótkiego romansu rodziców całe życie borykała się z traumą nieuznanej córki, przez lata toczyła się batalia o nadanie Stanisławie Pająkównie nazwiska ojca. Matka osierociła córkę, gdy ta miała jedenaście lat.

FOT. DOMENA PUBLICZNA



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Emma Popik – królowa fantastyki na Pomorzu

Związana wcześniej z Krakowem, Poznaniem i różnymi miastami Europy, Przybyszewska trafiła do Gdańska poprzez związek małżeński z Janem Panieńskim, malarzem, w 1923 roku. W Gimnazjum Polskim otrzymał on posadę nauczyciela fizyki. Autorka uważała Gdańsk za miasto zaściankowe i w listach dorodzin krytykowała panujący tu intelektualny zastój, choć starała się uczestniczyć w życiu kulturalnym Polonii. Szczęście trwało krótko – w 1925 roku Panieński zmarł w Paryżu, na stypendium artystycznym. Po jego śmierci pisarka jednak nie opuściła Gdańska, choć kilkakrotnie miała okazję i środki, żeby to zrobić. Podjęła decyzję o tym, by utrzymywać się wyłącznie ze sztuki. W roku 1935 wycieńczony biedą i niedożywieniem organizm odmówił współpracy, a przedawkowana na bóle reumatyczne morfina dokończyła dzieła.

Nie wiemy, gdzie dokładnie znajduje się grób pisarki, prawdopodobnie została pochowana na cmentarzu przy parafii Podwyższenia Krzyża na Chełmnie. Przy ulicy Augustyńskiego 1 przypomina o artystce pamiątkowy kamień.

Kaszuby

Nie może na naszej liście autorem zabraknąć postaci związanej z Kaszubami – Izabeli Trojanowskiej. Aktywistka, opozycjonistka wobec władzy ludowej, dziennikarka, współzałożycielka Zrzeszenia Kaszubskiego i redaktorka „Biuletynu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego” – przeszła do historii literatury jako współautorka (z Różą Ostrowską) kultowego, wydanego w latach 1962-1978 „Bedekera kaszubskiego”, posiadającego ponad pół tysiąca stron, rzetelnie opracowanego przewodnika po regionie. Przygotowany dla turystów odwiedzających Kaszuby materiał szybko stał się „Biblią” wiedzy o najbliższej pomorskiej okolicy. W treści, w porządku alfabetycznym autorki podały informacje o historii i kulturze Kaszuby oraz biogramy osób z nimi związanych: badaczy i badaczek, artystów i artystek, pisa-

rzy i pisarek, wszystkich najważniejszych dla tutejszej kultury postaci i spraw.

Urodzona w Gdyni Izabela Trojanowska, miłośniczka sztuki ludowej regionu, na tym nie poprzestała. Jako wielka popularyzatorka Kaszuby, wspierająca lokalnych twórców i twórczynie zainicjowała konkurs Ludowe Talenty. Zajmowała się też haftem kaszubskim – jej zawdzięczamy wydany z nim cykl teczek z wzorami, lobbowała w sprawie rozbudowy Kaszubskiego Parku Etnograficznego we Wdzydzech Kiszewskich, wspierała zdolnych młodych z ruchu kaszubsko-pomorskiego. Na mocy jej testamentu powołano Fundusz Stypendialny dla młodych dziennikarzy. Na ten cel przeznaczano pieniądze uzyskane ze sprzedaży ziemi i domu w Garczu, a także swojej kolekcji sztuki ludowej i księgozbioru.

Całe życie związana z mediami – pisała do „Dziennika Bałtyckiego”, „Głosu Wybrzeża”, „Kotwicy”, „Ziemi i Morza”, „Kaszëb”, „Pomeranii”, była też redaktorką naczelną tygodnika „Solidarność” – zwieńczyła swoje kaszubskie dzieło powołaniem programu w języku kaszubskim „Rodnô zemia” w Telewizji Gdańsk.

Wszystkie wyspy Róży

Częstą towarzyszką działań Izabeli Trojanowskiej była Róża Ostrowska. Z inteligenckiej rodziny i przedwojennego pochodzenia Wilnianka, znalazła na Kaszubach krajobrazy utracone w dzieciństwie i stała się wielką orędowniczką regionu. Jej powieść „Wyspa” – wznowiona właśnie wraz z innymi utworami przez wydawnictwo Słowo/obraz terytoria – zawiera wątki autobiograficzne: do będących pierwowzorem miejsca akcji w książce Wdzydz Kiszewskich pisarka wracała wiele razy w roku, by regenerować siły i zbierać myśli po zmaganiach politycznych, w które jako przeciwniczka systemu bardzo się angażowała. Dość powiedzieć, że w 1969 roku została zwolniona z Teatru Wybrzeże, w którym była wieloletnią kierowniczką literacką, za napisanie



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Pisarka, aktorka, scenarzystka teatralna Róża Ostrowska

wraz z Lechem Bądkowskim otwartego listu będącego protestem przeciwko wydarzeniom Marca 1968 roku.

Doświadczenia literackiego Ostrowska miała więcej – w latach pięćdziesiątych pracowała jako redaktorka, a potem kierowniczką redakcji literackiej w gdańskiej Rozgłośni Polskiego Radia, zajmowała się kabaretem radiowym, była doradczynią literacką w Wydawnictwie Morskim, pisała znakomite, bardzo analityczne i wielowymiarowe recenzje teatralne. Teatr był zresztą dla niej najważniejszym medium i czynnikiem kulturotwórczym – autorka dbała o to, by sztuka mówiła o problemach społecznych, współczesnych, była blisko człowieka. Przez pryzmat współczesności pisarka dobierała też klasyczny repertuar i tworzyła jego adaptacje.

Od 1993 roku mamy w Gdańsku ulicę Róży Ostrowskiej, we Wrzeszczu, blisko dawnego miejsca zamieszkania artystki. W Teatrze Wybrzeże można też zobaczyć tablicę pamiątkową poświęconą pisarce, która życiowe rozczarowania przypłaciła nowotworem.

Bestsellery dla obywateli i obywaterek

Gdyby policzyć wszystkie utwory, które napisała Stanisława Fleszarowa-Muskat: prozy, dramaty, sztuki telewizyjne, opowiadania, artykuły do gazet, odezwy, wiersze, listy – wyszłoby ich prawdopodobnie około 700. Samych powieści – grubo ponad 30. Niezwykle płodna w twórczości gwiazda literatury PRL-u specjalizowała się w pisaniu książek obyczajowych, które cieszyły się w socjalistycznej Polsce niesamowitą wręcz poczytnością, a sama autorka –

wielokrotnie nagradzana i wydawana – miłością i uznaniem władzy. Do dziś takie hity, jak „Zatoka śpiewających traw” czy „Wczesną jesienią w Złotych Piaskach” mają stałą ilość wypożyczeń w polskich bibliotekach. Znany i lubiany jest też cykl o Gdyni pod zbiorczym tytułem „Tak trzymać!” („Wiatr od łądu”, „Brzeg” i „Niepokonani, niepokorni”) – na podstawie pierwszego tomu trylogii powstały już po śmierci pisarki w latach 2000. film i serial „Miasto z morza” w reżyserii Andrzeja Kotkowskiego.

Pochodząca z nauczycielskiej rodziny autorka od 1945 roku mieszkała w Gdyni, a później w Sopocie, ale jej życiorys, naznaczony wojną i przeżyciami, takimi jak przymusowe wywiezienie na roboty do Niemiec, skrywał trudne przeżycia i tajemnice, z którymi mierzyła się do końca życia, a także nieco obdarzyła nimi bohaterów i bohaterki powieści „Pozwólcie nam krzyczeć”, najbardziej poruszającej chyba książki, która wyszła spod jej pióra. Lekkie, ale wcale nie banalne powieści, jakie tworzyła, miały dać całemu pokoleniu powojennemu nieco oddechu w trudach codziennego życia, były też bardzo dobrze, jak na literaturę czytaną dla rozrywkę, napisane. Ich fabuły wciąż gają do dzisiaj. Nic dziwnego, że sprzedawały się w ogromnych nakładach.

Stanisława Fleszarowa-Muskat wiedziała jednak, jak pisać: była dziennikarką między innymi dawnego „Dziennika Bałtyckiego”, inspektorką kulturalno-oświatową „Czytelnika”, kierowniczką literacką Teatru Wybrzeże, a potem Estrady. Zmarła w Sopocie, w 1989 roku, jest pochowana na tamtejszym cmentarzu komunalnym.

*OD 1993 ROKU MAMY W GDAŃSKU
ULICĘ RÓŻY OSTROWSKIEJ,
WE WRZESZCZU, BLISKO DAWNEGO
MIEJSCA ZAMIESZKANIA
ARTYSTKI*



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Johanna Henriette Schopenhauer

UFO i alternatywne światy

Królową fantastyki Pomorze miało na pewno jedną – Emmę Popik. Jej książki tłumaczono na różne, czasem egzotyczne, języki, na przykład na japoński czy esperanto, a wydawano nawet w tak odległych miejscach na świecie jak hawajskie Wydawnictwo Hawayan Press. W dorobku pisarki można znaleźć wiele różnych form literackich, bo oprócz opowiadań science fiction tworzyła wiersze, limeryki i haiku, pisała bajki dla dzieci, powieści kryminalne, obyczajowe oraz scenariusze teatralne.

Debiut na łamach kultowego polskiego pisma science fiction „Fantastyka” opowiadaniem „Mistrz” oniuansach sprawowania władzy, a później w 1986 roku debiut książkowy – zbiór opowiadań „Tylko Ziemia” – ugruntowały obszar zainteresowań pisarki: rzeczywistość po apokalipsie i próby przetrwania ludzkości, ludzie i maszyny, sztuczna inteligencja zarządzająca funkcjami żywymi człowieka oraz mechanizmy działania państw autorytarnych. Lekturą, która włączyła Emmę Popik do grona gdańskich miejscowych opowiadaczy i opowiadaczek, stała się jednak powieść „Królowa Salwatora”, historia o ludziach walczących o uratowanie przepięknej, zabytkowej dzielnicy Gdańska – Biskupiej Górki – przed rozbiórką i zagładą.

Mniej znaną stroną działania pisarki była obecna w jej życiu już od lat 70. XX wieku fascynacja związana z UFO. Autorka należała do amerykańskiego stowarzyszenia „Mutual UFO Network”, założyła pierwszy w Polsce Klub Kontaktów Kosmicznych. Artykuły na temat Niezidentyfikowanych Obiektów Latających tworzyła dla czasopism w Stanach Zjednoczonych, Finlandii, Anglii, a nawet Chinach. Badała też zjawisko lokalnie – jeżdżąc po Pomorzu i szukając świadków zdarzeń.

Krótkie pisarskie wizyty

Pomorze bywało też celem podróży wielu innych po-

wszechnie znanych pisarek, wielkich ikon polskiej literatury. Zwrócimy tu na koniec konkretniej uwagę na dwa takie pobyty, oba obrodziły bowiem w teksty literackie o mocnym ciężarze gatunkowym.

Gdańsk odwiedziła na krótko Maria Konopnicka, której pomnik (autorstwa profesora Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych Franciszka Duszeńki) do tej pory stoi w parku niedaleko Instytutu Kultury Miejskiej i Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej. Konopnicka przebywała w mieście od kwietnia do pierwszych dni maja 1906 roku, oficjalnie na wypoczynku. Mieszkała w nieistniejącym już domu Elżbiety Bütner (w mieszkaniu wdowy Róży Möller), przy Targu Węglowym 11. W rzeczywistości miała się zapoznać z nastrojami oraz kondycją ludności polskiej oraz kaszubskiej w mieście i okolicach, obserwując napiętą atmosferę wywołaną niedawnymi antypruskimi wiecami i strajkami w szkołach. Zbierała materiał do napisania opowiadania, którego motywem przewodnim miała być polskość miejsca. Do córki Zofii pisała w liście, że Gdańsk jest „przeciekawy”. Z wrażen z tej wizyty zrodziło się opowiadanie o oczywistym tytule – „W Gdańsku”.

Czterdzieści lat później pojawiła się tu inna kultowa artystka słowa – Zofia Nałkowska, która w międzywojennej Polsce miała status prawdziwej gwiazdy. Po II wojnie, jako pisarka i posłanka do Krajowej Rady Narodowej, została powołana w skład polskiej i sowieckiej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce. Współpracując z jej okręgowym gdańskim oddziałem, w maju 1945 roku badała sprawę fabryki mydła z ludzkiego tłuszczu w Instytucie Anatomicznym Akademii Medycznej, kierowanym przez prof. Rudolfa Spannera. Jeśli czytali Państwo w szkole wstrząsające „Medaliony” i zawarte w tym zbiorze opowiadanie „Profesor Spanner” – to znacie efekty właśnie tej wizyty.

KTO BYŁ ARCHITEKTEM TEJ WOJNY I KTO JĄ ZAKOŃCZY?

Rynki paliw i monarchie naftowe z ich sektorem turystycznym mogą być głównym czynnikiem wpływającym na zakończenie wojny na Bliskim Wschodzie – wskazuje dr hab. Wojciech Grabowski, Kierownik Zakładu Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Chudzyński

Wymiana ciosów między Izraelem, USA i Iranem trwa od zeszłej soboty. Jak przebiega ten konflikt?

W początkowej narracji Izraela dominował przekaz, że mamy do czynienia z tzw. uderzeniem prewencyjnym. Jego celem było pozbawienie Iranu zdolności pozyskania broni jądrowej, a także zniszczenie arsenału rakietowego oraz struktur bezpieczeństwa państwa. Była to pierwsza i bardzo intensywna faza wojny, w której zbombardowano Iran setkami, a nawet tysiącami rakiet i bomb. Kulminacyjnym momentem tej wojny było zabicie najwyższego przywódcy duchowego Alego Chamaneiego. Śmierć przywódcy podniosła stawkę konfliktu oraz wywołała globalną reakcję dyplomatyczną. Izrael i USA sądziły, że gwałtowne uderzenie w Iran doprowadzi do jego kapitulacji, a nawet załamania reżimu. Tak się jednak nie stało. Obecnie toczy się kolejna faza wojny, która ma charakter powietrzno-rakietowy i morski, bez pełnoskalowej operacji lądowej w Iranie. Uderzenia są nakierowane na niszczenie infrastruktury rakietowej Iranu, ataki na bazę marynarki i jednostki IRGC (Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej) neutralizację systemów obrony powietrznej, uderzenia w infrastrukturę programu nuklearnego. Według Pentagonu zniszczono już m.in. kilkanaście irańskich jednostek morskich, a łączna liczba celów przekroczyła kilka tysięcy.

Iran w odwecie uderza na arabskich sojuszników Stanów Zjednoczonych w regionie oraz Izrael. Atakował też amerykańskie bazy w państwach Zatoki Perskiej. Przede wszystkim trafiają w infrastrukturę cywilną.

Iran prowadzi strategię regionalnej eskalacji asymetrycznej. Władze w Teheranie są świadome przewagi militarnej wroga oraz izraelskiej odporności na irański ostrzał rakietowy, dlatego podejmują ataki na bazy USA w Zatoce Perskiej,

uderzenia w porty i infrastrukturę energetyczną państw regionu, ograniczają transport i handel w cieśninie Ormuz. Iran uderzał m.in. w cele w Bahrajnie, Kuwejcie, Katarze, ZEA, Arabii Saudyjskiej, Omanie oraz w instalacje portowe i tankowce. W ten sposób podnosi koszty wojny oraz jej stawkę, dążąc do wywarcia presji na sojusznikach USA w regionie, aby Ci przekonali Trumpa do zakończenia wojny. Logika działania Iranu jest podyktowana także przekonaniem, że skoro Izrael i USA nie przestrzegają reguł gry (uderzenie na Iran jest nielegalne), to dla czego Iran miałby?

Waszyngton stopniowo koryguje swoje cele w tym konflikcie. Trump najpierw informował o zmianie reżimu, potem o „spuszczaniu łomotu”, aż do informacji Pentagonu, że celem jest zniszczenie irańskiego potencjału rakietowego, morskiego i jądrowego. Dlaczego zmieniają się deklarowane cele USA?

Rzeczywiście, w retoryce Waszyngtonu widać ewolucję celów. Początkowa narracja obejmowała sugestie zmiany reżimu oraz podkreślała zagrożenie Iranu dla bezpieczeństwa regionu i świata. Obecna narracja Pentagonu wskazuje, że cele operacji to: zniszczenie potencjału rakietowego, zniszczenie zdolności morskich, utrzymanie programu nuklearnego, ograniczenie możliwości wspierania sojuszników regionalnych takich jak Hezbollah, Hamas, Huti czy milicje szyickie w Iraku. Pentagon podkreśla, że nie jest to oficjalnie wojna o zmianę reżimu, choć Izrael nadal mówi o stworzeniu warunków do obalenia władzy w Teheranie. W wypowiedziach Trumpa słyszeliśmy, że USA stworzą Irańczykom warunki do przejęcia władzy sugerując, że to od obywateli zależy, czy uda się dokonać zmiany reżimu. Jest to forma zabezpieczenia się na wypadek, gdyby w wyniku ostrzałów rakietowych nie udało się osiągnąć tego celu. Wtedy



W dużej mierze to głównie wojna między Izraelem a Iranem, a Trump dołączył jako sojusznik Izraela

Trump będzie mógł powiedzieć, że on stworzył warunki do zmiany władzy ale społeczeństwo irańskie ich nie wykorzystało. USA jednak zapomniały, że w Iranie nie ma żadnej zorganizowanej opozycji bo w państwie autorytarnym zwyczajnie takiej być nie może, a to bardzo mocno ogranicza możliwości przejęcia władzy w Iranie.

Jak długo może potrwać konflikt?

O długości trwania konfliktu z pewnością zadecydują USA i Izrael, kiedy stwierdzą, że osiągnięte zostały cele wojenne, lub że obalenie reżimu jest niemożliwe i zrezygnują dalszego prowadzenia działań

wojennych ze względu na zbyt wysokie koszty prowadzenia operacji militarnych oraz koszty polityczne i wizerunkowe. Sam Donald Trump sugerował, że operacja może potrwać około 4-5 tygodni. Ten scenariusz zakłada osiągnięcie przewagi powietrznej (co już się udało), zniszczenie części infrastruktury (także cel osiągnięty), zawieszenie broni pod presją międzynarodową (tu wciąż trwa prężenie muskułów przez obie strony konfliktu). Jednak powyższe granice konfliktu się rozszerzyły w związku z atakami Iranu na państwa arabskie w Zatoce Perskiej oraz wprowadzoną przez Iran „blokadą” Cieśniny Ormuz. Najbardziej niebez-

piecznym scenariuszem jest eskalacja do wojny regionalnej. Wydarzy się on wtedy, gdy USA zdecydują się na operację lądową, wspólnie z Izraelem i sojusznikami arabskimi z regionu. Iran zacznie masowo atakować tankowce. Wówczas okres trwania wojny będzie trzeba liczyć w miesiącach, a nawet latach.

Czy rynki paliw mogą zakończyć konflikt?

Tak. Czynnikiem energetycznym jest tu jednym z kluczowych. Iran praktycznie sparaliżował transport w cieśninie Ormuz, przez którą normalnie przechodzi około 20 proc. światowych dostaw ropy i LNG. Konsekwencje już są poważne: ruch tankowców spadł nawet o 70-80 proc. (dwóch największych armatorów Mearsk i Hysag-Lloyd wstrzymały ruch statków przez Cieśninę Ormuz, przekierowując statki przez Przylądek Dobrej Nadziei), ceny ropy wzrosły o kilkanaście procent, część produkcji w regionie została wstrzymana. Jeżeli sytuacja potrwa kilka tygodni, ropa może przekroczyć 100 USD za baryłkę, a pojawi się presja na deeskalację ze strony Chin, Indii i UE. Dlatego rynek energii jest jednym z głównych mechanizmów wymuszających zakończenie wojny.

A irańskie kontruderzenia rakietowe na sąsiadów, niszczące ich sektor turystyczny?

Iran próbuje destabilizować turystykę i transport lotniczy, rozszerzać konflikt na państwa arabskie Zatoki Perskiej. W Teheranie wiedzą, że bogate monarchie naftowe i Katar są oazami biznesu, turystyki, wydarzeń kulturalnych i sportowych, które nie będą się rozwijać, jeśli w regionie będzie niebezpiecznie. W wielu krajach regionu zamknięto przestrzeń powietrzną, odwołano tysiące lotów, spadł ruch turystyczny. Iran próbuje więc stworzyć regionalny koszt wojny, który zwiększy presję na USA. Jest to jednak miecz obosieczny, ponieważ państwa arabskie mogą

zaangażować się w wojnę po stronie Izraela i USA udostępniając im swoją przestrzeń powietrzną, infrastrukturę, a nawet siły militarne.

Czy Izrael jest kluczowym aktorem w tej wojnie?

Tak. W wielu aspektach to Izrael był architektem operacji. W dużej mierze to głównie wojna między Izraelem a Iranem, a Trump dołączył do wojny jako sojusznik Izraela. Pamiętajmy o tym, że u podstaw wojny leżą izraelskie obawy o egzystencjalne zagrożenie, jakie stanowiłaby dla Izraela sytuacja, w której Iran wchodzi w posiadanie broni masowego rażenia. Iran nie stanowił bezpośredniego zagrożenia dla USA. Rolą i misją Izraela w tej wojnie można sprawdzić do: wywiadu, który jest lub był odpowiedzialny za identyfikację celów, pozyskiwanie informacji o lokalizacji dowództwa, tworzenie sieci agenturalnych w Iranie. Także do planowania operacji - według doniesień, Netanyahu i Trump konsultowali się wielokrotnie przed rozpoczęciem operacji. To także kwestia rozszerzania wojny - Izrael prowadzi równoległe działania przeciw Hezbollahowi w Libanie, irańskim milicjom w regionie. Ten konflikt nie jest klasyczną wojną państw. To wojna wielowarstwowa, obejmująca operacje powietrzne USA i Izraela, regionalną odpowiedź Iranu, wojnę ekonomiczną poprzez energię, destabilizację regionu Zatoki Perskiej. Dlatego jego wynik nie zależy tylko od pola bitwy, ale także od rynków energii, presji międzynarodowej, stabilności państw Zatoki Perskiej. Iran pokazał odporność systemu politycznego na intensywne działania ze strony Izraela i USA, które - wydaje się - nie przewidziały, że reżim utrzyma się przy władzy pod naporem tak silnych bombardowań. Kalkulacje USA i Izraela o tym, że społeczeństwo irańskie przejmie władzę albo dojdzie do szybkiej kapitulacji Iranu póki co się nie sprawdziły.

LOGIKA DZIAŁANIA IRANU JEST PODYKTOWANA TAKŻE PRZEKONANIEM, ŻE SKORO IZRAEL I USA NIE PRZESTRZEGAJĄ REGUŁ GRY, TO DLACZEGO IRAN MIAŁBY?

PIERWSZY NA POMORZU HUB SZYBKIEGO ŁADOWANIA SAMOCHODÓW ELEKTRYCZNYCH ORLEN CHARGE OTWARTY W NOWYM DWORZE GDAŃSKIM

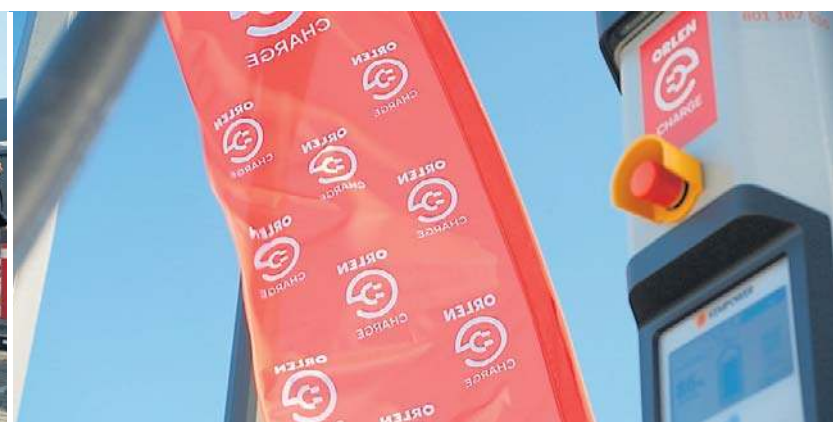
Szybkie ładowanie pojazdów elektrycznych z mocą do 400 kW jest już możliwe na Stacji Paliw ORLEN w Nowym Dworze Gdańskim, przy trasie S7 Gdańsk – Warszawa. Takich hubów i mniejszych stanowisk ładowania powstanie w kraju znacznie więcej w ramach strategii rozwoju elektromobilności realizowanej przez ORLEN. Będzie ich nawet 6 tys.

Hub w Nowym Dworze Gdańskim został wyposażony w nowoczesny system podziału mocy. Dynamicznie rozdziela energię pomiędzy ładowane pojazdy, dzięki czemu każdy samochód korzysta z optymalnej mocy ładowania. Dlatego, niezależnie od liczby aut, ładowanie baterii do poziomu 80 proc. jest efektywne i przy odpowiednich parametrach technicznych samochodu, może trwać około 20 minut.

- Hub w Nowym Dworze Gdańskim, z ultraszybkimi ładowarkami to przykład rozwoju elektromobilności, która jest jednym z celów strategicznych Grupy ORLEN. Dążymy do stworzenia jednej z największych sieci szybkiego ładowania w Europie Środkowej, wspierając transformację transportu w kierunku zeroemisyjności i zapewniając kierowcom pełną dostępność usług w kluczowych lokalizacjach w całym kraju – podkreśla Grzegorz Woliński, Dyrektor Biura Planowania Infrastruktury Elektromobilności ORLEN.

Strategia elektromobilności ORLEN opiera się na trzech filarach

- Pierwszy, to infrastruktura ładowania, ultraszybka tam, gdzie jest to potrzebne, wielostanowiskowa. Drugim filarem jest aplikacja ORLEN VITAY, która w sposób prosty i funkcjonalny pozwala naładować samochód elektryczny, rozpocząć ładowanie, w czasie rzeczywistym, monitorować jego postęp, zakończyć w dowolnym momencie i rozliczyć płatność. Ale nie tylko. Aplikacja pozwala po jednym zalogowaniu korzystać ze wszystkich usług, które są dostępne w grupie ORLEN. Trzeci filar to usługi towarzyszące podróżnym, w ramach formatu Stop Cafe. Tam gdzie jest to możliwe, na stacjach paliw, chcemy oferować usługi gastronomiczne, zaplecze socjalne, strefy komfortu, które



Otwarcie pierwszego na Pomorzu hubu szybkiego ładowania ORLEN Charge w Nowym Dworze Gdańskim

pozwolą wypełnić przerwę potrzebną na naładowanie samochodu elektrycznego. Jednocześnie jest to naturalnie związane z nawykami, które mamy w tej chwili, wynikającymi z eksploatacji samochodu spalinowego – dodaje Grzegorz Woliński.

Sieć oplecie cały kraj

Hub ORLEN Charge przy Stacji Paliw ORLEN w Nowym Dworze Gdańskim umożliwia jednocześnie ładowanie ośmiu pojazdów, a system dynamicznego podziału mocy gwarantuje optymalny czas i moc ładowania od minimum 200 kW (przy pełnym obciążeniu wszystkich stanowisk), do maksymalnie 400 kW na pojedynczym stanowisku.

Powstaną kolejne takie obiekty

- Rozwój sieci punktów ładowania obejmuje budowę zarówno wielostanowiskowych

hubów ładowania oraz stacji z pojedynczymi z dwoma złączami CCS. Docelowo do końca 2027 roku chcemy oddać kilkadziesiąt hubów ładowania oraz ponad sto stacji pojedynczych. Na Pomorzu powstanie około piętnastu stacji szybkiego ładowania. Będą w tym również huby wielostanowiskowe – powiedział Tomasz Grzyb, kierownik projektu w Biurze Planowania Infrastruktury Elektromobilności ORLEN.

Na Pomorzu planowane są jeszcze dwa huby wielostanowiskowe, zlokalizowane przy MOPach ORLEN Kleszczewko Wschód i Zachód (przy autostradzie A1 Gdańsk-Toruń).

Ładowanie prawie tak szybkie jak tankowanie

W listopadzie 2025 roku, od MOP w Olsztynie (przy drodze S7 Gdańsk-Warszawa), ORLEN Charge rozpoczął sukcesywne udostępnianie kierow-

com ośmiostanowiskowych hubów szybkiego ładowania przy drogach szybkiego ruchu i autostradach. Kolejne były MOP Barniślaw Północ i Południe (przy autostradzie A6 Szczecin-Berlin), MOP Gruczno Zachód (przy S5 Grudziądz-Bydgoszcz), MOP Brzegi (przy trasie S7 Kielce-Kraków) oraz MOP Szczecin (przy drodze ekspresowej S10 Szczecin-Warszawa) i MOP Gorzów Wielkopolski (przy trasie S3 Poznań-Szczecin).

- Dysponując łączną mocą 1600 kW, huby ORLEN Charge umożliwiają naładowanie baterii w samochodzie elektrycznym do najbardziej zalecanego - ze względu na jej żywotność - poziomu 80 procent nawet w około 20 minut. To sprawia, że pod względem czasu spędzonego na stacji granica między pojazdami spalinowymi i elektrycznymi zaczyna się zacierać. Dzięki aplikacji ORLEN VITAY z modulem ORLEN Charge kie-

rowca może uruchomić, zdalnie śledzić i zakończyć sesję ładowania, otrzymując za każdą z nich punkty VITAY. Alternatywą będą intuicyjne ekrany dotykowe i terminale płatnicze przy punktach ładowania - wyjaśnia Miko Marczyk, zawodnik ORLEN Team i zdobywca tytułu Rajdowego Mistrza Europy ERC 2025, który gościł w Nowym Dworze Gdańskim z okazji otwarcia nowego hubu.

Jak dodał, dzięki rozwojowi technologii, zasięgi samochodów elektrycznych będą rosły, a nowa infrastruktura ładowania, w perspektywie kilku lat sprawi, że podróże elektrykiem zaczną być bardzo wygodne.

- Jeżeli huby ładowania będą zlokalizowane średnio co na przykład 50, 100 kilometrów, to podróż elektrykiem będzie komfortowa. Podczas takiej przerwy, która w ładowaniu samochodu elektrycznego do 80 proc., czyli najwydajniejszym

zakresie, w którym dość szybko jesteśmy w stanie tą energię pozyskać do akumulatorów, będzie trwało dosłownie kilkanaście minut. To kilkanaście minut w trasie na to, żeby przywrócić koncentrację, rozprostować nogi, posilić się. Będzie to normalny czas odpoczynku w czasie podróży - tłumaczył Miko Marczyk.

Huby ORLEN Charge powstające obecnie przy drogach tranzytowych zaczną pojawiać się także w aglomeracjach miejskich - co istotnie zwiększy komfort eksploatacji samochodów elektrycznych pod kątem szybkości ładowania i dostępności infrastruktury.

- Chcemy, żeby w perspektywie do 2035 roku powstało 6 tys. punktów szybkiego ładowania samochodów elektrycznych ORLEN Charge - podkreśla Grzegorz Woliński, Dyrektor Biura Planowania Infrastruktury Elektromobilności ORLEN.

WENDO. KOBIETY IDĄ WŁASNĄ DROGĄ

Gruba na dwa centymetry, lita osnowa deska opiera się na dwóch innych deskach. Czeka. Naprawdę mamy ją przebić? Beatrix Kiddo - Panna Młoda z Kill Billa zrobiłaby to jednym palcem, ale my? Zwykle dziewczyny po dwudniowym warsztacie?

Aleksandra Kozłowska

Pierwsza wyrywa się Justyna. Błysk w oku, energia w ciele. Aż ją roznosi. Siada na podłodze naprzeciw deski. Mocno zaciska pięść. Szybkim ruchem unosi ją z biodra: trach! I po desce.

Krzyczymy i klaszczemy aż szyby dzwonią. Jakby Justyna tym jednym ciosem załatwiła też nasze sprawy. Potem Monika, która wydawała się taka miękka, rozdygotana, która rozplakała się już na samym początku spotkania, jednym uderzeniem łamie swoją deskę na pół. I małomówna, wycofana Kaśka, która dopiero po warsztacie powie mi, co ją sprowadziło na WenDo. I rozgadana Joanna, z zawodu masażystka, więc zamiast dłonią rąbie ostro piętą, aż deska leci w drzazgi.

Ja też chcę rozwalić ten kawał drewna. Grzmotnąć pięścią jakbym walnęła w stół i wrzasnęła: „Dość!” Jest co najmniej kilka powodów, by to wykrzyczeć. Siadam, przymierzam się, serce łomocze. Trzask! I nic. Deska cała. Próbuję jeszcze raz. Znów nic. Choć huknęłam z całej siły, wiem, że na końcu się zawahałam, zwolniłam ruch. - Spokojnie mówię - To jeszcze nie ten moment. Ale w środku czuję żal i rozczarowanie.

Decyzje

Te uczucia też o mnie coś mówią. Bo doświadczenie z deską to nauka. Ma pokazać jak podejmujemy decyzje. Przebicie (lub nie) kawałka drewna jest drogą do celu, którym teraz żyjemy - ujawnia ile w nas determinacji, by ten cel osiągnąć. Czy działamy jak Justyna, Monika i Kaśka: rach-ciach i postanowione, czy jak Anka, Vita i ja nie będąc do końca pewnymi swego. Część z nas w ogóle nie podchodzi do deski, i to też jest okey. Nie zawsze przecież stoimy przed trudnym wyborem. Nie zawsze jesteśmy w sytuacji zero-jedynkowej, nie zawsze niesie nas gniew i adrenalina, nie zawsze dopuszczalne granice zostały tyle razy przekroczone, że nie pozostaje nam nic innego, jak wreszcie się postawić. Nie zawsze też chcemy/potrąfimy to dostrzec.

Kilka miesięcy temu pewnie zламаłabym ten sosnowy kwadrat - wściekłość codziennie zalewała mi głowę i serce. Ale odpuściłam. Zrozumiałam, że to jeszcze nie pora na definitywne

rozwiązanie. I moja pięść, moje ciało mi to pokazało.

- Nie wszystkie kobiety są gotowe do podjęcia ważnej decyzji. Czekają, sprawdzają inne opcje. Nieraz oglądają je bardzo długo, byle nie wyjść ze swej strefy komfortu. Bo to jest po prostu trudne. Znoszą więc i znoszą udrękę, którą znają od lat, aż w końcu odważą się na zmianę - tłumaczy nam prowadząca kurs Lidia Makowska, interwentka kryzysowa (od piętnastu lat) i trenerka WenDo (od pięciu). - Czasem nawet decyzja, by przyjść na te warsztaty nie jest łatwa. Bo mąż, bo dzieci, bo imieniny teściowej. Ale to pierwszy krok, by zrobić coś dla siebie. WenDo to proces, podczas którego uczymy się podejmować decyzje bez poczucia winy wobec innych, ćwiczymy stawianie granic. Uczymy się psychicznej i fizycznej samoobrony. Wzmacniamy sprawczość. Bo choć teoretycznie wiemy do czego mamy prawo, naczytałyśmy się o przeciwdziałaniu się przemocy, w rzeczywistości nie zawsze zachowujemy się tak, jak byśmy chciały.

Duma i wyzwolenie

Jest nas dwanaście. Młodsze, średnie, wyższe, niższe, szczupłe, masywniejsze. Przedszkolanka, instruktorka jogi, fotografka, dziennikarka, lekarka. Siedzimy w kręgu. By się poznać dzielimy się na pary. Jedna drugiej mówi z czego jest dumna. Potem ta druga opowiada o tym głośno, wszystkim. Któraś jest dumna ze swej empatii, z tego, że ludzie mają do niej zaufanie, że przychodzą się wygadać, bo

*NAJBARDZIEJ PORUSZYŁO MNIE,
JAK WIELKĄ WEWNĘTRZNĄ ZMIANĘ
MOŻNA PRZEŻYĆ W DWA DNI.
DLA MNIE TE WARSZTATY BYŁY
SPOTKANIEM Z WŁASNĄ ODWAGĄ*

wiedzą, że zostaną wysłuchani. Inna ma satysfakcję z tego, że kilka lat temu rzuciła malarstwo i wzięła się za grafikę - dziś projektuje plakaty, zdobywa nagrody w międzynarodowych konkursach. Kolejna, że wreszcie odchodzi z pracy, która przestała być okazją do rozwoju, a stała się wyczerpującą rutyną. Jeszcze inna, że w końcu, po czterdziestu wybrała studia nie dla rodziców, a dla siebie. Następne - migrantki z Ukrainy i uciekinierka z Rosji mogą sobie pogratulować odwagi, determinacji, zdolności adaptacji w nieznanym. Okazuje się, że każda z nas ma przynajmniej jeden powód do dumy, powiedzenia sobie: „Dobra robota, dziewczyno”. Po tej sesji wszystkie jakos wyżej trzymamy głowy.

A przecież przyszyliśmy tu z różnymi doświadczeniami, z różnymi oczekiwaniami. Niektóre pod wpływem impulsu i z ciekawości, nie spodziewając się, że WenDo wpłynie na ich życie, inne, bo potrzebują wiedzy, jak kobieta może się ochronić albo chcą poćwiczyć asertywność. Alesą i takie, jak Kaśka, której dzieciństwo naznaczone było przemocą ze strony bliskich, z molestowaniem seksualnym

włącznie. Nigdy nie miała szans zbudować zdrowych granic, nikt nie stanął w jej obronie. Przyszła na warsztat, bo chce zbudować w sobie wiarę, że ma prawo i siłę się bronić. Że nie jest już tak bezbronna jak w dzieciństwie. Ma nadzieję, że uda jej się przeciwstawić „rozmowę ostatniej szansy” z mężem terroryzującym ją i dzieci. Chce nauczyć się krzyczeć, bo od lat głos więźnie jej w gardle.

Ciała

Która tego nie zna? Bólu brzucha przed ważną rozmową z szefową, matką, teściową, mężem, partnerem? Nagle suchego gardła, gdy trzeba wypowiedzieć własne zdanie? Zimnych, drżących dłoni, trzepotu serca? Ciało mówi nam o emocjach więcej niż tysiąc słów. Warto go słuchać, ale warto też te emocje uwalniać, rozumieć i mieć wpływ na to, jak na nas działają. Dlatego na WenDo ćwiczymy naturalną redukcję stresu, czyli głębokie oddychanie. Dłuuugi wdech nosem aż do przepony, przytrzymanie powietrza i spokojny wydech ustami. I znów - długi wdech, przytrzymanie powietrza, wydech. I tak trzy razy. Potem rozgrzewka jak przed WF-

em. Krążenie szyją i ramionami, wymachy, strzepywanie dłoni, jakbyśmy strząsały z siebie całonocne napięcie. Potem zamykamy oczy i w rytm spokojnej „Heart Chakry” kołujemy się niczym sosny w letnim wietrze. Teraz coś bardziej dynamicznego. Lidia włącza „Sugar, sugar” i... nogi same rwą się do tańca. Fikamy, wywijamy, śmiejemy się. Super uczucie.

Gwoździak, nie goździk

Jeszcze lepiej można się poczuć ćwicząc obronne ciosy. Stopy na szerokość bioder, wyciągnięte dłonie zaciskamy w pięści (kciuk na zewnątrz!) i ciach - ruch z biodra jak błyskawica. Ciach! Ciach! Najważniejsze jest zaskoczenie. Gdy ktoś próbuje ci wyurabiać plecak, gdy łapie cię za ubranie, bierzysz głęboki wdech i walisz pięścią tam, gdzie najbardziej boli. Albo jeśli zaszedł cię od tyłu, stosujesz tzw. gwoździak - mocne łupnięcie piętą w stopę napastnika. Poprawiasz kopniakiem i uciekasz.

Znów dzielimy się na pary. Z dzikim krzykiem „Ha!” tłuczemy w treningowe łapy bokserkie, a z każdym uderzeniem rośnie w nas poczucie siły. Mogłabym tak codziennie. Patrząc na twarze pozostałych dziewczyn, widzę, że one też. Ha!

Czas na dramę. Dwie z nas są w separacji, rozwód w drodze. To ich decyzja, dobrze się z nią czują. Problemy sprawiają mężowie na wylocie. I teściowe. Mimo podpisanych porozumień o opiece nad dzieckiem, gdy córka lub synek spędza czas z matką, mąż i teściowa nękają dziewczynę SMS-ami: „O której położyłaś Madzię spać? Kiedy dzwoniłem o 21, jeszcze nie była w łóżku”, „Co dałaś jej na śniadanie?”, „Czy zjadła cały obiad?”, „W taki mróz chyba nie wychodziłaś z nią na dwór?”. I tak przynajmniej kilka razy dziennie. To wyczerpuje, to wkurza.

- I tu z pomocą przychodzą asertywne strategie - mówi Lidka. - Na przykład strategia zdartej płyty. Na każdą tego typu wiadomość możecie odpowiedzieć tak: „Córka/syn jest pod moją opieką i zgodnie z postanowieniem rodzicielskim ja przejmuję za nią/za niego pełną odpowiedzialność”. I tyle. Bez tłumaczenia się, bez irytacji. Po prostu nie gracie w ich grę. Oni oczywiście od razu nie odpuszczają, ale wy - niczym ta

zdartą płyta - trwacie przy swoim. Wciąż wysyłacie tę samą odpowiedź.

Gnębiona matka kiwa głową. Podoba jej się ta strategia. Gdy mówi, że w poniedziałek czeka ją spotkanie z teściową, odruchowo rzucam: - Mogę pójść z tobą.

- Wszystkie możemy! - dodaje Agnieszka.

Reszta przyklaskuje. To jest ta moc.

Praca na własnych sercach

Inna ma kłopot w przedszkolu, gdzie pracuje. Jeden z chłopców, Adaś regularnie bije i dokucza dzieciom. Zgodnie z zasadami przyjętymi w placówce wychowawczynie trzy razy zwraca mu uwagę, a jeśli to nie skutkuje, Adaś siada na krześle trochę dalej od grupy - ma czas na ochłonięcie. Ale mama Adasia tego nie rozumie. Regularnie zarzuca wychowawczynie, że chłopiec traci poczucie swojej wartości, że w domu wychowywany jest bez kar i nagród. Podważa kompetencje nauczycielki, biega z pretensjami do dyrektorki przedszkola. Na samą myśl o kolejnym spotkaniu z matką Adasia, wychowawczynie czują gulę w gardle, lży pod powiekami. Kolejna konsultacja czeka ją pod koniec marca.

Trzeba ją więc przećwiczyć. Przedszkolanka gra samą siebie, w rolę Adasiowej mamy wciela się Agnieszka. Jest ostra, nieustępliwa, atakująca: - Pani nie powinna zajmować się dziećmi. Pani sobie z nimi nie radzi!

I znów przydaje się nasza zdarta płyta. „Moja perspektywa jest inna - może odpowiedzieć pani od maluchów. - W naszym przedszkolu obowiązują wspomniane już zasady. Muszę reagować zgodnie z nimi. Proszę, oto nasz dziennik obserwacji: wczoraj po drugim śniadaniu Adaś uderzał głową Tomka o kafelki. Potem kopał Tosię. Dziś tłukł mazakiem w czoło Krzysia. To są fakty. A ja, jako opiekunka Adasia i pozostałych dzieci źle się z tym czuję. Odpowiadam za zdrowie i życie wszystkich. Czy możemy razem poszukać rozwiązania?” Spokojnie (wcześniej kilka głębokich wdechów), cierpliwie, konsekwentnie.

- W WenDo pracujemy na własnych doświadczeniach, własnych sercach, nie jakichś hipotetycznych przykładach -



WenDo to proces, podczas którego uczymy się podejmować decyzje bez poczucia winy

FOT. ASTA KORVOVA

maczy mi Lidka po warsztacie. - Otwieram te serca i w nich grzebię. Ale jestem dobrą kardiochirurgką.

I podkreśla: - WenDo nie jest też o tym, że afirmujemy same piękne sprawy, same pozytywne emocje. Gdy mówimy komuś „nie” („Nie, nie zrobię tego w weekend, to mój czas wolny”, „Nie, nie przyjdę do was na święta, mam już inne plany”), narażamy się na to, że ten ktoś się obrazi, że będzie nas szantażował emocjonalnie, budził poczucie winy. Ale jeśli chcemy postawić granicę, trzeba przeżyć ten dyskomfort. Trudno, niech teść się obrazi, niech szef rzuci złośliwy komentarz. Ważne, że postawiłyśmy na swoim. Nie musimy zadawać wszystkim.

Poczucie wewnętrznej (ale i zewnętrznej) siły trzeba budować już w małych dziewczynkach. To one wciąż bywają tresowane do bycia miłą i grzeczną, cichą i uśmiechniętą. To one mają pomagać innym, dbać o dobrą atmosferę w domu, być na każde zawołanie.

- Jako dorosłe kobiety, matki, ciocie i sąsiadki możemy wspierać nastoletnie córki, siostrzenice, koleżanki - przekonuje Lidia. - Całego świata nie zmienimy, nie od razu obalimy patriariat, ale możemy wałnąć w ten patriariat dając wsparcie nastolatkom i innym kobietom. Gdy słyszymy, że ktoś mówi: „Moja córka wymyśliła sobie, że



FOT. ASTA KORVOVA

Deskę nie każda z nas złamie, dać wsparcie możemy wszystkie

jest chłopakiem”, albo „Córka mówi, że jej się dziewczyna podobą”, dobrze, by w naszych głowach pojawił się sygnał „Aha, może ta Zosia potrzebuje kogoś, kto jej powie: Wiesz, chodź na marsze równości. Z radością oglądam zdjęcia z tych demonstracji. Jeśli chcesz, śmiało możesz ze mną pogadać.” Dajemy znać, że Zosia może na nas liczyć.

Niejedna z nas musiała na rodzinnej imprezie znosić dwuznaczne komentarze wujka: „O, ta nasza Zosia to już żadne dziecko, to prawdziwa panna”. Niechciane poklepywania, ściskanie policzka, śmiechy. Kiedyś zwykła rzecz,

nie bądź taka wrażliwa, mała. Dziś możemy zareagować. Niech nastolatka usłyszy stanowczość matki: „To bardzo niestosowna uwaga, Roman. Przepros Zosię.”

A która w dzieciństwie nie natknęła się na exhibicjonistę kręcącego się koło szkoły, na ocieracza w tramwaju, obleśnego typu obiecującego pokazać kotki? Uciekałyśmy, rzadko komu o tym mówiąc. Jako dorosłe wiemy już, że roztrzęsionej córki nie wystarczy przytuł. Niech zobaczy, że mama zgłasza sprawę policji, domaga się sprawdzenia monitoringu, pokazuje, że takie zachowanie nie może ująć bezkarnie.

Albo gdy koleżanka, kuzynka, siostra oznajmia, że się rozwodzi. Nie biadolmy jak sobie teraz poradzi, nie namawiajmy, by po raz kolejny przeczekala kryzys. Skoro podjęła taką decyzję, to miała powody. Spytajmy więc: „Jak chcesz to zrobić? Czy mogę ci jakoś pomóc?”

Deskę nie każda z nas złamie, dać wsparcie możemy wszystkie.

Mała własna rewolucja

Pytam dziewczyny co im dał ten trening WenDo.

Justyna: - Techniki samoobrony sprawiły mi mnóstwo frajdy. Dostałam też konkretne

narzędzia, które mogę wykorzystać w sytuacjach konfliktowych, co obniżyło poziom stresu i chaosu w mojej głowie. Techniki relaksacyjne jako wisienka na torcie, a drugiego dnia rozbicie deski - sprawczość, siła, odwaga - z tym wyszłam.

Vita: - Najbardziej poruszyło mnie, jak wielką wewnętrzną zmianę można przeżyć w zaledwie dwa dni. Dla mnie te warsztaty były spotkaniem z własną odwagą. I choć nie przebiłam deski, samo to, że odważyłam się spróbować, było dla mnie małą, osobistą rewolucją. I refleksją: Co mnie zatrzymało, dlaczego ręka nie poszła jak nóż przez masło? Czy nie mam tak w życiu?

Joanna: - Cudnie było mieć czas tylko dla siebie w gronie kobiet, między którymi poczułam siostrzeńską więź. Techniki samoobrony WenDo są szyte na miarę kobiet, nawet tych filigranowych, i piekielnie skuteczne w starciu z silniejszym napaśnikiem. Nie chciałam w to wierzyć, dopóki nie... przebiłam swojej deski. To był przełom w drodze do własnego celu, poczułam gotowości i pewność własnych wyborów.

Agnieszka: - Utwierdziłam się w przekonaniu, że wszystko mamy w głowie: opory, zahamowania, uprzedzenia, fałszywe osądy. Gdybym nie zobaczyła na własne oczy, co potrafią kobiety podczas tych warsztatów, nie uwierzyłabym.

Monika: - Wyszłam z decyzją, że sama nie będę sobie podcinać skrzydeł. I popracuję nad stawianiem granic, szczególnie pomogło mi w tym zdanie: Moje „nie” powiedziane komuś jest powiedzeniem „tak” sobie.

Kaśka: - Inspirujące było spotkać się z dzielnymi kobietami, które emigrowały, zrywały toksyczne relacje, zakładały własne przedsiębiorstwa. Jestem pod wrażeniem ich siły i odwagi. Nie udało mi się nauczyć krzyczeć, trudno było mi otworzyć się przed grupą. Bałam się oceny, czuję się naznaczona i odizolowana przez moje okropne doświadczenia. Bolesny jest dla mnie kontakt z własnym ciałem, bo zakłęte jest w nim wiele traum, o które się obwiniam. Moim celem, do którego przebiejałam się przez deseczkę, jest odwikłanie się z przemocy, ochronienie moich dzieci. Muszę w najbliższym czasie porozmawiać z mężem, a jeśli nie będzie chciał się zmienić - odejść od niego. Po warsztatach mam trochę więcej siły i wiary w to, że - tak jak innym - może mi się to udać.

Jedno imię na prośbę uczestniczki zostało zmienione

Najbliższy warsztat WenDo:

- 27-28 marca 2026 (pt, godz. 17-21, sob. 11-17)
- Dom Sąsiedzki w Pałacu, ul. Batorego 18, Gdańsk Wrzeszcz
- wydarzenie na facebooku: WenDo w Gdańsku - samoobrona i asertywność dla kobiet

REKLAMA

0011461044

System, pacjent, technologia:

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych uporządkuje kluczowe tematy przyszłości

Tegoroczny Kongres Wyzwań Zdrowotnych pod hasłem „Nowe strategie dla zdrowia. Czas na redefinicję celów i wyzwań” koncentruje się na konkretnych rozwiązaniach, które mają odpowiedzieć na wyzwania demograficzne, finansowe, technologiczne i klimatyczne.

Udział w wydarzeniu potwierdziła Jolanta Sobierańska-Grenda, ministra zdrowia, a dyskusje będą poprowadzone w mocnym składzie reprezentantów różnych obszarów ochrony zdrowia. W agendzie znalazły się m.in. rozmowy o reformie szpitali, granicach wytrzymałości systemu czy bezpieczeństwie w kontekście zmian geopolitycznych. Eksperti poruszają także tematy wynagrodzeń kadr i profilaktyki. Nie zabraknie również perspektywy pacjentów. Rejestracja na wydarzenie jest otwarta.

W centrum programu znajdzie się pytanie o to, jak przekładać rekomendacje ekspertów na decyzje wdrożeniowe w instytucjach i placówkach. Dlatego HCC 2026 połączy debatę strategiczną z praktycznymi warsztatami, umożliwiając uczestnikom zdobycie wiedzy niezbędnej do realnych działań w systemie ochrony zdrowia.

- Podczas kongresu nie zmienią się ustawy, ale to miejsce spotkania decydentów i ucze-

stników rynku, gdzie można „zasiać ziarno”, z którego może wyrosnąć coś potrzebnego. Jeśli kilka inicjatyw zainspiruje osoby mające realny wpływ na system, to już jest efekt. Chodzi o wypracowanie nowego spojrzenia na projektowanie zmian, które uwzględnią obecne zagrożenia i trendy - mówi **Klara Klinger**, redaktorka naczelną portalu rynekzdrowia.pl.

System pod presją: decyzje strategiczne i architektura reformy

Myślą przewodnią kongresu jest ochrona zdrowia w punkcie przecięcia kilku silnych trendów: zmian demograficznych, rosnących kosztów, napięć geopolitycznych, dynamicznego rozwoju technologii i AI oraz skutków zmian klimatycznych. System już odczuwa ich konsekwencje - od przekształceń infrastruktury po presję finansową. To moment, w którym konieczna jest redefinicja modelu opieki i odpowiedź na zupełnie nowe



potrzeby pacjentów oraz otoczenia. Dlatego sesję inauguracyjną prelegenci rozpoczną od diagnozy oraz zmierną się z tematem granic wytrzymałości systemu. W programie, w ramach kilkudziesięciu sesji, znalazły się tematy z zakresu finansów i efektywności ich wydawania, polityki lekowej i bezpieczeństwa farmakoterapii, technologii, danych, e-zdrowia, AI i robotyki. Nie zabraknie również kwestii dotyczących cyberbezpieczeństwa, reformy szpitalnictwa i roli sektora prywatnego, jakości i bezpieczeństwa pacjentów, kadr przyszłości i kluczowych kompetencji, nowej mapy zdrowia oraz przekrojowego podejścia do pacjentów w różnym okresie życia. Uzupełnieniem agen-

dy będą sesje tematyczne traktujące o geopolityce, klimacie i wyzwaniach związanych z jego zmianami.

Wydarzenia towarzyszące

XI Kongres Wyzwań Zdrowotnych będzie okazją do uhonorowania osób i instytucji, które działają w imię lepszej przyszłości ochrony zdrowia w Polsce. Redakcja Rynku Zdrowia po raz czwarty wręczy nagrodę **Kobieta Rynku Zdrowia** oraz rozstrzygnie konkurs **Zdrowy Samorząd**.

Trzecim wydarzeniem towarzyszącym tegorocznemu kongresowi będzie wręczenie nagrody **Animus Fortis „Mężny Duch”** - wyróżnienia ustanowionego przez dyrektora Wojskowego Instytutu Medycznego - Pań-

stwowego Instytutu Badawczego, gen. broni prof. Grzegorza Gielera.

W gronie ekspertów

Kongres co roku przyciąga szerokie grono uczestników z całego ekosystemu ochrony zdrowia: praktyków medycyny, ekspertów zdrowia publicznego, administrację i samorządy, a także biznes, naukę i organizacje pacjenckie. Skala wydarzenia rośnie - w poprzedniej edycji udział wzięło ponad 4600 osób, z czego 3000 pojawiło się na miejscu. Wśród zaproszonych ekspertów będą zarówno osoby odpowiedzialne za kierunki polityki zdrowotnej, jak i przedstawiciele placówek oraz środowisk wdrożeniowych. Wśród potwierdzonych prelegentów są m.in.: **Jolanta Sobierańska-Grenda**, ministra zdrowia; **Marcin Bruszewski**, prezes Innovaris Polska; **Grzegorz Cessak**, prezes Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych; **Bartłomiej Ł. Chmielowiec**, Rzecznik Praw Pacjenta; **Piotr Grzebalski**, dyrektor Biura Relacji z Sektorem Publicznym Departamentu Relacji Strategicznych Banku Gospodarstwa Krajowego; **Paweł Grzesiowski**, Główny Inspektor Sanitarny;

Ilona Hibner, dyrektorka Departamentu Oceny Inwestycji Ministerstwa Zdrowia; **Wiktor Janicki**, prezes Związku Pracodawców Innowacyjnych Firm Farmaceutycznych INFARMA; **Przemysław Jesionowski**, prezes IC Solutions; **Katarzyna Anna Kacperczyk**, podsekretarz stanu w Ministerstwie Zdrowia; **Stawomir Kmak**, dyrektor operacyjny Medbase Polska; **Konrad Korbiński**, dyrektor Ministerstwa Zdrowia; **Filip Nowak**, prezes Narodowego Funduszu Zdrowia; **Mateusz Oczkowski**, dyrektor Departamentu Polityki Lekowej i Farmacji w Ministerstwie Zdrowia; **Paweł Ossowski**, prezes ZARYS International; **Anna Rulkiewicz**, prezeska Grupy LUX MED; **Daniel Rutkowski**, prezes Agencji Oceny Technologii Medycznych i Taryfikacji; **Pia Schall**, dyrektorka Boehringer Ingelheim w Polsce; **Łukasz Sosnowski**, dyrektor Departamentu e-Zdrowia w Ministerstwie Zdrowia; **Adam Szlachta**, prezes Grupy American Heart of Poland oraz Scanmed; **Maksymilian Świniarski**, prezes TZF Polfa.

Rejestracja uczestników odbywa się za pośrednictwem strony internetowej: <https://www.hccongress.pl>

MODA Z KASZUBSKICH STRYCHÓW. UBRANIA, KTÓRE OPOWIADAJĄ HISTORIĘ

Na wsi moda nie była kaprysem. Była znakiem: kim jesteś, skąd jesteś, czy idziesz do roboty, czy na święto, czy jesteś panną, mężatką czy wdową. Każdy element stroju coś mówił. Dziś te znaczenia wracają w muzealnej opowieści o Kaszubach

Joanna Surżyńska-Bączkowska

Na strychach, w starych szafach i skrzyniach stojących w kaszubskich domach wciąż mogą leżeć ubrania, które pamiętają dawne życie wsi. Spódnice szyte z wielu łokci materiału, wełniane rękawiczki z ozdobnymi frędzlami, chusty kupowane kiedyś w Gdańsku, kabaty z grubego płótna własnej roboty. Czasem dopiero przy porządkach ktoś podniesie ciężkie wieko i zobaczy rzeczy, które pamiętają inne czasy. Przez lata leżą cicho między belkami dachów i starymi kuframi, jakby czekały, aż ktoś znowu zapyta o ich historię. Dla jednych to tylko stare rzeczy... Dla muzealników - fragment historii, który może opowiedzieć o codzienności ludzi sprzed stu czy dwustu lat więcej niż jeden dokument.

Teraz takie przedmioty mogą trafić na wystawę. Oddział Etnografii Muzeum Narodowego w Gdańsku przygotowuje wystawę pod roboczym tytułem „Moda wiejska” i zwraca się do mieszkańców regionu z prośbą o pomoc. Kuratorki wystawy: Krystyna Weiher-Sitkiewicz, Karolina Sulej i Anna Ratajczak-Krajka chcą zgromadzić ubrania i przedmioty osobiste związane z życiem na Kaszubach - zarówno dawne, jak i współczesne. Wszystko to, co było i jest



Dziewczęta w kaszubskich strojach ludowych i chłopcy w kurtkach rybackich

noszone poza miastami: ubrania robocze, codzienne, odświętne, a także elementy rękodzieła, haftu czy lokalnego rzemiosła. To ma być opowieść o zwykłym życiu. Takim, które najłatwiej zobaczyć właśnie w ubraniach.

Na wystawie mają pojawić się przedmioty związane z pracą w gospodarstwie, na roli i na morzu, z rzemiosłem, tkactwem czy hafciarstwem. Organizatorzy liczą także na wskazówki dotyczące ludzi i miejsc związanych z kaszubską modą - lokalnych krawcowych, hafciarek, projek-

tantów, a nawet sklepów czy lumpeksów, które od lat ubierają mieszkańców regionu.

- To wystawa antropologiczna, czyli o zwykłym życiu - podkreślają organizatorzy. - Chcemy pokazać jego złożoność językiem ubrań.

Ubranie jako znak miejsca i życia

Na dawnej kaszubskiej wsi strój nigdy nie był jedynie sprawą gustu. Ubranie mówiło o tym, skąd ktoś pochodzi, czym się zajmuje, czy idzie do pracy, czy na święto. Wskazywało także na zamożność go-

spodarstwa i często zdradzało, czy ktoś jest panną, mężatką albo wdową.

Wiele szczegółów dotyczących dawnych ubiorów zachowało się w pracy „Kaszubi. Kultura ludowa i język” Friedricha Lorentza. W części zatytułowanej „Zarys etnografii kaszubskiej” autor zebrał relacje opisujące życie i zwyczaje mieszkańców regionu, w tym także ich stroje.

Lorentz zwracał uwagę, że przekazy nie zawsze są identyczne. Część pochodziła z różnych okresów, inne z różnych miejsc Kaszub. Jedne opisy do-

tyczyły stroju codziennego, inne odświętnego. W dodatku nie wszyscy badacze mieli równie dokładną wiedzę o regionie. Najbardziej wiarygodne - jak podkreślał - były zapiski pastora Lorka z Cecenowa, który przez wiele lat pracował wśród tamtejszej ludności.

Dzięki takim relacjom można dziś zobaczyć, jak wyglądał ubiór kaszubskiej wsi w XVIII i XIX wieku oraz jakie jego elementy przetrwały jeszcze w późniejszych czasach.

Kabatkowie i ich charakterystyczny ubiór

Jednym z najbardziej interesujących przykładów przywoływanych przez Lorentza są mieszkańcy parafii Główny i Cecenowo w powiecie słupskim. W źródłach określano ich mianem Kabatków.

Nazwa ta pochodziła od charakterystycznego elementu kobiecego stroju - kabatu.

Kabat był krótką częścią ubioru sięgającą do bioder. Według opisów szyto go z grubego płótna własnej roboty, które farbowano na czarno. W niektórych przekazach wspomina się także o czerwonej podszewce, która była widoczna przy ruchu materiału.

Rękawy kabatu opisywano różnie - według jednych relacji

były rozdzielone, według innych długie i zakrywające całe ramiona. Sam krój był jednak na tyle charakterystyczny, że od niego wzięła się nazwa całej grupy mieszkańców.

Pod kabatem noszono sznurówkę - dopasowaną część stroju zapinaną na haczyki i wiązaną z przodu wstążką. Była ona głęboko wycięta przyszyta na plecach. W jej wycięciu widoczna była chusta noszona na piersiach, nazywana borsztokiem.

Spódnica z kilkunastu łokci materiału

Najbardziej rzucającym się w oczy elementem stroju była jednak spódnica. Według opisów była ona niezwykle obszerna i układana w liczne drobne fałdy. Do jej uszycia potrzebne było 13 łokci materiału, a według innych relacji nawet 16 łokci. Taka ilość tkaniny sprawiała, że spódnica była ciężka. Aby utrzymać jej charakterystyczny kształt, przy biodrach noszono wałek wypchany sianem lub słomą, który podtrzymywał materiał i sprawiał, że spódnica układała się szeroko wokół bioder. Dzięki temu sylwetka nabierała charakterystycznego, rozłożystego kształtu. Był to jeden z najbardziej rozpoznawalnych elementów kobiecego stroju w tej części Kaszub.

REKLAMA

0011488332

**grupa
ekspert**

Systemy Informatyczne

Ponad **30** lat
na rynku

Ponad **70**
zaufanych Ekspertów

Ponad **1000**
wdrożeń systemów ERP

Jesteśmy firmą technologiczną,
dostarczającą zaawansowane
rozwiązania informatyczne dla biznesu.

Nasze biura znajdują się w Szczecinie,
Trójmieście, Wrocławiu i Łodzi.

Nie boimy się wyzwań, pracując tam,
gdzie inni odpuszczają.



www.ekspert.biz



Kaszubi na zdjęciach z lat 20. i 30. XX wieku. Grupa Kaszubów ze wsi Wdzydze



Fragment haftu kaszubskiego znajdującego się w kościele klasztornym w Żarnowcu

Koszule, zapaski i chusty

Koszula kobieca składała się z dwóch części. Górna była wykonywana z delikatniejszego materiału, natomiast dolna z grubszej płótna. Koszulę wiązano przy szyi sznurkami. W niektórych opisach pojawiają się także ozdobne kołnierzyki z adamaszku kupowane w Gdańsku.

Do stroju należała również zapaska, czyli fartuch. Był on elementem zarówno stroju roboczego, jak i odświętnego.

Bardzo ważną rolę odgrywały chusty. Noszone zarówno niewielkie chustki na piersiach, jak i duże chusty zarzucane na ramiona lub plecy. W opisach pojawiają się między innymi czerwone chusty w czarne kwiaty. Były one nie tylko elementem stroju, ale także praktyczną ochroną przed chłodem i wiatrem.

Nakrycia głowy kobiet

Duże znaczenie w stroju miały także nakrycia głowy. Dziewczęta nosiły włosy splecione w warkocze i owinięte wokół głowy. Często przewiązywano je wstążkami.

Kobiety zamężne zakrywały głowę czepcem lub chustą. Był to element stroju związany także z obyczajami i statusem społecznym. Warto również dodać, że podczas

ślubu panna młoda nosiła wieniec wykonany z zielonych roślin ogrodowych.

Natomiast jednym z najbardziej charakterystycznych elementów kobiecego stroju były czepce. Nie były one jedynie nakryciem głowy, ale małymi dziełami sztuki, które powstawały w domach.

Według opisu Friedricha Lorentza czepce haftowały same kobiety. Wzory, które pojawiały się na tkaninie, nie były przypadkowe. Te same motywy zdobnicze można było znaleźć także na przedmiotach codziennego użytku - na sprzętach domowych czy elementach dekoracji wnętrz. W ten sposób estetyka kaszubskiej wsi przenikała różne sfery życia: od mebli i skrzyń po elementy ubioru.

Hafty wykonywano z niezwykłą starannością. Kobiety używały do tego złotych i srebrnych nici, a także jedwabiu. Wzory wyszywano na ak-samicie - najczęściej czarnym lub czerwonym. Dzięki temu czepce nabierały wyjątkowego charakteru i stały się jednym z najbardziej ozdobnych elementów stroju.

W tradycji pojawiała się także opowieść, że wzory kaszubskich haftów miały pochodzić z klasztoru w Żarnowcu. Według tej wersji to tam powstawały pierwsze

wzory, które później trafiły na wieś. Friedrich Lorentz podchodził jednak do tej historii z pewnym sceptycyzmem. Jego zdaniem trudno uwierzyć, aby wszystkie czepce powstawały w jednym miejscu, zwłaszcza że większość zachowanych przykładów nie sięga aż tak dawnych czasów.

Bardziej prawdopodobne wydaje się inne wyjaśnienie. Technika haftu mogła rzeczywiście rozprzestrzenić się w Żarnowcu, ale same wzory i wykonanie były już dziełem wiejskich kobiet. To one tworzyły czepce, które z czasem stały się jednym z najbardziej rozpoznawalnych elementów kaszubskiego stroju.

Strój mężczyzn

Męski ubiór był prostszy, ale również miał swoje charakterystyczne elementy.

W relacjach dotyczących okolic Strzelna z przełomu XVIII i XIX wieku wspomina

się, że latem mężczyźni nosili wysoki kapelusz sprowadzany z Gdańska. Jesienią i zimą zastępowała go wysoka czapka futrzana, szyta przez miejscowych czapników ze skór jagnięcych. Skóry te były często garbowane przez samych mieszkańców wsi.

Tkaniny na ubrania powstawały z miejscowej wełny, a farbowano je między innymi w Wejherowie.

Latem noszono również ubrania wykonane z płótna.

Spodnie, pończochy i obuwie

Spodnie sięgały zwykle do kolan i zapinano je na guziki. Na nogach noszono białe wełniane pończochy sięgające powyżej kolan. Buty były drogie, dlatego na co dzień często chodzono boso, a obuwie zakładano głównie w niedzielę lub przy ważniejszych okazjach. W codziennej pracy używano natomiast prostych drewniaków.

Rękawiczki - element uroczystego stroju

Jednym z ciekawszych elementów kaszubskiego ubioru były rękawiczki. W stroju uroczystym noszono białe wełniane rękawiczki z palcami, często ozdobione frędzlami. Zimą pojawiały się również rękawiczki dziane z białej i kolorowej wełny.

Według zapisów para takich rękawiczek mogła ważyć nawet pół kilograma lub więcej.

W jednej z relacji wspomniano także o zwyczaju, według którego nowożeńcy ofiarowywali pastelowi parę takich rękawiczek.

Miedzy wsią a miastem

Dawny ubiór mieszkańców Kaszub był związany zarówno z lokalną produkcją, jak i handlem. Wiele materiałów powstawało w gospodarstwach - z wełny lub z płótna wytwarzanego w domu. Jednocześnie część tkanin i dodatków kupowano w miastach. W relacjach pojawiają się między innymi materiały farbowane w Wejherowie czy elementy ubioru sprowadzane z Gdańska.

Pokazuje to, że kaszubska wieś nie funkcjonowała w całkowitym odosobnieniu. Była częścią większej sieci gospodarczej i handlowej, w której spotykały się lokalne rzemiosło i handel z pobliskimi miastami.

Historia, która może wrócić na wystawę

Dziś wiele z tych ubrań przetrwało jedynie w rodzinnych domach - na strychach, w skrzyniach i starych szafach. Często leżą tam od dziesięcioleci, zawinięte w płótno albo schowane między innymi pamiątkami po przodkach. Dopiero przy porządkach ktoś podnosi ciężkie wieko skrzyni i odkrywa rzeczy, które pamiętają zupełnie inny świat.

Właśnie dlatego Muzeum Narodowe w Gdańsku zwraca się do mieszkańców regionu z prośbą o pomoc w odnalezieniu przedmiotów, które mogą opowiedzieć historię życia na Kaszubach. Może to być robocza zapaska, chusta kupiona kiedyś na jarmarku, ręcznie szyty kabat albo para ciężkich wełnianych rękawiczek.

Dla domowników to często tylko stara rzecz przechowywana „na pamiątkę”. Dla muzeum - fragment historii regionu, który może znów zostać pokazany i opowiedziany. A dla odwiedzających wystawę może stać się przypomnieniem, że opowieść o dawnym życiu wsi kryje się czasem w najprostszych przedmiotach, które przez lata cicho czekały na strychu. Czasem wystarczy otworzyć starą skrzynię na strychu, żeby historia Kaszub znów zaczęła mówić.

REKLAMA

0011470602

Pomóż nam pomagać!

Tvoja pomoc zmienia ich los!

1.5% KRS 0000154454

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ZWIERZĘTAMI
W POLSCE

ZAPRACOWANY ARTYSTA, KTÓRY URODZIŁ SIĘ 300 LAT TEMU

W Oddziale Sztuki Dawnej Muzeum Narodowego w Gdańsku warto zobaczyć wystawę „Osiem i pół tygodnia. Daniel Chodowiecki. Rodzina oświecona”

Grażyna Antoniewicz

Lojca Polak, z matki kalwin, z urodzenia Gdańszczanin, z wyboru artysta i pruski urzędnik Berlińskiej Akademii Sztuki, swój słynny „Dziennik podróży” pisze po francusku - ta barwna postać to Daniel Chodowiecki...

Urodził się 16 października 1726 w Gdańsku jako syn Gotfryda Chodowieckiego, kupca pochodzącego ze starej wielkopolskiej rodziny szlacheckiej i francuskiej hugenotki.

W wieku 17 lat wyjechał z Gdańska i rozpoczął praktyki kupieckie u wuja w Berlinie. Sztuką zajął się początkowo amatorsko, trudniąc się modnym wówczas malarstwem emaliowym i miniaturowym. Kształcił się w prywatnej akademii malarstwa Christiana Bernharda Rodego, aby zostać malarzem historycznym, jednak od około 1754 roku coraz częściej zwracał się ku grafice. Szybko zyskał uznanie jako sprawny rytownik, co przyniosło mu liczne i intratne zamówienia ilustratorskie.

Dzieła Daniela Chodowieckiego są przenikliwym komentarzem do przemian obyczajowych epoki oświecenia. Jednym z najważniejszych i najczęściej powracających motywów w jego grafice i rysunku jest rodzina, która w XVIII wieku przestaje być pojmowana wyłącznie w kategoriach ekonomicznych, dynastycznych czy prawnych, a coraz częściej jako wspólnota uczuć oraz miejsce kształtowania cnót moralnych.

Dziecko bez peruki

- Pierwsza odsłona naszej wystawy to są dzieła chronologicznie najwcześniejsze, ryciny i rysunki podejmujące temat rodziny doby oświecenia - opowiada jedna z kuratorek Maja Mociewicz. - Jak wiemy, oświecenie przyniosło zupełnie nowe spojrzenie na rodzinę. Między innymi dziecko przestało być postrzegane jako miniaturowy dorosły, uznano, że ma prawo do własnego rozwoju emocjonalnego, że widzi świat inaczej niż dorosły. Koncepcje Rous-



Daniel Chodowiecki, Pracownia malarza (Cabinet d'un peintre), 1771



Daniel Chodowiecki, Magdelaine i Jeanne Quentin, 1758



Ilustracja tytułowa do książki Joachima H. Campe „Robinson der Jüngere”, 1779

seau były źródłem tych przemian, to po nich tak naprawdę zmieniono postrzeganie dziecka.

Ale jeśli chodzi o Chodowieckiego, wpłynęły na niego także poglądy Johanna Basedowa. Ten niemiecki reformator edukacji, pisarz i filantrop w 1769 roku zawarł umowę z Chodowieckim na wykonanie ilustracji do podręcznika „Elementarwerk”, który odmienił oblicze osiemnastowiecznej edukacji. Czterotomowe dzieło zawierało całokształt ówczesnej wiedzy o świecie, ujętej w sposób przystępny dla młodych odbiorców. Ten podręcznik przyniósł Chodowieckiemu ogromną sławę, sprawił, że stał się jednym z najbardziej rozpoznawanych artystów rytowników w Królestwie Prus, a jego kariera nabrała rozpędu.

Pożegnanie Jeana Calasa

- Innym dziełem, które miało znaczenie dla jego rozwoju zawodowego, było „Pożegnanie Jeana Calasa z rodziną” - opowiada druga kuratorka wystawy Alicja Andrzejewska-Zajac. - Ilustrowało niesprawiedliwy wyrok na francuskim kupcu skazanym na karę śmierci za rzekome morderstwo swojego syna. Jean Calas był hugenotem. Wszystkie przesłanki wskazywały, że jego syn popełnił samobójstwo. Wszystkie przesłanki wskazywały, że jego syn popełnił samobójstwo. W południowej, katolickiej Francji (zwłaszcza w Tuluzie) panowała głęboka nieufność wobec protestantów, dlatego winę zrzucano na ojca. Chodowiecki w niezwykle emocjonalny sposób przedstawił pożegnanie rodziny z ojcem, który niesprawiedliwie musi ponieść śmierć za zbrodnię, której nie popełnił. Pojawia się tu motyw wspólnoty w obliczu nieszczęścia, rodzina razem przeżywa ten dramat. Entuzjastyczne przyjęcie obrazu, a następnie wykonanej na jego podstawie ryciny utwierdziło Chodowieckiego w przekonaniu o sile i oddziaływaniu grafiki. Sukces ten okazał się przełomowy, artysta

zdecydował się w pełni poświęcić twórczości graficznej.

Ta decyzja była także związana z tym, że w połowie osiemnastego wieku zmienia się rynek wydawniczy w Niemczech. Pojawiają się książki, które już nie tylko mają ilustracje na pierwszej stronie, ale są ilustrowane w całości. Chodowiecki doskonale wpisał się w tę rosnącą potrzebę rynku wydawniczego. Wówczas nie było na rynku berlińskim zbyt wielu rytowników, którzy mogliby na nią odpowiedzieć.

Zapracowany artysta

- Dla mnie najciekawszy jest pierwszy okres poszukiwań artystycznych Chodowieckiego - opowiada Alicja Andrzejewska-Zajac. - Wtedy ilustrował swoje otoczenie, a modelami byli najbliżsi członkowie jego rodziny i przyjaciele ze wspólnoty hugenockiej, do której należał. Widać jego niezwykle zmysł obserwacji, który z czasem trochę utracił w związku z licznymi zamówieniami. Pasja zmieniła się w ciężki trud i rzemiosło, bo Chodowiecki musiał utrzymać siedmioosobową rodzinę. Miał szóstkę dzieci, brata, który był niesamodzielnym, i dodatkowo pomagał matce, która została w Gdańsku z dwiema niezamężnymi siostrami. Stąd ta jego legendarna tytaniczna praca.

Będąc na początku artystycznej drogi i doskonaląc rytowniczy warsztat, Daniel Chodowiecki wiele uwagi poświęcał najbliższemu otoczeniu. Z niezwykłą uwagą i psychologiczną wnikliwością koncentrował się na scenach osadzonych w realiach codziennego życia, skupiając na intymności gestu, subtelności spojrzenia i czułości. W świecie Chodowieckiego ojciec przestał ograniczać się do roli autorytetu - stał się przewodnikiem moralnym i ważnym uczestnikiem życia dzieci. Matka natomiast, zgodna z ideałami oświeceniowymi, stanowi centrum uczuciowe rodziny, uosobienie empatii i codziennej pracy wychowawczej.

- Zobaczmy ojca, który schodzi z piedestału, staje się

DZISIAJ ROBIMY FOTOGRAFIE DZIECIOM, A CHODOWIECKI JE SZKICOWAŁ. ZAJĘTE ZABAWĄ, CZYTANIEM. PODOBAJĄ MI SIĘ JEGO RYSUNKI SANGWINA

czułym, troskliwym przewodnikiem, a nie władcą absolutnym - komentuje Maja Mociewicz. - To, że rola ojca się zmieniła, miało też swoje podłoże polityczne, bo społeczeństwo tamtych czasów miało się składać ze świadomych obywateli, którzy mają wysokie standardy moralne. Formowanie nowego obywatela zaczynało się już na etapie życia rodzinnego. Była to zmiana społeczna bardzo popierana przez władze.

Majówka i pęta kielbasy

Na wystawie zobaczymy wiele uroczych prac, np. rycinę „Pielgrzymka do francuskiego lasku”, która przypomina wyprawę na majówkę za miasto z całą rodziną. Niosą pęta kielbasy, precle i butelki w koszyku. Dzisiaj z pewnością ten temat zostałby inaczej potraktowany. Zamiast osiołka byłby rower lub samochód. Wśród prac jest też jeden obraz „Chłopiec z przewiazaną twarzą”, który potem został prawdopodobnie wykorzystany jako wzór do rycin. Tę

pracę zobaczymy podczas kolejnej odsłony wystawy. Widzimy dziecko, które zastanawia się, czy iść dalej, bo wieje wiatr (widać chmurki na niebie). Tym, co zachwyca w pracach Chodowieckiego, to charakter postaci oraz nastroj.

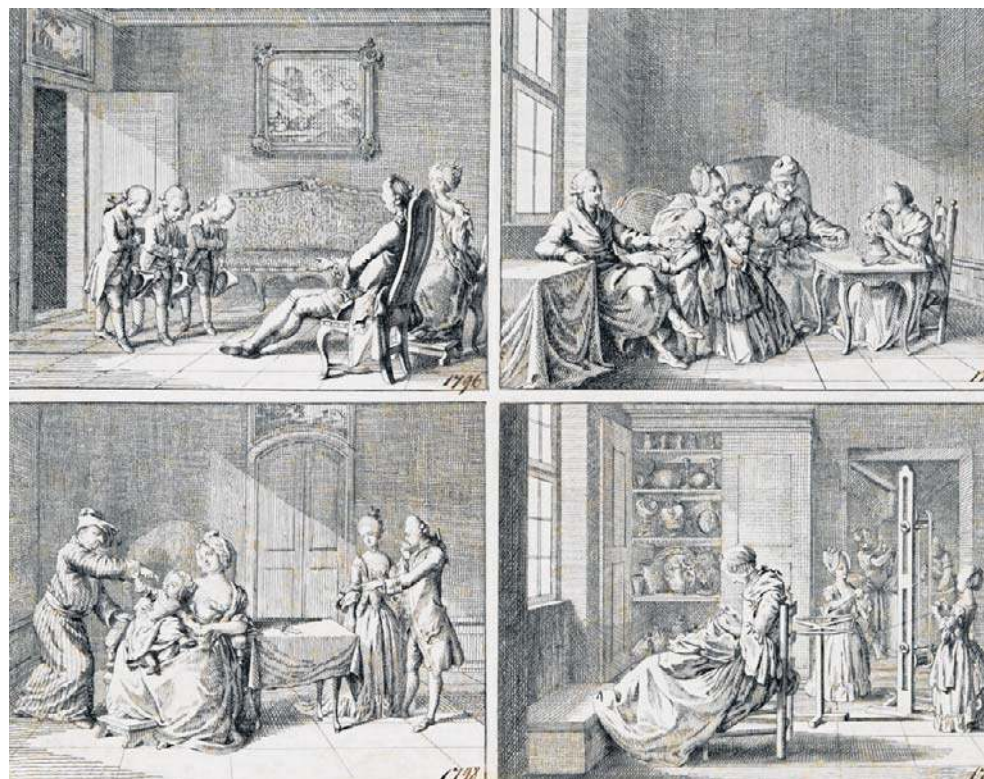
- Bardzo lubię rysunki przedstawiające dzieci w takim czułym, troskliwym ujęciu - dodaje Maja Mociewicz. - Dzisiaj robimy fotografie dzieciom, a Chodowiecki je szkicował. Zajęte zabawą, czytaniem. Podobają mi się jego rysunki sangwiną, a zwłaszcza rysunek chłopca w przebraniu wojownika rzymskiego.

Muzeum Narodowe w Gdańsku ma niemal cały dorobek graficzny Chodowieckiego, ale oprócz tego posiada dublety, czyli ryciny, które się powtarzają. W tej chwili jest to około 2400 dzieł. Zachwyca barwność i humor, z jakimi przedstawiał ludzi swego czasu. Miał talent trafnej obserwacji, zdolność uchwycenia i lakonicznego przedstawienia sytu-

acji. Jest jednym z największych ilustratorów swoich czasów. Większość życia spędził w Berlinie.

Po rozbiórze Polski w 1772 roku napisał do hrabiny Solms-Laubach: „Z ojca jestem Polakiem, potomkiem dzielnego narodu, który wkrótce przestanie istnieć”. Prawdopodobnie pisząc to chciał wyrazić żal z powodu upadku państwa jego przodków, co wcale nie oznacza, że czuł się Polakiem. Całe jego życie wskazuje na to, że był lojalnym poddanym Fryderyka Wielkiego. I to przede wszystkim dlatego, że Fryderyk II zapewnił trwałe miejsce w Prusach i realne możliwości rozwoju mniejszości religijnej, do której należała rodzina Chodowieckich. I to było dla niego najważniejsze, a nie przynależności do narodu, którego języka podobno nie znał.

W naszym kraju najbardziej znany jest cykl jego 108 rysunków powstałych w 1773 r. podczas dwumiesięcznego pobytu u matki w Gdańsku. Mniej rozpowszechnione są dwa kalendarzyki wydane w Berlinie - pierwszy z nich, z 1796 r., przedstawia polskie postacie i wydarzenia, mapę Polski oraz mapę Warszawy, drugi - z roku 1797, prezentuje sceny z życia Stanisława Leszczyńskiego oraz ilustruje typy polskiej szlachty, mieszczaństwa, chłopstwa oraz polskiego wojska.



Z serii ilustracji do Elementarza Johanna B. Basedowa, tabl. XXII, 1769 - 1774

CYKL WYSTAW...

...poświęcony pochodzącemu z Gdańska osiemnastowiecznemu ilustratorowi, którego 300. rocznicę urodzin obchodzimy w tym roku:

- Daniel Chodowiecki. Rodzina oświecona (6 marca - 3 maja 2026)
- Daniel Chodowiecki. Dokumentalista epoki (8 maja - 5 lipca 2026)
- Daniel Chodowiecki. Ilustrator moralista (10 lipca - 6 września 2026)
- Daniel Chodowiecki. Nauka, edukacja, reformy (11 września - 1 listopada 2026)
- Gdańsk Oddział Sztuki Dawnej, ul. Toruńska

REKLAMA

0011478309

piątek
20:45

TVP 2

TVP VOD

Kocham Cię, Polsko!



Od lewej lekarze: Maciej Łosin, Andrzej Gołębiwski, Maciej Murawski



Zespół lekarski na sali operacyjnej

LEKARZ I ROBOT - DUET IDEALNY

Dwunastoletnia Nina jest setną małą pacjentką zoperowaną za pomocą robota chirurgicznego przez zespół Kliniki Chirurgii i Urologii Dzieci i Młodzieży Uniwersyteckiego Centrum Klinicznego w Gdańsku, kierowany przez prof. Piotra Czauderneę. Trzy takie pionierskie zabiegi przeprowadzono w 2023 roku, a w czerwcu 2024 rozpoczęły się w Klinice regularne operacje z wykorzystaniem techniki robotycznej

Jolanta Gromadzka-Anzelkiewicz

Któregoś dnia dwa lata temu córka zaczęła skarżyć się na ból brzucha - wspomina mama Niny, Kamila Oliwa-Stasiak. - Pomyśleliśmy, że może zjadła coś, co jej zaszkodziło i stąd te dolegliwości. Jednak bóle brzucha zaczęły się powtarzać. W ostatnich miesiącach ubiegłego roku nasiliły się na tyle, że Nina coraz częściej opuszczała lekcje. Nie było co czekać, Nina trafiła na badania do szpitala. Wyniki były w normie. W tej sytuacji lekarze uznali, że to prawdopodobnie jest zespół jelita drażliwego. Powodem miała być szkoła i związany z nią stres. Rozpoczęły się konsultacje u psychiatry i psychologa. Jako dziesięcioletka Nina ciężko te wizyty przeżyła, a zalecona przez nich kuracja nie pomogła. Ból nie ustępował.

Gaśla w oczach

Nina - dziewczynka otwarta, żywiołowa, zagorzała „społecznicą”, uwielbiająca taniec, gimnastykę artystyczną, akrobatykę, grę na pianinie, je-

zyki obce - teraz gaśla w oczach. Coraz rzadziej odwiedzały ją koleżanki zajęte szkolnymi obowiązkami.

Nina coraz częściej całe dni spędzała w łóżku z termoforem, zaczęła wpadać w stany depresyjne. - Tym razem sama poprosiłam o pomoc psychiatrę, bo zauważyłam, że coś złego się dzieje. Skarżyła się „Mamusz ja już sobie nie daję rady z tym bólem”.

A jednak od czasu do czasu zdarzały się dni bez bólu, co utrudniało lekarzom rozpoznanie.

Zrozpaczeni rodzice postanowili wykorzystać jeszcze niestandardowe badania. W badaniu angio - MRI z kontrastem - zauważono, że odległość między aortą kreskową górną, a dwunastnicą zmniejszona jest do 8 milimetrów. Lekarze podejrzewali, że to są cechy tzw. zespołu tętnicy kreskowej górnej (SMAS). Zespół ten najczęściej występuje u nastolatków i młodych dorosłych. Uwolnić Ninę od dolegliwości mogła tylko operacja.

- Mówimy o stanie, w którym ta tętnica odchodząca

od aorty, uciska dwunastnicę, czyli odcinek jelita łączący żołądek z dalszą częścią przewodu pokarmowego. Dwunastnica zostaje „przygnieciona” jak wąż ogrodowy przyciśnięty stopą - tłumaczy dr Marcin Łosin, chirurg dziecięcy, który operował Ninę.

- Pacjentka miała nawracające bóle brzucha, nudności i wymioty co typowe jest w tej chorobie. Często objawy te mylone są z zaburzeniami odżywiania, refluksiem czy nerwicą - dlatego rozpoznanie często trwa miesiące. Tak właśnie było w przypadku Niny.

Czekali na swój termin

Mama Niny, Kamila, zgłosiła się z córką do poradni chirurgii dziecięcej w Uniwersyteckim

Centrum Klinicznym w Gdańsku. Doktor Maciej Murawski przyjął Ninę w lipcu 2025 roku. Potem minął lipiec, sierpień, minął wrzesień i nic się nie działo...

- W końcu przyszła odpowiedź, że Nina kwalifikuje się do operacji, która zaplanowana jest na listopad. Na oddziale poznałyśmy doktora Łosina. Doktor wytłumaczył, co tam się może dziać, jak będzie wyglądał zabieg, więc ja się przeraziłam i pomyślałam, że zabiorę dziecko stamtąd i ucieknę - wspomina pani Kamila.

Z czasem jednak mama Niny zaufała doktorowi.

- Tak cudownie opowiadał, wiedział co mówi, był kompetentny i profesjonalny, więc czułam taki spokój i wiedzia-

łam, że oddaję dziecko w bardzo dobre ręce - wyjaśnia.

Nina została zoperowana.

Robot nie wyręcza lekarza

Laikowi, który od lekarzy woli trzymać się daleka, trudno wyobrazić sobie chirurgicznego robota. Zarówno da Vinci, jak i jego młodszy brat Versius, złożone są z dwóch elementów - konsoli sterującej i ramion roboczych. Konsola to miejsce zarezerwowane dla głównego chirurga wykonującego zabieg. Jest ona wyposażona w układ optyczny, dzięki któremu chirurg może zobaczyć powiększony, trójwymiarowy obraz pola operacyjnego. Jest on tak dokładny, że pozwala identyfikować poszczególne tkanki oraz ich warstwy. Ramiona robota (mogą być nawet cztery) zastępują ręce chirurga przy stole zabiegowym. To jednak nie robot a chirurg przez cały czas steruje pracą narzędzi. Żaden ich ruch nie jest wcześniej zaprogramowany, ani automatyzowany.

- W trakcie operacji wykonaliśmy Ninie tzw. połączenie

dwunastnicy z jelitem czczym, aby utworzyć nową drogę dla treści pokarmowej, omijając miejsce ucisku - tłumaczy dr Marcin Łosin. - To tak, jak zbudowanie objazdu na zablokowanej drodze: pokarm z żołądka trafia do dwunastnicy, a zamiast próbować przeciskać się przez zwężone miejsce, swobodnie przepływa nowym połączeniem do dalszej części jelita cienkiego.

Technologia science fiction

Dlaczego lekarze decydują się na operacje za pomocą robota da Vinci, choć do niedawna uważano, że przyszłość to laparoscopia.

- Każdy, kto choć raz operował z wykorzystaniem techniki robotycznej, natychmiast dostrzega różnicę - mówi dr Marcin Łosin. - Narzędzia z przegubami, naśladujące naturalne ruchy dłoni, oferują precyzję nieosiągalną dla klasycznej laparoskopii. Współczesne systemy robotyczne są intuicyjne w konfiguracji, nie ograniczają dostępu do pacjenta, a praca przy konsoli - w pozycji siedzą-

*NARZĘDZIA Z PRZEGUBAMI,
NAŚLADUJĄCE NATURALNE
RUCHY DŁONI, OFERUJĄ PRECYZJĘ
NIEOSIĄGALNĄ DLA KLASYCZNEJ
LAPAROSKOPII*



FOT. ARCH. PRYWATNE

Joasia chce uczyć się w liceum, w klasie o profilu matematyczno-biologicznym

cej - znacząco redukuje zmęczenie chirurga.

Brzmi dobrze, wygodnie i bezpiecznie? Tak właśnie jest. Efekty dla pacjenta są wymierne: mniejsze krwawienie, szybsza rekonwalescencja i niższe ryzyko infekcji.

- Ale jest jeszcze coś, czego nie da się opisać inaczej niż magią - dodaje doktor. - Operuję czterema ramionami robota, jakbym naprawdę miał cztery ręce. Cały przebieg zabiegu układam pod siebie, bez potrzeby nadzorowania asysty. Dodatkowo - każdy mój ruch jest filtrowany przez urządzenie, co pozwala wykonywać operacje o niesłychanym stopniu trudności, tam gdzie liczy się każdy milimetr. To jest po prostu coś niesamowitego.

Operacja z pomocą robota da Vinci jest precyzyjna co ma kluczowe znaczenie przy szyściu zespoleniu cienkich ścian jelita dziecka, pozwala osią-

gnąć lepszy efekt kosmetyczny, liczba cięć jest minimalna i pozostają po nich drobne blizny.

Nina odżyła

W przypadku Niny zabieg trwał około czterech godzin, stan pacjentki szybko się poprawił, bóle brzucha ustąpiły, Nina wróciła do normalnego funkcjonowania. Po zabiegu z udziałem robota spędziły dziewięć dni w szpitalu.

- Lekarze i pielęgniarki otoczyli opieką i sympatią rodziców i dziecko, które obudziło się z wystającymi z ciała rurkami. Nina była wkurzona, bo miała cewnik i, sondę podłączoną do żołądka - była karmiona jelitowo.

Po dziewięciu dniach dziewczynka wróciła do domu, doktor dał wypis i zwolnienie z zajęć WF-u.

Tymczasem Nina zapragnęła wrócić do szkoły...

- Ona po prostu potrzebowała kontaktu ze swoimi koleżankami. I od nowego tygodnia poszła do szkoły. Oczywiście, bardzo uważała, koleżanki pomagały jej zakładać plecak, żeby nie robiła gwałtownych ruchów - opowiada mama małej pacjentki.

Rekonwalescencja nastąpiła bardzo szybko, brzuch wreszcie przestał boleć. Podczas pierwszej kontroli doktor Łosin stwierdził, że wszystko się pięknie goi i kolejna wizyta za rok. Nina mogła wrócić do wszystkich aktywności nie tylko zajęć WF. Co ważne, poprawił się także stan psychiczny dziewczynki, odżyła.

To nie obsesja szczupłej sylwetki

Równie rzadką chorobę, jak u Niny, rozpoznano u czternastoletniej Joasi z gdańskiej dzielnicy Jasień.



FOT. ARCH. PRYWATNE

Nina Stasiak z mamą podczas zbiórki na WOŚP

- Cóрка nam bardzo schudła - opowiada tata Joasi, pan Andrzej. - Przez rok obserwowaliśmy znaczną utratę wagi i na początku podejrzewaliśmy, że jest to związane z marzeniem, by mieć nienaganną figurę. To częste u nastolatki.

W końcu jednak rodzice postanowili, że skierują Joasię na serię badań po to, by wykluczyć inne przyczyny. W badaniu zauważono, że odległość między aortą a tętnicą kręzkową górną zmniejszona jest do 8 milimetrów.

- Trafiłiśmy do pana doktora Dominika Świętonia, który jest specjalistą w badaniach USG i on zdiagnozował chorobę - relacjonuje tata. - Pan doktor powiedział nam, że trzeba Asię operować, bo to jedyny sposób by uwolnić córkę od tych dolegliwości.

Joasia skarżyła się na ból brzucha, była bardzo szczupła, a wiele osób z jej potoczenia su-

gerowało rodzicom, że jej stan jest przejawem choroby psychicznej. Prawda była inna, dziewczynka borykała się ze skutkami wady anatomicznej, którą trzeba było wyeliminować.

Ta wada ma swoją specjalistyczną nazwę - MALS, czyli zespół ucisku pnia trzewnego (tętnicy trzewnej) przez więzadło łukowate pośrodkowe przepony.

Jak wyjaśnia dr Łosin, MALS jest rozpoznaniem rzadkim i łatwo go przeoczyć. Typowe objawy to: silny ból w nadbrzuszu po jedzeniu, nudności i wymioty, wzdęcia, spadek masy ciała często spowodowany tym, że chory zaczyna „bać się jedzenia” i ogranicza posiłki.

To schorzenie występuje głównie u młodych kobiet, ale może występować również u dzieci.

Może będzie lekarzem

Już po powrocie na salę chorzych Joasia opowiadała, że

była „super potraktowana” i uśmiechała się od ucha do ucha.

- Nie baliśmy się - zapewnia pan Andrzej. - Sam jestem inżynierem, mam zaufanie i do lekarzy i do pana doktora, więc uznałem, że to rzeczywiście będzie najlepsza metoda jako że najmniej inwazyjna. No i oczywiście względy estetyczne też są dla Joasi ważne. Lepiej w przyszłości będzie wyglądać cztery czy pięć małych blizn, niż gdyby to była jedna duża blizna. Doktor dokładnie nam wytłumaczył jaka będzie procedura i czego się można spodziewać, to istotne, bo niejednokrotnie głównym problemem medycznym bywa to, że pacjent jest niedoinformowany.

Joasia przygotowuje się teraz do egzaminu ósmoklasisty. Rodzicom oznajmiła, że chce wybrać klasę o profilu mat-biol. Kto wie, może w przyszłości pójdzie na medycynę?

TECHNOLOGIA DOSKONAŁA, ALE BARDZO DROGA

- Operacje z udziałem robota są bardzo kosztowne, ale zyski z nich dla pacjentów są niesamowite. Dzięki precyzji tego robota, jakość wykonywanych przez nas zabiegów jest jeszcze lepsza niż w laparoskopii - twierdzi dr n. med. Marcin Łosin, chirurg dziecięcy z Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego w Gdańsku.

J. Gromadzka-Anzelewicz: Sto operacji z udziałem robota to dużo i zarazem niewiele w stosunku do potrzeb. Skoro metoda ma tyle zalet, to dlaczego nie może z niej korzystać więcej małych pacjentów?

M. Łosin: Jednym z głównych problemów jest fakt, że

operacje w asyście robota u dzieci nie są w żadnym stopniu dodatkowo refundowane przez Narodowy Fundusz Zdrowia/ Tak naprawdę to korzystamy z dobrodziejstwa dyrekcji szpitala, bo każdy nasz zabieg jest wysoce deficytowy.

A jak to jest w przypadku pacjentów dorosłych?

Część procedur z wykorzystaniem platformy robotycznej dla dorosłych jest dofinansowana przez NFZ, ale to są też pojedyncze procedury. To jest bardzo konkretny katalog.

Robot chirurgiczny sporo kosztuje?

Sam zakup maszyny jest koszmarnie drogi, to rząd kil-

kunastu milionów złotych. Amortyzacja roczna też dużo kosztuje, a każdy „wsad narzędziowy”, czyli tylko narzędzia, których my używamy do tego zabiegu, kosztuje około 15 tysięcy złotych.

Z ekonomicznego punktu widzenia nie bardzo się to opłaca?

Tak, koszty są wysokie, ale korzyści są nieporównywalne. Dzięki precyzji robota jakość wykonywanych zabiegów przewyższa nawet to, co możliwe w klasycznej laparoskopii. Chirurg nie jest tak zmęczony, a fakt, że samodzielnie steruje trzema ramionami i kamerą, daje mu pełną kontrolę nad polem operacyjnym - sam dobiera

najdogodniejsze kąty i ustawienia. Co więcej, może wielokrotnie powtórzyć ten sam ruch, dopóki nie osiągnie perfekcyjnego efektu. W laparoskopii to niemożliwe. W pewnym momencie zaczynają boleć ręce, narastają napięcie i zmęczenie mięśni, a o dziewięciokrotnym ćwiczeniu jednego ruchu nie ma mowy. Robot to zmienia i to zmienia wszystko.

Czy bez zabezpieczenia finansowego robot będzie dostępny tylko dla nielicznych pacjentów?

Sytuacja się teraz troszkę poprawiła, dlatego że Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy postanowiła przyznać pięciu ośrodkom chirurgii, które ko-

rzystają z robotów, środki na zakup narzędzi. Łącznie na trzy lata dla zabiegów.

W jakim wieku był najmłodszy pacjent operowany w asyście robota?

Ograniczają nas przede wszystkim limity wagowe pacjentów. Najmniejsze dziecko, które operowaliśmy w naszej klinice, ważyło osiem kilogramów. Wiem, że na świecie istnieją ośrodki podejmujące się operacji u jeszcze mniejszych dzieci.

Osobną kwestią pozostaje dostępność. W wielu zagranicznych ośrodkach operacje robotyczne są traktowane jako metoda z wyboru, ale nie są objęte dodatkowym finansowaniem - co w praktyce ozna-

cza, że dla wielu pacjentów pozostają poza zasięgiem.

Jaka będzie przyszłość?

Ze względu na koszty, złożoność procedury oraz wciąż ograniczoną dostępność sprzętu, technika robotyczna zarezerwowana jest przede wszystkim dla operacji najtrudniejszych i najbardziej skomplikowanych. Podstawowe wskazania obejmują wybrane zabiegi onkologiczne - w urologii, ginekologii, chirurgii kolorektalnej oraz torakochirurgii. Dziś to te obszary wyznaczają granice metody, ale w miarę jak rynek będzie się nasycał systemami robotycznymi, lista operacji możliwych do wykonania tą techniką będzie systematycznie rosła.

EMIGRACJA NIE JEST PROCESEM ŁATWYM. NIE WSZYSTKIM SIĘ UDAJE

- Wydawało mi się, że to ważne, aby przekazać swoją opowieść jako fragment szerszego spojrzenia na losy emigrantów z Polski. Wielu z nas, zwłaszcza emigrantów z lat 80. zniknęło ze zbiorowej pamięci rodaków, którzy zostali w ojczyźnie – mówi Thomas A. Lukaszuk, autor książki „Pozdrów Reagana!”

Dariusz Olejniczak

„Pozdrów Reagana” to biografia emigranta, który określa swoje życie jednym anglosaskim słowem – „serendipity”, oznaczającym szczęśliwy zbieg okoliczności. O takich szczęśliwych zbiegach okoliczności opowiada Thomas A. Lukaszuk, a współautorką książki jest Agatha Rae, miłośniczka hokeja i Kanady, dziennikarka, tłumaczka i pisarka. Opowieść polskiego imigranta, który jako pierwszy Polak został wybrany na wicepremiera lokalnego rządu w prowincji Alberta, jest jednak znacznie bardziej złożona i nie zawsze pogodna. Podobnie jak złożone bywa życie wielu imigrantów w tym odległym, ogromnym kraju. To równocześnie przesłanie, że warto mieć cel i zaangażować się w jego realizację.

Jak to wszystko się zaczęło?
Z Polski wyjechałem w 1982 roku z mamą i z młodszym bratem, ale tak naprawdę wszystko zaczęło się kilka lat wcześniej, kiedy mój tata zszedł ze statku w małym miasteczku St. John's na wybrzeżu kanadyjskiej Nowej Fundlandii. Był marynarzem i pływał wtedy na statku-przetwórni należącej do Dalmoru. Podczas jednego z rejsów na północne łowiska Atlantyku załódze zabrakło wody pitnej. Żeby uzupełnić jej zapas musieli zacamować. Tata nie wrócił na statek, poszedł prosto do posterunku lokalnej policji i poprosił o azyl polityczny. Trwało to kilka dni, władze PRL-u chciały wymusić na Kanadyjczykach odesłanie uciekiniera, ale bez powodzenia. Ojciec został uchodźcą politycznym, a my zostaliśmy w Gdyni. Był rok 1979, przez kolejnych kilka lat staraliśmy się o dołączenie do niego, jednak stan wojenny to uniemożliwił. Na dodatek moja mama działała w Solidarności. Nagle, pod koniec listopada 1982 roku otrzymaliśmy zgodę na wyjazd. Dano nam tydzień na spakowanie się, załatwienie

wszystkich spraw i wręczono bilety w jedną stronę.

I tak został pan Kanadyjczykiem...

Tak, zanim osiedliliśmy się w prowincji Alberta na zachodzie, mieszkaliśmy przez jakiś czas we wschodniej części kraju. W Albercie dorastałem, zdobyłem wykształcenie, ukończyłem studia i zająłem się polityką. Na tyle dobrze i skutecznie, że po kilku latach zostałem posłem w lokalnym parlamencie, później ministrem a w końcu wicepremierem prowincji.

Urodził się pan w Wejherowie, pierwsze lata życia spędził w Gdyni, a potem to wszystko, co pan znał i do czego przywykł się skończyło. Jako nastolatek musiał pan w pewnym sensie zacząć życie od nowa...

Wyjechałem z Gdyni mając 13 lat w nieznane, na drugą półkulę, na inny kontynent, za ocean. To nie było łatwe. Pamiętamy, że świat był wówczas zupełnie inny. Nie było takiej łatwości komunikowania się jak dziś, takich technologii, internetu. Nasza wiedza o świecie i znajomość innych realiów była nieduża. Często polegałszy bardziej na wyobrażeniach, niż na wiedzy i relacjach

OBYWATELE KANADY OBSERWUJĄ LOKALNE I KRAJOWE ŻYCIE POLITYCZNE I WYMAGAJĄ REZULTATÓW. NIE POZWOLILIBY NA BAR-DZIEJ AGRESYWNE WYMIANY ZDAŃ

z pierwszej ręki. Tak daleką emigrację można chyba porównać z przeprowadzką na Księżyc, do zupełnie innej rzeczywistości. Wtedy żeby zadzwonić do Kanady, trzeba było zamówić rozmowę międzynarodową przez centralę w Warszawie i czekać nie wiadomo ile na połączenie. Na tydzień przed wyjazdem poszedłem do biblioteki żeby się czegoś o Kanadzie dowiedzieć. Niestety, były tylko jakieś informacje w Encyklopedii. Nic więcej, zero zdjęć. Jechaliśmy na prawde w ciemno. Na miejscu wszystko było nowe – język, kultura, system edukacyjny, ludzie. Dla dziecka to było szczególnie trudne, bo zostawiłem za sobą wszystko co znałem, kolegów. To było całkowite odcięcie od Polski. Tym bardziej, że w naszej miejscowości nie ma nie było Polaków. Początkowo nie ułatwiało to życia, ale miało też pozytywny aspekt,

bo musiałem dość szybko nauczyć się angielskiego. No i szybko zaaklimatyzowałem się w nowym miejscu, w nowym kraju, wśród nowych ludzi. Ukończyłem studia pedagogiczne, ale nigdy nie pracowałem jako nauczyciel. Zająłem się biznesem, a potem polityką i to mnie pochłonęło na długie lata.

Jak to było z tą aklimatyzacją? Przebiegała bezproblemowo, czy były jakieś potknięcia?
Nie chcę zdradzać wszystkiego, bo w książce opisałem to dokładnie, ale to w pewnym sensie zbieg wielu różnych, często przypadkowych okoliczności. Muszę jednak powiedzieć, że noszę w sobie silne poczucie wdzięczności wobec Kanady i Kanadyjczyków. Ten kraj i ci ludzie przyjęli nas bardzo dobrze. Pomagali nam w najdrobniejszych sprawach, takich jak podwózka do sklepu czy

sprawy urzędowe. Można rzec, że przyjęli nas z otwartymi ramionami. Byli bardzo przyjaźni. Myślę, że już zawsze będę miał to poczucie długu, który powinienem spłacać. Poza tym, od zawsze interesuje mnie, jak coś działa, jak funkcjonuje, jakie zasady, reguły obowiązują. Także jeśli chodzi o funkcjonowanie regionu i samorządu czy całego kraju. Będąc młodym człowiekiem angażowałem się jako wolontariusz w kampanie wyborcze. No i szybko w strukturach politycznych dostrzeżono moje zaangażowanie i aktywność. Pewien udział w mojej działalności politycznej ma też fakt, że jestem Polakiem, czyli emigran-tem. W Kanadzie droga większości przybyszów jest podobna, a ja poznałem ją dobrze. Dlatego też utożsamiali się ze mną imigranci, a ja utożsamiałem się z nimi. Wszyscy mieliśmy nieco inny punkt widzenia na codzienne sprawy. To pomagało mi w działalności.

Czy fakt, że był pan Polakiem, jednym z wielu żyjących na emigracji w Kanadzie, ułatwiał działalność polityczną?
Nauczyłem się żyć w dwóch światach. Zawsze podkreślałem i jestem dumny z tego, że jestem Polakiem. Angażuję się w sprawy Polonii. Kiedy zostałem wybrany posłem, potem ministrem i wicepremierem, zaczęli się do mnie zgłaszać Polacy z całej Kanady, nie tylko z Alberty. Oni upatrują we mnie swojego przedstawiciela tam na miejscu, ale też pośrednika w sprawach polskich, które wciąż leżą im na sercach. W większości nie wyjeżdżali z Polski dobrowolnie. Wielu musiało opuścić ojczyznę z przyczyn politycznych lub ekonomicznych. Dlatego wciąż czują się związani z Polską, a równocześnie zrazili się do polityki. Wolą, kiedy zajmuje się nią ich reprezentant, w tym przypadku ja, niż gdyby mieli sami się angażować. Jest też spora grupa Polonii, która w ogóle nie chce mieć nic wspólnego z polityką, nawet

poprzez swojego reprezentanta. To sprawia, że trudno uznać za pewnik, że na przykład wygrywałem wybory w danym okręgu, bo tam było duże skupisko Polonii. To tak nie działa. Moja kariera polityczna nie była oparta na jednej grupie wyborców, ale na szerszym spektrum społeczeństwa.

Jak ukształtowany jest system polityczny w Kanadzie?

Życie polityczne w Kanadzie jest zorganizowane inaczej niż w Polsce. W Kanadzie prowincje mają więcej kompetencji aniżeli rząd federalny. Można więc powiedzieć, że kraj jest zarządzany z poziomu prowincji. Opieka zdrowia, oświata, transport, ochrona środowiska – te wszystkie dziedziny oraz wiele innych, leżą w gestii władz prowincji. Rząd federalny zajmuje się głównie polityką międzynarodową, ale nawet gdy zawiera porozumienia międzynarodowe, to muszą one być ratyfikowane przez poszczególne prowincje. Dlatego, jako minister czy wicepremier miałem wiele kontaktów międzynarodowych, w tym oczywiście z Polską i polskim parlamentem.

O dziwo, kraj składający się z dziesięciu prowincji i trzech terytoriów, którymi zarządza razem trzynastu premierów i wicepremierów, działa bardzo sprawnie. To między innymi „zasługa” tego, że wiele aspektów naszego życia codziennego zależy od współpracy poszczególnych prowincji i ich władz, bez względu na to, jaka partia w danej prowincji formuje lokalny rząd. Prowincje nieustannie negocjują między sobą. Nie ma innego wyjścia, wszyscy muszą się dogadywać. Jedni mają ropę, inni stoją rybołówstwem, a domeną kolejnych jest sektor drzewny. I tak dalej, i tak dalej. W Kanadzie dba się bardzo, by nie było różnicy poziomów życia między prowincjami, tylko dlatego, że jeden region jest bogatszy w jakieś zasoby, a inni ich nie ma. Utrzymywaniu balansu służą spe-



Thomas A. Lukaszuk odwiedza Gdynię tak często, jak tylko to możliwe

FOT. ARCH. PRYWATNE

cjalne programy wyrównawcze.

I to działa?

Działa, bo są do tego stworzone struktury. W Kanadzie jest trudniej być premierem Kanady, dlatego, bo premier Kanady na scenie międzynarodowej reprezentuje całą Kanadę, ale musi mieć wsparcie wszystkich prowincjonalnych rządów, prawda? Bo jeżeli rządy jego nie będą wspierać, to nie będzie w stanie ratyfikować różnych umów, które zawiera na zewnątrz.

Nasza polityka międzynarodowa jest ciekawa, bo na przykład, gdy przyjeżdżałem do Polski, do Sejmu, spotykałem się z polskim rządem, to często się zastanawiali, jakie kompetencje ma prowincja, na jakie tematy możemy rozmawiać, prawda? I tutaj prowincje mają ogromny wpływ nawet na politykę międzynarodową rządu. Gdy chodziło o znoszenie wiz dla Polaków do wjazdu do Kanady, to było nas kilku prowincjonalnych polityków, którzy promowali ten pomysł. A gdy było embargo założone na polskie owoce, to ja się tym z ramienia rządu prowincjonalnego zajmowałem w Kanadzie.

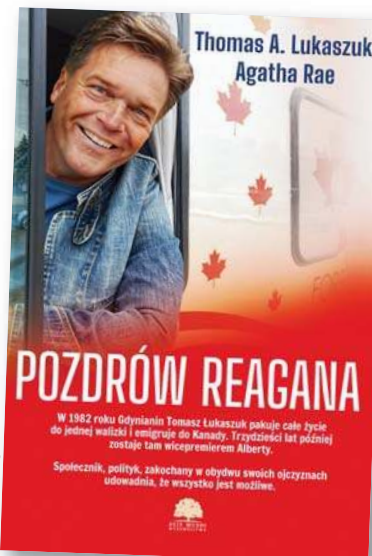
Mamy taki podział ról, no i ponieważ jesteśmy krajem wielokulturowym, to rząd federalny często współpracuje z tymi po-

litykami w strukturze federalnej lub prowincjonalnej, którzy mają najlepsze powiązania z danym krajem, z którym akurat dogadujemy jakąś sprawę. I tak, jeśli chcemy zawrzeć jakąś umowę z Włochami, do gry wchodzi nasi politycy o włoskich korzeniach i oni torują drogę do porozumienia.

Był pan czynnym politykiem, poznał pan tę sferę funkcjonowania prowincji Alberta, ale i Kanady. A co pan powie o polskiej polityce?

Przez wiele lat często współpracowałem z przedstawicielami polskiego parlamentu czy rządu, polską dyplomacją. Wychodzę jednak z założenia, że choć jestem obywatelem polskim, zachowałem polski paszport - mam dwa paszporty i obywatelstwa, to nie angażuję się w polską politykę, a więc nie biorę udziału w polskich wyborach. To Polacy żyjący w ojczyźnie wybierają sobie rząd. Ja jestem daleko, za oceanem, i moją rolą pozostaje współpracować z przedstawicielami polskich władz, bez względu na to, z jakiego ugrupowania się wywodzą. Nie przeszkadza mi to oczywiście interesować się polską polityką, którą mogę określić jako znacznie

FOT. MAT. PRAS.



Książka ukazała się nakładem wyd. AxisMundi i można ją kupić w księgarniach stacjonarnych oraz w internecie

barwniejszą, niż polityka kanadyjska.

Kanadyjska polityka chyba mocno różni się od polskiej, i nie chodzi mi tylko o różnicę w systemach politycznych...

Obywatele Kanady obserwują lokalne i krajowe życie polityczne i wymagają rezultatów. Nie pozwoliliby na bardziej agresywne wymiany zdań, szczególnie w mediach. To oczywiście nie znaczy, że my -

politycy kanadyjscy - wszyscy się lubimy i zgadzamy się we wszystkim. To oczywiście niemożliwe. Pocho- dzimy z różnych partii politycznych i mamy odmienne opinie w różnych sprawach. Sprzeczymy się w parlamencie i nie zgadzamy się ze sobą. Mimo to, po godzinach pracy jesteśmy wszyscy kolegami. Wychodzimy razem na piwo czy na lampkę wina, mimo że jesteśmy z różnych grup parlamentarnych. W Kanadzie obowiązuje po prostu inna kultura polityczna. Nie oceniam jednak, który system jest lepszy - ten obowiązujący w Kanadzie, czy ten polski.

Jeszcze jedna istotna różnica polega na tym, że choć są różne grupowania polityczne, od lewicowych do prawicowych, bez względu na to, kto wygra wybory, rząd najczęściej jest bardzo wypośrodkowany. Zachodzi pewna, przynajmniej ogólna, ciągłość działań. I jeśli chodzi o tę ciągłość to trzeba zaznaczyć, że w Kanadzie jest ogromny rozdział biurokracji i administracji od rządu i polityki. Gdy my przegrywamy wybory i do władzy dochodzą polityczni przeciwnicy, to jednak wiceministrowie i cała biurokracja pozostają. I ta biurokracja jest niezależna. Pracuje dla kolejnego rządu. Za to, jak za- uważyłem, w Polsce - i nie

wiem czy to jest lepsze, czy gorsze - że gdy wchodzi do gry nowy rząd, to nawet dyrektorowie muzeów się zmieniają. Czegoś takiego w Kanadzie nie ma. Mamy trójpodział i wzajemną niezależność - jest jest parlament, biurokracja i jest sądownictwo. Zmienia się jedynie parlament, ale aparat biurokratyczny, administracyjny i sądownictwo pozostają te same. Następna rzecz jest taka, że może być tak jak obecnie: w Ottawie jest rząd liberalny, ale w prowincji Alberta jest rząd konserwatywny, a w Brytyjskiej Kolumbii jest rząd lewicowy - mimo różnic programowych te wszystkie prowincje muszą jednak ze sobą współpracować, nie- ważne kto jest w rządzie. No i administracje tych wszystkich prowincji one non-stop ze sobą pracują, bo są cele korzystne dla wszystkich, ale często można realizować je tylko wspólnymi siłami.

Do kogo skierowana jest pańska książka i dlaczego postanowił ją pan napisać?

Ta książka oczywiście jest zaadresowana do czytelników w Polsce. Wydawało mi się, że to ważne, aby przekazać swoją opowieść, jako fragment szerszego spojrzenia na losy emigrantów z Polski. Wielu z nas, zwłaszcza emigrantów z lat 80. zniknęło ze zbiorowej pamięci

rodaków, którzy zostali w ojczyźnie. To bardzo osobista opowieść. W tej książce jestem otwarty, bo zauważyłem, że często Polacy, gdy powracają do Polski, przedstawiają cały proces emigracji i, życie poza ojczyzną jako coś bardzo pięknego. A tak nie jest. Emigracja jest bardzo trudnym procesem. I nie ma ani gwarancji, ani gotowego przepisu na sukces. Jednym się udaje i drugim nie. Przedstawiłem emigrację naprawdę taką, jaką ona jest. Jest bardzo dużo trudnych momentów w życiu emigranta. Chciałem po prostu obalić tę taką iluzję, że wszyscy, którzy wyjechali z Polski, mogli patrzeć na świat i swoje życie przez różowe okulary. Druga rzecz jest dla mnie równie ważna - z jednej strony teraz Polska jest krajem, który przyjmuje emigrantów, a z drugiej miliony Polaków stąd kiedyś wyjechały i żyją poza granicami Polski. Wszyscy zostali przyjęci w nowych krajach i w większości społeczeństwa przyjmujące nas były przychylnie Polakom. Chciałem przypomnieć rodakom, że ci, którzy tutaj teraz przyjeżdżają przechodzą przez ten sam proces, przez jaki myśmy przeszli wyjeżdżając z Polski. Mam nadzieję, że moja książka wpłynie na otwartość Polaków wobec imigrantów przyjeżdżających do Polski.

REKLAMA

0011478606

SANATORIUM miłości

niedziela 21:25

TVP 1 **TVP VOD**

PŁYTA CD I REWOLUCJA W ŚWIECIE MELOMANÓW

Pierwsze płyty CD, w postaci niewielkich srebrnych krążków, zostały po raz pierwszy zaprezentowane 8 marca 1979 roku w Eindhoven

Mariusz Grabowski

Nie obyło się bez kłopotów: testowa płyta wsunięta do odtwarzacza po prostu się zacięła. Potem kilkakrotnie zgwałtując uczestnikom kontemplację VIII Symfonii h-moll Franza Schuberta. Ale i tak wrażenie było kolosalne – w świecie audio rozpoczęła się nowa era.

Koniec winyli?

Zacznijmy od danych technicznych. Ówczesne compact dyski wydawały się nośnikiem doskonałym: miały szerokie pasmo przenoszenia (około 20 Hz-20 kHz), dynamikę przekraczającą 90 dB, gęstość zapisu umożliwiającą zarejestrowanie godzinnego programu na dysku o średnicy 12 cm. Zastosowano w niej mechanizm nagrywania i odczytu optycznego. Krążki były wygodne w użyciu i – jak głosiło hasło reklamowe Philipsa – „niezniszczalne”. Walorem CD było wygodne odtwarzanie krążków w odtwarzaczu – w wysuwanej szufladzie (tacce).

Producenci nie ukrywali, że wprowadzając na rynek odtwarzacz CD, chcą zastąpić gramofon analogowy i kasyety magnetofonowe. Przyszłość potwierdziła te zamiary: na przestrzeni 25 lat od chwili debiutu tego formatu wytłoczono 200 mld płyt CD, a katalog płyt CD zawiera przynajmniej setki tysięcy albumów muzycznych. Tylko w 1988 roku sprzedano ponad 390 mln srebrnych krążków na całym świecie.

Pierwszy był Russell

W tekście „CD – to nie tylko muzyka”, zamieszczonym w „Audio Video Hi Fi” w 1987 r., można było przeczytać, że za ojca wynalazku można uznać Jamesa T. Russella, który w 1970 r. odkrył, że istnieje możliwość nagrywania cyfrowych informacji na przezroczystej folii oświetlanej od tyłu za pomocą lamp halogenowych o wysokiej mocy.

Pomysł podchwyciły firmy Sony i Philips, które przez lata prowadziły konkurencyjne

prace nad opracowaniem sposobu wykorzystania pomysłu Russella. Wyścig wygrał Philips, głównie dzięki badaniom inż. Keesa Schouhamera Imminka, zaś pierwsze płyty CD zostały wytłoczone 17 sierpnia 1982 r. w Langenhagen w Dolnej Saksonii, w fabryce firmy PolyGram (w Japonii stało się to miesiąc później, we wrześniu).

Magia polikarbonatu

Sięgnijmy do tekstu Roberta Gajewskiego „Historia płyty kompaktowej. Czy płyty CD wyparły winyle?”, zamieszczonego na stronie tophifi.pl. Dobrze tłumaczy bowiem technologiczną tajemnicę wynalazku:

„Płyty kompaktowe wykonane są z substratu poliwęglanowego, a konkretnie tworzywa sztucznego o nazwie polikarbonat – używanego również w przemyśle optycznym. Na płycie „wytłoczony” jest cyfrowy zapis dźwięku w postaci „wyżłobionych rowków” (ang. pits). Głębokość rowków wynosi 0,11 m, a odstęp między ścieżkami

jest równy 1,6 m. Na podstawową warstwę płyty CD nałożona jest aluminiowa warstwa odbijająca promień laserowy. Na zewnątrz warstwy aluminiowej znajduje się etykieta z opisem zawartości dysku, a całość powleczone jest powłoką ochronną. Warto odnotować, że podejmowano próby z innymi niż aluminium materiałami odbijającymi promień lasera, takimi jak srebro, platyna, miedź czy złoto, które ostatecznie zostało wdrożone od „uszlachetnionych” edycji”.

Odtwarzacz CDP-101

Owego 17 sierpnia 1982 r. w Langenhagen zorganizowano konferencję prasową, podczas której można było zobaczyć, jak pracownik wytwórni PolyGram, w efektywnym sterylnym kombinezonie, zdejmując z taśmy produkcyjnej pierwszą na świecie srebrzącą się płytę kompaktową. Jej wytłoczenie trwało pięć sekund. Kilka tygodni później, 1 października 1982 r., w Tokio firma Sony pokazała pierwszy odtwarzacz CDP-101, który wtedy kosztował kosmiczne 720 dolarów.

Na rynku USA pierwsze albumy CD kosztowały 15 dolarów (dziś to równowartość 35 dolarów). Podobnie jak w Japonii ceny odtwarzaczy szybko – w przypadku modeli z tzw. górnej półki przekraczały poziom nawet tysiąca dolarów. Dla porównania, w 1982 roku w PRL średnia krajowa w przeliczeniu na dolary wynosiła około 25 dolarów.

Sluchając Chopina

Według wielu źródeł pierwszą wydaną komercyjnie płytą CD było nagranie audio walców Fryderyka Chopina w wykonaniu chilijskiego pianisty Claudio Arrau. Z kolei inne podają, że pierwszą wydaną płytą kompaktową był album „The Visitors” zespołu ABBA. Na pewno jednak jednym z pierwszych masowo sprzedawanych albumów wydanych na płycie CD był album Billy’ego Joela „52nd Street”, który trafił do sklepów w Japonii w październiku 1982 roku. Pionierskim albumem wydanym na płycie kompaktowej była płyta „Brothers in Arms” zespołu Dire Straits wydana w dniu 13 maja 1985 r. Sprzedaż się w nakładzie ponad miliona egzemplarzy i zapoczątkował triumfalną drogę CD w świecie audio-filów.

Skompresujmy to!

Z czasem okazało się, że CD może służyć do zapisu muzyki,



Producenci nie ukrywali, że wprowadzając na rynek odtwarzacz CD, chcą zastąpić gramofon analogowy i kasyety magnetofonowe

filmu (Video CD albo Super Video CD) lub różnego rodzaju plików komputerowych. Standardowo płyta mieści 74 minuty muzyki zapisanej przy użyciu kodowania PCM, co odpowiada 650 MB danych. Najczęściej dźwięk na płycie CD nie jest poddawany kompresji.

Ale powstały również nośniki mieszczące: 700 MB (80 min), 800 MB (90 min), 870 MB (99 min), a nawet 1,4 GB, czyli płyty dwustronne, jednak dwie ostatnie występują niemal wyłącznie jako płyty jednokrotnego zapisu. Wśród płyt pierwotnie tłoczonych (komercyjnych) dominują rozmiary 650 MB i 700 MB.

Dodajmy, że CD można było odtwarzać nie tylko w domu. Np. w 1984 r. na rynek wprowadzono pierwszy odtwarzacz płyt kompaktowych montowany w samochodzie. Przez kilka lat był to jednak luksus, który – głównie w USA – kosztował nawet ponad 20 procent ceny nowego auta klasy średniej. Niektórzy producenci stosowali skomplikowane i dość zawodne samochodowe odtwarzacze CD z tak zwanym cartridge’em. Zasada ich działania polegała na tym, że płytę należało najpierw umieścić w specjalnym zasobniku, który wsuwał do podłużnego otworu w odtwarzaczu.

Młodzi też to lubią

Schyłek popularności płyt CD rozpoczął się w momencie, gdy narodziła się technologia MP3, ale spore znaczenie miało także pojawienie się pierwszych serwi-

sów streamingowych. Ale już kilka lat temu zauważono renesans CD. Według raportu amerykańskiego tygodnika „Billboard” sprzedaż muzycznych albumów na compactach w 2021 roku wzrosła w stosunku do roku wcześniejszego, a kolejne lata to potwierdziły.

Badania z 2024 r. dowodzą, że około 40 procent nabywców CD w USA miało mniej niż 35 lat, co przeczy stereotypowi, że to medium tylko „dla starszych pokoleń”. Co więcej, kolekcjonerzy cenią nie tylko muzykę i obraz, ale także oprawę graficzną i booklet, które w streamingu wirtualnie nie istnieją.

Bez CD ani rusz

Dla wielu osób srebrna płyta jest symbolem nostalgii i sentymentu – przypomnieniem dzieciństwa i czasów, gdy CD czy DVD były standardem w domach. Nie bez znaczenia pozostaje również aspekt finansowy. W porównaniu do winyli CD i DVD bywają bardziej dostępne cenowo, a jednocześnie pozwalają na posiadanie pełnej kolekcji ulubionych tytułów w formie namacalnej. Warto też zauważyć, że powrót CD i DVD nie ogranicza się tylko do muzyki i filmów. Starsze formaty są wykorzystywane do kolekcjonerskich wydań gier wideo, dokumentów, koncertów i materiałów edukacyjnych. To pokazuje, że fizyczne nośniki zachowują swoją funkcjonalność i wartość mimo dominacji cyfrowego rynku.

REJSUNKI



RYŚ: ISKRA

PULS

#206

Wojna uderzy
nas po
kieszeniach?
Str. 20-21



Panie profesorze, ekonomiczne skutki wojny na Bliskim Wschodzie mogą być dla nas bardzo poważne, prawda?

Dla całego świata mogą być poważne, ale oczywiście wszystko jeszcze zależy od tego, jak dalej ten konflikt się potoczy. Póki co, wielkich skutków jeszcze nie widać. Widać głównie zmiany opinii analityków rynkowych, którzy jeszcze parę miesięcy temu twierdzili, że ceny ropy naftowej mogą spaść do 20-30 dolarów za baryłkę, a teraz mówią, że mogą wzrosnąć do 200. Prawdopodobnie ani pierwsze nie było możliwe, ani drugie się nie wydarzy, jeśli nie dojdzie do jakiejś katastrofy, ale analitycy bardzo się w tej chwili zaktywizowali.

Zamknięcie cieśniny Ormuz to jednak problem, bo to ważny szlak transportowy gazu i ropy naftowej.

Przede wszystkim ropy, zwłaszcza do krajów Dalekiego Wschodu. Europa nie jest aż tak silnie uzależniona od importu z Zatoki Perskiej.

I nie tylko ropy, tą cieśniną transportuje się również masę innych towarów, choćby aluminium, mocznik, czy cukier. Jak to wpłynie na naszą rzeczywistość?

Wszystko zależy, jak długo będzie trwał ten konflikt i na jak długo Iran będzie w stanie skutecznie zablokować cieśninę Ormuz. Wiadomo raczej jak ta wojna się skończy, technologiczna i wojskowa przewaga Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem jest przecież niepodważalna. Natomiast nie znamy odpowiedzi na pytanie, jak długo będą trwały działania zbrojne, bo w końcu przepływające tankowce można skutecznie atakować i stosunkowo prostą bronią, np. dronami. Im dłużej to się będzie działo, tym większy będzie efekt dla rynku surowców energetycznych. Trzeba powiedzieć, że jak dotąd jakiejś wielkiej paniki nie widać. Ceny ropy naftowej i gazu oczywiście wzrosły, dziwne byłoby, gdyby tak się nie stało, ale póki co nie w sposób dramatyczny. Wzrost cen surowców energetycznych jest wciąż nieporównywalny z tym, co widzieliśmy, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, jest tylko drobnym ułamkiem tamtego wzrostu. Powtarzam, że wszystko zależy od tego, jak długo potrwa ten konflikt. Oczywiście, jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców. Dla przypomnienia, kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę, ceny ropy wzrosły z 60 dolarów za baryłkę do 120. W tej chwili mamy wzrost z 65

do 75 dolarów za baryłkę. Taki wzrost nie powoduje jeszcze żadnych dramatycznych konsekwencji. Widać to zresztą po kursie złotego, który prawie nie zareagował na zawrota. Więc efekty tego, co się stało, póki co, są bardzo ograniczone. Jeśli ta wojna dość szybko by się skończyła, na co chyba liczą uczestnicy rynku, to jej efekty gospodarcze byłyby bardzo ograniczone, po miesiącu moglibyśmy ich nie zauważać. Jednak każdy jej następny tydzień to dalszy wzrost cen ropy naftowej.

A co oznaczają wysokie ceny ropy naftowej?

Oznaczają dwie rzeczy. Pierwsza - to przyspieszenie inflacji. A także zapewne osłabienie złotego, bo jak w gospodarce dzieje się coś złego, to w oczywisty sposób następuje tak zwana ucieczka dla bezpieczeństwa. Tracą przede wszystkim waluty krajów rozwijających się, mniej traci euro, a zyskuje dolar, frank szwajcarski, złoto. Kto przez ostatnie miesiące inwestował w złoto, mimo strasznie wysokich cen, to oczywiście w tej grze o niepewność na świecie w tej chwili może wygrywać. Jak wysoki może być wzrost inflacji w Polsce? Ponieważ nie jesteśmy tak narażeni na wstrząsy, jak to było po ataku Rosji na Ukrainę, więc myślę, że nie aż tak wielki. Z tym dwa i pół procenta, który mamy w tej chwili, musielibyśmy się pożegnać, przy dłuższym trwaniu wojny wrócilibyśmy pewnie do pięciu, sześciu procent inflacji. Mielibyśmy więc czasowy wzrost cen, choć oczywiście nie tak dramatyczny jak w latach 2022-23.

Właśnie, bo wzrost inflacji to wzrost cen produktów i usług, prawda?

Tak, oczywiście. Najszybciej zobaczylibyśmy wzrost cen na stacjach benzynowych, to być może będziemy widzieli już za chwilę. Natomiast w ślad za tym oczywiście może pójść wyraźne przyspieszenie wzrostu cen produktów i usług, ale tylko w sytuacji, jeśli ceny ropy dalej będą rosły. Gdyby ta wojna nie długo wyhamowała, a ceny ropy ponownie spadły, wzrost inflacji byłby nieznaczny. Większe zagrożenie pojawi się w momencie, gdy ta wojna będzie trwała długo, gdyby Iran tygodniami mógł skutecznie blokować cieśninę Ormuz. W takiej sytuacji wystąpią braki ropy naftowej na globalnym rynku, co może spowodować nawet i recesję w Europie. Oczywiście najbardziej na recesję narażone są w takiej sytuacji kraje Dalekiego Wschodu, zwłaszcza Japonia i Korea, a w dalszej kolejności może nawet Chiny, bo są silnie zależne od importu z Zatoki

PROF. ORŁOWSKI: EFEKTY WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE, PÓKI CO, SĄ BARDZO OGRANICZONE

Jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa - mówi prof. Witold Orłowski, ekonomista, publicysta

Dorota Kowalska

Perskiej. Ale Europa też jest bardzo narażona, i bezpośrednio, bo jednak sporo gazu i ropy dociera do nas przez cieśninę Ormuz, i pośrednio, bo recesja w Chinach to problem dla europejskiego eksportu. Stany Zjednoczone nie są aż tak narażone, one praktycznie niczego stamtąd nie importują, co oznacza, że Stanom Zjednoczonym gospodarczo aż tak wojna nie przeszkadza. Nie uderza w nie bezpośrednio, jeśli oczywiście nie liczyć prawdopodobnego ponownego wzrostu inflacji i, oczywiście, ogromnych kosztów prowadzenia operacji wojennej. Gdyby więc nastąpiły naprawdę długie przerwy dopływu ropy z Zatoki Perskiej, mielibyśmy bardzo potężne spowolnienie wzrostu gospodarczego zarówno w Azji, jak i w Europie. Może nawet recesję, bo Europa Zachodnia roz-

wija się bardzo wolno, wzrost PKB Niemiec cały czas oscyluje w okolicach zera procent, więc kolejna fala pogorszenia nastrojów, wraz ze wzrostem inflacji mogłaby przynieść tam recesję. W Polsce odczuliśmy oczywiście spowolnienie wzrostu eksportu, chociaż trzeba powiedzieć, że ratuje nas trochę fakt, że jesteśmy na fali rosnącego popytu krajowego.

Co dla Europy znaczy recesja?

Recesja dla Europy oznaczałaby minus 1-2 procent wzrostu PKB w Niemczech, koło zera w innych krajach Europy Zachodniej, u nas może plus 2 procent wzrostu, ale zamiast 4, które byłoby możliwe bez wojny. Recesja w Europie nastąpiłaby w momencie o tyle niekorzystnym, że wydawało się, iż niemiecka gospodarka powoli zaczyna przyspieszać.

Niemcy są najbardziej czułym w tej chwili barometrem, na który należy patrzeć, bo tam bardzo łatwo może znowu nastąpić spadek produkcji. Zerowy wzrost trwa w Niemczech od 4 lat, w niesprzyjających warunkach może nastąpić spadek PKB. To jest oczywiście dla wszystkich w Europie problem. Tak jak powiedziałem, akurat Polska jest w tej chwili na fali rosnącego popytu krajowego, zwłaszcza przyspieszających inwestycji, więc u nas recesji raczej się nie musimy obawiać. Ale musielibyśmy oczekiwać wolniejszego i mniej zdrowego wzrostu gospodarczego, niż mógłby być. W ostatnim okresie mieliśmy już całkiem ładnie rosnący eksport, on mógłby znowu wyhamować do zera albo poniżej zera, gdyby rzeczywiście

w Niemczech na nowo zaczęło się bardzo źle dziać.

Nie jest pan jednak pesymistą!

Nie ma wątpliwości, że nic dobrego się nie stało. Natomiast, jeśli chodzi o polską gospodarkę, uważam, że perspektywy mimo to nie są najgorsze. W zależności od rozwoju sytuacji, jeśli wojna skończy się w ciągu kilku dni, negatywne efekty będą bardzo umiarkowane. Natomiast, jeśli potrwa parę tygodni, musimy się liczyć ze wzrostem inflacji i z tym, że wzrost gospodarczy będzie w Polsce wolniejszy i mniej zdrowy niż byłby bez wojny. Wzrost cen na stacjach benzynowych na pewno zobaczymy, na to już pewnie nie ma siły. Natomiast to, czy się on przełoży na długotrwały wzrost inflacji, którą będziemy odczuwać



FOT. PAP/EPa

Prof. Orłowski: Jeśli okazałoby się, że Iran jest w stanie przez długi czas skutecznie zablokować cieśninę Ormuz, to możemy mieć potężny wzrost cen ropy naftowej i innych surowców

przez wiele miesięcy, jak już mówiłem wielokrotnie, zależy od tego, jak długo ten konflikt potrwa.

Jego skutki odczują kraje Azji, które żyją z turystyki? Sri Lanka, Malediwy, Tajlandia – turyści nie mogą tam dolecieć przez zamkniętą przestrzeń powietrzną nad Bliskim Wschodem, a to u nich pełnia sezonu.

Tak, chociaż sytuacja tych państw nie ma aż tak wielkiego znaczenia dla światowej gospodarki. Pośrednim efektem konfliktu jest oczywiście paraliż ruchu lotniczego nad Bliskim Wschodem. To rzeczywiście ma ogromne znaczenie dla krajów turystycznych z regionu Azji, bo marzec to jeszcze cały czas szczyt sezonu turystycznego dla poszukujących słońca Europejczyków. Te kraje sporo zapłacą za wojnę, być może również Egipt. Ale w przypadku Polski ta wojna dotyka nas głównie przez ceny ropy i przez sytuację w Niemczech. Jeśli nie liczyć naszych turystów latających do Dubaju albo przez Dubaj do Azji, to bezpośrednio nas wojna nie dotyka. Na nasze szczęście toczy się jednak daleko od nas, nie tak jak ta na Ukrainie.

Właśnie, jak to, co się dzieje na Bliskim Wschodzie, może wpłynąć na wojnę w Ukrainie? Na sytuację Ukrainy i Rosji?

Pyta pani o gospodarkę, czy o politykę?

Io politykę, io gospodarkę. Gospodarczo, każdy wzrost cen ropy jest dla Putina tlenem, który mu pomaga. Gospodarcza sytuacja Rosji wyglądała coraz gorzej, a wzrost cen ropy zawsze przekłada się bezpośrednio na poprawę tej sytuacji. Pewnie marzeniem Putina jest to, by Iran zablokował skutecznie cieśninę Ormuz na wiele miesięcy, żeby ceny ropy gwałtownie wzrosły, a Europa na nowo była zmuszona kupować rosyjską ropę i gaz. Więc przy perspektywie, którą rysowali analitycy, że ceny ropy będą gwałtownie spadać w tym roku, dla Rosji to akurat bardzo dobra sytuacja, zwłaszcza jeżeli wojna dłużej potrwa. Druga sprawa: widać, że w sensie politycznym Bliski Wschód i Izrael jest dla prezydenta Trumpa znacznie ważniejszy niż Europa i Ukraina. To też zła wiadomość dla Ukrainy. Nie potrafię powiedzieć, czy wojna z Iranem oznacza jakieś kłopoty z dostawami sprzętu, który Iran do Rosji wysyłał i czy Rosji nadal dostawy dronów z Iranu są tak potrzebne. To pytanie dla specjalistów, oni są w stanie ocenić, czy z tej perspektywy ta wojna komplikuje sytuację Rosjan. Generalnie jest to oczywiście zła sytuacja dla Europy i dla Ukrainy, a dobra dla Rosji.

Mówi się też, że Amerykanie mogą nie dostarczać tyle sprzętu, ile Ukraina potrzebuje, bo sami go wykorzystują.

To pewnie gruba przesada, Amerykanie mają tak wielkie zapasy sprzętu, że stosunkowo nieduża wojna, jaką teraz toczą nie powinna być dla nich problemem. Prawda jest też taka, że na Bliskim Wschodzie toczy się wojna przede wszystkim powietrzna, a wojna ukraińsko-rosyjska to przecież wojna lądowa. Wiadomo też, że wielu najbardziej zaawansowanych broni, które są akurat wykorzystywane na Bliskim Wschodzie, wcale Ukrainie nie przekazują. I dla jasności: Amerykanie tej broni aż tak dużo Ukrainie już nie przekazują, a jeśli nawet dostarczają, to płaci za to Europa.

Chiny i Rosja, czyli sprzymierzeńcy Iranu, stoją z boku i, póki co, nie reagują.

Chiny, póki co, rzeczywiście nie reagują. Jeśli chodzi o Rosję, to jak już powiedziałem, Moskwa może z jednej strony oczywiście płakać trochę za Iranem, ale z drugiej strony - w momencie, kiedy ktoś tonie, to tlen jest dla niego ważniejszy niż ubranie, które się niszczy. Dla Rosji wzrost cen ropy jest w tym momencie darem niebios. Więc nawet jeśli Putinowi się nie podoba atak na sojusznika i pewnie oficjalnie będzie go krytykować, to ma większe zmartwienia niż Iran. Natomiast Chiny rzeczywiście przyglądają się temu, co się dzieje. One będą w tej sprawie zabierać głos i prawdopodobnie czekają, żeby tę wojnę wykorzystać w sposób

maksymalnie dla siebie wygodny. Gospodarczo ta wojna oznacza dla nich ryzyko, politycznie to raczej szansa. Pytanie znowu brzmi: jak długo będzie trwać, jak zażarta ta wojna będzie, bo od tego wszystko zależy, również od powiedź Chin. W ich przypadku nie chodzi o Iran, chodzi o globalną walkę ze Stanami Zjednoczonymi, o nastroje krajów globalnego Południa. Nie mam cienia wątpliwości, że jeśli z jednej strony stoją Stany Zjednoczone i Izrael, a z drugiej strony kraj rozwijający się, jakim jest Iran, to całe światowe Południe jest absolutnie po stronie Iranu. Pamiętajmy, że nawet kiedy Rosja napadła na Ukrainę, to większość mieszkańców Południa raczej sympatyzowała z Rosją, a nie ze wspieraną przez Zachód Ukrainą, mimo że problem winy jest jednoznaczny dla każdego, kto obserwuje tę wojnę. Tutaj mamy inną sytuację: nie dość, że z Iranem walczą nie lubiane przez większość mieszkańców Południa Izrael i Stany Zjednoczone, to jeszcze w dodatku można mieć wrażenie, że to one zaatakowały Iran, a nie odwrotnie. Chiny pewnie czekają na to, żeby tę całą falę niechęci do Stanów Zjednoczonych, Izraela i w ogóle do Zachodu wykorzystać dla swojej korzyści i dla swoich celów.

Mówi się, że właściwie nikomu na eskalacji tego konfliktu nie zależy, ani Stanom

Zjednoczonym, ani Chinom, ani krajom Bliskiego Wschodu.

Krajom Bliskiego Wschodu na pewno nie zależy, to oczywiście. Stany Zjednoczone też chciałyby tę wojnę szybko skończyć. Tylko zaczyna wyglądać na to, że Amerykanie zaczęli tę wojnę pod dyktando Izraela, nie bardzo wiedząc, jak ją zakończyć. Poza nadzieją, że w Iranie natychmiast dojdzie do zmiany reżimu i najlepiej - że Teheran szybko podda się. Zobaczymy, co się wydarzy, ale wydaje się, że to wojna, do której Stany wcale nie były dobrze przygotowane - wiedziały, jak ją zacząć, teraz nie wiedzą, jak ją zakończyć. W krótkim okresie wojna jest korzystna dla Izraela, któremu oczywiście zależy na zniszczeniu potencjału militarnego Iranu i wygląda na to, że to Izrael trochę wymusił ją na Stanach Zjednoczonych. W jaki sposób i dlaczego zrobił to tak skutecznie, nie wiadomo. Natomiast trzeba powiedzieć, że przez ostatnie kilkadziesiąt lat kolejni prezydenci Stanów Zjednoczonych starali się bardzo pilnować, żeby Izrael nie przesadził ze swoją agresywnością na Bliskim Wschodzie. Zrozumiałą z punktu widzenia interesu Izraela, natomiast niekoniecznie korzystną dla Stanów Zjednoczonych. Amerykańscy prezydenci dążyli od pół wieku do zaprowadzenia na Bliskim Wschodzie jakiegoś względnie trwałego pokoju. W tej chwili Stany Zjednoczone zapłaciły

się w coś, co jeśli nie skończy się szybko, to trzeba będzie nazwać polityczną awanturą, nawet jeśli w sensie militarnym będzie zwycięstwem. Europa i Azja zapłacą za to przede wszystkim cenę gospodarczą, natomiast cenę polityczną być może zapłacą Stany Zjednoczone, a zyskają Chiny. Więc czy Chiny są zainteresowane długim trwaniem tego konfliktu, czy też nie, trudno powiedzieć. Na pewno gospodarzo im to nie odpowiada, natomiast politycznie mogą mieć z tego bardzo duże korzyści.

Jak pan myśli, ten konflikt skończy się szybko, czy będzie trwał miesiącami?

Nie mam pojęcia. To zależy od wielu czynników, o których nic nie wiemy. Konflikt może się szybko skończyć w trzech przypadkach. Pierwszy - to przewrót i zmiana reżimu w Iranie, oczywiście pod warunkiem że nowy reżim będzie bardziej prozachodni. I znowu, jeśli ktoś miał na początku wrażenie, że Stany Zjednoczone mają przygotowany plan, jak do tego doprowadzić, to wygląda coraz bardziej na to, że go wcale nie miały, co nie znaczy, że scenariusz ten nie ma nadal jakichś szans realizacji. Drugi scenariusz, to oczywiście szybkie i miażdżące zwycięstwo amerykańskie, możliwe jeśli wziąć pod uwagę przewagę technologiczną Stanów Zjednoczonych i Izraela nad Iranem. Zwycięstwo rozumiane jako zniszczenie wszystkich narzędzi, za pomocą których Iran może się bronić i atakować. Zapewne specjaliści wojskowi są w stanie odpowiedzieć na pytanie, czy to możliwe. Wydaje się, że tak, ale nie jest to pewne. Czy rzeczywiście Iran nie byłby w stanie blokować cieśniny Ormuz w momencie, gdyby miał zniszczone wszystkie swoje wyrzutnie raketowe? Przecież są jeszcze drony, są różnego rodzaju działania na pograniczu partyzantki i piractwa morskiego. Iran dużych szkód tym Izraelowi nie wyrządzi, ale akurat statkom, które muszą przepływać w odległości kilkunastu kilometrów od ich brzegów, może. No i trzeci scenariusz, dość szybkiego zakończenia tego konfliktu do jakiegoś rodzaju porozumienia w sprawie zawieszenia broni. Bardzo możliwe, że Chiny są gotowe być pośrednikiem w takich rozmowach. Wszystkie te scenariusze są pewnie realne. Najbardziej prawdopodobny z trzech, o których mówiłem, jest chyba ten trzeci, to znaczy zawieszenie broni z aktywną rolą Chin, które akurat z powodów gospodarczych są takim rozwiązaniem zainteresowane. I pewnie mają przekonanie, że zyski polityczne z tej wojny tak czy owak osiągną.

NA KOLEI W RODZAJU ŻEŃSKIM. DWIE NATALIE I ŻANETA

Słowo kolej jest rodzaju żeńskiego, więc dwie panie Natalie, maszynistka i kierowniczka pociągu, oraz pani Żaneta, rewidentka taboru, pokazują codziennie, że pociągi znakomicie jeżdżą pod skrzydłami kobiet. A my podglądamy, jak one rządzą w tych wagonach

Agnieszka Domka-Rybka

Natalia Ferlin z Chojnic, Natalia Szeffler z Torunia oraz Żaneta Borkowska z Aleksandrowa Kujawskiego pracują w Polregio w Bydgoszczy. To największy w Polsce pasażerski przewoźnik kolejowy, specjalizujący się w trasach regionalnych.

Natalia Ferlin ma 27 lat, jest maszynistką i można o niej śmiało powiedzieć, że również jedną z pierwszych kobiet na tym stanowisku w Kujawsko-Pomorskim Zakładzie Polregio w Bydgoszczy. Bo jako pierwsza dziewczyna zdała egzamin zawodowy na maszynistkę, który półtora roku temu dał jej przepustkę do kabiny lokomotywy.

Nie każdy może oglądać wschód słońca z kabiny

- Wcześniej pracowałam w klinice dla zwierząt w Chojnicach, gdzie mieszkam. Z wykształcenia jestem magistrem zootechniki i inżynierem zoofizjoterapii. I pewnie gdybym nie zaczęła przygody z koleją, poszłabym na weterynarię. Ale... pewnego dnia mama powiedziała: „Wiesz, że teraz to nawet kobiety zostają maszynistkami? Córcia znajomej jest”. Zaczęło mnie to bardzo intrygować. I wtedy znalazłam na Facebooku informację o takich kursach w Polregio, w Kujawsko-Pomorskim i Pomorskim. Oczywiście do Pomorskiego miałam bliżej, ale tutaj kurs był później, a mnie

zależało, żeby jak najszybciej usiąść za sterami pociągu. I tak trafiłam do Bydgoszczy. - Pamiętam, jak na początku szkolenia usiadłam w ławce, rozejrzałam się, a tam sami mężczyźni, pomyślałam: „Co ja tutaj robię?” - śmieje się pani Natalia.

Od sierpnia 2024 r. jeździ na trasach z Bydgoszczy do Torunia, Włocławka, Piły, Gdyni czy Olsztyna. Idąc na służbę najpierw melduje się u dyspozytora kolejowego, który zarządza strategicznie ruchem pociągów, koordynując pracę przewoźników i infrastruktury, aby zapewnić płynność przejazdów i bezpieczeństwo: - Informuje mnie o szczegółach dotyczących służby. Potem idę na peron, gdzie stoi mój pociąg, sprawdzam, czy wszystko z nim w porządku, przeglądam dokumentację pociągową, wchodzę do kabiny, przeprowadzam próbę hamulców i ruszam w drogę - pani Natalia opowiada, jak wygląda jej zwykły dzień w pracy. - Jadę np. z Bydgoszczy do Nakła, wracam, by zmienić kurs na Bydgoszcz - Piła i, wciąż jeszcze tego samego dnia, obieram kierunek do Włocławka.

Oczywiście, nie brakuje momentów podwyższonego napięcia. Najwięcej nerwów kosztuje jej zwykły dzień w pracy. - Jadę np. z Bydgoszczy do Nakła, wracam, by zmienić kurs na Bydgoszcz - Piła i, wciąż jeszcze tego samego dnia, obieram kierunek do Włocławka.

lejoych, niewiele brakowało, żeby wjechał mi pod pociąg samochód dostawczy z beczką wypełnioną szambem. Prawie był już przed kabiną, a głowę zalała mi czarna fala myśli. Zdażył wycofać się niemal w ostatniej chwili. Było bardzo blisko tragedii. Ja, na szczęście, nie przeżyłam nigdy tego, żeby mój pociąg kogoś potrafił lub zderzył się z innym pojazdem.

Co pani Natalia najbardziej lubi w swojej pracy?

- Nigdy nie można przewidzieć, co wydarzy się w ciągu dnia. To nie jest tak, że się idzie „odbębnić” swoje 8 godzin, zresztą są też dłuższe służby. A widok z kabiny wschodu lub zachodu słońca czy biegających sarenek po polach - naprawdę zachwyca! Oczywiście, pod warunkiem, że samy nie wbiegają na tory!

Natalia Ferlin po godzinach jeździ konno: - To moja pasja od dziecka, pierwszy raz znalazłam się w siodle mając 11 lat. Jestem zakochana w koniach, w innych zwierzętach również, stąd... w sumie mogłaby jeszcze być ta weterynaria - podsumowuje aktywna maszynistka.

Jej koleżanka po fachu, Żaneta Borkowska, mieszka w Aleksandrowie Kujawskim, ma 35 lat, a na kolei pracuje od półtora roku. Trzy miesiące temu awansowała na stanowisko kierownika pociągu. - Trochę to trwało, zanim wsiadłam do pociągu. Wcześniej pracowa-

łam z dziećmi, jako opiekunka w żłobku i przedszkolu. Przyszedł jednak taki moment, że potrzebowałam zmiany. Bez ciśnienia, powoli zaczęłam coś w tym kierunku robić. Znalazłam kilka ogłoszeń o pracy w Polregio, wysłałam CV. Zostałam zaproszona na rozmowę kwalifikacyjną i, jak widać, się udało - opowiada pani Żaneta.

Również zaczynam dzień od pójścia do dyspozytora, któremu zgłaszam swoją gotowość do pracy. Przejmuję pociąg, zamieniając kilka zdań z opuszczającą go drużyną konduktorską oraz maszynistą. I jedziemy!

Bawi ją, ale podkreśla, że rozumie i nie ma z tym problemu, jak pasażerowie myślą konduktora z kierownikiem pociągu: - Dla nich każdy z nas tylko dmucha w gwizdek, sprawdza bilety i nic więcej nie robi. Jednak są obowiązki, których podróżni nie widzą. To sprawdzanie dokumentów, gdzie pasażerowie mają ewentualne przesiadki, dbanie o bezpieczeństwo w czasie jazdy, rozwiązywanie kryzysowych sytuacji. Często zdarza się, że np. ktoś wsiądzie nie do tego pociągu, co trzeba, jak ostatnio u mnie na służbie - do Ciechocinka, zamiast do Inowrocławia. I wówczas do akcji wkraczam ja, by taka osoba mogła wyjść w odpowiednim miejscu i wsiąść do innego pociągu, który dowiezie ją z powrotem na stację początkową lub tam, gdzie pierwotnie

chciała dotrzeć. Kontaktuję się drużynami innych pociągów i znajduję najlepsze rozwiązanie w tej sytuacji. W naszej pracy bardzo ważna jest współpraca z maszynistami, dyżurnymi ruchu, dyspozytorami oraz odpowiednie podejście do pasażera.

Gdy zdarzy się podróżujący na gapę, również trzeba odpowiednio zareagować: - Nieraz słyszę, że ktoś nie kupił biletu, bo nie miał za co. W takich przypadkach proszę, aby wysiadł na najbliższej stacji PKP i często on chce jednak zapłacić za bilet.

Na torach dochodzi niekiedy do nieplanowanych zdarzeń: - Koledzy informują, że gdzieś doszło do wypadku i wtedy, jeśli się uda, znajdujemy możliwość objazdu tego miejsca. Zdarza się, że musimy poczekać, aby przepuścić inny pociąg. Są tacy, którzy niepokoją się, że nie zdążą na przesiadkę. Rozmawiam z nimi i wówczas proszę kolegów z drugiego pociągu, by poczekali kilka minut na mojego pasażera. Muszę być przygotowana na różne utrudnienia.

Panią Żanetę możemy spotkać w pociągach z Bydgoszczy do Torunia, Łodzi, Kutna, Iławy, Włocławka: - Z wieloma podróżnymi to się już znamy z widzenia. To bardzo miłe!

Pani z młotkiem na peronie?

- A ja to ta pani, którą czasami widzicie na peronie z młotkiem

- śmieje się i zaczyna swoją historię Natalia Szeffler z Torunia, ma 29 lat i jest rewidentką taboru kolejowego.

Dla niewtajemniczonych: to kluczowy pracownik odpowiedzialny za bezpieczeństwo ruchu, przeprowadza szczegółowe oględziny techniczne lokomotyw i wagonów przed wyruszeniem w trasę. Sprawdza hamulce, koła i oświetlenie, wykonuje próby hamulcowe oraz decyduje o dopuszczeniu składu do jazdy.

- Wcześniej pracowałam w Kolejowych Zakładach Usługowych w Toruniu Kluczykach. W tym czasie znalazłam ogłoszenie dotyczące pracy na stanowisku rewidenta taboru i aplikowałam na to stanowisko - w 2018 r. Wiem, że wykonuję zawód kojarzony z płcią męską, ale uwielbiam swoją pracę i uważam, że sprawdzam się w niej równie dobrze. Kiedyś byłam sprzedawcą, jednak nigdy bym już nie wróciła do handlu.

Uważa, że zmorą na kolei są graficy, którzy malują farbami, co i gdzie tylko się da. - Byłam świadkiem akcji w Toruniu, jak policjanci złapali ich na gorącym uczynku.

Kobiety panują nad wszystkim: pociągiem, stresem i kierowcami, którzy myślą, że szlaban to tylko dekoracja. Gdyby świat działał jak one, nawet opóźnienia miałyby swój rozkład jazdy. ©



Natalia Ferlin ma 27 lat i od półtora roku jest maszynistką



Natalia Szeffler ma 29 lat, to rewidentka taboru kolejowego



Żaneta Borkowska ma 35 lat i jest kierowniczką pociągu

KARD. PAROLIN: WOJNY PREWENCYJNE GROŻĄ PODPALENIEM ŚWIATA

– Naprawdę niepokojące jest to osłabienie prawa międzynarodowego: sprawiedliwość została zastąpiona przez siłę – kardynał Pietro Parolin, sekretarz stanu, mówi mediom watykańskim Vatican News o trwającej wojnie na Bliskim Wschodzie i wzajemnych ostrzałach

Andrea Tornielli

Eminencjo, jak przeżywa Książę te dramatyczne godziny?

Z wielkim bólem, ponieważ narody Bliskiego Wschodu, w tym już kruche wspólnoty chrześcijańskie, ponownie pogrążyły się w horrorze wojny, która brutalnie przerywa ludzkie życie, powoduje zniszczenia i wciąga całe narody w spirale przemocy o niepewnych skutkach. W ubiegłą niedzielę podczas modlitwy Anioł Pański papież mówił o „tragedii o ogromnych rozmiarach” oraz o ryzyku „nieodwracalnej przepaści”. Są to słowa więcej niż wymowne, by opisać chwilę, którą obecnie przeżywamy.

Co Eminencja sądzi o amerykańsko-izraelskim ataku na Iran?

Uważam, że pokój i bezpieczeństwo powinny być pielęgnowane oraz realizowane przez możliwości oferowane przez dyplomację, zwłaszcza tę prowadzoną w ramach organizacji wielostronnych, gdzie państwa mają możliwość rozwiązywania konfliktów w sposób bezkrwawy i bardziej sprawiedliwy. Po II wojnie światowej, która pochłonęła około 60 milionów ofiar, ojcowie założyciele, tworząc Organizację Narodów Zjednoczonych, chcieli oszczędzić swoim dzieciom okropności, których sami doświadczyli. Dlatego w Karcie ONZ zawarli jasne wskazania dotyczące zarządzania konfliktami. Dziś te wysiłki wydają się

być zaprzepaszczone. Co więcej, jak przypominał papież korpusowi dyplomatycznemu na początku roku, „dyplomację promującą dialog i poszukującą zgody wszystkich zastępuje dyplomacja siły, pojedynczych państw lub grup sojuszników” i uważa się, że pokój można osiągnąć „za pomocą broni”. Gdy mówi się o przyczynach wojny, trudno jednoznacznie określić, kto ma rację, a kto się myli. Pewne jest natomiast, że wojna zawsze przynosi ofiary i zniszczenia oraz wywołuje niszczące skutki dla ludności cywilnej. Dlatego Stolica Apostolska woli przypominać o konieczności wykorzystania wszystkich narzędzi oferowanych przez dyplomację w celu rozwiązywania sporów między państwami. Historią już nas nauczyła, że tylko polityka – przez trud negocjacji oraz dbałość o równowagę interesów – może budować zaufanie między narodami, wspierać rozwój i zachowywać pokój.

Uzasadnieniem ataku miało być powstrzymanie produkcji nowych rakiet, czyli w istocie „wojna prewencyjna”...

Jak wskazuje Karta ONZ, użycie siły powinno być traktowane wyłącznie jako ostateczność i wyjątkowo poważny środek, po wyczerpaniu wszystkich narzędzi dialogu politycznego i dyplomatycznego, po starannej ocenie konieczności i proporcjonalności, w oparciu o rzeczywiste ustalenia i uzasadnione

motywy, zawsze w ramach wielostronnego systemu zarządzania. Gdyby państwom przyznać prawo do „wojny prewencyjnej” według własnych kryteriów i bez ponadnarodowych ram prawnych, cały świat mógłby stanąć w ogniu. Naprawdę niepokojące jest to osłabienie prawa międzynarodowego: sprawiedliwość została zastąpiona przez siłę, siłę prawa zastąpiło prawo siły, z przekonaniem, że pokój może narodzić się dopiero po unicestwieniu wroga.

Jaką wagę mają masowe demonstracje uliczne z ostatnich tygodni, stłumione krwawo w Iranie? Czy można o nich zapomnieć?

Z pewnością nie, także to było powodem głębokiego niepokoju. Aspiracje narodów muszą być brane pod uwagę i gwarantowane w ramach porządku prawnego społeczeństwa, które zapewnia wszystkim możliwość swobodnego i publicznego wyrażania swoich poglądów – dotyczy to również drogiego narodu irańskiego. Jednocześnie można zapytać, czy naprawdę uważa się, że rozwiązanie może nadejść przez wystrzeliwanie rakiet i rzucanie bomb.

Dlaczego prawo międzynarodowe i dyplomacja przeżywają dziś taki kryzys?

Osłabła świadomość, że dobro wspólne rzeczywiście służy wszystkim, że dobro drugiego

jest także moim dobrem, a zatem sprawiedliwość, dobrobyt i bezpieczeństwo urzeczywistniają się w takiej mierze, w jakiej wszyscy mogą z nich korzystać. Zasada ta leży u podstaw powstania systemu wielostronnego oraz odważnych projektów, takich jak Unia Europejska. Ta świadomość osłabła, a w jej miejsce wzrósł apetyt na realizację własnych interesów. Ma to także inną konsekwencję: system dyplomacji wielostronnej w relacjach między państwami przeżywa głęboki kryzys, między innymi z powodu nieufności państw wobec zobowiązań prawnych ograniczających ich działania. Taka postawa jest drugą stroną woli potęgi: pragnienia działania bez ograniczeń, narzucania innym własnego porządku, unikania dramatycznego, ale szlachetnego trudu polityki – opartej na dyskusji, negocjacjach, korzyściach dla siebie i ustępstwach wobec innych. Niebezpiecznie umacnia się multipolaryzm charakteryzujący się prymatem siły i autoreferencyjnością. Niestety, podważa się takie zasady, jak samostanowienie narodów, suwerenność terytorialną czy reguły regulujące samą wojnę (ius in bello). Kwestionowany i stopniowo odkładany jest cały dorobek prawa międzynarodowego w dziedzinach takich jak rozbrojenie, współpraca rozwojowa, poszanowanie praw podstawowych, własność intelektualna oraz wy-

miana i tranzyt handlowy. A przede wszystkim wydaje się, że zagubiono świadomość tego, co już w 1795 roku pisał Immanuel Kant: „Naruszenie prawa w jednym miejscu na Ziemi odczuwane jest we wszystkich miejscach”. Jeszcze poważniejsze, pod pewnymi względami, jest powoływanie się na prawo międzynarodowe w zależności od własnej wyгоды.

Do czego Eminencja się odnosi?

Mam na myśli to, że są sytuacje, w których społeczność międzynarodowa oburza się i mobilizuje, oraz takie, w których nie reaguje albo czyni to znacznie słabiej, sprawiając wrażenie, że istnieją naruszenia prawa, które należy sankcjonować, i inne, które można tolerować; ofiary cywilne, nad którymi należy ubolewać, i inne, które uznaje się za „straty uboczne”. Nie ma ofiar kategorii A i kategorii B, ani ludzi, którzy mają większe prawo do życia tylko dlatego, że urodzili się na jednym kontynencie, a nie na innym, czy w określonym kraju. Chciałbym podkreślić znaczenie międzynarodowego prawa humanitarnego, którego przestrzeganie nie może zależeć od okoliczności ani od interesów militarnych czy strategicznych. Stolica Apostolska stanowczo potwierdza swoje potępienie wszelkich form angażowania ludności cywilnej i obiektów cywilnych – takich jak domy,

szkoły, szpitale czy miejsca kultu – w operacje wojskowe oraz domaga się, aby zawsze chroniono zasadę nienaruszalności godności ludzkiej i świętości życia.

Jakie krótkoterminowe perspektywy Eminencja widzi dla tego nowego kryzysu?

Mam nadzieję i modłę się, aby apel o odpowiedzialność, który papież Leon XIV skierował w ubiegłą niedzielę, został przyjęty i poruszył serca tych, którzy podejmują decyzje. Oby jak najszybciej ucichł zgiełk broni i powrócono do negocjacji. Nie wolno pozbawiać sensu samych negocjacji: konieczne jest danie im odpowiedniego czasu, aby mogły przynieść konkretne rezultaty, działając z cierpliwością i determinacją. Musimy ponadto uznać, że porządek międzynarodowy uległ głębokiej zmianie w porównaniu do tego, który został nakreślony osiemdziesiąt lat temu wraz z powstaniem ONZ. Bez nostalgii za przeszłością trzeba przeciwdziałać wszelkim próbom delegitymizacji instytucji międzynarodowych oraz wspierać umacnianie norm ponadnarodowych, które pomagają państwom pokojowo rozwiązywać spory przez dyplomację i politykę.

Jaka nadzieja pozostaje wobec tego wszystkiego?

Chrześcijanie mają nadzieję, ponieważ ufają Bogu, który stał się Człowiekiem, który w Getsemani nakazał Piotrowi schować miecz do pochwy i który na Krzyżu osobiście doświadczył grozy ślepej i bezsensownej przemocy. Mają nadzieję także dlatego, że mimo wojen, zniszczeń, niepewności i powszechnego poczucia zagubienia z wielu miejsc świata wciąż wznoszą się głosy domagające się pokoju i sprawiedliwości. Nasze narody pragną pokoju! Ten apel powinien wstrząsnąć rządzącymi i wszystkimi działającymi w sferze relacji międzynarodowych, skłaniając ich do pomnażania wysiłków na rzecz pokoju.

REKLAMA

0011466434



OGLĄDAJ

TVP | info

DOWIEDZ SIĘ WIECEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI



Forum „Energia z Polski – Local First” zorganizowała Polska Press Grupa, pod patronatem ministra aktywów państwowych Wojciecha Balczuna, przy współudziale marszałka województwa zachodniopomorskiego Olgierda Geblewicza. W kongresie uczestniczyło blisko 700 gości z ponad 360 firm i instytucji. Zgromadził także najważniejsze postaci polskiej polityki, gospodarki i sektora energetycznego.

Co znaczy „local content”

Debate koncentrowała się wokół pojęcia „local content” – strategii maksymalizowania udziału krajowych dostawców i podwykonawców w wielkoskalowych projektach infrastrukturalnych.

Polska zamierza stworzyć silne zaplecze produkcyjne i technologiczne dla rynku energetyki wiatrowej w całej Europie: od produkcji wież, fundamentów i kabli, przez systemy sterowania, aż po serwis i utrzymanie infrastruktury. W rzeczywistości rosnącej konkurencji wczesne zaangażowanie w budowę krajowego łańcucha dostaw może zadecydować o pozycji rynkowej lokalnych firm w kolejnych dekadach.

Strategia państwa: od definicji do ekspansji

Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun poinformował o legislacyjnym wsparciu dla polskiego wkładu w inwestycje. W najbliższym czasie zostanie ogłoszona oficjalna definicja „local content”, która będzie narzędziem chroniącym rynek przed niekontrolowanym napływem technologii spoza Polski. – Mamy coraz większą świadomość, że musimy chronić polski rynek i zabezpieczać się przed sytuacjami, w których łańcuchy dostaw mogą być przerwane, a im więcej kompetencji będziemy mieli tutaj, w Polsce, tym lepiej dla naszych firm. Chodzi o to, by ten projekt nie był tylko działaniem administracyjnym, ale wypracowaniem wspólnego ekosystemu dla gospodarki na kolejne dekady. Mamy do czynienia z czymś niewyobrażalnym, bo tak jak mówił premier Donald Tusk, w energetykę będziemy inwestować biliony złotych. W tej chwili weszliśmy w etap, na którym państwo dysponuje takimi środkami finansowymi, jakich jeszcze nigdy nie posiadaliśmy. Cała istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy – zaznaczył minister Balczun.

Według szefa resortu budowanie silnego zaplecza w Polsce będzie trampoliną do internacjonalizacji biznesu. Polskie firmy, zdobywając doświadczenie przy krajowych projektach, takich jak energetyka wiatrowa czy sektor jądrowy, mają docelowo

stać się eksporterami technologii i usług na rynki zagraniczne.

To przełomowy rok dla Bałtyku

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podsumowała dotychczasowe postępy w zazielenianiu polskiego miksu energetycznego. W ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE, a symbolem zastosowania idei „local content” jest farma wiatrowa Baltic Power. – W przyszłym roku farma będzie już produkować prąd dla półtora miliona gospodarstw domowych – zapowiedziała minister Hennig-Kloska, dodając: Ambicje resortu sięgają znacznie dalej, a kolejne aukcje i projekty będą projektowane z myślą o wsparciu krajowych podmiotów.

Drugim filarem sukcesu, obok technologii, jest oczywiście infrastruktura. Arkadiusz Marchewka, sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury, przedstawił dane dotyczące polskiej gospodarki morskiej.

W ubiegłym roku polskie porty przeładowały rekordową liczbę kontenerów, najwięcej w historii, osiągając 3,9 mln TEU.

– Zyski w ciągu dwóch lat zostały zwiększone o 50 procent i wyniosły blisko 650 mln zł – wyliczał minister Marchewka, podkreślając, że te sukcesy są dowodem na profesjonalizm kadr pracujących w polskiej gospodarce morskiej.

Tegoroczny budżet inwestycyjny przewiduje blisko 3 mld zł na infrastrukturę portową nie-

JAK LOKALNIE WZMACNIAĆ I ROZWIJAJĄĆ POLSKĄ ENERGETYKĘ

W ubiegły poniedziałek w Szczecinie odbyło się II Forum Dostawców Polskiej Energetyki Wiatrowej „Energia z Polski – Local First”, zorganizowane przez Polska Press Grupę. – „Local content” jest filarem rozwoju. Polska chce piąć się w rankingu gospodarek – zapewnił minister aktywów państwowych Wojciech Balczun

Grzegorz Gajda



– Istota działania polega na tym, aby beneficjentami tych środków w ramach „local contentu” były polskie firmy – zaznaczył minister Wojciech Balczun

zbędną dla obsługi farm off-shore i przesyłu wyprodukowanej energii w głąb kraju.

Marszałek województwa zachodniopomorskiego Olgierd Geblewicz podkreślał, że północno-zachodnia Polska od lat buduje kompetencje w sektorze energetyki wiatrowej. To właśnie w regionie powstały jedne z pierwszych farm wiatrowych w kraju, a dziś rozwijają się tu zakłady produkcyjne, logistyka i usługi dla branży offshore. – Rozwój energetyki wiatrowej to nie tylko produkcja energii. To również miejsca pracy, nowe kompetencje i szansa na rozwój regionalnego przemysłu – wskazywał marszałek.

Zmiana zaczyna się w głowach

Ireneusz Fąfara, prezes Orlenu, zwrócił uwagę, że sukces „local content” nie zależy wyłącznie od zapisów ustawowych, ale przede wszystkim od zmiany kultury korporacyjnej i podejścia menedżerskiego.

– W obliczu globalnych turbulencji włączanie polskich przedsiębiorstw w łańcuchy dostaw oraz projekty realizowane w kraju stało się koniecznością. Potrzebna jest jednak nie tylko modyfikacja samych łańcuchów dostaw, ale przede wszystkim zmiana podejścia i sposobu myślenia. Początek każdej zmiany jest w głowach – w tym przypadku menedżerów odpowiedzialnych za zakupy i sprzedaż. To najważniejsze, ale i najtrudniejsze – podkreślił Ireneusz Fąfara.



FOT. PAP/MARCIN BIELECKI

Wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka i prezes Orlenu Ireneusz Fąfara dyskutowali o bezpieczeństwie energetycznym Polski



FOT. POLSKA PRESS

Paulina Hennig-Kloska, minister klimatu i środowiska, podkreśliła, że w ubiegłym roku Polska wyprodukowała ponad 31 proc. energii z OZE



FOT. POLSKA PRESS

W Forum udział wzięli ministrowie oraz prezesi najważniejszych firm z branży finansowej i energetycznej. Gości witał prezes Polska Press Grupy Zenon Nowak (pierwszy z prawej)



FOT. POLSKA PRESS

Olgierd Geblewicz, marszałek województwa zachodniopomorskiego, wziął udział w panelu dyskusyjnym z marszałkami województw lubuskiego i wielkopolskiego

- Musimy świadomie wybierać lokalnych partnerów. W naszym DNA leży kupowanie polskich produktów, bo są dobre i nasze. Trzeba to przełożyć na procedury, język dokumentów oraz wymagania, które bywają niepotrzebnie wygórowane - dodał prezes Orlenu.

Ireneusz Fąfara zaznacza, że w obliczu globalnych turbulencji na rynkach paliwowych i surowcowych lokalni dostawcy są jedynym gwarantem stabilności. Orlen deklaruje, że idea ta znajdzie odzwierciedlenie w konkretnych procedurach zakupowych i dokumentacji przetargowej, po to, by ułatwić małym i średnim przedsiębiorstwom udział w wielkich projektach energetycznych.

Minister Arkadiusz Marchewka dodaje, że portfolio polskich firm w tym obszarze systematycznie się poszerza.

Największym problemem do tej pory był brak wiary, że lokalne przedsiębiorstwa podążają tak dużym projektem. - Musimy wzmocnić przekonanie, że możemy realizować takie przedsięwzięcia wspólnie jako polskie podmioty. Współdziałanie firm, państwa, banków i koncernów ma tu kluczowe znaczenie - podkreśla wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka.

Z kolei prezes Orlenu tłumaczy, że fundamentem skutecznego „local content” jest dostarczenie wysokiej jakości produktu lub usługi w racjonalnej cenie. To przekłada się na efektywny łańcuch dostaw i terminową realizację projektu Baltic Power.

- To nie jest kampania przeciwko komuś, lecz działanie na rzecz określonego celu. Można to realizować na różne sposoby. Przykładowo: duński Vestas rozpoczął produkcję komponentów offshore w Polsce, tutaj, w Szczecinie. Zatrudnia polskich pracowników i płaci tu podatki, a korzyści rozchodzą się po całym kraju. Przy odpowiednich warunkach współpracy wszystko to może odbywać się w Polsce - podsumował Ireneusz Fąfara.

Dyskusja o modelu gospodarczym

Forum „Energia z Polski - Local First” pokazało, że polska energetyka wiatrowa to wielki plac budowy, na którym polskie firmy chcą i mogą grać „pierwsze skrzypce”. Polska stoi dziś przed momentem, który zdefiniuje jej pozycję przemysłową na kolejne dekady. Skala inwestycji w energetykę i infrastrukturę jest bezprecedensowa. Jeżeli zostanie wykorzystana do

wzmocnienia polskiego kapitału, budowy kompetencji i utrwalenia krajowych łańcuchów dostaw, stanie się fundamentem realnej suwerenności przemysłowej. Podwykonawcy projektów energetycznych podkreślali jednak także skalę problemów.

Angelika Cieślowska, prezes firmy Doraco, tłumaczy: Trzeba jasno powiedzieć, że skala nadchodzących inwestycji może przerosnąć polski potencjał wykonawczy. Jeśli nie zaczniemy planować tego z wyprzedzeniem - zarówno pod kątem struktury przetar-

gów, jak i rynku pracy - za kilka lat staniemy przed problemem niedoboru kadr i mocy przerobowych. W tym sensie dyskusja o „local content” nie dotyczy wyłącznie udziału procentowego w kontraktach, lecz modelu rozwoju gospodarczego i sposobu, w jaki państwo oraz inwestorzy publiczni rozumieją swoją odpowiedzialność za długofalowy kształt krajowego przemysłu.

Jak zauważył Zenon Nowak, prezes Polska Press Grupy, idea „Local First” nie jest tylko technokratycznym wymogiem, ale

wyrazem oczekiwań społecznych. - „Local content” to przede wszystkim patriotyzm w gospodarce. Jak wskazują ostatnie badania, aż 90 procent Polaków oczekuje, by w dużych projektach finansowanych przez państwo uczestniczyły głównie firmy polskie związane bezpośrednio z naszymi regionami, z naszymi miastami - podkreślił Zenon Nowak.

Wskazał również na kluczową rolę mediów regionalnych. Informowanie o lokalnych sukcesach, edukowanie na temat korzyści płynących z transformacji i budowanie świadomości „lokalności” to misja, którą Polska Press realizuje na co dzień we wszystkich swoich tytułach internetowych i prasowych.

Główne wnioski płynące z kongresu „Energia z Polski - Local First”

● Konieczność legislacyjnego wsparcia - definicja „local content” ma być jasna i musi sprzyjać rodzimym wykonawcom.

● Inwestycje w porty i logistykę - bez silnego zaplecza w Szczecinie, Świnoujściu czy Gdyni offshore nie osiągnie pełnej skali.

● Zmiana paradygmatu zakupowego - większa otwartość gigantów energetycznych na

współpracę z mniejszymi polskimi podwykonawcami.

● Bezpieczeństwo ponad wszystko - w dobie konfliktów i przerwanych łańcuchów dostaw własne kompetencje technologiczne to polska racja stanu.

● Polska energetyka stoi przed największą szansą od dekad. Jeśli uda się połączyć kapitał państwowy, wizję polityczną i determinację prywatnych przedsiębiorców, transformacja energetyczna stanie się nie tylko kosztem, ale przede wszystkim motorem napędowym nowoczesnej polskiej gospodarki.

II Forum „Energia z Polski - Local First”

Partner Strategiczny:

Orlen S.A.

Partnerzy Główni:

PGE Baltica, Agencja Rozwoju Przemysłu, ENEA S.A., PKO Bank Polski, PZU S.A., Orlen Neptun, Tauron, Bank Gospodarstwa Krajowego, KUKE

Patronat Honorowy:

Ministerstwo Aktywów Państwowych i Marszałek Województwa Zachodniopomorskiego

Patronat Merytoryczny:

Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej

Relacja z Forum w serwisach:
strefabiznesu.pl oraz gs24.pl



FOT. POLSKA PRESS

Forum relacjonowali dziennikarze „Głosu Szczecińskiego” i Strefy Biznesu

FOTO*komentarz tygodnia*4 MARCA,
IRAN/SYRIA

Pocisk widoczny na zdjęciu został wystrzelony przez Iran w stronę Syrii. Po rozpoczęciu amerykańsko-izraelskiej operacji przeciwko reżimowi ajatollahów, Teheran odpowiada atakami na bazy wojskowe w sąsiednich krajach, choć jeden z ataków sięgnął też Cypru. Z kolei Amerykanie i Izraelczycy kontynuują działania służące rozbiciu potencjału militarnego Iranu. Zmiana reżimu rządzącego w kraju wydaje się nierealna. Nie wiadomo też, jak długo potrwa konflikt. Najczęściej powracającą odpowiedzią będzie on trwał, dopóki obu stronom nie skończą się zapasy rakiet

FOT. PAP/EPA/AHMED MARDINI

REKLAMA

0011485335



Wiosną czas na zdrowie

-  Zakwaterowanie
-  3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
-  Konsultacja lekarska
-  4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
-  90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
-  Voucher do Integracja Cafe

 52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320

 medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl

 www.solanki.pl


Arlena Sokalska

KASA, MISIU, KASA



Sportowi działacze z Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego i innych podobnych od lat nas wszystkich oszukują. Mówią, że sport powinien być rozdzielony od polityki, bo jest czysty, szlachetny i nie ma związku z przynależnością narodową, państwami itp., itd.

Dlatego podczas niedawnych igrzysk zabroniono ukraińskiemu skeletoniście założyć na zawody kask z wizerunkami zabitych sportowców. W zamian zaproponowano mu modlitwę w kaplicy i włożenie czarnej opaski. Ale nie o żałobę tu chodziło, a o pamięć. Nawiasem mówiąc, wykluczenie Władysława Heraskewycza z igrzysk sprawiło, że we wszystkich mediach społecznościowych pojawiły się imiona i nazwiska tych sportowców, których wizerunki miały na kasku, były nawet poruszające filmiki, gdzie dzięki sztucznej inteligencji zobaczyliśmy ich na chwilę „ożywionych”.

Warto przy tym dodać, że szefowa MKOl, Kirsty Coventry to też bardzo ciekawa postać. Wbrew temu, jak się nazywa, nie jest Amerykanką czy Brytyjką. To ulubiona była sportsmenka jednego z afrykańskich dyktatorów, a mianowicie Roberta Mugabe. Coventry jest najbardziej utytułowaną pływaczką w Zimbabwie, a po zakończeniu kariery była ministrem sportu w prorosyjskim rządzie Emmersona Mnangagwy. Czy jej prorosyjska postawa jest niezrozumiała. Wręcz przeciwnie!

No ale skandal był, skandal przebrzmiał. Czekaj nas nowy. Podczas rozpoczynających się igrzysk paralimpijskich zobaczymy na arenach sportowych zmagania sportowców z Rosji i Białorusi. Pod swoimi flagami. Jeśli więc jakiś rosyjski sportowiec zdobędzie złoty medal, usłyszymy hymn Federacji Rosyjskiej. Tzn. nie usłyszymy. Telewizja Polska ogłosiła bojkot i zapowiedziała, że w tym czasie pokaże planszę.

Na ceremonii otwarcia - w związku z udziałem rosyjskich sportowców pod swoją flagą - nie pojawią się nasi. Bojkot ogłosiło kilkanaście krajów oraz Unia Europejska.

Dlatego Międzynarodowy Komitet Paralimpijski podjął taką decyzję, mogą się tylko domyślać. Jak zwykle zapewne chodzi o finanse.

Ale to nie wszystko - do dopuszczenia udziału Rosji i Białorusi w międzynarodowych meczach przystępują również FIFA. Jakoś trudno mi sobie wyobrazić mecz Rosja - Ukraina - poza tym, gdzie miałyby się one odbywać? Trudno mi nawet wyobrazić sobie „sborną” Rosji na Stadionie Narodowym w Warszawie. Co wtedy? Nie przystąpić do meczu?

A może Rosję skierują do innej strefy? Np. afrykańskiej, bo tam sympatia do tego kraju jest dużo większa. Jak Izrael, który od lat gra w federacji europejskiej, z wiadomych przyczyn. Na szczęście - dla FIFA - nie zakwalifikował na mundial od kilkunastu lat.

Nie da się oddzielić sportu od polityki, zwłaszcza w przypadku zmagania drużyn narodowych. „Sport to wojna bez strzelania” - napisał kiedyś George Orwell, a liczni socjologowie patrzą na futbol, czy ogólnie zmagania sportowe, jak na sublimację wojen między narodami.

Problem zaczyna się wtedy, gdy strzały rzeczywiście padają. Nie można wtedy udawać, że sport jest „poza polityką”, do czego próbują nas przekonać międzynarodowe organizacje sportowe. Dlaczego to robią? Bo Rosja to olbrzymi rynek, a to oznacza zyski finansowe. Czyli jak mówił nieżyjący już były trener polskiej reprezentacji: „kasa, misiu, kasa”. A może nawet judaszowe srebrniki.

Adam Bula

ZŁOTY STRZAŁ KAROLA



No i zrobił się nam poważny problem. Doraźny interes polityczny zawsze pociągał za sobą „racjonalne” ofiary. Ale tym razem dla doraźnej polityki PiS, prezydent „wszystkich” Polaków i „niezależny” prezes banku centralnego kupczą REALNYM bezpieczeństwem. Sprawy zaszły na tyle daleko, że do gry wchodzi duże słowa, z działaniem wprost na szkodę interesów Polski na czele.

Odpalona w środowe popołudnie (04.03) konferencja prezydenta Karola Nawrockiego i szefa NBP Adama Glapińskiego przejdzie do historii jako jedna z większych politycznych hucp. Zero konkretnych, zero szczegółów, tylko usilne wykonywanie prostego przekazu dla najbardziej wytrwałego elektoratu: NASZE złoto - POLSKIE SAFE 0% - figa dla Niemca - rząd ograny.

Przez grzeczność zapewne i z szacunku do powagi (?) urzędów w czwartek do południa pojawiło się wiele rzeczowych komentarzy ludzi poważnych, ekonomistów zwłaszcza, którzy do rzuconego przez panów granatu próbowali się odnieść merytorycznie. I oczywiście jeden w drugiego nudził strasznie, usiłując wytłumaczyć, że nie może zaistnieć coś takiego jak finansowanie armii przez Narodowy Bank Polski.

Za to po drugiej stronie zero trudnych słów, tylko „złote” slogany. Pierwszy harcownik prezydencki, minister Zbigniew Bogucki, podniecony zapiewa w „Polsacie”: NBP ma 240 mld euro rezerw! To, na szybko licząc, 5 razy więcej niż całe to SAFE. Na co mu „nudni” internauci wklejają fragment z samego Glapińskiego, który na konferencji z Nawrockim przyznał, że - zgodnie z prawem - NBP nie może swoimi rezerwami finansować bezpośrednio wydatków państwa, a więc i kontraktów na armię.

Druga gwiazda z dworu prezydenta, Paweł Szefernaker, zachwyca się: Wartość złota zgromadzonego przez NBP wzrosła od końca 2023 r. do końca 2025 r. o około 185 mld zł, czyli o około 43 mld euro. To tyle samo, ile rząd chce pożyczyć na procent z SAFE.

Czyli wyprzedajemy złoto. NBP zanotuje wtedy zysk, a to tylko zysk bank centralny może

przekazać bezpośrednio do budżetu państwa. Raz do roku. Dziwnym trafem za ośmioletnich rządów prawicy NBP wypracował w sumie 40 mld zł zysków, a od kiedy budżetem zarządza Donald Tusk, NBP ma same straty (2023 - ponad 20 mld; 2024 - ponad 13 mld). No i nie mógł dać dotąd Tuskowi ani grosza. No co za pech...

Ale teraz mu da na to całe SAFE, tylko nie tu i nie teraz, bo chodzi tylko o to przecież, żeby Nawrocki miał jakąkolwiek podkładkę, żeby móc program modernizacji armii z unijnych pożyczek zawetować. To leży zupełnie na wierzchu, w sektach wpisów zachwyconej prawicy w klimacie: „Złoty gamechanger - Tusk załatwiony”. Redaktor DziennikZbrojny.pl Tomasz Dmitruk napisał więc wprost to, co wszyscy wiedzą: SAFE 0% to polityczny królik z kapelusza, mający uzasadnić weto do ustawy. Rząd i tak podpisze umowę pożyczkową (na gorszych warunkach, bo przez Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych), pieniądze z NBP budżet do wyborów nie zobaczy, a opozycja będzie miała podstawę do krytyki.

Niewiele pomoże tu zgrabna w sumie reakcja samego rządu, sprowadzająca się do zdania: „Unijny, korzystny dla nas SAFE jest potrzebny tu i teraz, ale armia potrzebuje mnóstwo pieniędzy, więc inicjatywę prezydenta i szefa NBP witamy z nadzieją i czekamy na jakiegokolwiek szczegóły. Tylko na liście rezerwowej projektów w ramach SAFE jest do wydania kolejne 80 miliardów złotych”.

Najmniej w sumie mówi się o innym aspekcie prezydenckiej szarży - powrocie do gospodarki czasów PRL. Najpierw się ruszy rezerwy NBP na zablokowanie Tuszkowego SAFE, potem znajdą się kolejne, „bardzo ważne cele”. Na końcu rezerwy NBP się skończą, pojawi się za to utrata wartości złota przy rozpędzającej się inflacji. I to jest prawdziwa droga do „drugiej Grecji”.

Ale to znów wymądrzanie się za pomocą nudnych słów. Ważne jest to, że PiS z prezydentem i szefem NBP zdołali wymyślić, jak sprzedać ludziom weto. Że nie kupią tego ani wojskowi, ani polska zbrojeniówka? No ale przecież od początku w tym był cały problem: kupować ma amerykańska zbrojeniówka!

Więc jakby dotarliśmy do zdania z początku: doraźny interes polityczny zawsze pociągał za sobą „racjonalne” ofiary. Ale tym razem dla doraźnej polityki PiS, prezydent i prezes NBP kupczą polskim interesem.

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie – myśl Nikołaja Gogola.

ROZWIĄZANIE: PRAWDĘ ZWYKŁO SIĘ MOWIC W GNIEWIE.

Wiosna ma znów należeć do TLG

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Od momentu powstania klub Tylko Lechia Gdańsk wzbudza duże zaciekanie w gronie sympatyków białozielonych.

Sportowy projekt otoczony jest przychylnością kibiców i sponsorów, którzy angażują się w jego rozwój. Po awansach z B do A klasy i z A klasy do klasy okręgowej Tylko Lechia Gdańsk nie chce się zatrzymywać. Wiosną 2026 roku ma jednak dużo do udowodnienia, ale trener Maciej Kalkowski oraz grający dyrektor sportowy Rafał Kosznik są pełni entuzjazmu.

Pierwszy pełny weekend marca 2026 roku to dla kilku klubów pierwszej grupy klasy okręgowej (szósty szczebel ligowy w Polsce) na Pomorzu restart rozgrywek. Swoje ambitne plany na tym poziomie ma klub Tylko Lechia Gdańsk. Utożsamiająca się z futbolową historią miasta oraz ekstraklasową drużyną grupa ma duże pole do wykazania się. Wiosna jawi się znakomicie przed liderem stawki, czyli Stoczniowcem Gdańsk. Za jego plecami powinno być jednak bardzo ciekawie.

Po pierwszej rundzie mamy czwarte miejsce, 9 punktów straty do lidera i 4 punkty straty do miejsca barażowego. Postanowiliśmy coś tutaj zrobić. Trochę poszliśmy też w jakość. Odeszło 12 zawod-

ników, a doszło czterech, takich jakościowych, bo to piłkarze ograni w czwartej lidze. O takich nam chodziło - wyjaśnia Maciej Kalkowski, trener klubu Tylko Lechia Gdańsk.

Z TLG pożegnali się między innymi Deleu oraz Marcin Pietrowski. Dwaj piłkarze z bogatą, ekstraklasową przeszłością realizują się jako trenerzy, więc gra i treningi w klubie mocno im utrudniały skupienie się na tym ważniejszym obecnie zadaniu.

- Chciałbym im bardzo podziękować za ich wkład w grę w A klasie i rundzie jesiennej klasy okręgowej. Ich obowiązki zawodowe nie pozwoliły im poświęcać więcej czasu dla nas. A my postanowiliśmy, że chcemy przynajmniej dwa, a nawet trzy razy w tygodniu trenować. Jedni zawodnicy odeszli, inni przyszli, a może jeszcze to grono się powiększy. Sam jestem ciekawy, jak to się ułoży. Ta przerwa zimowa pokazała, że w Gdańsku nadal nie ma boiska i to jest przykre. Mielśmy dużo problemów, bo na sześć zaplanowanych sparingów rozegraliśmy tylko trzy. Ale OK, radziliśmy sobie, jak mogliśmy. Trenowaliśmy na plaży, w hali i na siłowni. Wiemy, że ta zima była wyjątkowa i po rozmowach z innymi trenerami wiem, że niektórzy nawet przez trzy tygodnie nie wychodzili na boisko. My wychodziliśmy, a jeśli było bardzo zaśnieżone, ślisko, to jednostkę treningową realizowaliśmy na plaży - tłumaczy trener Kalkowski.



FOT. JAKUB STEINBORN

Tylko Lechia Gdańsk nie składa broni w klasie okręgowej w grze o udział w barażach

Te nowe twarze to przede wszystkim trio z Czarnych Pruszcza Gdańskiego, czyli z poziomu IV Ligi. TLG zasilili zimą obrońca Krzysztof Iwanowski oraz pomocnicy Dawid Karczewski i Marcin Karniluk. Ponadto z Sokoła Bożepole Wielkie do Gdańska przeniósł się napastnik Damian Kugiel.

- Nauczyłem się już łączyć obowiązki. Już w Raduni Stężyca byłem dyrektorem i czynnym piłkarzem. Wiek to tylko liczba, a gra nadal mnie cieszy i sztab widzi mnie nadal w zespole, więc gram. Postawiliśmy sobie cel, czyli wejście do IV Ligi. Poszliśmy w kierunku usystematyzowania treningów. Poszukaliśmy też jakościowych

zawodników. Pożegnaliśmy się m.in. z Deleu i Marcinem Pietrowskim, którzy przyczynili się do awansu do klasy okręgowej i wyniku, który teraz mamy. Deleu jest trenerem w Centralnej Lidze Juniorów i czas nie pozwalał mu na grę. Z tego, co słyszę, to Marcin ma skończyć z grą i skupić się na swoim projekcie indywidualnych treningów. Chcieliśmy więc stworzyć sytuację, w której jest dwóch zawodników na jedną pozycję, żeby trener miał ból głowy z wyborem pierwszej jedenastki - opowiada o zmianach w klubie Rafał Kosznik, grający piłkarz i dyrektor sportowy Tylko Lechii Gdańsk.

W gdańskim klubie są przekonani, że pięć-sześć drużyn klasy okręgowej będzie do końca tasować się w czubie stawki.

- Analizowałem sobie ostatnio, że jeśli z klasy okręgowej awansuję do IV Ligi, to praktycznie będę miał z każdej klasy rozgrywkowej awans. To gdzieś tam też mnie motywuje. Klasa okręgowa różni się od tej, jaką pamiętamy sprzed 15 lat. Tu są wybiegani zawodnicy, którzy chodzą na siłownię, dbają o siebie. Jest też dużo młodych chłopaków, którym marzy się, aby coś w tej piłce osiągnąć. Ich świadomość jest większa, a także mają dostęp do wszystkiego: do trenera per-

sonalnego, do trenera motorycznego i do psychologa. Kwestia tylko, czy będą z tego korzystać i przełożą to na boisko. Kilka drużyn chce się bić o ten awans, a nie tylko TLG. Nikt się przed nami nie położy, więc nie będzie to łatwe. Dodatkowo, w tabeli są przed nami zespoły, które mają większą zdobycz punktową - mówi Rafał Kosznik, który tylko w Lechii Gdańsk, GKS-ie Bełchatów i Górniku Zabrze zaliczył 115 meczów w Ekstraklasie i strzelił w nich 8 bramek.

- Nasze ruchy transferowe pokazują, że chcemy się liczyć w tej lidze. A myślę, że jest sześć drużyn, które mogą marzyć o awansie. Stoczniowiec Gdańsk może trochę nam odjechać, ale nie jest to też taka przewaga, której nie można zniwelować. Wiem, jak to jest, kiedy się walczy o awans i jakie towarzyszą temu emocje. Stoczniowiec jest fajnie zbudowany i dobrze to wygląda na boisku. Myślę, że taki Bałtyk Gdynia, który jest za nami, też nie powiedział ostatniego słowa. Bałtyk z taką historią nie wyobraża sobie, aby być w takiej lidze, w jakiej jest. Zobaczymy. Taliga będzie bardzo ciekawa - przekonuje Maciej Kalkowski, były trener asystent w Lechii Gdańsk, czy Cracovii.

Początek nowego etapu ligowego dla klubu Tylko Lechia Gdańsk to wyjazdowe spotkanie w Gdyni z Bałtykiem. Obie ekipy zagrają na Narodowym Stadionie Rugby w sobotę, 7 marca 2026 roku o godz. 11.00. ©P

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800-472-852, 58 300 32 17
i zapłać kartą kredytową

Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń - **Gdańsk**, Połęża 3, tel. 58/3003 211

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

ODKUPIĘ współwłasność
w mieszkaniach, cała Polska
518-503-404

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy,
rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

Sufity Podwieszane: Napinane,
Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe,
Ścianki Gipsowe "Sufitex"
604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

**Beskidy koło Wadowic -
Wielkanoc od 1100 do
1400zł. Możliwość dowozu
501-642-492**

MORZA

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA
pobyt z wyżywieniem V-VI od 150 doba
601-585-510 www.danaustronie.pl

Rolnicze

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI nioski z jajem dowóz
600539790

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/
tona, 500-669-621

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

aktualne
z całej Polski
przetargi

 **nasze
komunikaty.pl**

AUTOREKLAMA

motofakty.pl



**Motoryzacja
na wysokich obrotach**

motofakty.pl

REKLAMA

0311246076

dziennikbaaltycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

**przyjmowane są od poniedziałku do piątku
w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211**

○ drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl

○ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń
ibo.polskapress.pl

○ w zakładach pogrzebowych
współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- **PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76**
www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73

- **ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31**
tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl

- **Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni**
ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl



nekrologi.net

Odnajdujący się w sytuacjach kryzysowych legionista przejął Widzew

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

Zajmujący przedostatnie miejsce Widzew Łódź zatrudnił już czwartego trenera w tym sezonie. Zespół zbudowany za rekordowe pieniądze spróbuje okiełznać Aleksandra Vukovića.

W debiucie nowy trener podejmuje aktualnego mistrza Polski, Lecha Poznań. Hit PKO Ekstraklasy w sobotę o 20.15.

Powrót do ligi

46-letni Vuković powraca do zawodu po przeszło półrocznej przerwie. Wcześniej z powodzeniem prowadził Piast Gliwice, którego działacze po ubiegłym sezonie nie zaproponowali mu nowej umowy, choć zajął przyzwoite dziesiąte miejsce i wypromował kilku graczy (Michael Ameyaw i Ariel Mosór zostali sprzedani do Rakowa Częstochowa za łącznie 1,75 mln euro). Latem Serb z polskim paszportem był związany z kolejnym w swojej karierze powrotem do Legii Warszawa. Dyrektor sportowy Michał Żewłakow wahał się do końca, aż w końcu wybrał Rumuna Edwarda Iordanescu i była to decyzja fatalna, której opłakane skutki widzimy do dzisiaj.

Podobnie jest z Widzewem. Nowy właściciel Robert Dobrzycki za same transfery zapłacił z własnej kieszeni około 100 mln złotych (!), ale zespół właśnie odpadł z Pucharu Polski na etapie ćwierćfinału i tak jak Legia zajmuje miejsce w strefie spadkowej PKO Ekstraklasy. I ma jedynie tzw. matematyczne szanse na europejskie puchary. Zupełnie nie wypalił pomysł z zatrudnieniem w połowie października Igora Jovicevicia działającego wcześniej z powodzeniem w Szachtarze

Donieck czy Łudogorcu Razgrad. Chorwat nie wypracował żadnego stylu, punktując na koszmarnym poziomie 1,13 pkt na mecz. Nie popisali się również odpowiedzialni za wzmocnienia Dariusz Adamczuk z Piotrem Burlikowskim. Oni jednak w klubie zostają mimo wielu przestrzelonych transferów w zimowym okienku.

Walka o utrzymanie

Vuković najpierw będzie musiał więc wcielić się w rolę strażaka gaszącego rozległy pożar. Priorytetem na tę chwilę jest bowiem zapewnienie sobie utrzymania. W klubie zapewniamy, że trener z legijnym DNA w przeciwieństwie do poprzedników dostanie czas - stąd umowa nie do czerwca, lecz do końca przyszłego sezonu. Jego najbliższym asystentem został Jakub Dziółka, były trener ŁKS Łódź typowany niedawno do pełnienia tej funkcji w Odrze Opole.

Vuko udowodnił już w Legii, że umie pracować z zespołem będącym w kryzysie. Dobrze wypadł choćby wtedy, kiedy przejmował stołeczną drużynę po Marku Gołębińskim, gdy ten został rzucony na zbyt głęboką wodę po Czesławie Michniewicz. Poza tym wie, jak smakuje sukces, o który w przyszłym sezonie chce zabiegać Widzew; przy Łazienkowskiej zdobył trzy tytuły mistrzowskie: dwa jako piłkarz, jeden jako szkoleniowiec.

Widzew w tym roku wygrał tylko jeden z sześciu rozegranych meczów. Do bezpiecznego miejsca traci dwa punkty. W debiucie Vukovicia spróbuje zrewanżować się Lechowi za porażkę 0:2 z Poznania. Kolejoraz również odpadł już z Pucharu Polski, przegrywając w środę u siebie z Górnikiem Zabrze. ©©



Aleksandar Vuković w sobotę poprowadzi piłkarski zespół Widzewa Łódź w meczu 24. kolejki ekstraklasy

Paweł Wąsek: Chcę pracować, i walczyć o największe sukcesy

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

SKOKI NARCIARSKIE. Rozmawiamy z Pawłem Wąskiem, wicemistrzem olimpijskim z Mediolanu w skokach narciarskich w konkursie duetów.

Emocje po igrzyskach już opadły?

Szybko wróciliśmy do swoich obowiązków. Mistrzostwa Polski w Wiśle, potem loty w Bad Mitterndorf, więc tak naprawdę nie było jeszcze wolnego czasu, żeby nacieszyć się medalem. Igrzyska ciągle jednak czuję, bo te emocje i to, co się dzieje dookoła mnie jest zupełnie nowym doświadczeniem. To jest bardzo intensywny, ale przyjemny czas. Odpocznę po sezonie.

Za wywalczenie srebrnego medalu w konkursie duetów z Kacprem Tomasiakiem otrzymasz od Polskiego Komitetu Olimpijskiego 200 tysięcy złotych oraz 200 tysięcy w tokenach. Od Ministerstwa Sportu na twoje konto wpłynie prawie 80 tysięcy złotych, ale też stypendium, niemal 450 tysięcy. Jak wykorzystasz te pieniądze?

Dla mnie to będzie bardzo duże zabezpieczenie i wsparcie, za co jestem wdzięczny. Niestety, w skokach jest tak, że nie zawsze pieniądze są, a jak ich nie ma, to trzeba sport



Paweł Wąsek i Kacper Tomasiak zdobyli srebrny medal olimpijski w konkursie duetów w skokach narciarskich

łączyć z pracą, co odbija się na wynikach, albo zrezygnować z kariery. Takich przypadków w naszym kraju było sporo.

Przeszedłeś długą i trudną drogę, by stanąć na olimpijskim podium. W 2014 roku zaliczyłeś bardzo groźnie wyglądający upadek, jeszcze jako junior, przedskoczek przed zawodami Pucharu Świata w Wiśle. Potem wracasz do skakania, zaczynając od ośmiometrowego obiektu, razem z trenerem Janem Szturcem.

To była ciężka droga, ale w sporcie nie ma łatwych dróg. W sporcie każdy musi

przeżyć tę trudną, aby zdobyć medal. Jestem wdzięczny osobom, którzy w tym trudnym okresie wspierali mnie i dodawali siły. Dzięki nim, nie poddałem się i nie załamałem. Taki sukces jak srebro podczas igrzysk potrafi wynagrodzić cały trud.

Czy dziś, gdy siadasz wysoko na skoczni na belce startowej, wciąż myślisz o tym nieszczęśliwym wypadku? On wywołał u ciebie traumę na blisko dziesięć lat, potrzebowałeś pomocy psychologa. Zdarzają się takie pojedyncze przypadki, zwłaszcza wtedy, gdy warunki nie są najlepsze. Taka jest jednak nasza dyscy-

plina, że nie zawsze wszystko jest zależne od nas, a dużą rolę odgrywa też pogoda. Na co dzień nie mam jednak z tym najmniejszego problemu i cieszę się skokami.

Jakie masz plany na najbliższą przyszłość?

One się właściwie nie zmieniają. Chcę dalej pracować, rozwijać się i walczyć o największe sukcesy. Tę pewnością, którą zyskałem podczas igrzysk olimpijskich, chciałbym przekładać na treningi i dobrą dyspozycję w zawodach, żeby być jeszcze lepszym zawodnikiem.

W poprzednim sezonie byłeś liderem polskiej kadry, w tym - poza igrzyskami - forma daleka była od twoich i kibiców oczekiwań. W nowym sezonie postarasz się wrócić do szerokiej światowej czołówki skoków i powalczyć o czołową dziesiątkę klasyfikacji generalnej Pucharu Świata?

Oczywiście, że tak. Zawsze mam ambitne cele i będę walczył o jak najwyższe miejsca w poszczególnych konkursach, które mam nadzieję, na koniec sezonu dadzą mi wysoką pozycję w klasyfikacji generalnej. Do treningów wracamy najprawdopodobniej w połowie kwietnia i zrobię wszystko, aby wrócić w sezonie zimowym jak najlepiej przygotowanym. ©©

Biało-Czerwoni powalczą o medale i punkty

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Skoczkowie oraz łyżwiarze szybcy będą w weekend rywalizować w zawodach Pucharu Świata i mistrzostwach świata. Na starcie medalistów igrzysk z Mediolanu.

W fińskim Lahti na piątek i sobotę zaplanowano konkursy indywidualne mężczyzn, a na niedzielę konkurs duetów. Piątkowe zawody postanowiono zorganizować dodatkowo w zamian za konkurs w Ruce na początku sezonu, którego nie udało się przeprowadzić ze względu na zbyt silny wiatr.

Prowadzący w klasyfikacji generalnej Słoweniec Domen Prevc już podczas tego weekendu może zapewnić sobie Kryształową Kulę. W klasyfikacji generalnej ma 1814 pkt. Drugi Japończyk Ryoyu Kobayashi traci do niego 761 pkt.



Władimir Siemirunnij z Zimowych Igrzysk Olimpijskich Mediolan-Cortina wrócił ze srebrnym medalem

Do końca sezonu zostało jeszcze osiem indywidualnych konkursów - po dwa w Lahti, Oslo, Vikersund i Planicy.

Polski Związek Narciarski wciąż nie ogłosił składu reprezentacji na zawody w Lahti, ale możliwe, że znajdzie się w nim trzykrotny medalista Kacper Tomasiak, który w czwartek

uczestniczył w konkursie indywidualnym w mistrzostwach świata juniorów w norweskim Lillehammer. Niewykluczone, że z Norwegii szybko przemieści się do Finlandii i dołączy do kadry trenera Macieja Maciusiaka.

Mistrzostwa świata w wielobojach, które potrwają do niedzieli zakończą międzynarodowy sezon w wykonaniu pan-

czenistów. W holenderskim Heerenveen wystartują również Polacy z Władimirem Siemirunnijem i Damianem Żurkiem na czele, którzy mogą włączyć się do walki o podium.

W wieloboju sprinterskim zobaczymy przynajmniej pięcioro Polaków. Poza Żurkiem wystartują Marek Kania, a także Kaja Ziomek-Nogal, Martyna Baran i Karolina Bosiek. Niewykluczone, że ostatecznie wystąpi też Piotr Michalski, który zajmuje pierwsze miejsce na liście rezerwowej. Od soboty do gry o medale MS wkroczą zaś specjaliści od średnich i długich dystansów, którzy zmierzają się w „dużym” wieloboju, obejmującym rywalizację na 500, 3000, 1500 i 5000 m wśród kobiet oraz 500, 1500, 5000 i 10 000 m u mężczyzn. W tych zawodach wystartuje dwoje Polaków, Siemirunnij oraz Zofia Braun.

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

W weekend startuje runda rewanżowa w czwartej lidze na Pomorzu.

Program 18 kolejek: Gryf Wejherowo - Powiśle Dzierżgoń (niedziela, godz. 13), Jaguar Gdańsk - Pomezania Malbork (sobota, godz. 11), Gerdania Gdańsk - Wierzyca Pelplin (sobota, godz. 13.30),

Grom Nowy Staw - Piast Czulchów (sobota, godz. 15.15), KP Starogard Gdański - Sokół Bożepole Wielkie (sobota, godz. 11), Anioły Garcezgorze - Arka II Gdynia (niedziela, godz. 14), Gryf

Ślupsk - Chojniczanka II Chojnice (sobota, godz. 11), Stolem Gniewino - Pogoń Lębork (sobota, godz. 12), Bytovia Bytów - Czarni Pruszcz Gdański - przełożony na 15.04. (stan)

PIŁKA NOŻNA

Na boiska wracają piłkarze w trzeciej lidze.

Program drużyn z Pomorza: Cartusia Kartuzy - Wybrzeże Rewalskie Rewal (sobota, godz. 12), Wikęd Luzino - Flota Świnoujście (piątek, godz. 13). (stan)

Lechia chce dziś zatrzymać lidera

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk w kolejnym meczu PKO Ekstraklasy zagra z Jagiellonią Białystok i ma plan, aby zatrzymać lidera ligowej tabeli.

Lechia Gdańsk po raz ostatni w PKO Ekstraklasie wygrała w Lublinie z Motorem. Potem przegrała u siebie z Zagłębiem Lubin i zremisowała w Gdyni z Arką. Białozieloni w trzech wyjazdowych spotkaniach tegorocznych zdobyli aż siedem punktów, a na Polsacie Plus Arenie w dwóch meczach tylko jeden.

To wszystko sprawia, że w zespole białozielonych na pewno nie ma komfortu. Dziś przewaga nad strefą spadkową to tylko trzy punkty i tym bardziej szkoda dwóch punktów, które uciekły w spotkaniu z Cracovią. Lechia potrzebuje zwycięstw, żeby oddalić się od strefy spadkowej, a do wygrywania potrzebuje goli Tomasza Bobka. Najlepszy strzelec PKO Ekstraklasy ma okazję bramkowe, ale gorzej jest ze skutecznością, bo w tym roku

zdobył tylko jedną bramkę w wygranym spotkaniu wyjazdowym z Lechem Poznań. Sztab szkoleniowy zachowuje jednak spokój.

- Nie jestem przerażony tą sytuacją - zapewnia John Carver, trener Lechii. - Rozmawiałem w środę z Tomkiem 20 minut i mówiłem, że kreujemy mu sytuację, a on jest dobrym piłkarzem i w końcu będzie je wykorzystywał. Musi wierzyć, że jest w stanie zamieniać te okazje na bramki. On też potrzebuje trochę szczęścia, żeby piłka wpadła do siatki.

Oczywiście gra ofensywna Lechii nie opiera się wyłącznie na Słowaku, bo drużyna po prostu ma dużo jakości. Swoje dokładają Camilo Mena, Iwan Żelizko, Rifet Kapić, Kacper Sezonienko czy Aleksandar Ćirković i Tomasz Neugebauer. Nie da się jednak ukryć, że to Bobek jest postacią numer jeden w zespole i najlepszym strzelcem. Do tego potrzebna jest poprawa gry w defensywie, aby punktować i iść w górę mocno ściśniętej tabeli PKO Ekstraklasy.

- Presję mamy tutaj od pierwszego mojego dnia, musimy być cały czas spokojni.



Piłkarze Lechii są skoncentrowani przed meczem z Jagiellonią

Dystans punktowy między drużynami nie jest za duży i to wszystko będzie się zmieniało. Mecz z Jagiellonią niczego nie determinuje, bo nie sprawi, że spadniemy. To jest dłuższy wyścig - zauważa trener Carver.

Lechia lubi rywalizować z zespołami, które przede

wszystkim chcą grać w piłkę. Taką drużyną jest na pewno Jagiellonia, która walczy o mistrzostwo Polski i w Gdańsku będzie chciała wygrać.

- Oglądałem oba mecze Jagiellonii z Fiorentiną i była duża różnica. Jak dzień i noc. Pierwsza połowa Jagiellonii we Florencji była niesamowita. Za-

służyli na wynik 3:0, trochę mieli pecha, że nie awansowali dalej po dogrywce i że nie grają dalej w rozgrywkach. To topowa drużyna z topowym trenerem. To nie jest przypadek, że są liderami. Mają za sobą świetny czas w Europie i świetne mecze. Grali jak równy z równym

z jedną z czołowych włoskich drużyn. Wiemy, jakie to będzie wyzwanie. Chociaż zapowiada się też pokaz futbolu, bo zagrają dwie drużyny chcące grać w piłkę - nie ukrywa szkoleniowiec Lechii.

Lechia w poprzednim sezonie nie wygrała w Gdańsku z Jagiellonią 1:0, a zwycięskiego gola strzelił Bohdan Wjunnyk.

- Musimy rozegrać ten mecz na naszych zasadach. Wiem, że będziemy mieć pewnie mniejsze posiadanie piłki, ale chcemy przeciwnikom utrudnić rozgrywanie piłki, tak jak zrobiliśmy to rok temu. Nie zejdziemy na pewno do obrony niskiej. Jeśli chodzi o wygrany mecz w poprzednim sezonie z Jagiellonią, to zawsze wraca się do udanych spotkań. Są pewne różnice, ale trener jest ten sam, zawodnicy ci sami, więc i pomysł gry pewnie będzie podobny. To jest taki mecz, w którym każdy chce zagrać. Zawsze warto testować się na tle najlepszych i to motywuje - kończy trener Carver.

Mecz Lechii z Jagiellonią rozegrany zostanie dziś o godz. 20.30. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©

Posłowie będą wspierać Arkę. Michał Kowalski: Podatnik nie zapłaci

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Trzech posłów założyło w sejmie parlamentarny zespół ds. wspierania Arki Gdynia, Lecha Poznań i Cracovii.

Na taki ruch zdecydowali się posłowie Michał Kowalski z Władysławowa, Zbigniew Hoffmann z Poznania oraz Mariusz Krystian z Zatorza. Wszyscy z Prawa i Sprawiedliwości.

O powołaniu tego zespołu parlamentarnego rozmawialiśmy z pomorskim posłem PiS Michałem Kowalskim.

- Zawiazaliśmy zespół i będziemy go rozwijać w zgodzie z naszymi sympatiami. Jestem po konsultacji w prezesem i właścicielem Arki. Powiedziałem, że jest taka inicjatywa. Nie patrzę na Lecha czy Cracovię, tylko na Arkę. Zespół parlamentarny musi liczyć minimum trzech posłów, więc zało-

żyliśmy go z kolegami z Poznania i Krakowa, żeby podzielić dla dobra klubów - powiedział „Dziennikowi Bałtyckiemu”.

W tej chwili poselska działalność dotyczy trzech klubów, ale na tym - jak słyszymy - wcale nie musi się skończyć.

- To dopiero początek naszej pracy i nie zamykamy się na inne kluby. Będziemy rozmawiali z innymi posłami, żeby formułę rozszerzyć. Wiadomo, że muszą to być kluby, które darzą siebie sympatią, tak jak tutaj, gdzie jest Wielka Triada. Miałem już kilka telefonów z innych klubów, które nie są zwaśnione. Cała sztuka, to tak się dobrać, żebyśmy ze sobą współpracowali - mówi Michał Kowalski.

Posel z Władysławowa opowiedział, jak wyglądało działanie w kierunku założenia zespołu oraz ile to będzie kosztować podatników.

- Mam gotowy regulamin. Byłem u pana marszałka



Posel Michał Kowalski z Władysławowa chce pracować charytatywnie dla dobra Arki Gdynia

i przedstawiłem koncepcję. To nie jest tak, że poseł coś sobie wymyśli, ale trzeba to uzasadnić. Marszałek wyraził zgodę na zarejestrowanie klubu. Wniosek złożyliśmy na początku lutego, a we wtorek dostaliśmy odpowiedź, że został przyjęty. Musiał oczywiście przejść przez biuro analiz i biuro prawne. Przypominam, że nie każdy pomysł jest akceptowany, bo niektóre potrafią być naprawdę dziwne. W tej sytuacji marszałek uznał nasze sympatie kibicowskie i wyraził zgodę. Zaznaczam, że robimy to charytatywnie i nie pobieramy za to żadnych pieniędzy, więc nasza inicjatywa nic nie kosztuje podatnika - zapewnia poseł Kowalski.

Mówiąc pół żartem, pół serio, wyjście z taką inicjatywą jest w opozycji do sympatii prezydenta Karola Nawrockiego, który jest kibicem Lechii Gdańsk. To jednak nie jest problem.

- Darzymy się z panem prezydentem wielką sympatią. Prezydent wie, że jestem kibicem Arki i to szanuje - mówi Kowalski „Dziennikowi Bałtyckiemu”. - Kibicuję Arce od 35 lat, zacząłem chodzić kiedy grała jeszcze na Ejsmondzie i zarażeniem moje młodsze rodzeństwo miłością do tego klubu. Podkreślam, że jestem kibicem, zaliczałem wyjazdy, ale nie kibolem. Jestem sympatykiem piłki nożnej. Będę wspierać Arkę i odwiedzać sąsiednie kluby. Pamiętajmy, że Arka to nie tylko piłka nożna, ale również koszykówka mężczyzn czy rugby. To ma być szeroka formuła współpracy.

A co na to Arka Gdynia?

- Zapraszamy do współpracy wszystkich bez względu na opcję polityczną. Także naszych fanów z Warszawy - powiedział „Dziennikowi Bałtyckiemu” Tomasz Rybiński, rzecznik prasowy Arki. ©

Młodzi potrzebują dorosłych, którzy ich słyszą.

Audika sprawia, że to możliwe.

UMÓW SIĘ
na bezpłatne
badanie słuchu

Wykonujemy **bezpłatne** audiometryczne badania słuchu
i wspieramy relacje międzypokoleniowe.

Zapraszamy do telefonicznego umówienia się
na wizytę w najbliższym Centrum Słuchu Audika.
Bez skierowania i bez kolejek.

Mamy **ponad 600 gabinetów** w całej Polsce.

Infolinia: tel. 42 237 43 66
www.audika.pl

 **Audika**

Norda: Język
kaszubski
w szkołach
Pomorza str. 11

Rejsy

Regionów

Gryf
Wejherowski

Tygodnik
Kartuzy

Echo Ziemi
Puckiej

TYGODNIK
Miastecki

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

DZIENNIK
Sławieński

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Koscierski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 10/2026

O TYM SIĘ MÓWI

CIEPŁO KOSZTUJE CORAZ WIĘCEJ



Kontrole palenisk, sztywne terminy i rosnące koszty modernizacji ogrzewania sprawiają, że uchwała antysmogowa przestaje być tylko zapisem w dokumentach. Dla wielu mieszkańców Pomorza to dziś konkretne wydatki, wybory inwestycyjne i pytanie, czy wsparcie publiczne nadaża za obowiązkami **STR. 6**

KOŚCIERZYNA

Miasto pomoże
właścicielom
zaniedbanych
kamienic str. 5

POWIAT WEJHEROWSKI

Niecodzienna
współpraca
schroniska
w Dąbrówce i
wejherowskie-
go więzienia.
Skazani pomogli
bezdonnym
zwierzakom str. 8

SPORT

W Darłowie
na sportowo
upamiętnili
Dzień Żołnierzy
Wyklętych str. 12

REKLAMA

0411445289

 **IBIS**
TUSZE TONERY
do drukarek



KIELPINO, Arasmusa 2a
ŻUKOWO, Armii Krajowej 1a
PRZODKOWO, Kartuska 7

Ekstremalna Droga Krzyżowa w Starzynie. Z krzyżem przez Amerykę śladami ks. Jana Plottke



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Już od 16 lat wierni wyruszają w nocne wędrówki, modląc się, skupiając i zawierając swoje sprawy Bogu

Piotr Niemkiewicz
piotr.niemkiewicz@polskapress.pl

Na wyjątkową Ekstremalną Drogę Krzyżową zaprasza parafia Starzyno. Spod kościoła wierni wyruszą śladami ks. Jana Plottke, zmarłego proboszcza parafii Starzyno.

Ekstremalna Droga Krzyżowa jest wyjątkowym wydarzeniem, ale trasa, w którą zaprasza Parafia pw. Świętego Michała Archaniola w Starzynie ma szczególny wymiar, bo poświęcona jest pamięci zmarłego proboszcza, który w gminie Puck cieszył się estymą.

W związku z zbliżającą się 2 rocznicą śmierci śp. księdza Jana Plottke, pragniemy uczcić Jego pamięć w sposób, który był mu szczególnie bliski - podkreślają w zaproszeniu w parafii w Starzynie. - Ksiądz Jan uczył nas pielgrzymować i odnajdywać Boga w trudzie drogi. Chcąc kontynuować to dziedzictwo, zapraszamy na: EKSTREMALNĄ DROGĘ KRZYŻOWĄ W STARZYNIE pt. „Śladami ks. Jana Plottke”.

Modlitewne rozważania w drodze w gminie Puck rozpoczną się tuż po mszy świętej, która zostanie odprawiona w piątek 13 marca o godzinie 19:00. Wymarsz nastąpi bezpośrednio spod kościoła.

Wierni zakończą ją w Starzynie, przy grobie ks. Jana Plottke.

Przed uczestnikami dystansu ok. 42 km. Można iść samemu, można w parach lub grupach, przypominają organizatorzy. Co ważne, EDK trzeba pokonać w ciszy i z osobistą modlitwą.

Trasa starzyńskiej drogi krzyżowej przebiega drogami leśnymi, ścieżką rowerową oraz ok. 1 km drogą główną Dk 213.

Dokładną trasę Ekstremalnej Drogi Krzyżowej można znaleźć

na stronie EDK. Mapę można zachować w telefonie, lub wydrukować i korzystać z papierowej wersji - jak komu wygodniej.

Na stronie znajdziemy też rozważania, które przydadzą się podczas ponad 40-kilometrowej wyprawy modlitewnej.

Idziemy wspólnie, by uczcić pamięć naszego duszpasterza - podają w parafii w Starzynie. - Niech rano 14 marca Dzwon Jan zabije jak najczęściej razy, niosąc echo naszej modlitwy.

Droga Krzyżowa z Jastrzębiej Góry do Helu

W powiecie puckim Ekstremalna Droga Krzyżowa organizowana jest też na trasie parafii Jastrzębia Góra - Hel.

W piątek, 20 marca 2026, uczestnicy wyruszą z kościoła pw. Bożego Ciała w Helu, dojdą do Sanktuarium św. Ignacego Loyoli w Jastrzębiej Górze. Msza święta zostanie odprawiona o godz. 19.30 w Kościele pw. Bożego Ciała.

Przebieg: Hel - Jurata - Jastarnia - Kuźnica - Chałupy - Władysławowo - Chłapowo - Jastrzębia Góra.

Co to jest Ekstremalna Droga Krzyżowa?

Ekstremalna Droga Krzyżowa 2026 na Pomorzu to wielkopostne wyzwanie, polegające na pokonaniu określonej trasy. Jej uczestnicy idą bez śpiewu na ustach, a z refleksją i w ciszy.

Droga przebyta przez wiernych musi trwać osiem godzin, a pątnicy przechodzą ją nocą. Stąd właśnie wzięła się charakterystyczna nazwa (Ekstremalna), towarzysząca tej inicjatywie od powstania, czyli 2009 roku.

Wierni często niosą ze sobą symboliczny krzyż.

„Rogate złoto” pod lupą, czyli ogólnopolska akcja „Wieniec”

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

W całej Polsce ruszyła akcja „Wieniec” - wzmożone patrole Straży Leśnej mają ukrócić kłusownictwo i nielegalne zbieranie poroża. Zrzuty można zabrać, ale nie kosztem spokoju zwierzyny.

Do 8 marca trwa ogólnopolska akcja pod kryptonimem „Wieniec”. Straż Leśna Lasów Państwowych przeprowadzi działania kontrolno - prewencyjne, ukierunkowane na przeciwdziałanie kłusownictwu oraz nielegalnemu zbieraniu poroża.

Przełom lutego i marca to okres, w którym samce jeleni naturalnie zrzucają poroże. Zrzuty - czyli odpadłe w sposób naturalny tyki poroża - są poszukiwane przez osoby odwiedzające lasy. Zainteresowanie ich zbieraniem w ostatnich latach wyraźnie wzrosło.

Poroże to twarda, kostna struktura, którą noszą samce krajowych jeleniowatych. Im większe i okazalsze tym dobit-



ARCH. NADLEŚNICTWO

Leśnicy podkreślają, że działania w ramach akcji służą przede wszystkim ochronie dzikiej przyrody

niej świadczy o sile oraz możliwościach reprodukcyjnych samca. Oprócz funkcji reprezentacyjnej służy także jako broń podczas walk byków o samice. Po zakończeniu okresu godowego oręż jest zrzucany. Proces ten odbywa się co roku - samiec gubi stare poroże, a w jego miejsce wyrasta nowe.

Leśnicy przypominają, że choć znalezione w lesie zrzuty

można zabrać, ich poszukiwanie nie może odbywać się kosztem spokoju zwierzyny ani z naruszeniem obowiązujących przepisów.

Mówią o nim „rogate złoto”. Sezon na jego poszukiwanie zaczyna się już w lutym, a w marcu osiąga apogeum. Najlepsi w tym fachu podczas jednego sezonu mogą zarobić nawet kilka tysięcy złotych. Trzeba jednak pamiętać, by przede wszystkim nie szkodzić.

Problemem są sytuacje, w których osoby poszukujące poroża: płoszą zwierzynę, szczególnie w okresie zimowym, kiedy jest ona osłabiona utrudnionym dostępem do bazy pokarmowej, wchodzą na tereny objęte zakazem wstępu, m.in. do ostoi zwierziny czy młodników, dopuszczają się działań noszących znamiona szkodnictwa łowieckiego.

Niepokojące są również przypadki naruszania prawa w związku z kłusownictwem. Właśnie dlatego w tym okresie prowadzone są wzmożone działania Straży Leśnej.

Celem akcji „Wieniec” jest: przeciwdziałanie i zwalczanie kłusownictwa, zwalczanie przejawów szkodnictwa łowieckiego, egzekwowanie przepisów wobec osób zbierających zrzuty poroża w sposób niezgodny z prawem, kontrola legalności skupu i obrotu dzierzyną.

W czasie trwania akcji strażnicy leśni prowadzą patrole w miejscach szczególnie narażonych na tego typu naruszenia - w pobliżu ostoi zwierziny, na terenach zagrożonych kłusownictwem oraz w obszarach często odwiedzanych przez zbieraczy poroża. Kontrolują również, czy osoby przebywające w lesie nie wkraczają na obszary objęte zakazem wstępu. Akcja prowadzona jest przy wsparciu Policji, Straży Granicznej oraz Państwowej Straży Łowieckiej. Leśnicy podkreślają, że działania służą przede wszystkim ochronie dzikiej przyrody. Okres późnej zimy jest dla zwierząt szczególnie trudny - niepokojenie ich w tym czasie może negatywnie wpływać na ich kondycję.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. UM CZŁUCHÓW

W Człuchowie odbyła się druga edycja Biegu Wyzwolenia - wydarzenia organizowanego z okazji 81. rocznicy drugiego powrotu miasta do Polski. Impreza została objęta patronatem Burmistrza Miasta Ryszarda Szybały i tradycyjnie zainaugurowała sezon biegowy w mieście. Na starcie stanęło 88 zawodników (20 kobiet i 68 mężczyzn), którzy mieli do pokonania 8-kilometrową trasę. W kategorii mężczyzn zwyciężył Wojciech Pobłocki z Polnicy (29:12), przed zeszłorocznym zwycięzcą - Dariuszem Szopińskim z Przechlewa (29:25) i Bartoszem Paradowskim ze Strugi (30:38). Wśród kobiet najlepsza okazała się pochodząca z Człuchowa Jolanta Żal (35:00). Drugie miejsce zajęła człuchowianka Marlena Pawłowska (37:24), a trzecie Paulina Winiecka (37:47). (SURA)

Psie „miny” na chodnikach

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Śnieg stopniał, a wraz z nim zniknęła iluzja czystych ulic. W Kościerzynie i wielu innych miastach na Pomorzu spod zimowej pokryw wyłonił się problem - psie odchody zalegające na chodnikach.

Zima odpuściła, śnieg stopniał, a wraz z nim zniknęła iluzja czystych chodników. Dziś, gdy słońce odsłoniło ulice, okazało się, że problemem są nie tylko dziury w nawierzchni, ale również... psie odchody zalegające na chodnikach i trawnikach.

W Kościerzynie szczególnie widoczny jest ten problem na ulicy Jeziornej, ale także i wielu innych. Wzdłuż chodnika ciągnie się, jak mówią mieszkańcy, „imponująca galeria” psich odchodów. Spacer w tej okolicy wymaga nie tylko ostrożności, ale i sporej dawki cierpliwości. Wystarczy chwila nieuwagi, by wpaść w nieprzyjemną pułapkę. Co gorsza, spod topniejącego śniegu wyłoniły się także stare, zamarzniete jeszcze zimą zanieczyszczenia.



Ten sam problem pojawia się w wielu miastach Pomorza

Oburzeni właściciele czworonogów

Piesi nie kryją frustracji. Zwracanie uwagi właścicielom czworonogów często kończy się obrażaniem i brakiem reakcji.

- Człowiek sprząta po swoim pupilu, a inni patrzą z oburzeniem, gdy zwróci się im uwagę - mówi jedna z mieszkanek. - Problem narasta od lat, ale wiosna zawsze brutalnie go uwiadamia.

Choć w Kościerzynie zdaniem mieszkańców niektóre

ulice są szczególnie mocno zanieczyszczone, sprawa dotyczy całego regionu. Podobne sygnały napływają z innych miejscowości Pomorza. Psie odchody na chodnikach to nie tylko kwestia estetyki, ale przede wszystkim higieny i bezpieczeństwa. Roznoszone na butach trafiają do domów, szkół i miejsc pracy.

Niepokojącym zjawiskiem jest również wyrzucanie pełnych worków z odchodami



Śmieci i psie odchody to teraz standardowy obraz, który można zobaczyć na chodnikach i terenach zielonych

w przypadkowych miejscach, przy drogach, w rowach czy na terenach zielonych.

- To podwójna nieodpowiedzialność, najpierw brak sprzątania, a potem porzucanie odpadów zamiast wyrzucenia ich do kosza i to jeszcze w foliowych workach - mówi Maria z Gdańska.

Wraz z nadejściem cieplejszych dni mieszkańcy apelują o większą odpowiedzialność i wzajemny szacunek. Sprzątanie po swoim psie to nie dobra

wola, lecz obowiązek. W wielu miejscach dostępne są bezpłatne woreczki i kosze na odpady. Wystarczy odrobina chęci.

- Wiosna odsłoniła problem, którego nie da się już przykryć śniegiem. Teraz wszystko zależy od postawy właścicieli czworonogów i od tego, czy poczucie odpowiedzialności okaże się silniejsze niż chwilowa wygoda - dodaje Adam Lubecki z powiatu kościerskiego.

Ulice i chodniki pełne śmieci po zimie

Jak przyznaje komendant Straży Miejskiej w Kościerzynie, psie odchody na chodnikach to nie jedyny problem. Są nim również różnego rodzaju śmieci.

- Trudno ustalić właściciela takiej niespodzianki na chodniku - mówi Piotr Bruski, komendant Straży Miejskiej w Kościerzynie. - To się rzadko kiedy zdarza, że strażnik przyłapie go w momencie, gdy nie posprzątał po swoim czworonogu. W przeszłości zdarzały się pouczenia, ale teraz kiedy śnieg puścił, ujawnienie osoby odpowiedzialnej, jest praktycznie niemożliwe. Wiem, że jeśli chodzi o sprzątanie, to miasto będzie się tym problemem zajmować.

Co roku Straż Miejska robi akcje, podczas których uświadamia opiekunów zwierząt, co należy do ich obowiązków. Jak widać, nie wszyscy sobie biorą do serca te porady. A co w przypadku, kiedy strażnicy przyłapią właściciela, kiedy ten nie posprzątał odchodów po swoim psie?

- Grożą za to mandaty do 500 zł - dodaje komendant Straży Miejskiej w Kościerzynie.

REKLAMA

0011462414

ZGŁOŚ SWÓJ OBIEKT NOCLEGOWY!

Wypełnij ankietę
do 15.03.2026 r.



DOŁĄCZ DO BAZY ZAKWATEROWANIA
DLA PRACOWNIKÓW ELEKTROWNI JĄDROWEJ
W GMINIE CHOCZEWO



POLSKIE
ELEKTROWNIE
JĄDROWE

DLACZEGO WARTO?

- zapewnione obłożenie przez cały rok
- stabilne i przewidywalne dochody w okresie realizacji inwestycji
- możliwość rozwoju biznesu
- współpraca z wiarygodnym partnerem

KONTAKT

tel. 885 930 142 (pon.-pt. 8.00-16.00)
e-mail: ankieta@arp.gda.pl

WIĘCEJ INFORMACJI: ARP.GDA.PL/ANKIETA

Badanie potencjału bazy noclegowej w województwie pomorskim realizuje Agencja Rozwoju Pomorza na zlecenie inwestora - spółki Polskie Elektrownie Jądrowe.

Chcą szkoły, jaką im obiecano

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Mieszkańcy Skorzewa chcą nowej szkoły na kupionej działce, a nie powrotu do dawnych koncepcji. Swoje pomysły na tę inwestycję za prezentowali wójt gminy oraz radni.

Emocje w Skorzewie nie opadają. Kolejne zebranie poświęcone m.in. budowie szkoły znów przyciągnęło wielu mieszkańców. Padły mocne słowa, szacunkowe liczby i pytania, na które - jak podkreślali rodzice - wciąż nie ma jednoznacznych odpowiedzi. Jedno wybrzmiało wyraźnie: społeczność chce budowy nowej szkoły na działce, którą gmina kilka lat temu kupiła właśnie z myślą o tej inwestycji.

„Chcemy szkoły, którą nam obiecano”

Siedem lat temu padła deklaracja: w Skorzewie powstanie nowoczesna szkoła. Gmina zakupiła grunt za 800 tys. zł. Mieszkańcy uwierzyli, że to początek realnych działań. Dziś czują rozczarowanie.

- Przez lata słyszeliśmy, że budujemy nową szkołę. Teraz słyszymy o powrocie do koncepcji sprzed lat - mówili podczas zebrania.

Kością niezgody jest projekt zakładający dobudowanie nowego skrzydła do ponad stuletniego budynku szkoły z 1911 roku i połączenie go łącznikiem. Wójt gminy Kościerzyna Grzegorz Piechowski przekonywał, że nie jest to „przybudówka”, lecz pełnoprawny nowy budynek, z windą, zapleczem sanitarnym i miejscami doraźnego schronienia.

- Wszyscy chcielibyśmy, aby dzieci było jak najwięcej, aby szkoła tętniła życiem. Jednak dane demograficzne są dramatyczne. Musimy podejmować odpowiedzialne decyzje - tłumaczył wójt.

Szacowany koszt koncepcji zaproponowanej przez wójta, która została zaprezentowana mieszkańcom, a w piątek 27.02.2026 r. zobaczą ją radni gminy, to około 6 mln zł. Natomiast budowa zupełnie nowej szkoły na zakupionej działce miałyby kosztować blisko 30 mln zł.

- Zostałem zobowiązany przez radę gminy do przygotowania koncepcji budowy budynku szkolnego, który ma być połączony łącznikiem ze starym budynkiem szkoły - wyjaśniał Grzegorz Piechowski. - Na parterze znalazłyby się dwie klasy, ciąg komunikacyjny, który łączy nową szkołę z budynkiem starej szkoły. Są też



Podczas spotkania mieszkańcom zaprezentowano dwie propozycje, ale żadna nie jest tym, co im obiecano

przestrzenie przeznaczone na miejsca, w których dzieci miałyby się przebiegać, jest winda i zaplecze związane z toaletami, w tym także dla osób niepełnosprawnych. Na piętrze są trzy sale i również ciągi komunikacyjne oraz toalety. Pod jednym i drugim budynkiem miałyby powstać miejsca doraźnego schronienia połączone przejściem podziemnym pod tą częścią łącznika.

Zaprezentowano również wizualizację budynku.

- Tu nie ma żadnej przybudówki, jak to państwo nazywali. To nowy budynek, połączony ze starym za pomocą łącznika - dodaje wójt. - Dookoła znajdzie się miejsce, aby można było wyjść, miałyby tam powstać ławeczki. Oczywiście ta przestrzeń jest ograniczona o czym wszyscy wiemy.

Demografia kontra lokalne prognozy

To właśnie demografia stała się osią sporu. Władze gminy wskazują na spadek liczby urodzeń w całej Polsce i konieczność racjonalnego planowania wydatków.

Tymczasem w trakcie spotkania wielokrotnie wracał temat bezpieczeństwa i warunków, w jakich dziś uczą się dzieci. Szkoła funkcjonuje w kilku budynkach, między ruchliwymi ulicami. Uczniowie przechodzą przez jezdnię, by dotrzeć do stołówki w świetlicy wiejskiej.

- Ostatnie dwie kadencje byłem radnym ze Skorzewa i przewodniczącym komisji oświaty, na 7 radnych w tej komisji tylko ja byłem nauczycielem. Dziś nie ma żadnego. Czy ci radni znają sytuację nauczania w szkole? W obecnym bu-

dynku nie da się uczyć - hałas, ruch samochodowy, ciasno i śmierdząco. Tego się nie da naprawić - mówił były radny gminy Kościerzyna i nauczyciel Marian Seyda. - Dowiaduję się po dwóch latach nieobecności w radzie, że koncepcje, które wówczas wybraliśmy, nadal nie są realizowane? Zakupiliśmy grunt za 800 tys. zł, a teraz okazuje się, że proponuje się tu jakieś przybudówki. Jestem niezadowolony jako nauczyciel, że nadal nie ma nowoczesnej szkoły, zamiast tego są cztery budynki, a dzieci biegają po ruchliwych ulicach. Jestem przeciwny półśrodkom. Nie dajcie się zmanipulować - mówił do mieszkańców.

Alternatywna propozycja radnych

Podczas zebrania w świetlicy swoją koncepcję przedstawili również radni ze Skorzewa - Andrzej Bober i Sebastian Kiełpin. Zakłada ona budowę nowego, mniejszego budynku na zakupionej działce, z sześcioma klasami, stołówką i świetlicą, z możliwością rozbudowy w przyszłości. Starsze klasy miałyby zostać przeniesione do nowego obiektu, a młodsze dzieci i przedszkole pozostałyby czasowo w obecnych budynkach.

- Przedyskutowaliśmy wszystkie kwestie za i przeciw, a także możliwości, które mogą sprawić, że na nowym terenie ma możliwość powstania nowy obiekt szkolny. To oczywiście propozycja, o której mieszkańcy powinni zdecydować. Uważamy, że powinniśmy wybudować w miejscu, o które jesteśmy przez tyle lat starali i nabyliśmy ziemię - argumentował Andrzej Bober.



Ponad stuletni budynek w koncepcji gminy nadal ma być szkołą

„Nie poddawajcie się”

W zebraniu uczestniczył także radny powiatowy Łukasz Przybylski, który apelował do władz o dotrzymanie słowa.

- Najważniejsza rzecz to dotrzymać obietnic. To nie jest tylko wygrać wybory, wycofać się i szukać pretekstu, żeby ta szkoła nie powstała - mówił Łukasz Przybylski. - Wójt zaskania się niżem demograficznym, to nie jest fair - słowa trzeba dotrzymać. Przecież po to była kupiona ziemia. A do was mieszkańcy mam apel - nie poddawajcie się, bo jeśli u was ta szkoła nie powstanie za jakiś czas, nikt już nie będzie spełniał obietnic - mówił.

Wójt odpowiadał, że już siedem lat temu uprzedzał o ryzyku związanym z budową nowej szkoły, a rada gminy uzależniała ją od wzrostu liczby urodzeń oraz pozyskania środków zewnętrznych.

Spór, który dopiero się rozstrzygnie

Mieszkańcy nie kryją oburzenia. Czują, że po latach oczekiwań znów słyszą o „ostatecznych projektach”, które nie przekładają się na realne działania.

- W 2023 roku dostaliśmy informację, że jest wybierany ostateczny projekt szkoły i chciałbym wiedzieć, ile jeszcze ostatecznych projektów będzie? Odbijamy się od ściany. Chcemy deklaracji, my musimy wiedzieć na czym my стоимy - mówił jeden z mieszkańców. - Ja nie przyszłem szukać tutaj sporu z wójtem, radnymi czy obecną tu policją. Ja przyszedłem prosić o szkołę dla naszych dzieci.

Dla władz gminy to decyzja finansowa i strategiczna w skali



Mieszkańcy podkreślają, że budowa nowej szkoły to konieczność ze względu na dobro dzieci



Mieszkańcy jak zwykle licznie przybyli na spotkanie, by walczyć o nową szkołę

całej gminy. Dla mieszkańców Skorzewa - sprawa przyszłości ich dzieci i rozwoju miejscowości. Jedno jest pewne: walka o budowę nowej szkoły na zakupionej działce trwa. A determinacja mieszkańców pokazuje, że ten temat nie zniknie z lokalnej debaty.

Temat budowy szkoły w Skorzewie wciąż pozostaje przedmiotem publicznej dyskusji. Przedstawione podczas zebrania stanowiska pokazują, że sprawa ma wiele wymiarów - finansowy, organizacyjny i społeczny. Emocje wokół tej inwestycji nie słabną.

Kamienice do renowacji

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Modernizacja kamienic w centrum Kościerzyny to często duże wyzwanie dla właścicieli. Teraz władze miasta przygotowują program wsparcia, który ma ułatwić finansowanie remontów.

W centrum Kościerzyny nie brakuje kamienic, które pamiętają czasy świetności miasta, ale dziś zamiast zachwycać, często straszą odpadającym tynkiem, wyblakłymi elewacjami i prowizorycznymi naprawami. To problem, który od lat rzuca się w oczy mieszkańcom i turystom. Teraz jednak pojawia się realna szansa na zmiany. Władze miasta zapowiadają przygotowanie programu wsparcia dla właścicieli nieruchomości, który ma pomóc w przywracaniu historycznym budynkom dawnego blasku.

- Dopiero rozpoczynamy prace nad regulaminem. Widzimy, co dzieje się w centrum miasta. Właściciele w dużej mierze mają problem, bo modernizacja kamienic to znaczny koszt i uważamy, że wsparcie miasta byłoby pomocne, aby stare miasto odzyskało swój blask - mówi Dawid Jereczek, burmistrz Kościerzyny.

Spacerując po śródmieściu, trudno nie zauważyć kontrastu. Obok zadbanych, wyremontowanych kamienic stoją budynki z pękającymi murami,

zniszczonymi detalami architektonicznymi i zabrudzonymi fasadami. Część z nich to obiekty zabytkowe, objęte ochroną konserwatorską, co z jednej strony podnosi ich wartość historyczną, ale z drugiej znacząco utrudnia i podraża proces remontu. Odnowienie elewacji w zabytkowej kamienicy to nie tylko kwestia położenia nowego tynku i farby. Każdy etap prac musi być uzgodniony z konserwatorem zabytków, a używane materiały i technologie często są droższe niż w przypadku zwykłych budynków. Do tego dochodzą koszty dokumentacji projektowej. - Wyliczymy szacunkowe kwoty, ile kosztuje odnowienie elewacji. Ja sobie zdaję sprawę, że to nie są tanie rzeczy, bo wszystko trzeba uzgodnić z konserwatorem zabytków. Zobaczmy też, jaką kwotę zabezpieczymy i na ile będzie nas stać w budżecie miasta, żeby wesprzeć właścicieli - zapowiada burmistrz.

Choć szczegóły programu nie są jeszcze znane, wstępne założenia wskazują, że najbardziej prawdopodobną formą wsparcia będzie dofinansowanie części kosztów inwestycji. To rozwiązanie, które, zdaniem władz, może być najbardziej przystępne dla właścicieli.

- Jeśli właściciel nieruchomości będzie miał perspektywę jakiegoś dofinansowania z naszej strony, to będzie mu łatwiej zrobić montaż finansowy - podkreśla Dawid Jereczek.



Wiele kamienic z Kościerzynie wymaga modernizacji

W praktyce oznacza to, że miejska dotacja mogłaby stanowić spore wsparcie. Trzeba jednak pamiętać, że wiele kamienic w centrum ma kilku współwłaścicieli, a sytuacje prawne, zwłaszcza nieuregulowane sprawy spadkowe, dodatkowo komplikują możliwość podjęcia decyzji o remoncie.

- Problem właścicielski występuje dość często. Nie są bowiem uregulowane sprawy spadkowe. To wszystko trzeba wziąć pod uwagę - zaznacza burmistrz.

Na razie projekt jest na wczesnym etapie. Władze miasta dopiero rozpoczynają prace nad regulaminem, który określi zasady przyznawania wsparcia, kryteria wyboru inwestycji oraz poziom dofinansowania. Dokument najprawdopodobniej będzie musiał zostać zatwierdzony uchwałą rady miasta.

- To początek roku, więc mamy czas, aby opracować regulamin, a właściciele nieruchomości też mają czas, aby przygotować się do tego typu inwestycji - zapowiada burmistrz.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, program mógłby ruszyć od przyszłego roku, a odpowiednie środki zostałyby zabezpieczone w budżecie miasta. Co istotne, samorząd nie chce jedynie zachęcać prywatnych właścicieli, ale również świecić przykładem. Już w tym roku rusza kompleksowa termomodernizacja miejskich budynków komunalnych w centrum. Pierwsze prace rozpoczną się przy ul. Wodnej 2 i Wodnej 17 - to właśnie te obiekty są obecnie w najgorszym stanie technicznym. W sumie miasto planuje modernizację dziesięciu budynków komunalnych, na którą



Konieczne są uzgodnienia z konserwatorem zabytków



Miejska dotacja mogłaby stanowić spore wsparcie

pozyskało dofinansowanie w ramach Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych ze środków Unii Europejskiej. Zakres prac będzie szeroki: docieplenie dachów i elewacji, wymiana stolarki okiennej oraz drzwiowej, a także zmiana źródła ciepła na systemowe lub

inne nieemisyjne rozwiązania. Łączna wartość miejskich inwestycji to około 12 mln zł.

- Damy w ten sposób przykład i wzór innym właścicielom, że można to zrobić, aby centrum miasta było bardziej przyjazne - podkreśla burmistrz.

Koniec beztróskiej jazdy na hulajnogach. Nowe przepisy

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Od 3 marca 2026 roku dzieci poniżej 13. roku życia znikną z dróg na hulajnogach elektrycznych, a już niebawem młodzież będzie musiała także zakładać kaski.

Jeszcze kilka lat temu hulajnoga elektryczna była symbolem nowoczesności. Dziś coraz częściej staje się bohaterką policyjnych raportów i dramatycznych nagłówków. Wypadki z udziałem dzieci, ciężkie urazy głowy, złamania, a nawet śmierć - skala problemu przestała być marginalna. Dlatego od 3 marca 2026 roku weszły w życie przepisy, które całkowicie zmieniają zasady gry. To największa zmiana od momentu, gdy hulajnogi elektryczne pojawiły się na ulicach. Od 3 marca 2026 roku mini-

malny wiek kierującego hulajnogą elektryczną na drodze publicznej wzrósł z 10 do 13 lat. To oznacza, że dzieci poniżej 13. roku życia nie mogą legalnie poruszać się hulajnogą po ulicach, ścieżkach rowerowych czy drogach publicznych - nawet jeśli obok jedzie rodzic.

Wyjątek jest bardzo ograniczony: jazda wyłącznie w strefie zamieszkania, na przykład na osiedlowej drodze wewnętrznej, i tylko pod nadzorem osoby dorosłej. To koniec widoku 10 czy 11-latków pędzących ścieżkami rowerowymi wśród dorosłych rowe-

zystów i samochodów. Na tym nie koniec zmian. Od 3 czerwca 2026 roku dzieci i młodzież do 16. roku życia będą musiały obowiązkowo nosić kask podczas jazdy hulajnogą, rowerem czy innym urządzeniem transportu osobistego. Do tej pory był to wybór. Teraz stanie się obowiązkiem zapisanym w przepisach.

Lekarze nie mają wątpliwości, większość najpoważniejszych obrażeń to urazy głowy. Upadek przy prędkości 20 km/h bez kasku może skończyć się dramatem. Wystarczy krawężnik, mokra kostka brukowa, chwila nieuwagi. Sekunda decyduje o wszystkim.

Statystyki, które zmroziły

Liczba wypadków z udziałem hulajnóg elektrycznych rośnie z roku na rok. Setki rannych, coraz więcej zdarzeń

z udziałem nieletnich. W wielu przypadkach sprawcami i poszkodowanymi są nastolatki.

Najczęstsze przyczyny wypadków to: nadmierna prędkość, brak kasku, jazda w dwie osoby, wymuszanie pierwszeństwa, nieprawidłowe przejeżdżanie przez przejścia dla pieszych, korzystanie z telefonu podczas jazdy.

Ekspert nie ma wątpliwości - młodzi użytkownicy często nie zdają sobie sprawy z zagrożenia. Hulajnoga wydaje się „lekka” i niegroźna. W rzeczywistości to pojazd, który może wyrządzić poważne szkody.

Nowe przepisy to nie tylko ograniczenia wiekowe i obowiązkowe kaski. Nadal obowiązuje wymóg posiadania karty rowerowej lub odpowiedniego prawa jazdy przez osoby poniżej 18. roku życia.

Brak uprawnień może oznaczać mandat nawet do 1000 zł. W praktyce, konsekwencje finansowe spadną na rodziców lub opiekunów. To wyraźny sygnał: odpowiedzialność za bezpieczeństwo dziecka nie kończy się na zakupie hulajnogi.

Wielu rodziców uspokaja się myślą: „Mamy polisę, w razie czego ubezpieczenie pokryje koszty”. To złudne poczucie bezpieczeństwa.

Jeśli do wypadku dojdzie podczas jazdy niezgodnej z przepisami, a zatem bez wymaganych dokumentów, z pasażerem na jednej hulajnodze czy z przekroczeniem dozwolonej prędkości, ubezpieczyciel może obniżyć odszkodowanie albo całkowicie odmówić wypłaty. To oznacza jedno, realne problemy finansowe. Leczenie, rehabilitacja, roszczenia - wszystko może spaść na rodzinę.



Wypadki z udziałem hulajnóg to coraz częstszy obraz

Kontrole i obowiązki już są. Pytanie brzmi: czy pomoc nadażą za wymaganiami?

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Straż miejska puka do drzwi, w tle uchwała antysmogowa i terminy, których nie da się przesunąć. W domowych budżetach - rachunki, wysoki koszt pieca i dotacja, która nie zawsze rozwiązuje problem.

Rok 2025 był kolejnym intensywnym okresem w działaniach antysmogowych samorządów w regionie. Z jednej strony - kontrole palenisk i egzekwowanie uchwał antysmogowych. Z drugiej - dziesiątki wniosków o dotacje. Jednak obok statystyk coraz częściej pojawiają się pytania mieszkańców o proporcje między obowiązkiem a realną pomocą.

Kościerzyna: 79 kontroli

W minionym roku działania kontrolne w zakresie przestrzegania przepisów antysmogowych były prowadzone na całym Pomorzu, m.in. na terenie Kościerzyny.

- Straż Miejska na terenie miasta Kościerzyna przeprowadziła 79 kontroli palenisk przydomowych kotłowni, nałożyła 1 mandat karny w kwocie 100 złotych i udzieliła 39 pouczeń - mówi Dawid Jereczek, burmistrz Kościerzyny.

Najczęstsze nieprawidłowości dotyczyły eksploatacji przestarzałych urządzeń grzewczych.



Rok 2025 był kolejnym intensywnym okresem w działaniach antysmogowych

- Najczęstsze stwierdzone nieprawidłowości dotyczą eksploatacji urządzeń grzewczych sklasyfikowanych poniżej klasy 3, które zgodnie z uchwałą antysmogową dla województwa pomorskiego nie spełniają wymagań w zakresie standardów emisyjnych - dodaje burmistrz.

Miasto przypomina, że zgodnie z uchwałą antysmogową Sejmiku Województwa Pomorskiego obowiązuje zakaz spalania m.in. mułów i flotokonzentratów węglowych, węgla brunatnego oraz biomasy o wilgotności powyżej 20 proc.

Podczas kontroli weryfikowany jest również stan faktyczny urządzeń grzewczych z deklaracjami złożonymi w Centralnej Ewidencji Emisyjności Budynków.

- W trakcie kontroli środowiskowych strażnicy miejscy sporadycznie stwierdzają rozbieżności pomiędzy stanem fak-

tycznym a deklaracją złożoną w CEEB - informuje D. Jereczek.

W przypadku braku zgodności właściciel nieruchomości jest zobowiązany do złożenia nowej deklaracji - osobiście w urzędzie lub elektronicznie poprzez stronę ceeb.gov.pl.

Kościerzyna prowadzi również własny program wsparcia. Zgodnie z uchwałą Rady Miasta możliwe jest uzyskanie dofinansowania wymiany węglowych źródeł ogrzewania w kwocie 4 tys. zł.

Zakres możliwego wsparcia zależy od dostępu do infrastruktury: - jeżeli nieruchomość ma dostęp do sieci gazowej lub miejskiej sieci ciepłowniczej - dofinansowanie przysługuje na kocioł gazowy, pompę ciepła, ogrzewanie elektryczne lub podłączenie do sieci, - jeżeli takiego dostępu nie ma - możliwe jest wsparcie m.in. na pompę ciepła, ogrzewanie elektryczne,

kocioł olejowy, pelletowy lub zgazowujący drewno.

Z miejskiej dotacji w wysokości 4000 zł skorzystało 48 wnioskujących właścicieli nieruchomości w Kościerzynie. Dodatkowo, w ramach wsparcia z budżetu Powiatu Kościerskiego, dofinansowanie uzyskało 25 wnioskodawców z terenu powiatu.

Władze miasta podkreślają, że działania wynikają z uchwały antysmogowej obowiązującej w całym województwie i mają na celu poprawę jakości powietrza oraz ochronę zdrowia mieszkańców. Samorząd wskazuje, że dotacje stanowią wsparcie, a nie pełne pokrycie kosztów inwestycji.

„Nie można tylko karać”

Za oficjalnymi danymi kryją się konkretne decyzje i wydatki, które mieszkańcy muszą ponieść z własnych środków.

- 4 tysiące złotych przy koszcie pieca rzędu 18-20 tysięcy to niewielka pomoc. Do tego dochodzą przeróbki instalacji i kominiów. Dla wielu rodzin to ogromne obciążenie - mówi Andrzej z Kościerzyny.

Pojawia się również wątek braku wsparcia w zakupie opału dobrej jakości. Zakazy spalania określonych paliw obowiązują, jednak nie funkcjonuje system dopłat do certyfikowanego opału.

- Jeśli wymaga się od ludzi kosztownych inwestycji i droż-

szego paliwa, to wsparcie powinno być adekwatne. Inaczej rodzi się poczucie niesprawiedliwości - podkreśla mieszkaniak Pomorza. - Skoro przepisy są obowiązkowe i terminy sztywne, pomoc powinna realnie pokrywać większą część kosztów, a nie tylko ich niewielki ułamek. Dziś część rodzin staje przed wyborem: wymienić piec i zadłużyć się albo ryzykować karę. To nie jest komfortowa sytuacja dla nikogo.

Gaz jako jedyna droga?

Kontrowersje budzi także kwestia ograniczonego wyboru źródeł ciepła w sytuacji, gdy nieruchomość ma dostęp np. do gazu.

- Jeśli w ulicy jest gaz, praktycznie nie ma alternatywy. Mieszkaniec nie może swobodnie wybrać innego rozwiązania w ramach dotacji - wskazują mieszkańcy Kościerzyny. - A przecież nie każdy chce mieć ogrzewanie na gaz.

W debacie pojawia się także wątek bezpieczeństwa energetycznego. Część mieszkańców Pomorza zwraca uwagę na rządowe porady dotyczące sytuacji kryzysowych, w których zaleca się unikanie uzależnienia od jednego źródła energii.

- Z jednej strony promuje się rozwiązania elektryczne, z drugiej w poradnikach kryzysowych mówi się o konieczności dywersyfikacji. Ludzie czują się zagubieni - mówi mieszkaniak Pomorza. - Z tego wynika, że

najlepiej mieć piec na wszystko.

- Rozumiem, że nie można spalać śmieci, plastików czy paliw najgorszej jakości. To trzeba bezwzględnie eliminować. Ale nie popadajmy w skrajności. Jeśli ktoś ma kilkuletni piec np. na ekogroszek, który działa sprawnie i nie jest „kopciuchem”, tylko formalnie nie spełnia normy 5 klasy, to rodzi się pytanie, czy jego natychmiastowa wymiana rzeczywiście ma sens - mówi mieszkaniak Pomorza. - Dla wielu rodzin to ogromny koszt, a różnica emisyjna między kilkuletnim urządzeniem a najnowszym modelem nie zawsze jest tak dramatyczna, jak się to przedstawia. Kary w takich przypadkach to jakiś absurd.

Obowiązki związane z wymianą źródeł ciepła w regionie nie są ogólne ani uznaniowe - wynikają wprost z uchwały antysmogowej Sejmiku Województwa Pomorskiego i mają jasno określone terminy.

Od 1 września 2024 roku nie wolno już użytkować kotłów pozaklasowych, czyli tzw. „kopciuchów”, ani urządzeń nie spełniających wymogów co najmniej klasy 3 normy PN-EN 303-5:2012.

Kolejny termin to 1 września 2026 roku. Do tego czasu można jeszcze użytkować kotły klasy 3 i 4, ale po tej dacie również one będą musiały zostać wycofane z eksploatacji. Najdłuższy horyzont czasowy wyznaczono dla kotłów klasy 5.

Rowerem tylko do Hopowa. Co z dalszym odcinkiem?

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Budowa ścieżki pieszo-rowerowej między Hopowem a Borchem ruszy w 2027 roku, ale Egiertowo musi poczekać. Najpierw zostaną tam zrealizowane inne ważne inwestycje.

Po latach apeli i rozmów wreszcie widać konkrety. Przy ruchliwej drodze krajowej nr 20 między Hopowem a Borchem ma powstać ponad 3,5-kilometrowa droga pieszo-rowerowa. To inwestycja, na którą czekali zarówno mieszkańcy, jak i osoby codziennie poruszające się tym odcinkiem. Zresztą jest on dziś uznawany za jeden z bardziej niebezpiecznych dla pieszych i rowerzystów.

Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad złożyła już do wojewody pomorskiej

wniosek o wydanie decyzji ZRID. Jeśli procedury administracyjne przebiegną zgodnie z planem, jeszcze w tym roku ogłoszony zostanie przetarg, a prace budowlane mają ruszyć w latach 2027-2028.

Mieszkańcy przyjmują tę informację z zadowoleniem, ale nie brakuje też pytań. Najczęściej powtarza się jedno: dlaczego ścieżka nie zostanie prowadzona dalej, aż do Egiertowa? Wielu uważa, że dopiero wydłużenie trasy stworzyłoby spójne i w pełni bezpieczne połączenie wzdłuż całego tego fragmentu DK20.

Odcinek między Egiertowem, a Hopowem również jest intensywnie uczęszczany, a po boku w wielu miejscach są wąskie i niebezpieczne. Część mieszkańców podkreśla, że dopiero wydłużenie trasy stworzyłoby spójne i w pełni bezpieczne połączenie dla rowe-



Inwestycja ma się rozpocząć w przyszłym roku

rzystów i pieszych wzdłuż całego tego fragmentu DK20.

- Cieszymy się, że wreszcie coś dzieje się na tej trasie, a piesi i rowerzyści będą mieli bezpieczną drogę - mówi mieszka-

niak powiatu kartuskiego. - Ale jednak szkoda, że ścieżka nie została poprowadzona dalej, aż do Egiertowa. To z pewnością miałyby ogromne znaczenie dla poprawy bezpieczeństwa.

Jak się nieoficjalnie dowiedzieliśmy, w Egiertowie w pierwszej kolejności mają zostać przeprowadzone inne, ważne inwestycje drogowe. Są plany dotyczące rozbudowy dwóch skrzyżowań w sołectwie Egiertowo. Dotyczyłyby one skrzyżowania drogi krajowej nr 20 z drogą na Somonino, a także Przywidz. Poza tym wszystko wskazuje na to, że zmodernizowana zostanie również ulica Długa. Zaplanowano także rozbudowę OSP w tej miejscowości.

Przypomnijmy, że nowa trasa pieszo-rowerowa, która powstanie między Hopowem, a Borchem będzie miała 3 metry szerokości i powstanie po prawej stronie DK20 (w kierunku Żukowa). Od jezdni oddzieli ją pas zieleni, co znacząco poprawi komfort i bezpieczeństwo użytkowników. Ścieżka rozpocznie się za sygnalizacją

światłą w Hopowie jako kontynuacja istniejącego ciągu pieszo-rowerowego w stronę przedszkola przy ul. Łąkowej i zakończy na skrzyżowaniu z ul. Nowowiejską na wlocie do Borchy. W ramach inwestycji zaplanowano także odwodnienie, kanał technologiczny, przebudowę zjazdów, miejsce obsługi rowerzystów w Wyczechowie oraz nowe przejście dla pieszych w Borchu-Leśniczówce. Dodatkowe oświetlenie pojawi się przy skrzyżowaniach i zatoce autobusowej. Jak podkreśla GDDKiA, szczególną uwagę poświęcono poprawie widoczności przejść dla pieszych.

- Cieszę się, że w końcu coś rusza w tej sprawie i chociaż na tym odcinku między Hopowem a Borchem powstanie ścieżka. Jeżdżę tędy regularnie i naprawdę nie jest to miejsce bezpieczne - mówi Błażej, rowerzysta z Kościerzyny.

REKLAMA

0011487195



Starosta Lęborski

informuje,

że na tablicach ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lęborku przy ul. Czołgistów 5 oraz Biuletynie Informacji Publicznej organu www.powiat-lebork.com, został opublikowany na okres 21 dni wykaz nieruchomości stanowiącej własność Skarbu Państwa, przeznaczonej do zbycia w formie darowizny na rzecz Gminy Nowa Wieś Lęborska - dz. nr 7/12 obr. Lubowidz, gm. Nowa Wieś Lęborska.

www.powiat-lebork.com

REKLAMA

0011487399

GMINA
SIERAKOWICE
Wójt Gminy Sierakowice
ul. Lęborska 30
83-340 Sierakowice

RSB.6721.4.2021.NN

Sierakowice, dnia 6.03.2026 r.

OGŁOSZENIE

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działek oznaczonych nr ew. 113/1, 117/1, 117/2, 563/1, 563/2, 114 położonych w obrębie ewidencyjnym 0019 Załakowo, Gmina Sierakowice

Na podstawie art. 17 pkt 9 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) w związku z art. 67 ust. 3 pkt 4 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (Dz.U. 2023 r. poz. 1688 z późn. zm.) oraz art. 54 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.), w związku z **Uchwałą Nr XXX/432/21** z dnia 19 października 2021 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działek oznaczonych nr ew. 113/1, 117/1, 117/2, 563/1, 563/2, 114 położonych w obrębie ewidencyjnym 0019 Załakowo, Gmina Sierakowice

zawiadamiam o wyłożeniu do publicznego wglądu

projektu miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działek oznaczonych nr ew. 113/1, 117/1, 117/2, 563/1, 563/2, 114 położonych w obrębie ewidencyjnym 0019 Załakowo, Gmina Sierakowice

w dniach od 16 marca 2026 r. do 8 kwietnia 2026 r.

w siedzibie Urzędu Gminy Sierakowice, ul. Lęborska 30, pokój nr 304, w godzinach pracy Urzędu, dokumenty dostępne będą również na stronie BIP Urzędu Gminy:

<https://sierakowice.biuletyn.net/?bip=1&cid=157&bsc=N>

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu **23 marca 2026 r. o godz. 11:30** w sali konferencyjnej, pok. 103, Urzędu Gminy Sierakowice, ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice.

Zgodnie z art. 18 pkt 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 pkt 3 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Uwagi do Wójta należy składać w formie papierowej na adres Urzędu Gminy Sierakowice, ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice, lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej sierakowice@sierakowice.pl z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **23 kwietnia 2026 r.** Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Sierakowice.

Z up. Wójta Gminy
Zbigniew Fularczyk
Zastępca Wójta Gminy

Klauzula informacyjna

Klauzula informacyjna Na podstawie art. 13 pkt 1 i pkt 2. Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych), publ. Dz. Urz. UE L Nr 119, s. 1:

- Administratorem zgromadzonych danych osobowych jest Gmina Sierakowice (adres: ul. Lęborska 30, 83-340 Sierakowice, telefon kontaktowy: 58 681 95 00).
 - W sprawach z zakresu ochrony danych osobowych należy kontaktować się z Inspektorem Ochrony Danych pod adresem e-mail: inspektor@sierakowice.pl.
 - Dane osobowe będą przetwarzane w celu realizacji obowiązków prawnych nałożonych na Administratora.
 - Dane osobowe będą przetwarzane przez okres niezbędny do realizacji ww. celu z uwzględnieniem okresów przechowywania określonych w przepisach odrębnych, w tym przepisów archiwalnych.
 - Podstawa prawną przetwarzania danych jest art. 6 ust. 1 lit. c) ww. rozporządzenia oraz ustawa z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.
 - Dane osobowe mogą być przekazywane prawnie uprawnionym odbiorcom: podmiotom zaangażowanym w zapewnienie realizacji zadań w zakresie planowania i zagospodarowania przestrzennego.
 - Osoba, której dane dotyczą ma prawo do:
 - dostępu do treści swoich danych oraz możliwości ich poprawiania, sprostowania, ograniczenia przetwarzania oraz do przenoszenia swoich danych, a także - w przypadkach przewidzianych prawem - prawo do usunięcia danych i prawo do wniesienia sprzeciwu wobec przetwarzania swoich danych,
 - zadania informacji o źródle danych osobowych, które nie zostały zebrane od osoby, której dane dotyczą, z zastrzeżeniem, że udostępnienie tej informacji, nie wpłynie na ochronę praw i wolności osoby, od której dane pozyskano,
 - wniesienia skargi do organu nadzorczego w przypadku, gdy przetwarzanie danych odbywa się z naruszeniem przepisów powyższego rozporządzenia tj. do Prezesa Urzędu Ochrony Danych Osobowych, ul. Stawki 2, 00-193 Warszawa.
- Ponadto w związku z przetwarzaniem zgromadzonych danych osobowych, osoby których dane dotyczą, nie podlegają decyzjom, które się opierają wyłącznie na zautomatyzowanym przetwarzaniu, w tym profilowaniu, o czym stanowi art. 22 ogólnego rozporządzenia o ochronie danych osobowych.

fax 58 681 95 75
tel. 58 681 95 10
sierakowice@sierakowice.pl

www.sierakowice.pl

REKLAMA

0011488470



GMINA
CZARNE

OGŁOSZENIE BURMISTRZA GMINY CZARNE

**o rozpoczęciu konsultacji społecznych do projektu
Planu ogólnego Gminy Czarne
wraz z prognozą oddziaływania na środowisko**

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.), w związku z art. 39 oraz 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) oraz podjętej przez Radę Miejską w Czarnem uchwały Nr 0007.9.2024 z dnia 19 lutego 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia Planu ogólnego Gminy Czarne **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych do projektu Planu ogólnego Gminy Czarne wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.**

Konsultacje społeczne potrwają od 9 marca 2026 r. do 10 kwietnia 2026 r.

W ramach prowadzonych konsultacji społecznych istnieje możliwość zapoznania się z ww. dokumentami w Urzędzie Miasta i Gminy Czarne, ul. Moniuszki 12, 77-330 Czarne, pok. 27, w godzinach pracy Urzędu, tj. poniedziałek: 7:00-16:00, wtorek, środa, czwartek: 7:00-15:00, piątek: 7:00-14:00. Projekt planu ogólnego oraz prognoza oddziaływania na środowisko dostępne będą również w wersji elektronicznej na BIP Urzędu Miasta i Gminy Czarne: www.bip.czarne.pl.

Zgodnie z art. 8g ww. ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, **uwagi** do projektu dokumentu składać można na piśmie utwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres e-mail: przetargi@czarne.pl, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. **Formularz** do składania uwag dostępny jest na BIP Urzędu Miasta i Gminy Czarne: www.bip.czarne.pl, w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy Czarne, ul. Moniuszki 12, 77-330 Czarne, pok. 27, a także na stronie internetowej Ministra Rozwoju i Technologii (www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego).

Uwagi należy składać do Burmistrza Gminy Czarne, z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby oraz adresu poczty elektronicznej, o ile składający uwagę taki posiada, a także oznaczeniem nieruchomości, której uwaga dotyczy, ze wskazaniem czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10 kwietnia 2026 r.** Na formularzu można podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

W ramach konsultacji społecznych do ww. projektu planu ogólnego przeprowadzona zostanie również **ankieta** odnośnie rozwiązań przyjętych w dokumencie. **Formularz ankiety dostępny będzie na BIP Urzędu Miasta i Gminy Czarne: www.bip.czarne.pl oraz w Urzędzie Miasta i Gminy Czarne, ul. Moniuszki 12, 77-330 Czarne, pok. 27.** Wypełnione ankiety przesłać można w postaci elektronicznej na adres e-mail: przetargi@czarne.pl lub w postaci papierowej na adres: Urzędu Miasta i Gminy Czarne lub dostarczyć osobiście **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10 kwietnia 2026 r.**

Spotkanie otwarte, poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego, odbędzie się w dniu 27 marca 2026 r. w Czarnieńskim Centrum Kultury przy ulicy Kolejowej 14, 77-330 Czarne, Sala (wejście od ul. Kolejowej) o godz. 16:00.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 21 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) zwanej dalej „ustawą” – w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie, zamieszczono informacje o ww. projekcie planu ogólnego, a także o prognozie oddziaływania na środowisko ww. planu ogólnego.

Zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy, ww. projekt planu ogólnego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, w tym z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa w trakcie konsultacji społecznych. **Wnioski i uwagi w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko** – stosownie do przepisu art. 54 ust. 3 ustawy – należy wnosić na zasadach określonych w przywoływanej na wstępie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10 kwietnia 2026 r.** do Urzędu Miasta i Gminy Czarne, ul. Moniuszki 12, 77-330 Czarne.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Gminy Czarne. Uwagi złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Niecodzienna współpraca

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Osadzeni w wejherowskim więzieniu wsparli załogę schroniska OTOZ Animals w pobliskiej Dąbrówce. Skazani wyczyścili okolice wybiegów, by topniejący śnieg nie zalał legowisk czworonogów.

Wszystko odbyło się w ramach programu readaptacji społecznej „W rytmie łap”. Grupa dziesięciu skazanych została zaangażowana do wykonania prac porządkowych - osadzeni odśnieżali boksy i tereny wokół wybiegów. Miało to przede wszystkim zapobiec gromadzeniu się wody z topniejącego śniegu, która mogłaby następnie doprowadzić nawet do podtapiania samych boksów.

Nie będzie to odosobniona akcja

Dodajmy, że wejherowskie więzienie jeszcze pod koniec lutego podpisało porozumienie ze schroniskiem OTOZ Animals w Dąbrówce. Zgodnie z nim osadzeni, pod nadzorem funk-



Koniec tak srogiej zimy nie oznacza końca prac...

cjonariuszy służby więziennej, będą wykonywali tego typu właśnie prace porządkowe i pomocnicze.

Jak podkreślają pracownicy wejherowskiego więzienia, dla wielu skazanych takie działania to pierwsza okazja od dłuższego czasu, by zrobić coś bezinteresownego na rzecz innych.

Tego typu inicjatywy sprzyjają budowaniu empatii, odpowiedzialności i poczucia wspólnoty, a także wspierają schronisko w realizacji jego misji - zapewnienia bezpiecznego,

godnego schronienia dla każdego czworonoga. Natomiast bezpośredni kontakt osób pozbawionych wolności z działaniami pomocowymi na rzecz zwierząt, pozwala uczestnikom programu, dostrzec realny sens działań społecznych - wyśnawiają funkcjonariusze. - Działania osadzonych wpisują się w szerszy kontekst współpracy społecznej i edukacyjnej - pokazują, że aktywne zaangażowanie może przynosić realne korzyści dla środowiska lokalnego i potrzebujących zwierząt.



Czworonogi nie narzekały



Funkcjonariusze odwiedzili też same zwierzęta



Przeprowadzone przez skazanych porządki nie będą odosobnioną akcją w schronisku

Powstanie boisko za 6 mln zł

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Reda doczeka się pełnowymiarowego boiska przy tu-tejszym MOSiR. W przetargu wybrano wykonawcę, który zajmie się zarówno projektem, jak i budową obiektu.

Budowa pełnowymiarowego boiska piłkarskiego przy Miejskim Ośrodku Sportu i Rekreacji w Redzie jest coraz bliżej realizacji. Władze miasta wyłoniły w przetargu wykonawcę gigantycznej inwestycji.

Głównym elementem przedsięwzięcia jest oczywiście

wspomniane boisko ze sztuczną nawierzchnią o wymiarach 115 x 70 m. Poza tym powstaną tu m.in. piłkochwyty, toalety, nowe szatnie, wiaty dla piłkarzy i medyków, a wokół obiektu - chodniki, jezdnia i 26 miejsc parkingowych.

Najkorzystniejszą ofertę w przetargu złożyło przedsiębiorstwo wielobranżowe GretaSport z Dąbrowy Górniczej. Firma zajmie się zarówno za-projektowaniem boiska, jak i samą budową. Całe przedsięwzięcie kosztować ma niemal 6 mln zł, przy czym Reda pozyskała na ten cel dofinansowanie 2,4 mln zł z Ministerstwa Sportu i Turystyki.

Prace na miejscu prawdopodobnie ruszą latem tego roku, aczkolwiek wszystko zależy od długości wcześniejszego etapu projektowego. Niemniej czas realizacji całego zadania (projektu i budowy) to 13 miesięcy od momentu podpisania stosownej umowy z wykonawcą.

Niejedyna taka inwestycja

Dodajmy, że jednocześnie trwa budowa orlika przy SP nr 6 w Redzie (ul. Gniewowska). W planach jest tu utworzenie nowego boiska do piłki nożnej ze sztuczną nawierzchnią, boiska wielofunkcyjnego oraz bieżni prostej. Wszystko będzie również wyposażone w szatnie, sanitariaty i odpowiednie oświetlenie.

Stosowną umowę z wykonawcą - Solid-Stet ze Szczecina - władze podpisały jeszcze w październiku ubiegłego roku. Obecnie trwają prace nad uzyskaniem pozwolenia budowlanego.

Inwestycja pochłonie ok. 2,38 mln zł, przy czym całe zadanie jest dofinansowane ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej. Planowo obiekt ma być gotowy we wrześniu tego roku.



Kluby sportowe z Redy nie kryją zadowolenia

Prezydent Wejherowa powołany do Rady Samorządu Terytorialnego

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Krzysztof Hildebrandt został powołany do Prezydenckiej Rady Samorządu Terytorialnego. Zadaniem jej członków będzie opiniowanie oraz promowanie działań wspierających rozwój lokalny.

W Mikołajkach odbył się XI Europejski Kongres Samorządów. W wydarzeniu wzięli udział przedstawiciele lokalnych władz, ale też liczni politycy i parlamentarzyści. Z założenia ma być to bowiem przestrzeń wymiany dobrych praktyk oraz budowania i pogłębiania współpracy między samorządami.

Przedstawiciele samorządów z całej Polski oraz goście z zagranicy spotykają się, aby wspólnie debatować o przyszłości lokalnych wspólnot i kierunkach rozwoju regionów - wyjaśnia Urząd Miejski w Wejherowie. - W programie znajdują się liczne panele dyskusyjne, warsztaty oraz spotkania networkingowe, poświęcone m.in. transformacji energetycznej, cyfryzacji usług publicznych, polityce społecznej, finansom samorządów czy współpracy międzynarodowej.

Wśród obecnych na kongresie był Krzysztof Hildebrandt,



Zdaniem Krzysztofa Hildebrandta to szansa dla miasta

prezydent Wejherowa. Podczas spotkania odebrał on z rąk prezydenta Karola Nawrockiego akt powołania do Prezydenckiej Rady Samorządu Terytorialnego.

Dla szefa wejherowskiego magistratu powołanie to pozytywny sygnał i nie lada okazja.

Wejherowo jest dziś zauważane na forum ogólnopolskim jako przykład skutecznego i odpowiedzialnego samorządu. To kolejna szansa na rozwój, wymianę doświadczeń i jeszcze skuteczniejsze działania na rzecz naszej lokalnej społeczności - mówi Krzysztof Hildebrandt.

Prezydent Wejherowa to nie jedyny przedstawiciel Pomorza

i północnej Polski, który wszedł w skład prezydenckiej Rady. Powołania otrzymali też: Maciej Czarnecki, burmistrz Gniewu, Piotr Gierszewski, wiceprzewodniczący Rady Miasta Gdańska oraz Michał Rutkowski, radny Elbląga.

Zadaniem Prezydenckiej Rady Samorządu Terytorialnego ma być przygotowywanie opinii i ekspertyz, przegląd i analiza rozwiązań prawnych oraz opracowywanie założeń i projektów prezydenckich inicjatyw legislacyjnych dotyczących samorządu terytorialnego czy edukacja oraz promocja działań i inicjatyw wspierających rozwój samorządu terytorialnego.

Wilki coraz bliżej domów w powiecie bytowskim

Joanna Surazyńska
j.surazynska@prasa.gda.pl

Wilki coraz śmielej pojawiają się w powiecie bytowskim - są widywane nie tylko w lasach, ale także w pobliżu zabudowań i gospodarstw. Władze powiatu apelują do mieszkańców o czujność.

Podczas sesji Rady Powiatu Bytowskiego jednym z poruszonych tematów była obecność wilków. Wicestarosta Aleksander Szopa odczytał apel skierowany do mieszkańców w związku z potwierdzonym występowaniem tego chronionego gatunku oraz zgłaszanymi zdarzeniami z jego udziałem.

Władze powiatu poinformowały, że na terenie powiatu bytowskiego potwierdzono obecność wilków. Jak zaznaczono w apelu, w ostatnich latach obserwowany jest wzrost liczebności tego gatunku, co skutkuje częstszymi obserwacjami - także w pobliżu zabudowań i gospodarstw rolnych.

Wilk jest w Polsce gatunkiem objętym ścisłą ochroną prawną. W naturalnych warunkach unika człowieka, jednak jego pojawianie się w sąsiedztwie terenów zamieszkałych wymaga od mieszkańców ostrożności i rozważań.

W apelu zwrócono się do mieszkańców o zachowanie szczególnej ostrożności. Podkreślono, aby nie zbliżać się do wilków, nie podejmować



Władze powiatu bytowskiego proszą o odpowiednie zabezpieczenie zwierząt gospodarskich

prób ich płoszenia oraz nie dokarmiać dzikiej zwierzyny. Ważne jest również niepozostawianie odpadów żywnościowych w miejscach dostępnych dla zwierząt.

W przypadku spotkania z wilkiem należy zachować spokój i powoli się wycofać.

Szczególne zalecenia skierowano do rolników i hodowców. Władze powiatu proszą o odpowiednie zabezpieczenie zwierząt gospodarskich, w tym właściwe grodzenie pastwisk oraz zamykanie stad na noc. Wskazano także, że psy nie powinny być pozostawiane bez nadzoru w pobliżu terenów leśnych.

Zdarzenia takie jak szkody w gospodarstwach czy sytuacje budzące niepokój należy zgłaszać do właściwego urzędu gminy, nadleśnictwa lub Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Radni podkreślili, że klu-

czowe jest zachowanie równowagi pomiędzy bezpieczeństwem mieszkańców a ochroną przyrody.

Dalsze decyzje mają być podejmowane w oparciu o bieżącą analizę sytuacji oraz współpracę wszystkich zaangażowanych podmiotów.

Dodajmy, że apel władz powiatu bytowskiego ma na celu zwiększenie bezpieczeństwa mieszkańców przy jednoczesnym poszanowaniu zasad ochrony przyrody.

FOT. STAROSTWO POWIATOWE BYTÓW

REKLAMA

0011489108

Władysławowo, dnia 6.03.2026 r.

OGŁOSZENIE

BURMISTRZA WŁADYSŁAWOWA

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu uchwały w sprawie ustalenia zasad i warunków sytuowania na terenie Gminy Władysławowo obiektów małej architektury, tablic reklamowych i urządzeń reklamowych oraz ogrodzeń, ich gabarytów, standardów jakościowych oraz rodzajów materiałów budowlanych, z jakich mogą być wykonane

Na podstawie art. 37b ust. 2 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.), w związku z art. 66 ust. 2 ustawy z dnia 7 lipca 2023 r. o zmianie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz niektórych innych ustaw (t.j. Dz.U. z 2023, poz. 1688) oraz uchwałą nr LIX/798/2018 Rady Miejskiej Władysławowa z dnia 27 czerwca 2018 r. w sprawie przystąpienia do przygotowania przez Burmistrza Władysławowa projektu uchwały w sprawie zasad i warunków sytuowania na terenie gminy Władysławowo obiektów małej architektury, tablic reklamowych i urządzeń reklamowych oraz ogrodzeń, ich gabarytów, standardów jakościowych oraz rodzajów materiałów budowlanych, z jakich mogą być wykonane.

Burmistrz Władysławowa

zawiadamia o wyłożeniu do publicznego wglądu

projektu uchwały w sprawie ustalenia zasad i warunków sytuowania na terenie Gminy Władysławowo obiektów małej architektury, tablic reklamowych i urządzeń reklamowych oraz ogrodzeń, ich gabarytów, standardów jakościowych oraz rodzajów materiałów budowlanych, z jakich mogą być wykonane.

Projekt uchwały dostępny będzie w dniach od 16 marca 2026 r. do 14 kwietnia 2026 r. w Referacie Środowiska i Gospodarki Odpadami Urzędu Miejskiego we Władysławowie, ul. Gen. Hallera 19, piętro III, pok. 327 w godzinach pracy Urzędu, na stronie internetowej www.wladyslawowo.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej <https://bip.wladyslawowo.pl>. Uwagi do ww. projektu uchwały należy składać w nieprzekraczalnym terminie do dnia 30 kwietnia z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy:

- w formie pisemnej na adres Urzędu Miejskiego we Władysławowie, ul. Gen. J. Hallera 19, 84-120 Władysławowo;
- w formie ustnej do protokołu w Urzędzie Miejskim we Władysławowie, ul. Gen. J. Hallera 19, 84-120 Władysławowo;
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej, bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres p.pach@wladyslawowo.pl

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Burmistrz Władysławowa.

Zgodnie z art. 37b ust. 7 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, informuję, że Klauzula informacyjna dotycząca danych osobowych dostępna jest w Biuletynie Informacji Publicznej na stronie internetowej: bip.wladyslawowo.pl oraz w siedzibie Urzędu Miejskiego we Władysławowie.

Informuję o ograniczeniu prawa dostępu do informacji o źródle danych osobowych uzyskanych w toku prowadzenia postępowań dotyczących sporządzanych aktów planistycznych, jeżeli wpłynęło to na ochronę praw i wolności osoby, od której dane te pozyskano, zgodnie z art. 8a ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym.

REKLAMA

0011487277



Starosta Pucki informuje,

że w dniu 6.03.2026 r., na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 na okres 21 dni, wywieszone zostały wykazy nieruchomości Skarbu Państwa przeznaczonych do oddania w użyczenie. Bliższych informacji o wyznaczonych nieruchomościach można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami, pok. 25, Starostwa Powiatowego w Pucku przy ul. Elizy Orzeszkowej 5 w Pucku, tel. 58 673 42 09.

REKLAMA

0011487683

BURMISTRZ JASTARNI

informuje, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Jastarni przy ul. Portowej 24 oraz na stronie internetowej www.bip.jastarnia.pl, na okres 21 dni wywieszone zostały wykazy nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz zbycia.

REKLAMA

0011488437



Wójt Gminy Cewice

informuje,

iż dnia 6.03.2026 r. zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. na tablicy ogłoszeń oraz na stronie bip.cewice.pl zamieszcza się: **wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę.**

Szczegółowe informacje na temat nieruchomości objętych wykazem można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. /59/ 861-34-84.

REKLAMA

0011488183

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.



Podmiot Leczniczy Samorządu
Województwa Pomorskiego

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka
w Słupsku Sp. z o.o. zatrudni lekarzy

- specjalistów w dziedzinie chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej
- w raku specjalizacji z chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej
- chcących rozpocząć specjalizację z chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej

Oferujemy:

- Atrakcyjne wynagrodzenie
- Dobre warunki pracy

Zapraszamy do kontaktu:

Z koordynatorem Oddziału Chirurgicznego Ogólnego i Chirurgii Onkologicznej
dr. hab. n. med. Maciejem Michalikiem, prof. UMK
przez sekretariat chirurgii ogólnej: tel. 59 84 60 534
przez sekretariat chirurgii onkologicznej: tel. 59 84 60 360
Kierownik Działu Kadr i Płac - Weronika Dułak, tel. 602 810 952
e-mail: praca@szpital.slupsk.pl



REKLAMA

0011488249

Przed Sądem Rejonowym w Kartuzach
w Wydziale I Cywilnym w sprawie I Ns 328/25

toczy się postępowanie z wniosku posiadacza Lesława Wiedemann o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie nieruchomości rolnej, oznaczonej jako działki 356 i 359 o łącznej powierzchni 0.9503 ha, położonej w Węsiarach, gminie Sulęcyno, powiecie kartuskim, dla której prowadzona była dawna księga wieczysta Węsiory tom VII karta 116. Jako właściciel w tej księdze wieczystej i dokumentach geodezyjnych wpisany jest Teodor Cichosz.

Wobec powyższego niniejszym wzywa się wszelkie osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły swe prawa.

Jeżeli w terminie tym nikt się nie zgłosi, albo zgłoszący się własności nie wykaże, sąd stwierdzi nabycie własności przez zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Port Jachtowy w Łebie wystartował po duże pieniądze na przebudowę infrastruktury

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Port Jachtowy w Łebie złożył wniosek o dofinansowanie z funduszy europejskich do inwestycji za ponad 10,5 mln złotych.

Jeśli wniosek „przejdzie” inwestycja otrzyma unijne dofinansowanie w wysokości 85 proc. kosztów z 10,5 mln zł. To potężny zastrzyk gotówki, dzięki któremu Port Jachtowy w Łebie, dosłownie i w przenośni, dostanie wiatru w żagle. Przebudowę łebskiej mariny zaprojektowano z dużym rozmachem. Nie tylko przybędzie miejsc postojowych dla większych jachtów sportowych, ale inwestycja obejmie modernizację konstrukcji hydrotechnicznej zaplecza technicznego, socjalno-sanitarnego, zagospodarowanie otoczenia, poprawę efektywności energetycznej i standardu świadczonych usług.

- Obecna infrastruktura jest już wysłużona. Z powodu złego stanu technicznego mamy też



Port Jachtowy w Łebie stara się o dofinansowanie do dużej inwestycji

wyłączoną z użytkowania część pirsu północnego oddzielającego kanał portowy od basenu jachtowego - mówi Leszek Paszkowski, prezes Portu Jachtowego w Łebie. - Było to miejsce, w którym swego czasu cumowały jachty. Decyzją Wojewódzkiego Inspektoratu Nad-

zoru Budowlanego obecnie liczba miejsc cumowniczych jest tam ograniczona do trzech jednostek.

Port Jachtowy z inwestycjami

Po przebudowie mogłoby tam cumować dodatkowo mi-

nimum osiem jednostek do 10 metrów długości. Poza remontem pirsu, zaplanowano także wymianę elementów na kei, odbojnic, słupków, drabinek i sprzętu ratowniczego a także modernizację zaplecza, zastosowanie toalet dla osób niepełnoprawnych, utworzenie

tw. komfortki dla żeglarzy, w której mogliby wypocząć.

W ramach projektu zostałyby zagospodarowany teren Portu Jachtowego w tym rozbudowa instalacji fotowoltaicznej na budynku, powstanie szklarnia, ogród deszczowy, zostanie wymienione oświetlenie. Zaplanowano także realizację części „miękkiej” projektu, m.in. szkolenia dla pracowników, współpracę z Centrum Inicjatyw Społecznych ze Łęborka a także z przedsiębiorcami. Przewidywany jest także jeden dodatkowy etat w porcie jachtowym.

Wszystko jednak będzie zależało od tego, czy uda się pozyskać unijne fundusze w konkursie organizowanym przez Urząd Marszałkowski w Gdańsku. Do wzięcia jest ponad 63 mln zł, jednak sięgnięcie po te środki nie będzie łatwe. Nie tylko marina w Łebie stara się o nie.

Jeden prezes, dwa projekty

W wyścigu po pieniądze na rozwój infrastruktury żeglar-

skiej wystartowało jedenaście podmiotów a koszt realizacji ich projektów to ok. 88 mln zł. Smaczku dodaje fakt, że jednym z nich jest port jachtowy w Górkach Zachodnich. Projekt jego rozbudowy na potrzeby obecnego konkursu przygotowywał... Leszek Paszkowski, który wówczas pełnił funkcję dyrektora Gdańskiego Ośrodka Sportu. Po objęciu posady prezesa Portu Jachtowego w Łebie, współtworzył także projekt rozbudowy łebskiej mariny, która teraz ściga się z Górkami Zachodnimi po dotację.

- Tak się złożyło, że jeszcze jako dyrektor Gdańskiego Ośrodka Sportu współpracowałem także przy tworzeniu projektu rozbudowy portu jachtowego w Górkach Zachodnich. Teraz już jako prezes Portu Jachtowego w Łebie przystępuję do tego samego konkursu - mówi Leszek Paszkowski. - Gdyby udało nam się pozyskać dofinansowanie na tę inwestycję, to z pewnością byłoby to mocnym impulsem rozwoju żeglarstwa w Łebie. Pchnęłoby je do przodu.

Przedszkole nr 1 w Łęborku kończy 80 lat!

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Przedszkole nr 1 im. Marii Konopnickiej w Łęborku obchodzi w tym roku 80-lecie działalności. Z tej okazji połyły podziękowania za osiem dekad pracy wychowawczej.

Część oficjalna jubileuszu obejmowała wprowadzenie sztandaru oraz wspólne odśpiewanie hymnu. Dyrektor placówki powitała obecnych i byłych pracowników przedszkola, absolwentów, rodziców oraz przyjaciół placówki. Dzieci z grupy sześciolatków zachwyciły i wzruszyły polonem.

Następnie w formie filmowej zaprezentowano historię i teraźniejszość przedszkola: jego rozwój, najważniejsze wydarzenia i ludzi, którzy przez lata tworzyli to miejsce.

Burmistrz Łęborka Jarosław Litwin oraz jego zastępcą Krzysztof Król złożyli gratulacje i życzenia całej społeczności przedszkola: kadry pedagogicznej, pracownikom oraz



Uroczystość z okazji 80-lecia łebskiego przedszkola nr 1 w Łęborku zgromadziła liczną widownię

najmłodszym wychowankom, przekazując pamiątkowy grawerton.

W swoim wystąpieniu burmistrz podziękował nauczycielom, pracownikom administracji i obsługi, a także emerytowanym pracownikom.

- Od 80 lat to miejsce formuje kolejne pokolenia łeborczan: ludzi dobrych, wrażliwych i odważnych - podkreślił burmistrz. - Tutaj zaczynają się pierwsze przyjaźnie, pierwsze sukcesy i pierwsze marzenia. Życzę Państwu, aby

kolejne lata były równie piękne, pełne radości dziecięcego uśmiechu i dumy z wychowywanych pokoleń.

Uczestników uroczystości poruszył program artystyczny w wykonaniu 5- i 6-latków oraz uczniów ze Szkoły Podstawowej Nr 8.

Po części oficjalnej uczestnicy mieli okazję odsłonić pamiątkową ławkę, zwiedzić przedszkole, powspominać minione lata oraz spotkać się przy jubileuszowym poczęstunku.

W hali rywalizowali młodzi kandydaci na strażaków

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Po raz drugi rozegrano Powiatowe Halowe Zawody Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych. Rządził sportowy duch, a młodzież wykazała się dużymi umiejętnościami strażackimi.

MDP Cewice wśród chłopców i MDP Wicko wśród dziewcząt - to zwycięzcy II Halowych Zawodów Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych. Do rywalizacji w hali przystąpiło 25 drużyn, w tym 15 dziewczęcych. W pierwszej edycji wystartowało 18 zespołów.

W przypadku drużyn dziewczęcych Łebunia utrzymała wysokie drugie miejsce, zaś w klasyfikacji chłopców zastąpiła ubiegłorocznego zdobywcę drugiego miejsca - Wicko, który w tym roku zajął miejsce trzecie.

W klasyfikacji indywidualnej chłopców wygrał Szymon Zdrojewski (Cewice 1), który rok temu również triumfował indywidualnie, wśród dziewcząt zwyciężyła Katarzyna Mielczyk z Łebuni.

Zawody rozegrane zostały wg. Regulaminu Młodzieżowych Zawodów Sportowo-Pożarniczych, zatwierdzonego przez Zarząd Główny Związku OSP RP. Nad poprawnością przeprowadzania konkurencji czuwała komisja sędziowska składająca się ze strażaków - profesjonalistów, której przewodniczył kpt Radosław Wroński, - z-ca dowódcy Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej Państwowej Straży Pożarnej w Łęborku. W ceremonii dekoracji zwycięzców uczestniczyli rów-

nież Komendant Powiatowy PSP bryg. Leszek Formela.

- Mamy w naszym powiecie naprawdę wspaniałą młodzież, zaangażowaną i z pasją podchodzącą do strażackiej służby. Serdecznie gratuluję wszystkim uczestnikom. Szczególne gratulacje kieruję do zwycięzców, ale słowa uznania należą się każdemu z was. Bycie częścią MDP to powód do dumy, a dzisiejsze zawody to tylko potwierdziły - mówił tuż przed dekoracją zwycięzców starosta Tomasz Litwin.



Po raz drugi Młodzieżowe Drużyny Pożarnicze rywalizowały podczas halowych zawodów powiatowych

Poezja ponad granicami. Tomasz Fopke łączy Kaszuby i Ukrainę

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Poezja w dwóch językach i jeden wspólny przekaz. W Wejherowie zaprezentowano dwujęzyczny tomik Tomasza Fopke, który stał się symbolem dialogu między kulturą kaszubską i ukraińską.

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbyła się promocja dwujęzycznego tomiku poezji „Apokrifë ë jinë wiérztë” autorstwa Tomasza

Fopke, w tłumaczeniu na język ukraiński - Tadeusz Karabowicz. Spotkanie zgromadziło miłośników literatury, kultury kaszubskiej oraz osoby zainteresowane dialogiem między narodami.

Rozmowę z autorem tomiku poprowadził Dariusz Majkowski.

Na czytelników czekają 23 utwory w językach kaszubskim i ukraińskim - wiersze powstałe w ostatnich latach, podejmujące różnorodną tematykę: od refleksji nad aktualnymi wydarzeniami, przez poezję dla

dzieci, nawiązania biblijne, aż po pytania natury egzystencjalnej. Tomik nie jest pozbawiony charakterystycznego dla autora humoru i ironii. Okładkę publikacji zilustrował Maciej Tamkun. Książka została opatrzona dedykacją: „Tym, którzy budują mosty między narodami”, a jej wydawcą jest Kaszubska Agencja Artystyczna.

Spotkaniu towarzyszyła część artystyczna. Wystąpił duet Kateryna Hasiuk i Marija Czarnecka, którzy zaprezentowali ukraińskie pieśni, zachęcając zgromadzoną publiczność

do wspólnego śpiewu. Wzruszającym momentem były także recytacje dzieci - Milany Hudz oraz Szymona Żeludkowskiego - przygotowanych pod opieką Haliny Groth.

Wieczór upłynął w serdecznej i kameralnej atmosferze, a uczestnicy mieli okazję do rozmów z autorem.

Wydarzenie stało się okazją do podkreślenia roli literatury jako przestrzeni spotkania i wzajemnego zrozumienia. Dwujęzyczna publikacja pokazuje, że słowo może budować wspólnotę. ©©



Wieczór upłynął w serdecznej i kameralnej atmosferze, a uczestnicy mieli okazję do rozmów z autorem

FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

O początkach i rozwoju haftu kaszubskiego opowiadała Benita Grzenkowicz-Ropela, starszy kustosz Działu Sztuki i Etnografii Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, podczas wykładu dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Wejherowie. Prelekcja stanowiła pokłosie wystawy „Między blaskiem złotnicy a kolorami Kaszub”. Wystąpienie poruszało liczne wątki, łącząc historię ze współczesnym kontekstem haftu kaszubskiego. Wyjątkowym dopełnieniem wykładu była prezentacja prac hafciarek. (SURA)



FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

Kaszubski rośnie w siłę. Ponad 25 tys. uczniów uczy się języka, a niektóre gminy biją rekordy

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Język kaszubski nie znika ze szkolnych planów lekcji - przeciwnie, jego popularność rośnie. Najnowsze dane Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego pokazują, że uczy się go już ponad 25 tys. uczniów.

Ponad 25 tysięcy uczniów w województwie pomorskim uczy się w tym roku języka kaszubskiego. Tak wynika z najnowszych danych za rok szkolny 2025/2026, które opublikowało Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie na podstawie informacji z Systemu Informacji Oświatowej. Na lekcje kaszubskiego uczęszcza obecnie 25 252 uczniów. To wyraźny wzrost w porównaniu z poprzednim rokiem szkolnym, gdy było ich 23 921, a zarazem najwyższy wynik w ostatniej dekadzie.

Statystyki obejmujące lata 2016-2026 pokazują, że po chwilowym spadku kilka lat temu liczba uczących się systematycznie rośnie.

Jeszcze w roku szkolnym 2018/2019 było to 18 238 uczniów. Dziś jest ich o ponad 7 tysięcy więcej. Trend jest więc wyraźnie wzrostowy, mimo że region - podobnie jak cała Polska - mierzy się ze spadkiem liczby dzieci w szkołach. W praktyce oznacza to, że kaszubski nie tylko utrzymuje się w systemie edukacji, ale w wielu miejscach wyraźnie odzyskuje dynamikę, szczególnie

nie w szkołach podstawowych. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie zwraca uwagę, że kaszubski w szkole to nie tylko jedna z lekcji, ale element tożsamości regionu. Każdy procent w statystykach oznacza realne dzieci i młodzież, które poznają język swoich przodków, a przyszłość języka zaczyna się w szkolnej ławce.

Gminy z najwyższym udziałem uczniów

Najsilniejszą pozycję język kaszubski ma w szkołach podstawowych. W niektórych gminach stał się naturalnym elementem edukacji, widocznym w skali całej społeczności szkolnej. Liderem zestawienia jest gmina Sulęcyno, gdzie na lekcje kaszubskiego uczęszcza 59,26 proc. wszystkich uczniów podstawówek. Oznacza to, że uczy się go tam niemal sześćcioro na dziesięciorgo dzieci. To wynik wyróżniający się nie tylko w skali Pomorza, ale i całego obszaru objętego rankingiem.

Wysokie wyniki notują także Trzebieleń (56,87 proc.), Karsin (56,82 proc.), Jastarnia (55,60 proc.) i Cewice (55,42 proc.). W tych samorządach kaszubski nie jest dodatkiem, lecz realną częścią szkolnej codzienności. Warto podkreślić, że mówimy tu o udziale uczniów uczęszczających na lekcje języka kaszubskiego wśród wszystkich uczniów szkół podstawowych w danej gminie, co dobrze pokazuje zasięg nauczania.



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Język kaszubski to nie tylko przedmiot szkolny, ale element kultury i tożsamości Pomorza. W wielu gminach kaszubski ma mocne fundamenty

Zróżnicowanie w powiecie kartuskim

W powiecie kartuskim sytuacja jest bardziej zróżnicowana. W Chmielnie odsetek uczniów uczących się kaszubskiego wynosi 32,67 proc., w Sierakowicach 31,83 proc., w Steżycy 29,26 proc., w Kartuzach 24,85 proc., w Somoni 22,12 proc., w Przodkowie 20,78 proc., a w Żukowie 19,70 proc. Dane pokazują więc, że choć kaszubski jest tu obecny, jego popularność wyraźnie zależy od lokalnych uwarunkowań, tradycji, skali gminy oraz aktywności środowisk szkol-

nych. W ujęciu praktycznym oznacza to, że w jednych miejscowościach kaszubski jest wyborem powszechnym, a w innych - opcją, z której korzysta wyraźnie mniejsza część rodzin.

Szkoły z największą liczbą uczniów

Zestawienie Zrzeszenia pokazuje również szkoły podstawowe z największą liczbą uczniów uczęszczających na kaszubski. W czołówce znalazły się m.in. ZSP nr 9 - Szkoła Podstawowa nr 7 im. mjr. M. Słabego w Gdańsku, gdzie je-

zyka uczy się 191 uczniów, Szkoła Podstawowa w Tuchomiu (170 uczniów), Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Leźnie (157 uczniów), Szkoła Podstawowa im. ppor. Klemensa Wickiego w Pępowie (155 uczniów) oraz Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Borkowie (152 uczniów). To ważny element obrazu, bo pokazuje, że kaszubski nie funkcjonuje wyłącznie w małych, tradycyjnie kaszubskich miejscowościach. Nawet w większych ośrodkach są szkoły, w których liczba uczniów uczących się języka regionu jest wysoka i stabilna.

Duże miasta na końcu zestawienia

Jednocześnie statystyki uświadamiają, jak duże są różnice między gminami, gdy spojrzeć na nie procentowo. Znacznie niższy udział odnotowano w dużych miastach. W Gdańsku języka kaszubskiego uczy się 2,80 proc. uczniów szkół podstawowych, w Sopocie 2,24 proc., a w Gdyni 1,16 proc. Różnice między gminami wiejskimi i miejskimi są więc bardzo wyraźne i pokazują, że to właśnie poza największymi miastami język kaszubski jest częściej traktowany jako naturalny element edukacji regionalnej. Dane nie przesądzą o przyczynach, ale jasno pokazują skalę kontrastu pomiędzy miejscami, gdzie kaszubski jest codziennością, a tymi, gdzie pozostaje wyborem niszowym.

Szkoły ponadpodstawowe - wyraźny spadek zainteresowania

Jeśli chodzi o szkoły ponadpodstawowe, sytuacja wygląda dużo słabiej. W powiecie kartuskim języka kaszubskiego uczy się zaledwie 0,72 proc. uczniów. W skali województwa największą liczbę uczniów odnotowano m.in. w Technikum nr 3 w Chojnicach (90 uczniów), Technikum Zawodowym nr 1 w Słupsku (56 uczniów) oraz Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym w Brusach (52 uczniów). W zestawieniu wyróżniają się także inne szkoły ponadpodstawowe, w których kaszubski wybiera większa grupa młodzieży, m.in. placówki w Pucku (40 uczniów) i Pelplinie (36 uczniów). W porównaniu z podstawówkami skala zainteresowania jest jednak wyraźnie mniejsza, co pokazuje trudniejszy etap utrzymania ciągłości nauki języka w kolejnych latach edukacji.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie podkreśla, że język kaszubski to nie tylko przedmiot szkolny, ale element kultury i tożsamości Pomorza. Opublikowane statystyki pokazują, że w wielu gminach kaszubski ma mocne fundamenty i z roku na rok przyciąga coraz więcej uczniów. Jednocześnie dane jasno wskazują na wyzwanie - utrzymanie zainteresowania w starszych klasach i w szkołach ponadpodstawowych. ©©

Kluby okręgówki szykują się do rundy wiosennej 2026. Mimo zimy grają sparingi

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Kluby piłkarskie okręgówki gr 3 ZZPN przygotowują się do rundy wiosennej 2026. Mimo zimy starają się rozgrywać sparingi. Jednocześnie Zachodniopomorski Związek Piłki Nożnej wydał klubom rekomendację dotyczącą startu rundy wiosennej 2026.

Sława Sławno zagrała z ligowym rywalem - Victorią Sianów. Kontrolny mecz zakończył się rezultatem 2:2 (1:1). Gole dla Sławy: Oleksandr Malias, Marcin Kwiatkowski

Skład Sławy: Bury, Rabich, Wróbel, Szadkowski, Testowany 1, Wardak, Testowany 2, Malias, Wilga, Pawełek, Kwiatkowski. Weszli z ławki: Wołowski, Burda, Zalewski, Jałeczko, Ścisło D, Testowany 3, Bricicaru

Teraz sławianie zmierzają się ze Spartą Sycewice. Mecz w sobotę - 21 lutego 2026 - o godz. 13.30 na boisku w Ustce.

Z kolei Wieża Postomino miała zagrać z 4-ligową Darłowią Darłowo, ale sparing storpedowała zimowa aura. Wieża poinformowała, że klub opuszcza 17-letni Kacper Okoniewski i przenosi się do Słupi Kobylnica grającej w Słupskiej Klasie Okręgowej.

Inne wyniki sparingów: Vimbilia Będzino - Gwardia Ko-



szalin (juniorzy młodsi) 2:2, Iskra Białogard - Gwardia Koszalin 0:3, Zawisza Grzmiąca - Wiarus Żółtnica 4:0, Pomorzanie Sławoborze - Olimp Gościno 4:6, Gryf Polanów - Bałtyk Koszalin (juniorzy starsi) 0:1, Pogoń Połczyn Zdrój - Lech

Czaplinek 4:2, Sokół Karlino - Rega Trzebiatów 3:2, Pogoń Wierzchowo - Orzeł Łubowo 6:0.

- W związku ze zbliżającym się startem rundy wiosennej informujemy, że Zachodniopomorski Związek Piłki Nożnej



nie planuje zbiorczego odwołania inauguracyjnych meczów - informuje ZZPN. - W tym roku zima wyjątkowo daje się we znaki klubom przygotowującym się do rozgrywek i nie wszystkie obiekty są aktualnie gotowe do rozgrywa-

nia spotkań ligowych, jednak w wielu miejscach naszego województwa jest to możliwe. W związku z tym, decyzja dotycząca zmiany miejsca bądź terminu meczów, powinna wynikać z odpowiedzialnej oceny sytuacji i analizie wszy-

stkich możliwych rozwiązań przez gospodarza zawodów, po konsultacji z przeciwnikiem.

ZZPN rekomenduje klubom:

- rozegranie meczu na sztucznej murawie w najbliższej okolicy;
- uzgodnienie nowego terminu meczu w drodze porozumienia stron, zgodnie z obowiązującymi regulaminami.
- Podczas podejmowania decyzji, pamiętajmy o zachowaniu ducha sportowej rywalizacji i uwzględnieniu interesu sportowego obu drużyn, a także sprawnego przebiegu całej rundy wiosennej - dodaje ZZPN. - Przypominamy, że przełożenie meczu w drodze porozumienia klubów nie ma wpływu na termin zamknięcia okna transferowego. Okno transferowe zamyka się zgodnie z regulaminem, wraz z terminem pierwszej kolejki danej klasy i grupy rozgrywkowej, niezależnie od indywidualnych ustaleń dotyczących rozegrania danego spotkania.

4 liga wraca do gry 7 marca 2026

Okręgówka gr 3 ZZPN - 7 marca 2026 - zaległe mecze z jesieni, powrót ligo 14 marca 2026

A-Klasa gr 6 ZZPN - 7 marca 2026 - zaległe mecze z jesieni, powrót ligo 14 marca 2026.

ZDJĘCIA: TOMASZ TURCZYN

Na sportowo upamiętnili Dzień Żołnierzy Wyklętych

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

Zespół Szkół Morskich w Darłowie wziął udział w ogólnopolskiej akcji upamiętniającej Żołnierzy Wyklętych. Wydarzenie odbywa się pod patronatem honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, co podkreśla jego rangę i ogólnokrajowy charakter.

Na starcie stanęło ponad 50 uczniów Zespołu Szkół Morskich w Darłowie. Uczestnicy pokonali symboliczny dystans 1963 m., nawiązujący do roku śmierci ostatniego Żołnierza Wyklętego - Józefa Franczaka „Lalka”. Najlepsi zawodnicy na mecie zostali nagrodzeni. Wśród uczniów najwyższe miejsca zajęli:

1. Piotr Osmański - 1B LO

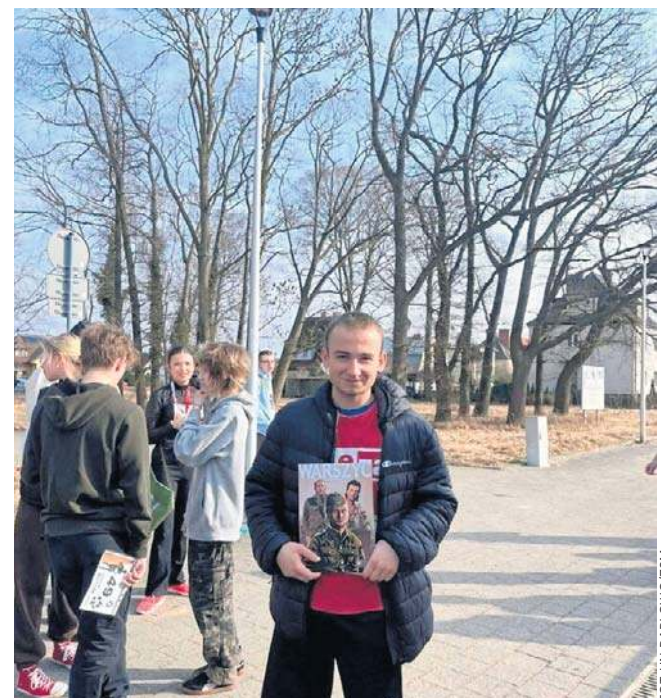


Na starcie stanęło ponad 50 uczniów Zespołu Szkół Morskich w Darłowie

2. Przemysław Kędzierski - 3 D TM
3. Nikodem Nowak - 1B LO
4. Błażej Zorn - 4 LA TM
Natomiast wśród uczennic najlepsza czwórka przedstawia się następująco:

1. Wiktoria Tatarzyn - 3 A LO
2. Paulina Adamska - 4 A LO
3. Katarzyna Miękus - 3 H TM
4. Karolina Fałęcka - 3 H TM
Wszyscy wyróżnieni otrzymali nagrody ufundowane

przez Fundację Tropem Wilczym. Szkoła serdecznie podziękowania kieruje do Klubu Biegacza Darłowskie Charty za pomoc w organizacji wydarzenia oraz wsparcie logistyczne.



Wszyscy wyróżnieni otrzymali nagrody

FOT. UN DARŁOWO/ZSM

FOT. UN DARŁOWO/ZSM

Pies z Powiśla
zamieszkał
u prezydenta RP
str. 8

Rejsy

Regionów

Powiśle
Sztum i Dzierzgoń

Dziennik
Tczewski

Żuławy
i mierzeja

Kurier Powiatu
Kwidzyńskiego

Dziennik
Malborski

Dziennik
Kociewski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 10/2026

MALBORK



OD 25 LAT TAŃCEM PROMUJĄ MIASTO

Zespół Pieśni i Tańca 22 BLT „Malbork” świętował ćwierćwiecze. Przez ten czas stał się marką i malborskim dobrem

str. 10

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

POWIAT SZTUMSKI

Trzypokoleniowa rodzina z gminy Stary Dzierzgoń potrzebuje pomocy po pożarze **str. 2**

TCZEW

Prokuratura bada sprawę wiceprezydentki Tczewa kosmetyków **str. 4**

POWIAT TCZEWSKI

Gigantyczna wyrwa w ogrodzie za budynkiem w Stanisławiu! Kilka domów zagrożonych **str. 6**

MALBORK-GDAŃSK

Rozpoczął się proces w sprawie podpalenia osób bezdomnych **str. 9**



Kolejna nowelizacja przepisów drogowych obowiązuje od 3 marca, ale zmiany wchodzą stopniowo

Zmiany w przepisach drogowych. Nie tylko kierowcy powinni się z tym zapoznać

(RK)

W marcu weszły w życie kolejne zmiany w przepisach ruchu drogowego. Obejmują one m.in. młodych kierowców oraz osoby korzystające z hulajnog elektrycznych i urządzeń transportu osobistego.

Jak przypomina policja, nowe przepisy ruchu drogowego umożliwiają uzyskanie prawa jazdy kategorii B osobom, które ukończyły 17 lat, pod następującymi warunkami. Przez co najmniej 6 miesięcy od otrzymania prawa jazdy lub do uzyskania pełnoletności taki kierowca będzie mógł prowadzić, jeżeli w pojeździe znajdować się będzie doświadczony pasażer, który spełnia następujące warunki: musi mieć ukończone 25 lat; posiadać uprawnienia kat. B od co najmniej 5 lat; wobec takiej osoby nie może być wydany zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych oraz nie mógł być on wydany w przeciągu ostatnich 5 lat; nie może znajdować się pod działaniem alkoholu lub środków działających podobnie do alkoholu.

Nowe regulacje pozwalają także zatrzymać prawo jazdy za przekroczenie dozwolonej prędkości o więcej niż 50 km/h poza obszarem zabudowanym na drogach jednojezdniowych dwukierunkowych. Ponadto zwiększono dozwoloną prędkość dla ciągników rolniczych z 30 km/h do 40 km/h.

Od 3 czerwca 2026 r. dzieci i młodzież do 16 roku życia będą zobowiązani do używania kasków ochronnych podczas jazdy rowerem, hulajnogą elektryczną oraz urządzeniem transportu osobistego. Został także podniesiony minimalny wiek (z 10 do 13 lat) dla użytkowników hulajnog elektrycznych i urządzeń transportu osobistego.

Od 3 września 2026 roku młodych kierowców, którzy uzyskają prawo jazdy kat. B po raz pierwszy, będzie obowiązywał okres próbny, w ramach którego będą musieli przejść praktyczne szkolenie w zakresie zagrożeń w ruchu drogowym. Ponadto, w przypadku kierowania pojazdem po zatrzymaniu prawa jazdy na 3 miesiące (np. za przekroczenie prędkości o więcej niż 50 km/h) uprawnienia zostaną cofnięte w całości na okres 5 lat. Dotychczas w takiej sytuacji prawo jazdy było zatrzymywane na dodatkowe 3 miesiące.

Policja przypomina także o przepisach, które obowiązują od 29 stycznia. Za organizowanie, prowadzenie, a nawet udziału w nielegalnym wyścigu samochodów grozi kara pozbawienia wolności od 3 miesięcy do 5 lat. Ponadto, nowelizacja wprowadziła również nowe przestępstwo tzw. jazdy brawurowej, dotyczące kierującego, który jednocześnie (niezależnie od tego, czy dojdzie do wypadku, czy nie): rażąco przekracza dopuszczalną prędkość; rażąco narusza inne zasady bezpieczeństwa ruchu drogowego; naraża człowieka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia.

Zmiana, o której praktycznym zastosowaniu malborska policja miała już okazję informować w pierwszych dwóch miesiącach roku, jest obligatoryjny dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych dla sprawcy ignorującego wcześniejsze zakazy. Takie wyroki w trybie przyspieszonym już zapadały w Sądzie Rejonowym w Malborku.

W przypadku, gdy kierowca prowadzi mając co najmniej 1,5 promila alkoholu w organizmie, sąd obligatoryjnie orzeka przepadek pojazdu mechanicznego.

To tylko część nowości.

W jednej chwili stracili dom i poczucie bezpieczeństwa

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Trzypokoleniowa rodzina prosi o pomoc w odbudowie domu po pożarze w powiecie sztumskim. Stracili dorobek całego życia.

Siedem zastępów straży pożarnej gasiło pożar, do którego doszło po północy 25 lutego w Kornelach. Działania prowadziły cztery zastępy z JRG Sztum oraz po jednym z OSP Myślice i OSP Stary Dzierżog. Do pomocy skierowany został również zastęp z JRG w Pasłęku. Stamtąd do Korneli jest bliżej (ok. 23 km) niż ze Sztumu (ok. 40 km). Niestety, w momencie dojazdu na miejsce pierwsi strażacy zastali stojący w ogniu dom-bliźniak.

- Tragedia w jednej chwili odebrała nam poczucie bezpieczeństwa. Doszczętnie spłonął nasz dwurodzinny dom. Mieszkaliśmy tam razem - ja z mężem i naszymi dwoma synami oraz moi rodzice. Ogień strawił oba mieszkania. Spaliło się wszystko: ubrania, meble, sprzęty, doku-



Pożar w Kornelach był dużym wyzwaniem dla strażaków. Gdy dotarli na miejsce, budynek stał w ogniu

menty, pamiątki rodzinne, rzeczy dzieci. Wszystko, co budowaliśmy przez całe życie. W jednej chwili zostały tylko

zgliszczka - informuje pani Angelika.

Zabezpieczenie budynku i rozbiórka zniszczonych ele-

mentów to pierwsze koszty, które będą musieli ponieść. A potem chcą odbudować dom - potrzebne będą materiały budowlane, instalacje, podstawowe wyposażenie. Właściwie wszystko trzeba stworzyć od podstaw. Rodzina nie poradzi sobie bez wsparcia.

- Zwracamy się z ogromną prośbą o wsparcie. Każda wpłata, nawet najmniejsza, przybliży nas do chwili, w której znów będziemy mogli być razem u siebie - prosi pani Angelika.

Na razie mieszkają u rodziny. Wkrótce powinna się wyjaśnić kwestia mieszkań zastępczych od gminy.

- To jest ogromny szok dla nich. Oni nie mogą jeść, nie mogą spać. Stracili dorobek całego życia. Bardzo prosimy o pomoc dla nich. Pewnie będziemy szukać też fundacji, która mogłaby się nimi zaopiekować - mówi nam Alina Onichimowska, sołtys sołectwa Kornele.

Ci, którzy zechcą wesprzeć pogorzelców z miejscowości Kornele, mogą przekazać darowiznę tutaj: <https://zrzutka.pl/nbxzt9?fbclid>

HOŁD ŻŁOŻONY ŻOŁNIERZOM POWOJENNEGO PODZIEMIA



W całym regionie odbyły się obchody Narodowego Dnia Pamięci Żołnierzy, ustanowionego w 2011 roku. Główne kwidzyńskie uroczystości miały miejsce na Skwerze im. Konfederatów Obrony Wiary i Ojczyzny w Marezie. Wcześniej kwiaty zostały złożone przy tablicy Organizacji Młodzieży Demokratyczno-Katolickiej przy ILO w Kwidzynie oraz pod pomnikiem Żołnierzy Wyklętych na skwerze przy ul. Grudziądzkiej. W trzech miejscach spotkali się również mieszkańcy Malborka, bo najpierw przy kamieniu upamiętniającym Danusie Siedzikównę „Inkę”, następnie na Skwerze Żołnierzy Wyklętych i przy pomniku Witolda Pileckiego.

„Nie wiemy dlaczego miasto chce zmieniać granice” – mówią mieszkańcy gminy Tczew

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Trwa batalia o zmianę granic Tczewa. Kolejny krok w tej sprawie podjęły władze gminy Tczew. Radni jednogłośnie wyrazili sprzeciw wobec planów miasta na przyłączenie terenów wiejskich do swoich granic.

Działania podjęte przez miasto skrytykował radca prawny gminy - Adrian Manterys. - Przez trzy miesiące miasto nie dostarczyło nam żadnego materiału merytorycznego, żadnej argumentacji wskazującej, jakie są motywy podjęcia stanowiska w zakresie zmiany granic - powiedział.

Zmiana granic Tczewa wzbudza wiele emocji i kontrowersji. Ostatnia sesja rady gminy Tczew przyciągnęła prawdziwe tłumy. Jednym z najważniejszych punktów porządku obrad było podjęcie uchwały dotyczącej wyrażenia opinii w sprawie zmiany granic gminy Tczew. Radni w tej sprawie byli jednogłośnie - stanęli po stronie gminy, broniąc jej dotychczasowych granic.

- Do chwili obecnej gmina Tczew, jak i mieszkańcy Tczewa nie otrzymali od prezydenta miasta Tczewa jakiegokolwiek wizji rozwoju miasta, która miałaby nastąpić w oparciu o planowane zmiany granic - twierdzą radni gminy Tczew. - Puste hasła o potrzebie nowych terenów nie poddają się konfrontacji z rzeczywistym stanem rzeczy - brak działek należących do gminy Tczew mogących stanowić miejsce dla nowych inwestycji miejskich oraz sprzedaż przez władze miejskie atrakcyjnych działek miejskich - ul. Tczewskich Saperów oraz działki przy Okrętowej. Co w takim razie konsultować mieli



Sesja gminy Tczew wzbudziła wielkie zainteresowanie wśród lokalnej społeczności

mieszkańcy miasta Tczewa? - zastanawiają się mieszkańcy gminy Tczew.

W uzasadnieniu uchwały, przygotowanym i obszernie zreferowanym podczas minionej sesji rady gminy przez radcę prawnego gminy Tczew Adriana Manterysa, rada w bardzo obszernym uzasadnieniu wskazała na liczne błędy w realizacji procesu zmiany granic przez miasto Tczew.

„Wiele uchybień i brak profesjonalizmu”

- Od trzech miesięcy miasto nie dostarczyło nam żadnej argumentacji wskazującej, jakie są motywy podjęcia stanowiska w zakresie zmiany granic - powiedział Adrian Manterys, radca prawny. - Do chwili obecnej nie otrzymaliśmy również formalnego wniosku ze strony miasta obejmującego zmianę

granicy administracyjnych. Wniosek taki powinien być skierowany do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji za pośrednictwem wojewody, a przekazany nam do zaopiniowania. Wniosek taki nie został nam do chwili obecnej dostarczony.

Jak poinformował radca prawny miasto dostarczyło dwa dokumenty - pismo prezydenta miasta Tczewa z 27 listopada 2025 roku oraz dołączoną do niego uchwałę rady miejskiej, która jest uchwałą intencyjną. Oba dokumenty składają się z jednej strony i kilku zdań uzasadnienia.

- Do chwili obecnej ani ja, ani kierownictwo gminy, ani państwo radni nie wiemy jakie są przyczyny podjęcia takiej decyzji przez władze miejskie - twierdzi radca prawny. - Argumentacji dostarczanej przez miasto

musimy poszukiwać w wypowiedziach medialnych na Facebooku czy na stronie internetowej miasta. Natomiast w żadnym dokumencie formalnym nie zostało nam to doręczone.

Jak ocenił Adrian Manterys oba dokumenty są wadliwe - pod względem argumentacji oraz pod kątem merytorycznym i matematycznym - zaznaczył i wskazał błędne dane dotyczące m.in. powierzchni Rokitek, Bałdowa i sołectwa Czatkowy.

To jeszcze nie wszystko. W uzasadnieniu uchwały jest również mowa o braku szacunku do partnerów samorządowych - „próba przejęcia terenów bez wcześniejszego dialogu z władzami i mieszkańcami gminy, co skutkuje również konsekwencjami finansowymi, takimi jak możliwość zmarnowania środków publicznych, również tych zewnętrznych”.

Policzyli straty, gdyby gmina się zmniejszyła

Jak wskazali radni podejmując uchwałę - wchłonięcie przez miasto części terenów gminy może doprowadzić do likwidacji Szkoły Podstawowej w Dąbrowce. Powód? Obecne inwestycje. Wójt gminy Tczew z powodu dynamicznego przyrostu liczby ludności rozpoczął dwa lata temu inwestycje w oświatę - m.in. budowę przedszkola w Stanisławiu, przebudowę oraz rozbudowę Szkoły Podstawowej w Lubiszewie. Inwestycje te warte są ponad 20 milionów złotych (w tym ponad 16 milionów ze środków rządowych). Zdaniem samorządowców zmiana granic w szczególności w zakresie Rokitek spowoduje niecelowość tych inwestycji. Aby nie doprowadzić do pozostawienia tych budynków pu-

stymi władze gminy Tczew zmuszone będą do rozważenia rozpoczęcia procedury likwidacji Szkoły Podstawowej w Dąbrowce.

Ponadto, samorząd gminny może stracić w latach 2027-2030 ponad 80 mln zł. Pod znakiem zapytania stanęłoby też istnienie komunikacji publicznej GTBUS.

W uzasadnieniu do uchwały pojawiły się też przytyki, że nadużyciem są twierdzenia o korzystaniu przez mieszkańców gminy Tczew z dobrodziejstw miasta, „podczas gdy korzystają oni z usług powiatu - szpital stanowi spółkę akcyjną powiatu, dla szkół średnich organem prowadzącym jest powiat) oraz zarządzanych przez spółki Skarbu Państwa (np. dworzec zarządzany jest przez PKP SA); zaś zakupy i korzystanie z usług miejskich powodują wpływy do kasy miejskiej z tytułu udziałów w PIT i CIT (w uproszczeniu)”

Na zakończenie przewodnicząca rady gminy Tczew skierowała gorące podziękowania do wszystkich osób zaangażowanych w obronę granic. Słowa wdzięczności popłynęły do władz gminy, radcy prawnego, pracowników urzędu, radnych, sołtysów, mieszkańców, organizacji społecznych, rad rodziców gminnych szkół, strażaków OSP, kół gospodyń wiejskich, uczestników Gminnych Przystanków Seniora, rolników, przedsiębiorców.

- Pokazaliście, że sprawy naszej gminy są dla Was ważne. Za tą solidarność, siłę i jedność jeszcze raz wszystkim dziękujemy” - podkreśliła przewodnicząca.

- Dziękujemy, że jesteście z nami! Razem bronimy integralności Gminy Tczew! - powiedział Krzysztof Augustyniak, wójt gminy Tczew.

Sprzęt, który ratuje życie i może go obsłużyć każdy! Gmina Tczew ma nowy defibrylator AED

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Niewielkie urządzenie ma w sobie ogromną moc. Przy budynku Urzędu Gminy Tczew zainstalowano nowoczesny defibrylator AED, który stanowi kluczowe wsparcie w ratowaniu ludzkiego życia.

Gmina Tczew zakupiła nowoczesny defibrylator automatyczny (AED) wraz ze specjalistyczną, ogrzewaną kapsułą. Inwestycja ta ma na celu podniesienie poziomu bezpieczeństwa

wszystkich osób przebywających w przestrzeni publicznej w gminie.

Nowe urządzenie zostało zamontowane na zewnątrz budynku Urzędu Gminy, bezpośrednio przy wejściu głównym. Dzięki zastosowaniu ogrzewanej kapsuły, defibrylator jest dostępny przez całą dobę, 7 dni w tygodniu, gotowy do użycia w przypadku konieczności udzielenia natychmiastowej pierwszej pomocy.

- Defibrylator, który wcześniej znajdował się w urzędzie, został zainstalowany w budynku Gminnego Ośrodka Po-

mocy Społecznej w Gniszewie, zwiększając tym samym zasięg ochrony medycznej w kolejnym punkcie naszej gminy - informuje Aleksandra Jahn, rzeczniczka prasowa gminy Tczew.

Przypominamy, że defibrylator AED jest urządzeniem bezpiecznym i intuicyjnym - po uruchomieniu prowadzi osobę udzielającą pomocy krok po kroku przez cały proces ratunkowy za pomocą komunikatów głosowych.

- Dbamy o wspólne bezpieczeństwo. Zachęcamy do zapoznania się z lokalizacją urządzeń, aby w razie potrzeby móc

zareagować szybko i skutecznie - podkreśla Aleksandra Jahn.

Gdzie można znaleźć defibrylatory AED?

Defibrylator AED, jak jego nazwa wskazuje, jest zewnętrznym urządzeniem medycznym. To oznacza, że taki sprzęt pojawia się w miejscach publicznych. To m.in. w galeriach handlowych, aptekach, kinach, urzędach, szkołach, na dworcach i lotniskach, na przystankach, nawet na ulicach. Miejsca lokalizacji defibrylatorów można sprawdzić bez wychodzenia z domu, chociażby na stronie www.geoport.gov.pl znajduje się zakładka „Defibrylatory”, zezwalająca na przeglądanie mapy z lokalizacją automatycznych defibrylatorów zewnętrznych na terenie całej Polski.



Defibrylator AED jest bezpieczny i intuicyjny

tal.gov.pl znajduje się zakładka „Defibrylatory”, zezwalająca na przeglądanie mapy z lokalizacją

automatycznych defibrylatorów zewnętrznych na terenie całej Polski.

Prokuratura bada sprawę wiceprezydentki Tczewa zamieszanej w kradzież kosmetyków

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Od dwóch miesięcy trwają spekulacje w związku z rzekomą kradzieżą kosmetyków w sklepie Rossmann, przez wiceprezydentkę Tczewa Joannę Grabowską. Do tej pory urzędniczka nie złożyła wyjaśnień prezydentowi miasta, bo przebywa na urlopie. Prokuratura informuje o czterech postępowaniach dotyczących urzędniczki.

Prokuratura potwierdziła, że wobec wiceprezydentki Tczewa Joanny Grabowskiej prowadzone są postępowania dotyczące przywłaszczenia towarów w sklepie sieci Rossmann. Do tego dokumentu dotarła „Gazeta Wyborcza”. Sygnatury spraw wskazują na cztery czyny, po dwa z lat 2025 i 2026.

„Wskazana osoba dopuściła się popełnienia czynów zabronionych, których wartość jednostkowa, jak i łączna, nie prze-

kracza kwoty 800 zł. (...) Czyny, których dopuścił się sprawca stanowią wykroczenia i prowadzi je właściwa jednostka policji” - napisała w odpowiedzi na skargę prokurator Wioleta Noch z Prokuratury Okręgowej w Gdańsku.

Wiceprezydentka Tczewa Joanna Grabowska od 16 stycznia jest nieobecna w pracy. Pierwotnie urlop miał potrwać do 31 stycznia. Jednak urzędniczka przedłużyła nieobecność do 5 marca.

Próbowaliśmy skontaktować się z wiceprezydentką przez media społecznościowe, jednak bezskutecznie.

Postępowania prokuratury nie komentuje także prezydent miasta.

- Sprawa jest obecnie przedmiotem postępowania prowadzonego przez odpowiednie organy. Nie będziemy jej komentować do czasu wyjaśnienia wszystkich okoliczności - przekazała Małgorzata Mykowska, z biura prezydenta miasta.

Pilne wyjaśnienie

Jeszcze pod koniec stycznia prezydent miasta Łukasz Brządkowski w odpowiedzi na spekulacje medialne dotyczące rzekomej kradzieży przez Joannę Grabowską mówił o tym, że ważne jest pilne wyjaśnienie tej sprawy.

- W związku z pojawiającymi się doniesieniami dotyczącymi zdarzeń ze sfery prywatnej mojej zastępczyni podjąłem działania w celu weryfikacji tych informacji. Równocześnie poprosiłem moją Zastępczynię o pilne przedstawienie wyjaśnień. Zależy mi na szybkim i rzetelnym ustaleniu faktów. Jako pracodawca i samorządowiec nie mogę opierać się na niezweryfikowanych doniesieniach. Po uzyskaniu oficjalnych informacji oraz po zapoznaniu się z wyjaśnieniami mojej zastępczyni podejmę stosowne decyzje. Zapewniam, że moim priorytetem jest dobro i wizerunek miasta oraz sprawne funkcjonowanie Urzędu. Wyłącznie te okoliczności będą brane



Wiceprezydentka Tczewa Joanna Grabowska od 16 stycznia jest nieobecna w pracy

pod uwagę przy podejmowaniu dalszych rozstrzygnięć - napisał Łukasz Brządkowski w oświadczeniu wydanym 20 stycznia, gdy nie było jeszcze informacji ze strony prokuratury.

W styczniu, gdy otrzymaliśmy informację, że mogło dojść do kradzieży w Rossmannie przez wiceprezydentkę Tczewa, o zdarzenie zapytaliśmy policję. Jednak z uwagi na ochronę danych osobowych, rzeczniczka policji przekazała jedynie ogólne informacje.

- W okresie od 12 do 16 stycznia br. do Komendy Powiatowej Policji w Tczewie wpłynęło jedno zawiadomienie dotyczące kradzieży w drogerii wskazanej w przesłanym pytaniu. Zawiadomienie zostało przyjęte w dniu 14 stycznia i dotyczyło zdarzenia, do którego doszło 29 grudnia 2025 roku. Kradzież obejmowała artykuły chemiczne o łącznej wartości niespełna 78 złotych - informowała w styczniu mł. asp. Katarzyna Ożóg, oficer prasowy komendanta powiatowego policji w Tczewie.

Ratownnicy medyczni chcieli mu pomóc, a musieli się bronić

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Przyjechali, by ratować zdrowie i życie. Jednak senior z Tczewa mimo swojego wieku okazał się niezwykle agresywny. 74-letni mężczyzna kierował wobec ratowników medycznych wulgarne słowa, kopał ich oraz groził pozbawieniem życia.

Ratownicy medyczni zostali wezwani do udzielenia pomocy 74 - latkowi z Tczewa. Jednak do akcji musiały wkroczyć kolejne służby.

- Policjanci z tczewskiej jednostki zostali powiadomieni przez zespół ratownictwa medycznego o agresywnym zachowaniu pacjenta, któremu udzielali pomocy - relacjonuje mł. asp. Katarzyna Ożóg, rzeczniczka prasowa tczewskiej policji. - Z przekazanych informacji wynika, że podczas interwencji 74-letni mieszkaniec Tczewa znieważał ratowników słowami powszechnie uznawanymi za wulgarne. Następnie naruszył ich nietykalność cielesną, kopiąc ratowników me-



Ratownicy medyczni, podobnie jak inni funkcjonariusze publiczni, podlegają szczególnej ochronie prawnej

dycznych. Mężczyzna kierował wobec nich również groźbą pozbawienia życia. Pomimo agresji ratownicy wykonali swoje obowiązki i zapewnili mu niezbędną pomoc medyczną.

Mężczyzna został przewieziony do szpitala.

- Po jego opuszczeniu trafił do jednostki policji, gdzie - na podstawie zgromadzonych dowodów - śledczy przedstawili mu zarzuty znieważenia oraz naruszenia nietykalności

cielesnej ratowników medycznych - Każdy przypadek przemocy będzie rozliczany - dodaje mł. asp. Katarzyna Ożóg.

Funkcjonariusze publiczni podlegają ochronie prawnej

Ratownicy medyczni, podobnie jak inni funkcjonariusze publiczni, podlegają szczególnej ochronie prawnej. Atak na osobę niosącą pomoc to nie

tylko brak szacunku, ale przede wszystkim przestępstwo. Nie ma i nie będzie zgody na agresję wobec osób, które ratują ludzkie życie i zdrowie.

- Każdy przypadek przemocy wobec ratowników, policjantów czy strażaków będzie stanowczo rozliczany. Szanujmy tych, którzy przyjeżdżają, gdy potrzebujemy pomocy. Ich praca wymaga spokoju, a nie agresji - podsumowuje mł. asp. Katarzyna Ożóg.

Za nic miał sądowy zakaz

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Policjanci z Komisariatu Policji w Pelplinie podczas kontroli drogowej ujawnili, że 67-letni kierowca fiata prowadził samochód mimo obowiązującego zakazu sądowego. Pojazd nie miał również ważnych badań technicznych. Sprawa trafi do sądu.

Policjanci z Pelplina zatrzymali do kontroli drogowej kierującego fiatem pandą. Podczas sprawdzania danych w policyjnych systemach okazało się, że 67-latek ma aktywny zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Zakaz został wydany przez sąd w grudniu ubiegłego roku i obowiązuje przez 9 miesięcy. Mimo to mężczyzna zdecydował się wsiąść za kierownicę. To jednak nie był koniec nieprawidłowości. Funkcjonariusze ustalili również, że samochód, którym poruszał się kierowca, nie ma ważnych badań technicznych. W związku z tym

policjanci elektronicznie zatrzymali dowód rejestracyjny pojazdu - informuje mł. asp. Katarzyna Ożóg, rzeczniczka prasowa tczewskiej policji.

Auto zostało odholowane na parking strzeżony. 67-latek wkrótce odpowie przed sądem za złamanie sądowego zakazu. Policjanci sporządzili również wniosek o jego ukaranie.

Apelują o odpowiedzialność

Lekceważenie decyzji sądu i przepisów drogowych to poważne naruszenie prawa.

Zakaz prowadzenia pojazdów nie jest formalnością - to środek, który ma chronić innych uczestników ruchu drogowego. Przypominamy także o obowiązku dbania o stan techniczny pojazdu i aktualne badania techniczne. Niesprawne auto może stanowić realne zagrożenie na drodze. Przestrzeganie przepisów to nie tylko obowiązek, ale przede wszystkim troska o bezpieczeństwo swoje i innych - podsumowuje mł. asp. Katarzyna Ożóg.

Nowa sala gimnastyczna w „Czwórce” oficjalnie otwarta

26 lutego br. po ponad 20 latach starań w Szkole Podstawowej nr 4 w Starogardzie Gdańskim symbolicznie otwarta została nowo wybudowana sala gimnastyczna. Oddano też do użytku trzy windy, dzięki którym dzieci z niepełnosprawnościami mają dostęp do wszystkich szkolnych przestrzeni. Tym samym Miasto zakończyło kolejną ważną dla lokalnej społeczności inwestycję. Jej koszt to ponad 13,4 mln zł, z czego 11,5 mln zł pochodziło z Rządowego Programu Inwestycji Strategicznych „Polski Ład”.



Uroczystość pełna emocji i wdzięczności

Uroczystość zgromadziła przedstawicieli Kuratorium Oświaty, dyrektorów szkół podstawowych, nauczycieli, obsługę szkoły i przedstawicieli Rady Rodziców. Obecni byli prezydenci Miasta Janusz Stankowiak, Maciej Kalinowski oraz Tadeusz Błędzki, radni Rady Miasta z Anną Benert na czele, wykonawcy inwestycji i wiele osób zaangażowanych w jej powstanie. W sali sportowo-widowskiej znajduje się pełnowymiarowe boisko do gry w koszykówkę oraz trybuna mieszcząca około 100 widzów. Obiekt wyposażono w zaplecze socjalne i techniczne. Nowa przestrzeń będzie służyć nie tylko podczas lekcji wychowania fizycznego, lecz także jako miejsce sportowych rozgrywek i wydarzeń pozalekcyjnych. Budowa trwała niemal 18 miesięcy, a jej wykonawcą była firma Defero z Sieradza.

Słowa podziękowań i uznania

— Bardzo dziękuję władzom miasta oraz pracownikom organu prowadzącego, za pozyskanie funduszy, decyzję o sponżowaniu ich na rzecz naszej szkoły oraz wsparcie merytoryczne przy kolejnych etapach budowy — powiedziała dyrektor szkoły Monika Sengerska. Szczególne podziękowania skierowała do Wydziału Techniczno-Inwestycyjnego, wykonawcy — firmy DEFERO, podwykonawców, w tym

firmy NOVIGO odpowiedzialnej za budowę wind, a także inspektorów nadzoru. Wyrazy uznania otrzymał również zespół nauczycieli wychowania fizycznego i edukacji wczesnoszkolnej, którzy mimo ograniczonej bazy sportowej prowadzili zajęcia w sposób bezpieczny i kreatywny, odnosząc sukcesy na szczeblu powiatowym, wojewódzkim i krajowym. Dyrektor podziękowała rodzicom, którzy mimo braku odpowiednich warunków sportowych nie rezygnowali z wyboru szkoły oraz pracownikom administracji i obsługi za nieocenioną pomoc podczas realizacji inwestycji. Prezydent Miasta Janusz Stankowiak podziękował też postowi Kazimierzowi Smolińskiemu za wsparcie w pozyskaniu środków z Polskiego Ładu na realizację tej inwestycji oraz dyrektor Monice Sengerskiej za niezwykle konstruktywną współpracę — szczególnie z pionem technicznym i wiceprezydentem Tadeuszem Błędzkim. Przewodnicząca Rady Miasta Anna Benert podkreśliła, że Rada Miasta wspierała to przedsięwzięcie od samego początku. — Dzisiaj czujemy ogromną dumę i satysfakcję. Życzę, aby ta przestrzeń gromadziła wiele osób, aby była ciągle pełna, aby była powodem do radości i dumy, i aby tu właśnie rodziły się nowe gwiazdy, tak jak Kazimierz Deyna, który był uczniem tej szkoły — powiedziała przewodnicząca Rady Miasta.

Nowoczesna przestrzeń — równe szanse dla wszystkich

Jednym z najważniejszych elementów tej budowy było pełne dostosowanie budynku szkoły do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Powstały nie dwie, jak zakładał projekt, ale trzy windy, dzięki którym uczniowie mają dostęp do wszystkich szkolnych przestrzeni, w tym do górnej kondygnacji sali gimnastycznej, gdzie też mieści się widownia. — Bardzo się cieszę, że starogardzka „czwórka” w końcu została w pełni dostosowana do potrzeb dzieci z niepełnosprawnościami. To realna zmiana, która uczniom daje równe szanse i poczucie pełnego uczestnictwa w życiu szkoły. Dla mnie to powód do dumy i radości — bo równe szanse w edukacji muszą być standardem, a nie wyjątkiem — powiedział prezydent miasta Janusz Stankowiak. Wyraził też przekonanie, że nowa sala stanie się miejscem sportowych sukcesów, współpracy oraz budowania pewności siebie młodych ludzi. Poruszając słowa skierowała do zebranych matka dziecka z niepełnosprawnością, wskazując, jak ogromne znaczenie mają takie udogodnienia dla codziennego funkcjonowania uczniów i ich rodzin.

Otwarcie okazją do promocji zdrowego stylu życia

W uroczystym otwarciu nie mogło zabraknąć dzieci, które chętnie odpowiadały na

pytania zadane przez prelegentów, których wykłady na temat emocji i poczucia własnej wartości, cukrzycy, roli ruchu w rozwoju młodego człowieka i motywacji, urozmaiciły całe spotkanie. Dla szkolnej społeczności nowa sala oraz windy to piękne zwieńczenie ponad 20-letniego procesu starań o ich realizację. Inwestycja w znaczący sposób poprawi komfort codziennego szkolnego życia, jakość lekcji wf., jak również wzbogaci bazę szkoły, nie tylko do użytku dla uczniów, ale całej społeczności lokalnej.

Wspólna przyszłość i sportowe ambicje

Współorganizatorzy wydarzenia — przedstawiciele klubu Gama Akademia Koszykówki — wyrazili nadzieję na owocną współpracę ze szkołą oraz wspólną realizację sportowych celów. Zaproszeni goście życzyli gospodarzom, by we wnętrzu sali nieustannie słychać było śmiech i radość dzieci, by ta nowoczesna przestrzeń służyła rozwijaniu ich pasji sportowych i wytrzymałości, uczyła współpracy i wzajemnego szacunku. Uczniom życzonego wielu sukcesów, pierwszych miejsc na podium oraz radości z uprawiania sportów i wspólnej rywalizacji. Nie zabrakło oczywiście symbolicznych prezentów, czyli sportowych piłek, które z pewnością wkrótce zagospodarzą na parkiecie nowo wybudowanej sali gimnastycznej. Uroczystość zwieńczyło symboliczne przecięcie



wstęgi oraz poświęcenie sali przez ks. Macieja Gizełę. Ten dzień przejdzie do historii jako dzień wyjątkowy

— pełen emocji, dumy, radości, wzruszeń i nadziei na dalszy rozwój starogardzkiej „czwórki”.

Gigantyczna wyrwa w ogrodzie za budynkiem w Stanisławiu! Kilka domów zagrożonych

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Na terenie jednej z posesji powstało wielkie osuwisko. - W wyniku tego zdarzenia bezpośrednio zagrożony był budynek mieszkalny znajdujący się w pobliżu wyrwy.

Z upływem czasu powstało również zagrożenie dla kilku innych budynków mieszkalnych w sąsiedztwie - informuje kpt. Michał Myrda, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Tczewie.

Od minionej soboty w miejscowości Stanisławie w gminie Tczew prowadzone są działania ratownicze związane z powstaniem zapadliska na terenie jednej z posesji.

- Strażacy po przybyciu na miejsce zdarzenia zastali wyrwę w gruncie o powierzchni około 100 m, zlokalizowaną w ogrodzie za budynkiem mieszkalnym jednorodzinny. Grunt był intensywnie podmywany przez wartki nurt wody, która wypływała z jednego miej-

sca i po kilku metrach wnikała ponownie w podłoże. Podłoże było silnie nawodnione i niestabilne, a krawędzie zapadliska okresowo obrywały się, powodując jego stopniowe powiększanie - informuje kpt. Michał Myrda, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Tczewie.

W wyniku tego zdarzenia bezpośrednio zagrożony był budynek mieszkalny znajdujący się w pobliżu wyrwy. Z upływem czasu powstało również zagrożenie dla kilku innych budynków mieszkalnych w sąsiedztwie.

- Wynikało ono z gwałtownych roztopów śniegu oraz intensywnego napływu wód z obszaru około 750 ha terenów rolnych. W związku z intensywnym podmywaniem gruntu i przemieszczaniem się ziemi w kierunku systemu drenarskiego istniało ryzyko jego zablokowania. W przypadku powstania zatoru woda rozlałaby się na teren zabudowany, powodując podtopienie kolejnych nieruchomości - wyjaśnia kpt. Michał Myrda.



Wielkie zapadlisko w Stanisławiu. Służby wciąż walczą ze skutkami awarii

Pierwszym zasadniczym działaniem strażaków było wykonanie obejścia hydraulicznego (bypassu), które umożliwiło kontrolowane odprowadzanie wody i ograniczenie napływu do rejonu zapadliska. Pompowanie wody z wykorzystaniem bypassu prowadzone jest nieprzerwanie od początku

działań i trwa nadal (informacja ze środy 4 marca).

W dalszym etapie, po uruchomieniu ciężkiego sprzętu budowlanego i rozpoczęciu prac ziemnych w obrębie wyrwy, czasowo ograniczono napływ wody do uszkodzonego odcinka systemu drenarskiego, co umożliwiło prowadzenie ro-

bót zabezpieczających i naprawczych.

W działaniach ratowniczych uczestniczyła Państwowa Straż Pożarna oraz Ochotnicze Straże Pożarne z terenu gminy Tczew i miasta Tczew. Na miejscu funkcjonuje sztab akcji, w którego pracach uczestniczą przedstawiciele Państwowej

Straży Pożarnej, Urzędu Gminy Tczew, jednostek pomocniczych gminy, Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego, Policji oraz podmiotów technicznych zaangażowanych w usuwanie awarii.

Znaczącego wsparcia udziela gmina Tczew w ramach zarządzania kryzysowego. Na wniosek Kierującego Działaniem Ratowniczym gmina uruchomiła do działań podmioty specjalistyczne, które przy użyciu ciężkiego sprzętu budowlanego prowadzą prace związane z usunięciem awarii. W działaniach naprawczych uczestniczy również spółka komunalna. Gmina zapewnia także wsparcie logistyczne, w tym zaplecze sanitarne oraz posiłki i napoje regeneracyjne dla uczestników akcji.

- Dzięki skutecznie prowadzonym działaniom ratowniczym nie była konieczna ewakuacja mieszkańców z zagrożonych obiektów - podsumowuje kpt. Michał Myrda.

Prawdopodobną przyczyną zdarzenia było uszkodzenie elementu systemu drenarskiego.

Choroba, która nagle odbiera siły i kontrolę nad ciałem

Kinga Furtak

kinga.furtak@polskapress.pl

Wzięła do rąk długopis, by podpisać ważny dokument. Okazało się, że nie jest w stanie poruszyć ręką. Ciało w takich momentach wydaje się całkowicie obce. Przeszaje nagle działać. Nie da się nic z tym zrobić. Kamila Sulewska opowiada o życiu z rzadką chorobą, której na pierwszy rzut oka nie widać.

Od początku naszej rozmowy czuć radość, energię i pozytywne nastawienie do życia. To niesamowite. Gdy dowiadujemy, jak rysuje się codzienność Kamili Sulewskiej, mieszkanki Pogódek w powiecie starogardzkim, to od razu dostrzegamy wielki trud.

Jej ciało czasami odmawia posłuszeństwa. Nogi stają się zbyt ciężkie. Wtedy zaczyna się potykać, co niejednokrotnie kończy się upadkiem. Jeden z nich był niesamowicie bolesny.

- Przestałam czuć nogi, ręce i upadłam prosto na twarz. Połamalam kości twarzoczaszki - mówi pani Kamila.

Ktoś mógłby pomyśleć, że jest pijana... To wielki błąd i lekacja, by otwarcie spojrzeć na dru-

giego człowieka. Pani Kamila cierpi na niezwykle rzadką chorobę autoimmunologiczną - miastenię gravis, która powoduje m.in. nadmierną męczliwość i osłabienie mięśni szkieletowych, wynikająca z zaburzeń przekątnictwa nerwowo-mięśniowego.

Weźcie to ciało, bo ono nie jest moje

Początków choroby nie sposób przeoczyć. Zaczęła widzieć podwójnie, miała problemy z mówieniem, zaczęła szybko się męczyć. Nagle opadała całkowicie z sił. Zdarzało się też, że nie mogła nic powiedzieć.

- Miałam ciężki poród, myślałam, że organizm jeszcze się regeneruje i wszystko samo przejdzie - wspomina Kamila Sulewska. - Objawy zaczęły się nasilać. Gdy byłam na zakupach zaczęłam wchodzić w ludzi. Wyglądałam, jak pijana. Nie mogłam zapanować nad ciałem. Nigdy nie wiedziałam, co i kiedy się wydarzy. Pamiętam jedną z wywiadówek szkolnych. Wzięłam do dłoni długopis, aby podpisać dokument. Nie mogłam go utrzymać. Nie wiedziałam, jak się wytłumaczyć nauczycielce. Wystraszyłam się i nie rozumiałam co się dzieje. Takich sytuacji było co-



Kamila Sulewska często bywa w szpitalach w Gdańsku i Warszawie

raz więcej. Gdy całkiem siły mi opadły, to trafiłam do Akademii Medycznej. Moje ciało stało się kompletnie obce. Tam pani doktor Bielińska wpadła na to, że może być to miastenia gravis. Diagnoza trwała dość długo, ale została potwierdzona.

Wszystko od nowa

Życie pani Kamili całkowicie się zmieniło. Zanim choroba dała o sobie znać, była aktywną osobą. Pracowała, zajmowała się wspólnie z mężem dziećmi i domem. Dziś mimo wdrożonego leczenia, nie jest samodzielną. Potrzebuje wsparcia. Sama nie może wyjść z domu. Mimo leków, jej ciało jest słabe.

Mięśnie nie spełniają swojej funkcji. Gdy nagle opadnie z sił może się przewrócić.

- Nigdy nie wiadomo, kiedy upadnę, za dużo już było wizyt na SOR - opowiada kobieta, ale nie żali się, nawet żartuje z tych sytuacji... - Jak lekarz orzecznik stwierdził, że jestem całkowicie niezdolna do pracy, to nie mogłam uwierzyć w tę wiadomość. Nawet się z nim kłóciłam - że chcę wrócić do pracy, że jeszcze wszystko będzie dobrze. Wtedy miałam 36 lat i byłam pełną wiary, że będzie dobrze. Niestety to nieprawda. Mąż również musiał zrezygnować z życia zawodowego. Został moim opiekunem. Od 5 lat nasze życie odwróciło się do góry nogami. Do Akademii Medycznej jeżdżymy regularnie. Zdarza się nawet 3, 4 razy w tygodniu. Wcześniej byłam aktywna, lubiłam biegać. Na początku było trudno pogodzić się ze swoim losem, ale teraz podchodzę do życia pozytywnie.

To jest niesamowite. W głosie pani Kamili czuć siłę i radość. A tę znajduje też dzięki ludziom. Rozmowa, mentalne wsparcie, poczucie, że nie jest się samemu potrafi dać wiatr w żagle.

Kobieta jeździ na spotkania Stowarzyszenia Miastenia Gravis Face to Face. Tam jest czas

na rozmowę, wsparcie. Stowarzyszenie walczy także o lepszy dostęp do leczenia, leków, refundacji - co jest niesamowicie ważne. Wśród jej dobrych duchów jest również Alicja Ciecholewska z Fundacji Beatus im. Zbigniewa Ciecholewskiego.

- Pani Alicja bardzo mnie wspiera, daje mi siłę - mówi wzruszona. - Opłaca również prywatne wizyty, leki, których jest naprawdę sporo.

Dziś mimo gorszych momentów, czuć, że czerpie z życia garściami i szuka tego, co dobre.

- Patrę na pozytywne strony, nie poddaję się, nie chcę cały czas myśleć o chorobie - mówi pani Kamila. - Mimo gorszej sprawności to właśnie teraz nauczyłam się szydełkować. Nie jest to dla mnie łatwe zajęcie, bo ręce szybko się męczą, ale podejmuję je na nogach i jakoś sobie radzę. Zapisalam się też na studia. Spełniam teraz swoje marzenie. Bardzo chciałabym jeszcze zdalnie pracować... To wszystko robię po to, by zająć głowę czymś innym, by nie skupiać się na czarnych myślach. Co ma być to będzie...

Pani Kamila dużo się uśmiecha. Jednak codziennie toczy walkę wewnątrz. Tego nie widać.

Miastenia to choroba, której nie widać na pierwszy rzut oka

- Spotykam się z komentarzami, że przecież dobrze wyglądam i dlaczego siedzę w domu na rencie. Toboli, bo wołałabym żyć, jak dawniej - mówi. - Do sklepu na zakupy też sama nie pójde. Wystarczy, że przez chwilę stoję w kolejce, to mięśnie słabną, tracę siły i się przewracam. Dziś biorę leki i wiem, kiedy ten stan nadchodzi. Do lekarza sama też nie pójde. Jaksą kolejką, to ludzie niechętnie przepuszczają, bo przecież dobrze wyglądam. A moje ciało męczy się nawet w czasie długiego siedzenia w jednej pozycji. Dopiero, gdy się przedwrocę, to jest jakaś reakcja. Ale nauczyłam się z tym żyć.

Marzeniem pani Kamili jest elektryczny trójkołowy skuter, dzięki któremu będzie bardziej samodzielna. Taki sprzęt pomoże na wyjście z domu i załatwienie najprostszych spraw, bez obaw, że nagle straci siły.

- Jestem w stanie przejść niewielki kawałek, ale we wsi nie ma ławki, żeby sobie po drodze odpocząć - przyznaje. - Chciałabym być, jak najbardziej samodzielną.

Pani Kamila jest podopieczną fundacji Avalon. Można jej pomóc i przekazać 1,5 proc. podatku.

Łatają drogi „na zimno”, by kierowcy nie wyrwali kół ze swoich aut

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Trwa wielka akcja łatania dziur w powiecie starogardzkim. Starogard Gdański postawił na szybkie naprawy na „zimno”, które później będą zamienione na „gorąco”. Choć główne ulice miasta dość łagodnie przeszły zimą, to w powiecie zdarzają się drogi, które przypominają ser szwajcarski.

Wygląda na to, że zima skończyła się na dobre. Stopniał śnieg, a wraz z wyższymi temperaturami powietrza do prac ruszyli drogowcy. Trwa wielka akcja łatania dziur w powiecie starogardzkim. Zima była wyjątkowo surowa i stan nawierzchni w niektórych miejscach jest kiepski. Drogowcy stosują różne metody, by je naprawić.

Łatają „na zimno”
W Starogardzie Gdańskim, gdy tylko pozwoliła pogoda, to drogowcy ruszyli do prac. Do łatania dziur stosują specjalną mieszankę asfaltową, którą można aplikować przy niskich temperaturach.

- Obecnie ze względu na warunki atmosferyczne Miejski Zakład Komunikacji prowadzi na bieżąco likwidację największych ubytków w nawierzchni, tzw. „masą na zimno”. Jest to działanie doraźne i tymczasowe, a nie docelowe. Docelowo po zakończeniu sezonu zimowego i nastaniu odpowiednich warunków atmosferycznych zostanie wykonany remont cząstkowy za pomocą betonu asfaltowego. Likwidacja ubytków będzie prowadzona w sposób ciągły, co oznacza zabezpieczanie nowych ubytków lub uzupełnianie już istniejących - informuje Magdalena Dalecka, rzeczniczka prasowa prezydenta Starogardu Gdańskiego.

Codziennie pracownicy wydziału techniczno-inwestycyjnego urzędu miasta oraz miejskiego zakładu komunikacji prowadzą kontrolę na drogach

Co, gdy uszkodzę auto przez dziurę w drodze
W przypadku uszkodzenia auta przez dziurę w drodze, należy zabezpieczyć miejsce, wezwać policję lub straż miejską, udokumentować szkodę i zgłosić roszczenie do zarządcy drogi.

W lutym minionego roku do policji wpłynęły tylko dwa takie zdarzenia, a w tym już 12.



W najgorszym stanie w gminie Skarszewy jest droga powiatowa na ul. Kamierowskiej

identyfikując powstałe uszkodzenia dróg miejskich.

Widzisz dziurę w drodze? Możesz ją zgłosić

- Zauważone uszkodzenia nawierzchni dróg i ulic, mieszkańcy mogą zgłaszać telefonicznie, za pomocą poczty elektronicznej lub osobiście, bezpośrednio do Referatu Bieżącego Utrzymania Miasta, Wydziału Techniczno-Inwestycyjnego UM lub do Miejskiego Zakładu Komunikacji - informuje Magdalena Dalecka.

Stan dróg powiatowych i ich degradacja po zimie jest większa niż w poprzednich latach. Mróz nie był łaskawy dla niektórych nawierzchni.

- Prace naprawcze dróg po zimie już trwają i są bardzo intensywne. W tej chwili są to prace doraźne polegające na wypełnieniu dziur „masą na zimno”, jedynym dostępnym materiałem w tych warunkach - informuje Ewa Macholla - Jacewicz, rzeczniczka prasowa starostwa powiatowego w Starogardzie Gdańskim.

Monitoring dróg jest prowadzony przez pracowników Powiatowego Zarządu Dróg w Starogardzie Gdańskim. Jest też możliwość zgłoszenia uszkodzeń dróg i innych zjawisk do dyżurnego akcji zima pod nr tel. 585321401. Numer telefonu jest dostępny na stronie www.pzdsgt.pl

- Powiatowy Zarząd Dróg w Starogardzie Gdańskim ma w swoim zarządzie ponad 360 km dróg. Na naprawę w ramach remontu zabezpieczone środki w kwocie 1 303 000 złotych - dowiadujemy się w urzędzie.

Co, gdy uszkodzę auto przez dziurę w drodze
W przypadku uszkodzenia auta przez dziurę w drodze, należy zabezpieczyć miejsce, wezwać policję lub straż miejską, udokumentować szkodę i zgłosić roszczenie do zarządcy drogi.

W lutym minionego roku do policji wpłynęły tylko dwa takie zdarzenia, a w tym już 12.

REKLAMA

0011485121

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Wójt Gminy Stegna ogłasza II przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości niezabudowanych, stanowiących własność Gminy Stegna, położonych w miejscowościach: Junoszyno i Przemysław

Lp.	Nr działki	KW nr	Pow. w ha	Opis nieruchomości, położenie, przeznaczenie w mpzp/ w studium	Cena wywoławcza nieruchomości netto w zł Wadium: 74.000,00 zł	Położenie nieruchomości	Uwagi
1.	22/3	GD2M/00050826/7	0,1577 ha	Działka niezabudowana i nieuzbrojona o nieregularnym kształcie. Ukształtowanie terenu jest płaskie. Przez nieruchomość we wschodniej części działki przebiega sieć kanalizacji sanitarnej. W bezpośrednim sąsiedztwie (w ul. Szkolnej) przebiega przewód elektroenergetyczny, telekomunikacyjny oraz kanalizacja sanitarna i wodociąg. Wzdłuż północnej granicy działki biegnie rów melioracyjny. Nieruchomość silnie zadrzewiona i zakrzewiona. Działka graniczy z działką nr 22/4, na której jest zlokalizowana przepompownia kanalizacji sanitarnej w systemie grawitacyjno-podciśnieniowym. Dojazd do nieruchomości następuje drogą asfaltową - ul. Szkolną. W MPZP wsi Junoszyno działka położona jest w strefie ochrony układu ruralistycznego, na obszarze oznaczonym symbolem MN/U65 określającym tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej i usług nieuciążliwych, w tym w szczególności obiekty pensjonatowe zlokalizowane w budynkach mieszkalnych lub w budynkach usługowych wolnostojących, z wykluczeniem kempingów i pól biwakowych oraz tereny wód powierzchniowych.	370.000,00 zł Wadium: 74.000,00 zł	Junoszyno, ul. Szkolna	Nabywca zostanie wyłoniony w trybie przetargu ustnego nieograniczonego. Do ceny nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%. Działka nie jest obciążona na rzecz innych podmiotów. Cena nieruchomości w całości płatna będzie przed podpisaniem aktu notarialnego.
2.	98	GD2M/00059361/2	0,1065 ha	Działka nr 98 zlokalizowana jest w centrum miejscowości Przemysław. Działka położona jest przy drodze gminnej, publicznej, utwardzonej płytami. Działka jest nieuzbrojona, w bezpośrednim sąsiedztwie - w pasie drogi publicznej gminnej przebiega sieć wodociągowa i kanalizacyjna. Przez wschodnią część działki przebiega przyłącze wodociągowe. Nieruchomość położona jest w sąsiedztwie zwartej zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Ukształtowanie terenu jest płaskie. W południowo-wschodniej części ww. działki usytuowana jest studzienka telekomunikacyjna stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Przesyłowego - Orange Polska S.A. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego wsi Przemysław działka położona jest na obszarze oznaczonym symbolem MN9- określającym tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej.	132.000,00 zł Wadium: 26.400,00 zł	Przemysław	Nabywca zostanie wyłoniony w trybie przetargu ustnego nieograniczonego. Do ceny nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%. Działka nie jest obciążona na rzecz innych podmiotów. W południowo-wschodniej części ww. działki usytuowana jest studzienka telekomunikacyjna stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Przesyłowego - Orange Polska S.A. Wszelkie kolizje z przedmiotową studzienką, wynikające ze zmiany przez właściciela gruntu sposobu zagospodarowania terenu oraz spowodowane jej uszkodzenia będą usuwane na koszt właściciela. Cena nieruchomości w całości płatna będzie przed podpisaniem aktu notarialnego.
3.	109/4	GD2M/00062446/6	0,1373 ha	Działka nr 109/4 zlokalizowana jest w centrum miejscowości Przemysław, w sąsiedztwie drogi powiatowej prowadzącej do Zatoki Gdańskiej. Działka położona jest przy drodze gminnej, publicznej, utwardzonej płytami. Działka jest nieuzbrojona, w bezpośrednim sąsiedztwie - w pasie drogi publicznej gminnej przebiega sieć wodociągowa i kanalizacyjna. Wzdłuż zachodniej granicy działki (w pasie drogi gminnej) przebiega napowietrzna sieć elektroenergetyczna niskiego napięcia. Przez wschodnią część działki (w sąsiedztwie pasa drogi powiatowej) przebiega sieć kanalizacji sanitarnej, stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Komunalnego „Mierzeja” Sp. z o.o. w Stegnie oraz sieć telekomunikacyjna stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Przesyłowego - Orange Polska S.A. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego wsi Przemysław działka położona jest na obszarze oznaczonym symbolem MNU2- określającym tereny zabudowy mieszkaniowo-usługowej.	171.000,00 zł Wadium: 34.200,00 zł	Przemysław	Nabywca zostanie wyłoniony w trybie przetargu ustnego nieograniczonego. Do ceny nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%. Działka jest obciążona służebnością przesyłu na rzecz Energa-Operator S.A. Przez wschodnią część działki (w sąsiedztwie pasa drogi powiatowej) przebiega sieć kanalizacji sanitarnej, stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Komunalnego „Mierzeja” Sp. z o.o. w Stegnie oraz sieć telekomunikacyjna stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Przesyłowego - Orange Polska S.A. Wszelkie kolizje z przedmiotowymi sieciami, wynikające ze zmiany przez właściciela gruntu sposobu zagospodarowania terenu oraz spowodowane ich uszkodzenia będą usuwane na koszt właściciela. Cena nieruchomości w całości płatna będzie przed podpisaniem aktu notarialnego.
4.	109/5	GD2M/00062446/6	0,1372 ha	Działka nr 109/5 zlokalizowana jest w centrum miejscowości Przemysław, w sąsiedztwie drogi powiatowej prowadzącej do Zatoki Gdańskiej. Działka położona jest przy drodze gminnej, publicznej, utwardzonej płytami. Działka jest nieuzbrojona, w bezpośrednim sąsiedztwie - w pasie drogi publicznej gminnej przebiega sieć wodociągowa i kanalizacyjna. Wzdłuż zachodniej granicy działki (w pasie drogi gminnej) przebiega napowietrzna sieć elektroenergetyczna niskiego napięcia. Przez wschodnią część działki (w sąsiedztwie pasa drogi powiatowej) przebiega sieć kanalizacji sanitarnej, stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Komunalnego „Mierzeja” Sp. z o.o. w Stegnie oraz sieć telekomunikacyjna stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Przesyłowego - Orange Polska S.A. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego wsi Przemysław działka położona jest na obszarze oznaczonym symbolem MNU2- określającym tereny zabudowy mieszkaniowo-usługowej.	170.000,00 zł Wadium: 34.000,00 zł	Przemysław	Nabywca zostanie wyłoniony w trybie przetargu ustnego nieograniczonego. Do ceny nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%. Działka jest obciążona służebnością przesyłu na rzecz Energa-Operator S.A. Przez wschodnią część działki (w sąsiedztwie pasa drogi powiatowej) przebiega sieć kanalizacji sanitarnej, stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Komunalnego „Mierzeja” Sp. z o.o. w Stegnie oraz sieć telekomunikacyjna stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Przesyłowego - Orange Polska S.A. Wszelkie kolizje z przedmiotowymi sieciami, wynikające ze zmiany przez właściciela gruntu sposobu zagospodarowania terenu oraz spowodowane ich uszkodzenia będą usuwane na koszt właściciela. Cena nieruchomości w całości płatna będzie przed podpisaniem aktu notarialnego.
5.	109/6	GD2M/00062446/6	0, 1372 ha	Działka nr 109/6 zlokalizowana jest w centrum miejscowości Przemysław, w sąsiedztwie drogi powiatowej prowadzącej do Zatoki Gdańskiej. Działka położona jest przy drodze gminnej, publicznej, utwardzonej płytami. Działka jest nieuzbrojona, w bezpośrednim sąsiedztwie - w pasie drogi publicznej gminnej przebiega sieć wodociągowa i kanalizacyjna. Wzdłuż zachodniej granicy działki (w pasie drogi gminnej) przebiega napowietrzna sieć elektroenergetyczna niskiego napięcia. Przez wschodnią część działki (w sąsiedztwie pasa drogi powiatowej) przebiega sieć kanalizacji sanitarnej, stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Komunalnego „Mierzeja” Sp. z o.o. w Stegnie oraz sieć telekomunikacyjna stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Przesyłowego - Orange Polska S.A. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego wsi Przemysław działka położona jest na obszarze oznaczonym symbolem MNU2- określającym tereny zabudowy mieszkaniowo-usługowej.	170.000,00 zł Wadium: 34.000,00 zł	Przemysław	Nabywca zostanie wyłoniony w trybie przetargu ustnego nieograniczonego. Do ceny nieruchomości zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%. Działka jest obciążona służebnością przesyłu na rzecz Energa-Operator S.A. Przez wschodnią część działki (w sąsiedztwie pasa drogi powiatowej) przebiega sieć kanalizacji sanitarnej, stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Komunalnego „Mierzeja” Sp. z o.o. w Stegnie oraz sieć telekomunikacyjna stanowiąca własność Przedsiębiorstwa Przesyłowego - Orange Polska S.A. Wszelkie kolizje z przedmiotowymi sieciami, wynikające ze zmiany przez właściciela gruntu sposobu zagospodarowania terenu oraz spowodowane ich uszkodzenia będą usuwane na koszt właściciela. Cena nieruchomości w całości płatna będzie przed podpisaniem aktu notarialnego.

W przetargu mogą wziąć udział osoby fizyczne i osoby prawne:

a) w odniesieniu do osób fizycznych - osobiście lub przez upoważnionego pełnomocnika z podpisem poświadczonym notarialnie,

b) w odniesieniu do spółek osobowych i handlowych oraz innych osób prawnych przez osobę lub osoby uprawnione do ich reprezentowania na podstawie aktualnego odpisu z KRS lub innego rejestru lub przez upoważnionego pełnomocnika z podpisem poświadczonym notarialnie,

c) cudzoziemcy – w rozumieniu ustawy z dnia 24.03.1920 r., o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców.

Przetargi odbędą się według ww. kolejności dnia 10.04.2026 r. od godz. 11:00 w siedzibie Urzędu Gminy w Stegnie przy ulicy Gdańskiej 34, pokój nr 1a.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości z poz. 1 odbył się dnia 5 grudnia 2025 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości z poz. 2 odbył się dnia 5 grudnia 2025 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości z poz. 3 odbył się dnia 5 grudnia 2025 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości z poz. 4 odbył się dnia 5 grudnia 2025 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

Pierwszy przetarg na sprzedaż nieruchomości z poz. 5 odbył się dnia 5 grudnia 2025 r. i zakończył się wynikiem negatywnym.

Przewidywany czas na przeprowadzenie procedury przetargowej dla jednej działki wynosi ok. 15 min.

W przypadku braku oferentów dla danej działki, rozpoczyna się procedura przetargowa dla następnej według kolejności działki bez przerwy.

Wadium wnoszone w pieniądzu należy wpłacać przelewem na konto Gminy Stegna nr 33 8308 0001 0000 0550 2000 0070 w BS Stegna w takim terminie, aby najpóźniej w dniu 7.04.2026 r. wymagana kwota znajdowała się na koncie Urzędu Gminy w Stegnie. Do ceny nieruchomości osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23% zgodnie z ustawą „o podatku od towarów i usług” z dnia 11.03.2004 r.

Szczegółowe informacje dotyczące nieruchomości będących przedmiotem przetargów, warunków przetargów oraz regulaminu przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy w Stegnie przy ul. Gdańskiej 34, pokój nr 5, lub telefonicznie pod nr 55 247 81 71 wew. 22.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Stegna oraz opublikowane na stronach internetowych Gminy Stegna, tj. www.stegna.pl oraz BIP Stegna.

Roztopy - problem Żuław i Powiśla



FOT. PSP MALBORK

Strażacy podczas pracy na wale rzeki Świętej w gminie Nowy Staw



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Zalane pola w Stogach w gminie Malbork

Radosław Konczyński

r.konczynski@prasa.gda.pl

Wraca koszmar rolników z Powiśla i Żuław. Latem i jesienią pola długo stały w wodzie po jednej ulewie. Teraz problemem są roztopy.

Strażacy na Powiślu i Żuławach mają dużo pracy podczas trwających roztopów. W samym powiecie malborskim w miniony poniedziałek wyjeżdżali prawie 20 razy, żeby pompować wodę z zalanych ulic, posesji i piwnic (w minionym tygodniu takich interwencji było 15). Z kolei we wtorek pojawił się problem na rzece Świętej między miejscowościami Mirowo i Chlebówka. Straż pożarna pracowa-

ła tam przez kilkanaście godzin. Obecni też byli pracownicy Wód Polskich, które są zarządzcą ciek.

- W wyniku przeprowadzonej przez Nadzór Wodny w Nowym Dworze Gdańskim wizji w terenie stwierdzono przesiąk z rzeki Świętej. Przy pomocy pracowników gminy Nowy Staw i Państwowej Straży Pożarnej z Malborka zostały zabezpieczone newralgiczne odcinki wałów workami z piaskiem. Prowadzimy stały nadzór nad sytuacją i w razie potrzeby podejmujemy dalsze działania - poinformowały Wody Polskie Regionalny Zarząd Gospodarki Wodnej w Gdańsku.

Na miejscu pracowali strażacy z Jednostki Ratowniczo-

Gaśniczej PSP oraz jednostek OSP z powiatu malborskiego: Stogi, Kończewice, Stare Pole, Myszewo. OSP Ratownictwo Wodne Malbork.

- Mamy tutaj do czynienia z przesiąkami i wyrwami w wale, która powstała najprawdopodobniej w miejscu bobrzej nory. Układamy worki z piaskiem. Są to działania bardziej prewencyjne - wyjaśniał nam asp. Mariusz Wyciszewicz, oficer prasowy komendanta powiatowego PSP w Malborku.

Rzeka Święta ma swoje źródło w Lesie Mątawskim w gminie Miłoradz. Płyne przez gminy Malbork i Nowy Staw do Nowego Dworu Gdańskiego, gdzie przechodzi w Tugę. Średnia głębokość przy normalnym stanie wody to około 1,5 m.

Problemów nie brakuje też w powiecie sztumskim, gdzie woda z rzeki Dzierżgoń rozlała się na pola w Bagarcie. Do podtopień doszło również w Zajezerzu koło Sztumu. Wiele pól na Żuławach i Powiślu jest zalanych.

O bezpieczeństwie przeciwpowodziowym regionu dużo mówi się od powodzi gruntowej, która miała miejsce pod koniec lipca ubiegłego roku. Okazało się wtedy, że system melioracyjny jest niewydolny. Wiele pól stało w wodzie jeszcze tuż przed zimą, a gdy ta nadeszła problem został zamrożony, dosypało śniegu i teraz wszystko wraca ze zdwojoną siłą.

W ciągu ostatnich miesięcy odbyło się wiele spotkań po-

święconych Żuławom - w różnych konfiguracjach, w różnych miejscach, z udziałem rolników, samorządowców, polityków, przedstawicieli instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo żywnościowe i przeciwpowodziowe. Kolejne miało miejsce w miniony poniedziałek w Pomorskim Ośrodku Doradztwa Rolniczego Oddział Stare Pole - z inicjatywy sołtysa Stogów Bartosza Nowaka i pod patronatem starosty malborskiego Piotra Szwedowskiego.

Nie mogło zabraknąć też tematu bobrów, które choć pod ochroną, przez rolników są uznawane za szkodników systemu melioracyjnego. Jako przykład podają Holandię, gdzie w tym kontekście bezpie-

czeństwo przeciwpowodziowe jest na pierwszym miejscu.

W spotkaniu wziął również Andrzej Ryński, dyrektor RZGW w Gdańsku, który mówił m.in. o planach na przyszłość.

- Zgodnie z założeniami od przyszłego roku ma ruszyć dziesięcioletni program, w którym corocznie na działania związane z utrzymaniem urządzeń hydrotechnicznych na Żuławach przeznaczane będzie około 60 mln zł, a na inwestycje około 100 mln zł - informuje Starostwo Powiatowe w Malborku.

Ministra rolnictwa reprezentował pełnomocnik ds. Żuław Wiślanych, któremu zostaną przekazane wnioski i postulaty ze spotkania.

Yuki też został mieszkańcem Pałacu Prezydenckiego

(RK)

r.konczynski@prasa.gda.pl

Yuki to 8-letni pies, który najprawdopodobniej został porzucony w Czerninie k. Sztumu. Dzisiaj jest jednym z mieszkańców Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. Jak do tego doszło?

Pod koniec lutego br. Sztumskie Bezdomniaki poinformowały, że jeden z ich podopiecznych zadomowił się w Warszawie, w Pałacu Prezydenckim, przygarbięty przez pierwszą parę RP - Karola i Martę Nawrockich.

Yuki jest 8-letnim psakiem i prawdopodobnie został wyrzucony przez swojego wcześniejszego właściciela. Znalezione w grudniu ub. roku na ulicy w Czerninie, chory, z ranami na łapach, trafił pod opiekę Sztumskich Bezdomniaków. Został odpchłony,

odrobaczony, zbadany przez lekarza weterynarii.

- Jest nienachalny, wesoły, zrównoważony, bardzo ładnie chodzi na smyczy, bez problemu wraca do kójca. Spokojnie reaguje na inne psy. Jest bardzo kontaktowy, uwielbia człowieka. Ten cudowny psiak ma w sobie ogromne serce. Kiedy zobaczysz go pierwszy raz, odkryjesz psa, który potrafi kochać całym sobą. Ma miłą spojrzenie, które prosi o drugą szansę - opisywali go wolontariusze.

Pomimo tej chwytającej za serce charakterystyki był duży problem ze znalezieniem Yukiemu dobrego domu, gdzie ktoś „przytuli, nakarmi i da spokój, cierpliwość i miłość”.

Na szczęście, los uśmiechnął się do Yuki. Dzisiaj już wiadomo, że stał się członkiem rodziny prezydenta Polski. Niektórzy żartują, że jest teraz może nie pierwszym psem RP, ale drugim



FOT. SZTUMSKIE BEZDOMNIKI

8-letni psiak zamiast do schroniska, trafił do stolicy

już bardziej, bo dołączył do baseta Uno, z którym doskonale „się dogaduje”.

- Gdy Yuki trafił do nas z ulicy, był zmęczonym, zniszczonym pieskiem, wymagał le-

czenia i opieki. Mimo wielu ogłoszeń nie znalazł rodziny. Miał już wyjeżdżać do schroniska. Jego los wydawał się przesądzony, jednak w ostatniej chwili wszystko się zmieniło. Za-

miast drogi do klatki, do schroniska, wygrał drogę po życie, wyruszył do Warszawy i zamieszkał w Pałacu Prezydenckim. Na początku był płochliwy, niepewny, ale dzięki ogromnemu zaangażowaniu całej rodziny przeszedł cudowną metamorfozę - relacjonują wolontariusze.

Z opisu wynika, że na widok prezydenta Karola Nawrockiego „biegnie z radością, merda ogonkiem, cieszy się niezmiernie”. Ale jak trafił do Warszawy?

- Informacja o jego losie została pokazana panu prezydentowi przez jego współpracownika. Państwo Nawrocky postanowili go adoptować natychmiast i dać lepsze życie. Uratowali go przed schroniskiem, podarowali dom choremu, 8-letniemu psiakowi, który już minione święta Bożego Narodzenia zamiast w schronisku, spe-

dził w nowym domku - wyjaśnia nam sztumskie stowarzyszenie.

Oby więcej takich historii. Sztumskie Bezdomniaki dziękują wszystkim innym osobom, które pomogły w opiece nad Yukim, zanim doszło do adopcji. Podobnie jak dziękują za każde wsparcie dla wszystkich innych czworonożnych podopiecznych. Trzeba pamiętać, że to nie jest schronisko, tylko niewielka organizacja pożytku publicznego (kilkoro wolontariuszy), która stara się nieść i koordynować pomoc dla zwierząt bezdomnych, chorych i skrzywdzonych głównie z gminy Sztum. Jest to możliwe tylko dzięki darowiznom ludzi, którym los psów i kotów leży na sercu. Więcej o tym, jak pomóc Sztumskim Bezdomniakom i ich podopiecznym, dowiesz się na profilu stowarzyszenia na Facebooku.

Kościół w stanie ciągłego ratunku z dotacją na stabilizację konstrukcji

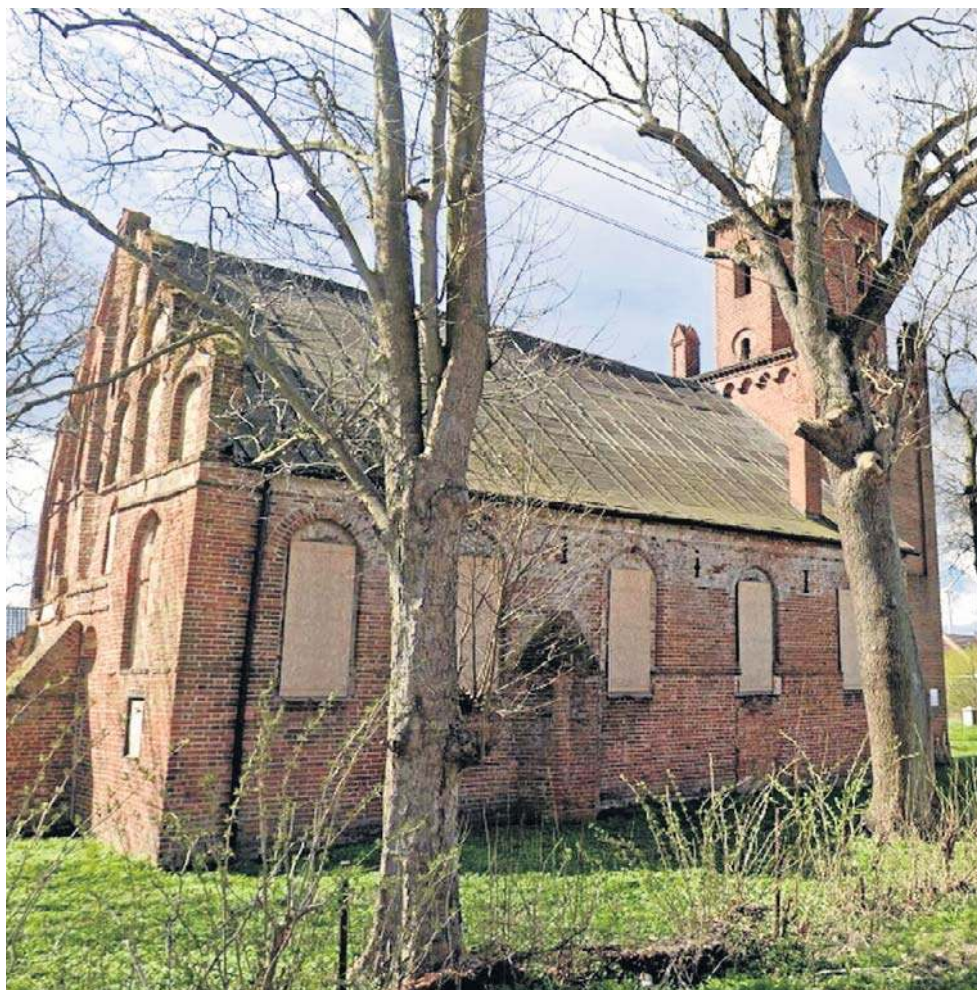
Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Ponad 15 lat trwa ratowanie XIV-wiecznego kościoła w Gnojewie (gm. Miłoradz). Jest szansa na kolejny etap, bo diecezja elbląska dostała dotację z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Gotycki kościół pw. św. Szymona i Judy Tadeusza w Gnojewie, stojący przy drodze krajowej nr 22, powstał jako budowla ryglowa ok. 1340 r., co czyni go wyjątkowym. Badacze twierdzą bowiem, że jest jednym z najstarszych obiektów sakralnych w Europie o takiej konstrukcji (określanej też jako szkielet ryglowy, mur pruski lub szachulec). Ściany tworzy samodzielny szkielet z belek pionowych, poziomych (rygl-stąd nazwa) i ukośnych. Przestrzeń między drewnianymi elementami wypełnia się materiałem niekonstrukcyjnym, na przykład cegłą lub gliną, co tworzy charakterystyczną, widoczną na elewacji „kratę”.

W przypadku zabytku z Gnojewa z zewnątrz tego akurat nie widać, bo - jak podaje choćby Narodowy Instytut Dziedzictwa - już w drugiej połowie XIV w. wzniesiono kościół ceglany, omurowując wcześniejszą konstrukcję.

Po 1466 r. obiekt rozbudowano o niewielką nawę boczną, a w początkach XVII w. wzniesiono drewnianą wieżę. W 1819 r. przy elewacji wschodniej zbudowano zakrystię, w latach 50. XIX wieku drewnianą wieżę zastąpiono murowaną. Kościół do 1945 r. pełnił nieprzerwanie funkcję sakralną (od 1818 r. jako świątynia gminy ewangelickiej), po wojnie jako własność państwowa wykorzy-



Kościół w Gnojewie jest zabezpieczony od zewnątrz przed dalszą dewastacją

stywany na nawozów spółdzielni rolniczej, został ogolony z zabytków ruchomych i popadł w ruinę.

Towarzystwo ocaliło

W 1973 r. obiekt przekazano parafii w Szymankowie, która nie miała środków na remont kościoła. Postępowała dalsza degradacja. Gdy w 2009 roku dosłownie chylił się ku upadkowi, bo groziło zawaleniem, został przejęty w użyczenie

na 10 lat przez gdański oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami. Organizacja pozarządowa co roku składała wniosek o dotację do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego i uzyskała cztery granty.

- Dzięki temu obiekt został trwale zabezpieczony. Średniowieczna wieżba dachowa została uratowana niemal na „minutę” przed katastrofą, mury wzmocnione trwale poprzez nowe wewnętrzne zbrojenie,

a wieżę chroni odtworzony hełm. Jednak brak stałego pokrycia dachówką był i jest nadal głównym problemem. Jako społecznicy mamy olbrzymią satysfakcję z odniesionego sukcesu, który jest udziałem towarzystwa i wszystkich sympatyków naszej organizacji z Gdańska, Pomorza i Żuław, w tym wielu osób z samego Gnojewa. Wspólnie dokonaliśmy prawdziwego cudu, jakim było uratowanie bezcennego zabytku

przed zawaleniem - mówi nam Tomasz Korzeniowski, prezes gdańskiego oddziału TONZ, pod koniec obowiązywania umowy użyczenia.

Ze względu na swoją konstrukcję kościół w Gnojewie przez miłośników historii nazywany jest jednym z największych skarbów Żuław. Dużym walorem jest też polichromowany strop z 1717 r.

Od stycznia 2019 r. bezpośredni nadzór nad zabytkiem sprawuje biskup elbląski, od momentu, gdy Kuria Diecezjalna wzięła budowlę w użyczenie od parafii w Szymankowie. Od tamtej pory już Kuria Diecezjalna w Elblągu pozyskiwała dotację z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, od samorządu wojewódzkiego, pomorskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków na konserwację polichromii na stropie, która była w bardzo złym stanie - zalewana przez wodę deszczową i śnieg dostający się do środka przez zniszczony dach. Malowidło autorstwa Christofa Manowskiego powstało według koncepcji teologicznej ks. Jacoba Kreffta, proboszcza z Gnojewa. Przedstawia trzy sceny: koronację Najświętszej Marii Panny, sen Jakuba i adorację Baranka przez starców siedzących na krzesłach.

Potrzebna stabilizacja

Sam obiekt nadal wymaga ratunku. Dlatego może cieszyć dotacja w wysokości 315 tys. zł, którą diecezja otrzyma z tegorocznej edycji Programu „Ochrona zabytków” MKiDN.

- Diecezja pozyskała te środki na prace przy stabilizacji konstrukcji kościoła w Gnojewie. Ich zakres na tę chwilę jest jednak trudny do jednoznacznego oceny, gdyż czekamy

jeszcze na rozstrzygnięcia innych konkursów. Od uzyskania lub nieuzyskania środków zależy zaś to, jaki będzie zakres tych działań. Obecnie wojewódzki konserwator nakazał przeprowadzenie prac ratujących i zabezpieczających ten zabytek - wyjaśnia ks. Marek Piedziewicz, rzecznik prasowy Kurii Diecezjalnej w Elblągu.

Chociaż to nadal kropla w morzu potrzeb, dotacja dla diecezji cieszy też wójta Miłoradza, który zresztą pochodzi z Gnojewa.

- Parafie z terenu naszej gminy od lat aktywnie zabiegają o środki zewnętrzne na prace konserwatorskie i remontowe. To wymaga dużego zaangażowania, przygotowania dokumentacji i konsekwencji w działaniu. Tym bardziej cieszy nas skuteczność w pozyskiwaniu funduszy. Każda taka dotacja to realna szansa na ocalenie cennych obiektów i poprawę ich stanu technicznego - podkreśla Arkadiusz Skorek.

Nie będzie grzechu w twierdzeniu, że ratowanie gotyckiej budowli w Gnojewie to droga przez mękę, skoro trwa już tyle czasu. Nie ma kosztorysów, które dałyby wyobrażenie o skali wszystkich prac koniecznych do wykonania, ale na pewno koszty liczone są w „grubych” milionach. Póki co, wszystko sprowadza się do działań ratunkowych. - Gdy chodzi o dalsze działania, zależą one od możliwości zdobywania w przyszłości środków na kolejne etapy konserwacji. Trudno więc określić orientacyjną datę zakończenia remontów - wyjaśnia nam ks. Marek Piedziewicz.

A tym samym przywrócenia go na nowo do celów np. sakralnych.

Ruszył proces w sprawie śmierci bezdomnej kobiety podpalonej w Malborku

Jacek Wierciński
jaroslaw.wiercinski@polskapress.pl

Na ławie oskarżonych w Sądzie Okręgowym w Gdańsku zasiadł 40-letni mężczyzna, który odpowiada w sprawie podpalenia bezdomnych w Malborku i śmierci kobiety. Ruszył proces.

Przypomnijmy, że do tego makabrycznego zdarzenia doszło nocą 14 lutego ubiegłego roku. Czworo bezdomnych spadło pod schodami sklepu w centrum Malborka - przy ul. Mickiewicza, między aleją Rodła

a placem Jagiellończyka. Z zebranego materiału dowodowego wynika, że podszedł do nich mężczyzna, oblał czymś i podpalił. 55-letnia kobieta z rozległymi oparzeniami została przetransportowana do szpitala przez załogę Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Niestety, zmarła po kilku miesiącach. Tym samym dla Piotra J., mieszkańca Malborka, który został zatrzymany krótko po zdarzeniu, a potem decyzją sądu tymczasowo aresztowany - zmieniła się kwalifikacja na zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem.

We wtorek w Sądzie Okręgowym w Gdańsku rozpoczął się proces dzisiaj 40-letniego mężczyzny. - Zużyliśmy wszystkie środki przeciwbólowe, jakie mieliśmy w karetce, a mimo tego ona wrzeszczała - relacjonował na sali sądowej ratownik medyczny udzielający wówczas pomocy Barbarze. - But stopił się z jej tkanką - ze stopą. Każda manipulacja powodowałaby, że zdjąłbym ten but razem z ciałem.

- Krzyczała, że ktoś ją podpalił. A w jaki sposób? To nie jestem pewien. Powtarzała to wielokrotnie i pytała, dlaczego

to zrobił - powiedział inny ratownik, członek załogi wezwanego na miejsce śmigłowca Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

W wytypowaniu późniejszego podejrzanego pomógł monitoring. To za jego sprawą zauważono prawdopodobnego sprawcę, idącego na stację benzynową i z powrotem. Wracać miał z plastikową butelką zawierającą „około 0,6 litra” paliwa. Do zatrzymania doszło o godzinie 4.05. Badanie wykazało obecność 2,5 promila alkoholu w organizmie; miał mówić policjantom, że wypił 8 piw.

- Spotkaliśmy się. Znamy się na tyle mało, że gdyby nie wezwanie, to bym nawet nie wiedział jak Piotr ma na nazwisko. Spotkaliśmy się, „cześć, cześć”, wypiliśmy po piwie i się rozeszliśmy - opowiadał o relacji z Piotrem J., 37-letni świadek, jeden z bezdomnych mężczyzn, którzy spali pod schodami. - Do głowy mi nie przyszło, że może się coś takiego wydarzyć.

Niejasny pozostaje ciąg zdarzeń, który doprowadził do tragedii. Jeden z kolegów wskazywał, że kobieta „spodobała się” Piotrowi J.. Pojawili się wręcz

twierdzenia, że mógł ją „napastować”. Tej nocy, według jednego ze świadków, miał być „pobudzony”, ale raczej z entuzjazmu, nie agresji.

Sam „Piter” konsekwentnie do winy się nie przyznaje. Przed sądem odmówił wyjaśnień i odpowiedzi na pytania, a w śledztwie szybko zamilkł. Dlatego oskarżyciel publiczny, prokurator Michał Ogrodnik, szef Prokuratury Rejonowej w Malborku, zastrzegł w rozmowie z „Dziennikiem Bałtyckim”, że motyw jest niejasny i możemy się go jedynie domyślać.

MALBORK TANECZNA WIZYTÓWKA MIASTA ŚWIĘTOWAŁA 25-LECIE ISTNIENIA

Zespół jest dla nich jak drugi dom

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

To było święto tańców polskich w Malborku. Bo Zespół Pieśni i Tańca 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego „Malbork” świętował 25-lecie istnienia.

Anetta Higgins w styczniu 2001 roku w ówczesnym Klubie Garnizonowym w Malborku założyła Zespół Pieśni i Tańca „Malbork” (wtedy jeszcze bez bazy w nazwie), przekazując na tutejszy grunt swoje wcześniejsze doświadczenia z Elbląga, skąd pochodzi. Tam tańczyła tańce polskie, ale też szybko, jako młoda dziewczyna została główną instruktorką ZPiT „Ziemia Elbląska”, grupy znanej wtedy w całym naszym regionie. Życie pokazało, że jej nowe, malborskie „dziecko” stało się jeszcze bardziej znane.

W Klubie Garnizonowym, dzisiejszym Klubie 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego, od razu poczuła się jak w domu.

- To bardzo wpłynęło na rozwój zespołu i chęć pozostania tu na dłużej. Z roku na rok przybywało tancerzy, którzy zarażali się pasją do polskiego tańca. Powiększał się też repertuar o między innymi dzieła mojego mistrza w tej dziedzinie, cudownego człowieka, Jarosława Wojciechowskiego. W tej pięknej, ale czasami niełatwej drodze, od lat towarzyszy mi wielu dobrych ludzi, od których zawsze słyszę: „Nie ma problemu, pomożemy”. Nie jestem w stanie ich wszystkich wymienić, ale liczę, że czują moją wdzięczność. To ja utworzyłam ten zespół, ale teraz to już dzieło bardzo wielu osób, bez których nie byłoby tak pięknie. Zespół to ważna część mojego życia, która kradnie czas moim bliskim, nie pozwala spać w nocy, kiedy martwię się o to, co ktoś powiedział lub poczuł. Dla moich tancerzy, cudownych ludzi, czasami jestem nieznośna, ale kocham ich jak diabli - mówiła Anetta Higgins, otwierając koncert jubileuszowy, który w minioną sobotę odbył się w hali widowisko-sportowej Zespołu Szkolno-Przedszkolnego nr 1 w Malborku.

W dużym skrócie ujęła, czym dla niej jest ZPiT „Malbork”. - To miłość do tradycji. To pasja, która zostaje na zawsze w sercu. To przyjaźnie, a nawet miłości. To hektolitry potu wylane na sali tanecznej, które pozwalają stanąć na najwyższym stopniu podium. To zwiedzanie świata, to pomysł na nietuzinkowy sposób na życie - przypomniała Anetta Higgins.



Podczas koncertu jubileuszowego można było zobaczyć m.in. premierę - wiązanek tańców spiskich



Na macie tanecznej można było zobaczyć równie tych, którzy są przyszłością malborskiego zespołu

Przez ćwierć wieku wychowała mistrzów Polski i zdobywców Pucharu Polski. Ale nawet nie to jest najważniejsze. Na koniec podczas podziękowań można było posłuchać Zuzanny Ciok, jednej z dwóch córek założycielki zespołu. Padło wiele pięknych słów, ale podsumowując: zespół dla wielu tancerzy stał się po prostu „drugim do-

mem”, a Anetta Higgins - „drugą mamą”.

Prezentacje malborskich tancerzy uświetniają wiele imprez w regionie. Faktycznie tancerze brali też udział w festiwalach zagranicznych, w tym w Tajlandii, a we wrześniu br. wybierają się do Meksyku. Podczas koncertu jubileuszowego wystąpiło ich około 250 - wszyscy obecni



Anetta Higgins, założycielka zespołu, z jedną ze swoich córek, również jego tancerką - Zuzanną Ciok

członkowie, od najmłodszych po nastolatów, którzy za chwilę będą się żegnać, bo idą na studia, ale nie mogło też zabraknąć byłych tancerzy. Wydarzenie było kolorową podróżą składającą się z programów tanecznych z lat ubiegłych, pojawiła się też premiera - tańce spiskie, do których choreografię ułożyło wspomniany Jarosław Wojciechow-

ski. Pod wrażeniem byli i cywile, i wojskowi.

- Dla was to jest zespół artystyczny 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego, a dla mnie to jest produkujący pododdział mojej jednostki. Gratuluję tego, co pani robi. Dla mnie jest pani wzorem jako dla dowódcy. Ład, porządek i dyscyplina; będę przychodził na korepetycje - zażartował płk

płk. Grzegorz Czubski, dowódca 22 BLT.

W podobnym tonie wypowiedział się były dowódca bazy, a obecnie - po awansie - zastępca dowódcy 1 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie.

- Mam nadzieję, że będziecie rozwijać skrzydła jeszcze bardziej. Ale jesteście pod tak dobrym parasolem, że na pewno się to uda. Jestem zaszczycony tym, że przez chwilę byłem tą osobą, która mogła pomóc w pewnych aspektach w tym całym projekcie tanecznym. Rozwijajcie się i bądźcie takim „Mazowszem” północnej Polski - powiedział płk pil. Mariusz Wiączkowski, zastępca dowódcy 1 SLT.

Przejdźmy do cywilów. Anna Olkowska-Jacyno, wicewojewoda pomorska, mieszkanka Malborka, stwierdziła, że „to jest jubileusz sukcesów, wzlotów, wzruszeń, pracy, kontuzji, upadków, potu, łez, radości.

- To jest po prostu jubileusz prawdziwego życia, które - jak mawiają artyści - najbardziej smakuje, gdy jest się na scenie. Wasze występy to dowód na to, że polska kultura nie jest muzealnym eksponatem, ale żywą, dynamiczną częścią naszej współczesności. Każdy oberek, mazur, polonez opowiada historię radości, dumy, ale także trudnych momentów naszego narodu. Stworzyliście coś, co stało się już wspólnym malborskim dobrem, co stało się naszą marką. Od tylu lat ukazujecie nam piękno tańca. Inspirujecie i obdarowujecie niezwykłą energią - mówiła Anna Olkowska-Jacyno. - Bez rodziców nie byłoby tego piękna. Wiem, że wasze życie często podporządkowane jest pasji dzieci i często jest to niełatwe. W tej historii nie ma samych prostych linii. Są załamania, pauzy. Są też światła ramp. Wasze tancerki i tancerze to ambasadorzy polskiej kultury, a ich występy to źródło dumy dla całej naszej wspólnoty.

Burmistrz Malborka Marek Charzewski stwierdził m.in., że zespół to „trzecie dziecko” założycielki. Oprócz już wspomnianej Zuzanny, większość swojego dotychczasowego życia spędziła w „Malborku” Zosia, która sięgała po liczne tytuły, w tym mistrzów Polski w parze z Kacprem Woźniakiem.

Koncert trwał ponad 3,5 godziny. ZPiT „Malbork” towarzyszyły Grupa Wokalna Folk pod kierunkiem Magdaleny Kupińskiej (Klub 22 BLT) i kapela z ZPiT Uniwersytetu Gdańskiego „Jantar”. Gościem specjalnym była Orkiestra Reprezentacyjna Marynarki Wojennej.

Bezpośrednie połączenie kolejowe Malborka z Toruniem mile widziane



FOT. RADOŚLAW KONCZYŃSKI

Pociąg Malbork - Grudziądz. Po dojeździe trzeba się przesiąść na szynobus do Torunia

Radosław Konczyński
r.konczyński@prasa.gda.pl

Mieszkańcy Malborka chcieliby bezpośredniego połączenia kolejowego z Toruniem, a Kwidzynianie - także lepszego skomunikowania z Grudziądzem. Jakie są szanse na zmiany?

Przypomnijmy, że jesienią 2024 roku zakończyła się - trwająca ponad dziesięć lat - rewitalizacja linii kolejowej 207 między Malborkiem a Toruniem. W latach 2015-2024 na modernizację trasy (torów, przejazdów, peronów) wydano ponad 530 mln złotych. Prace objęły kluczowe odcinki: granica województwa-Malbork, Toruń Wschodni-Chełmża oraz Grudziądz-Gardeja.

Nic dziwnego, że wciąż pojawiają się opinie podróżnych, że skoro tyle to kosztowało, to miło by było przemieszczać się na tej trasie bez konieczności przesiadki. Taka możliwość była przed rozpoczęciem inwestycji. Po jej zakończeniu nie ma żadnego bezpośredniego połączenia. Grudziądz pełni funkcję węzła przesiadkowego dla dojeżdżających z kierunku Malborka i Torunia.

Operatorem przewozów są PKP Polregio, ale nie do nich należy decyzja o przywróceniu 1-2 bezpośrednich połączeń kolejowych na dobę w obu kierunkach. Tu władni są organizatorzy przewozów regionalnych, czyli samorządowy wojewódzkie.

- Bezpośrednie pociągi Toruń - Malbork funkcjonowały, kiedy tę trasę obsługiwał ope-

rator Arriva RP. Ich kursowanie zakończyło się, gdy obsługę połączeń na pomorskim odcinku linii, czyli od Malborka do Grudziądza, wygrała spółka Polregio. Aktualnie nie został jeszcze rozstrzygnięty przetarg na obsługę połączeń kolejowych w województwie pomorskim. Jesteśmy jak najbardziej zainteresowani uruchomieniem bezpośrednich połączeń i kiedy już znany będzie operator linii od Grudziądza do Malborka, to z pewnością złożymy propozycję współpracy - odpowiada nam Wiktor Plesiński, dyrektor Departamentu Transportu w Urzędzie Marszałkowskim Województwa Kujawsko-Pomorskiego.

Grudziądz oczywiście jest miastem w województwie kujawsko-pomorskim, ale UMWP w Gdańsku odpowiada za cały odcinek od Malborka do węzła przesiadkowego.

Na tę chwilę jednak niewiele wskazuje na to, by samorząd Pomorza planował uruchomienie pociągów, którymi będzie można przejechać na trasie Malbork - Toruń Główny - Malbork bez przesiadki w Grudziądzu.

- Bezpośrednie połączenia pociągów wojewódzkich nie są planowane na rozkład jazdy 2026/27 - odpowiada Michał Piotrowski, rzecznik prasowy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego. - Dla przypomnienia, bezpośrednie połączenia na linii nr 207 zostały zapoczątkowane przez PKP Intercity, jeszcze nie do Torunia, ale według naszej wiedzy spółka planuje dodatkowe połączenie na tym odcinku ob-

sługujące Malbork - Grudziądz - Toruń.

Podczas gdy mieszkańcy Malborka chcieliby bezpośrednich połączeń do Torunia, Kwidzynianie marzą o udogodnieniu, które na co dzień może ułatwić im życie, czyli lepszym skomunikowaniu kolejowym z Grudziądzem. Obecnie mają do dyspozycji pięć połączeń w obu kierunkach. A przecież nie brakuje osób, które dojeżdżają tam do pracy. Być może w przyszłość, ale jeszcze bliżej nieokreślonej, coś się poprawi...

- Obecnie województwo pomorskie finansuje połączenia na odcinku Grudziądz - Malbork. Od czasu oddania do eksploatacji tego odcinka po zakończeniu modernizacji systematycznie zwiększamy liczbę kursujących pociągów regionalnych, są to nowoczesne pociągi o napędzie spalinowym. W najbliższych latach chcemy przyciągnąć pasażerów stałą ofertą, taryfą dopasowaną dla pasażerów, jak bilet seniora, bilet sieciowy, dobowy i seniorski, systemem skomunikowania na węzłach przesiadkowych Malbork i Grudziądz w uzgodnieniu z tamtejszym organizatorem, województwem kujawsko-pomorskim - odpowiada nam Michał Piotrowski.

Obecnie z Kwidzyna do Grudziądza można dojechać pociągiem TLK „Flisak” (odjazd przed południem), który kursuje z Gdyni Głównej do Katowic.

Zapyaliśmy w PKP Intercity o pociąg, który miałby jeździć przez Malbork, Kwidzyn do Torunia, i czekamy na odpowiedź.

REKLAMA

WPPIN.6721.1.2026

Skarszewy, 6 marca 2026 r.



OGŁOSZENIE Burmistrza Skarszew

z dnia 6 marca 2026 r.

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki nr 20 oraz części działek nr 13 i 16 w obrębie Demlin, gmina Skarszewy

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 z późn. zm.) oraz art. 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 z późn. zm.) zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Skarszewach uchwały Nr XXIV/163/2026 w dniu 29 stycznia 2026 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia **miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki nr 20 oraz części działek nr 13 i 16 w obrębie Demlin, gmina Skarszewy.**

Zainteresowani mogą składać wnioski do wyżej wymienionego planu miejscowego do Burmistrza Skarszew. Wnioski należy składać na piśmie w formie papierowej na adres: Burmistrz Skarszew, Plac Gen. J. Hallera 18, 83-250 Skarszewy lub elektronicznej na adres e-mail: skarszewy@skarszewy.pl lub adres skrytki ePUAP: jw8416dycj/SkrytkaESP lub w formie e-Doręczenia AE:PL-64511-48567-UTUJC-21 w terminie do dnia 30 marca 2026 r.

Wniosek powinien zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Burmistrz Skarszew
Jacek Pauli

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz
bez wychodzenia z domu
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011487208

Burmistrz Miasta Krynica Morska informuje, że w dniu 6 marca 2026 r. na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta przy ul. Górników 15 w Krynicy Morskiej oraz na stronie <http://bip.krynica-morska.tv> ukazał się wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.

REKLAMA

0011487855

WPPIN.6720.1.2024

Skarszewy, 6 marca 2026 r.



OGŁOSZENIE Burmistrza Skarszew

z dnia 6 marca 2026 r.

o rozpoczęciu konsultacji społecznych do projektu planu ogólnego miasta i gminy Skarszewy wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 13i ust. 3 pkt 8 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1130 ze zm.), w związku z art. 39 oraz 54 ust. 2 i 3 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) oraz podjętej przez Radę Miejską w Skarszewach uchwały nr LXXIV/527/2024 z dnia 7 marca 2024 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia planu ogólnego miasta i gminy Skarszewy **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych do projektu planu ogólnego miasta i gminy Skarszewy wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.**

Konsultacje społeczne potrwać od 9 marca 2026 r. do 10 kwietnia 2026 r.

W ramach prowadzonych konsultacji społecznych istnieje możliwość zapoznania się z ww. dokumentami w Urzędzie Miejskim w Skarszewach, Plac Gen. J. Hallera 18, 83-250 Skarszewy, pok. 12, w godzinach pracy urzędu, tj. poniedziałek, wtorek, czwartek: 7:30-15:30, środa: 7:30-17:00, piątek: 7:30-14:00. Projekt planu ogólnego oraz prognoza oddziaływania na środowisko dostępne będą również w wersji elektronicznej na BIPie Urzędu Miejskiego w Skarszewach www.bip.skarszewy.pl.

Zgodnie z art. 8g ww. ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, **uwagi** do projektu dokumentu składać można na piśmie utrwalonym w postaci papierowej lub elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej na adres e-mail: sekretariat@skarszewy.pl, na formularzu w postaci papierowej lub w formie dokumentu elektronicznego. **Formularz** do składania uwag dostępny jest na BIPie Gminy Skarszewy www.bip.skarszewy.pl, w siedzibie Urzędu Miejskiego w Skarszewach, Plac Gen. J. Hallera 18, 83-250 Skarszewy, pok. 12, a także na stronie internetowej Ministra Rozwoju i Technologii (www.gov.pl/web/rozwoj-technologia/formularz-pisma-dotyczacego-aktu-planowania-przestrzennego).

Uwagi należy składać do Burmistrza Skarszew, z podaniem imienia i nazwiska albo nazwy oraz adresu zamieszkania albo siedziby oraz adresu poczty elektronicznej, o ile składający uwagę taki posiada, a także oznaczeniem nieruchomości, której uwaga dotyczy, ze wskazaniem czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej uwagą, w nieprzekraczalnym terminie do dnia **10 kwietnia 2026 r.** Na formularzu można podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

W ramach konsultacji społecznych do ww. projektu planu ogólnego przeprowadzona zostanie również **ankieta** odnośnie rozwiązań przyjętych w dokumencie. **Formularz ankiety dostępny będzie na BIP-ie** Urzędu Miejskiego w Skarszewach www.bip.skarszewy.pl oraz w Urzędzie Miejskim w Skarszewach, Plac Gen. J. Hallera 18, 83-250 Skarszewy, pok. 12. Wypełnione ankiety przesyłać można w postaci elektronicznej na adres mailowy sekretariat@skarszewy.pl lub w postaci papierowej na adres Urzędu Miejskiego w Skarszewach lub dostarczyć osobiście w nieprzekraczalnym terminie do dnia **10 kwietnia 2026 r.**

Spotkanie otwarte, poprzedzone prezentacją projektu planu ogólnego, odbędzie się w dniu 19 marca 2026 r. w remizie Ochotniczej Straży Pożarnej w Skarszewach, ul. Kościarska 2, 83-250 Skarszewy o godz. 16:00.

Jednocześnie informuję, że zgodnie z art. 21 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112 ze zm.) zwanej dalej „ustawą” – w publicznie dostępnym wykazie danych o dokumentach zawierających informacje o środowisku i jego ochronie, zamieszczono informacje o ww. projekcie planu ogólnego, a także o prognozie oddziaływania na środowisko ww. planu ogólnego.

Zgodnie z art. 46 pkt 1 oraz art. 54 ust. 2 ustawy, ww. projekt planu ogólnego podlega strategicznej ocenie oddziaływania na środowisko, w tym z zapewnieniem możliwości udziału społeczeństwa w trakcie konsultacji społecznych. **Wnioski i uwagi w postępowaniu w sprawie strategicznej oceny oddziaływania na środowisko** – stosownie do przepisu art. 54 ust. 3 ustawy – należy wnosić na zasadach określonych w przywoływanej w wstępie ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 10 kwietnia 2026 r.** do Urzędu Miejskim w Skarszewach, Plac Gen. J. Hallera 18, 83-250 Skarszewy.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag i wniosków jest Burmistrz Skarszew. Uwagi złożone po upływie wyżej podanego terminu pozostaną bez rozpatrzenia.

Burmistrz Skarszew
Jacek Pauli

PŁYWANIE

MALBORK

W kadrze Pomorza

Młoda pływaczka z Malborka znalazła się w kadrze województwa pomorskiego młodzików. Chodzi oczywiście o 12-letnią Michalinę Kumkowską, która w swojej kategorii wiekowej jest czołową delfinistką Polski.

Pomorski Okręgowy Związek Pływacki podał skład kadry województwa pomorskiego młodzików na rok 2026. W gronie 18 zawodniczek i zawodników jest też 12-letnia Michalina Kumkowska z MAL WOPR Malbork, jako jedyna z naszej części Pomorza, leżącej po prawej stronie Wisły. I jako jedna z nielicznych spoza Trójmiasta, obok trojga reprezentantów Dwójki Tczew.

Dziewczynka z Malborka jest wszechstronną pływaczką, radzi sobie dobrze w różnych stylach, ale miejsce w kadrze wojewódzkiej zapewniła sobie zwłaszcza postawą w stylu motylkowym (delfinie) - jej „ży-ciówka” 1.16,90 minuty na dystansie 100 m jest obecnie piątym wynikiem w Polsce w kategorii 12-letnich zawodniczek.

- Gratulujemy Michalinie wyjątkowego wyróżnienia, dziękując jednocześnie jej rodzicom za pomoc i wsparcie w drodze do tego sukcesu. To wielka duma również dla zawodniczek, trenerów, ale i całego klubu. Pojawienie się w składzie kadry wojewódzkiej to duży krok do prestiżowej kadry narodowej. W pływaniu kadry wojewódzkie obejmują zawodników w kategorii młodzików, czyli 12- i 13-letnich. Najlepsi z tych kadr trafiają w wieku 14 lat do kadry narodowej - wyjaśnia Iwona Ciecholewska, trenerka MAL WOPR.

Nie sposób tutaj nie sięgnąć do historii i zawodników z MAL WOPR, którzy przecierali te szlaki.

- W przeszłości Paulina Cierpiałowska, Alicja Krauze czy Nadia Walentynowicz rozpoczynały właśnie w kadrze wojewódzkiej, by następnie z sukcesami reprezentować klub i miasto, będąc zawodniczkami kadry narodowej. W historii naszego klubu pierwszą pływaczką w kadrze narodowej, w 2015 roku, była 14-letnia wówczas Alicja Krauze. Rok później ona i jej rówieśnik, Dominik Jendruszewski, zasilili skład kadry narodowej w pięcioboju nowoczesnym - przypomina Iwona Ciecholewska. (RK)

Są powody, by wierzyć, że jeszcze będzie dobrze. Pomezania u progu wiosny w IV lidze

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

W ten weekend rusza runda wiosenna w IV lidze piłkarskiej. Rozmawiamy z Pawłem Szajrychem, trenerem Pomezanii Malbork, która zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli, ale chce się utrzymać.

Przed panem duże wyzwanie w Malborku - uratować IV ligę. Długo pan się zastanawiał, gdy otrzymał propozycję objęcia drużyny, która jest przedostatnia w tabeli?

Paweł Szajrych: Myślę, że w sporcie jest piękne, kiedy o coś grasz, więc w tym wypadku jest to gra o utrzymanie. Ale ja się bardzo cieszę, bo tu są fantastyczne warunki do pracy, fantastyczni ludzie, jeśli chodzi o zarząd, jest też grupa bardzo pracowitych zawodników. Nie mogę złego słowa powiedzieć, jeżeli chodzi o podejście i myślę, że nic tak nie będzie smakować, jak w czerwcu się okaże, że w tej lidze zostajemy, w co bardzo wierzę.

Wiara to jedno, ale są też pozytywne przesłanki, że to się uda?

No tak, sport ma to do siebie, że nie zawsze najlepszy i najbogatszy wygrywa. Myślę, że za to ludzie kochają sport, że czasami drużyna słabsza, ale z wolą zwycięstwa, walki jest w stanie dużo zrobić. Ale oprócz tego oczywiście też mamy jakoś za-



Paweł Szajrych, trener Pomezanii Malbork

wodników. Teraz jest doświadczenie, bo tego - wydaje mi się - temu zespołowi zabrakło w pierwszej rundzie. Są, powtarzam, bardzo dobre warunki do pracy i uważam, że Malbork zdecydowanie zasługuje na czwartą ligę.

Ta kadra faktycznie się zmieniła w przerwie zimowej. Mówi się, że nazwiska nie grają, ale one wlewają optymizm w serca kibiców.

Nie ma co się oszukiwać, że drużyna młodzieżowa w czwartej lidze ma duże problemy i nawet rezerwy Arki przecież dwa lata temu spadły, a rezerwy Lechii wcale nie były zawsze w czubie. Nie mam nic przeciwko stawianiu

na młodych zawodników, ale po prostu na tym poziomie potrzeba też jest doświadczonych, którzy pewne rzeczy przeżyli nawet pod względem emocjonalnym, już nie mówię o takich umiejętnościach ściśle piłkarskich. W zimie przyszli do nas zawodnicy z przeszłością z trzeciej, czwartej ligi. Wierzę w nich i w to, że przy nich młodzi się nauczą, ale też oczywiście, że to połączenie dostarczy nam punktów.

W ostatnim sparingu przegraliście 0:6 z KP Starogard Gdański, ale na dzisiaj to trochę takie „dwa światy”...

No tak, zmierzyła się drużyna, która walczy o awans do III ligi,

z największym budżetem w lidze, z drużyną, która ma 9 punktów po pierwszej rundzie, ale takie sparingi mogą cię wiele nauczyć, nawet jeżeli przegrasz. Zachowanie z piłką i bez piłki w zderzeniu z trudnym przeciwnikiem. Wcześniej z piątą ligą wygrywaliśmy pewnie sparingi i trochę nam to zamazało obraz. Ale też prawda jest taka, że z taką intensywnością i jakością, jaką Starogard zaprezentował, to będzie grała pewnie Arka, Grom, Gryf Słupsk czy rezerwy Chojniczanki, a pozostałe drużyny nie będą na takim poziomie. A nas interesują punkty przede wszystkim z tymi miejscami od ósmego w dół. To są dla nas takie mecze, w których nastawiamy się na punkty, ale oczywiście w każdym spotkaniu będzie grać, że wygrać.

Ale rozumiem, że te pozostałe mecze kontrolne jednak nastroją dość optymistycznie? Pewnie zmieniłbym rywali. Nie ukrywam, że wolałbym zagrać z mocniejszymi przeciwnikami, nawet więcej meczów przegrać, ale takie mecze by nas więcej nauczyły. Ale jestem zadowolony też po prostu z tego, co się wydarzyło zimą, to znaczy, że wszystkie drużyny odwoływały swoje sparingi, a my rozegraliśmy wszystkie zaplanowane mecze.

To wejście w rundę wiosenną będzie bardzo ważne.

Znam dobrze tę ligę. Wiem, jak te zespoły wyglądają, i uważam, że na pewno nie zasługujemy na spadek. Tego jestem pewien. Ale sport jest taki, że przed meczem to jeszcze nikt w stu procentach zwycięzcy nie wytypował. Musimy cały czas być czujni, cały czas „pod prądem”. Nie mamy prawa zrobić nawet najmniejszego błędu. Czy wygramy, czy nie, każdy następny mecz jest o trzy punkty. Jeżeli dobrze wystartujemy - super, każdy by tego chciał. Jeżeli nie, to też nie uważam, żeby się stał jakiś pożar. Po prostu będziemy szukać punktów w kolejnych meczach.

Dziękuję za rozmowę.

INAUGURACJA WIOSNY

Pomezania (17 m., 9 pkt) zagra w Gdańsku z Jaguarem (10 m., 23 pkt). Grom Nowy Staw (2 m., 39 pkt) jutro o godz. 15.15 przy ul. Toruńskiej w Malborku podejmie Piastą Człuchów (18 m., 4 pkt). Wierzyca Pelplin (12 m., 19 pkt) jedzie do Gedanii Gdańsk (1 m., 45 pkt), a Powiśle Dzierzgoń (13 m., 17 pkt) do Gryfa Wejherowo (11 m., 21 pkt). KP (2 m., 38 pkt) ma grać z Sokołem Bożepole Wlk. (14 m., 15 pkt), ale murawa nie wyglądała najlepiej.

Srebro w mistrzostwach Polski w hali

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Filip Ostrowski, zawodnik Kwidzyńskiego Klubu Lekkoatletycznego Rodła, zdobył srebrny medal w biegu na 800 metrów podczas halowych mistrzostw Polski w Toruniu.

Kwidzynianin Filip Ostrowski świetnie sobie poczynił w tym sezonie halowym. 800-metrowiec z Rodła w minioną niedzielę podczas halowych mistrzostw Polski pobił w czasie 1.44,90 minuty, zapewniając sobie srebrny medal. Lepszy był tylko Maciej Wyderka, który uzyskał czas 1.44,76. Rywalizacją tej dwójki pasjonuje się świat polskiej lekkoatletyki.

- Nie pokazałem wszystkiego, na co mnie stać. Jestem czwartym zawodnikiem tabeli



Filip Ostrowski przygotowuje się do halowych mistrzostw świata. „Po drodze” zdobył medal HMP

światowych, oczekiwania wobec mnie rosną. Chcę jednak do startu w mistrzostwach świata podejść na chłodno, nie tak jak przed rokiem podczas mistrzostw Europy w hali - powiedział po biegu Maciej

Wyderka dla oficjalnej strony PZLA.

To aktualny rekordzista Polski, który 3 lutego br. rezultatem 1.44,07 minuty podczas mityngu lekkoatletycznego w Ostrawie poprawił wynik

Adama Kszczota (1.44,57 minuty z 2012 roku).

Filip Ostrowski również może powiedzieć o sobie, że na HMP nie pokazał wszystkiego. Regularnie biega poniżej minuty i 45 sekund i w tym sezonie był już szybszy. Tydzień wcześniej podczas Copernicus Cup był trzeci z czasem 1.44,72 (drugi Wyderka - 1.44,30), a pod koniec stycznia podczas New Balance Indoor Grand Prix w Bostonie był drugi z rezultatem 1.44,68.

Kwidzynianin niedługo ponownie zamelduje się w Arenie Toruń. Od 20 do 22 marca odbędą się tam halowe mistrzostwa świata.

Bieganie ma różne oblicza oprócz wyczynowego. Bywa też przygodą, zwłaszcza gdy ma miejsce w „pięknych okolicznościach” przyrody - i to ekstremalnych. Przykładem Malborek Mariusz Myszkie-

który w minioną sobotę wziął udział w Zimowym Ultramaratonie Karkonoskim, jednym z najbardziej wymagających i jednocześnie najbardziej prestiżowych biegów ekstremalnych w Polsce. Do pokonania było 48 km po górskich szczytach ze Złazkiej Poręby do Karpacza. Zgłosiło się ponad 1400 chętnych, a drogą losowania wyłoniono 400 uczestników. Limit na pokonanie trasy wynosił 10,5 godziny. Wśród tych, którzy zmieścili się w wyznaczonym czasie, był Mariusz Myszkie-

- Jak na człowieka z Żuław, który swoją przygodę z bieganiem rozpoczął ponad cztery lata temu, to wyczyn. Skromny pracownik Muzeum Zamkowego w Malborku już się szykuje na BackYard Ultra Warmia - informuje Agnieszka Myszkie-, żona biegacza.

Dziś poradnik:
Co kryje się
w herbatach
str. 6

Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 10/2026

RAPORT Z TRÓJMIASTA

Gdzie najdrożej,
a gdzie taniej?
Sprawdziliśmy aktualne
ceny mieszkań w Trójmieście
strony 4-5

MIESZKANIA NA WAGĘ ZŁOTA

GDAŃSK

**Ruszył remont
Mostu Zielonego:**
prace potrwać
przez osiem miesięcy
str. 2

SOPOT

**Parkowanie
w kurorcie** ma być
płatne przez siedem
dni w tygodniu
str. 3

GDAŃSK

**Ośrodek telewizji przy ulicy
Sobótki** - tu rodziła się gdańska
telewizja. Teraz obiekt niszczy
str. 2

NA WEEKEND

Polecamy lektury,
które warto
przeczytać nie tylko
w sobotę czy
niedzielę **str. 7**

Koparka już na Moście Zielonym. Remont potrwa osiem miesięcy



Most Zielony znajduje się nad Starą Motławą. Jest łącznikiem pomiędzy Drogą Królewską a ul. Stągiewną

OPR.: Ryszard Pawłowski
Gdańsk

Na fragmencie mostu od strony Zielonej Bramy stanęło blaszane ogrodzenie terenu robót. Wewnątrz ruszyły prace przygotowawcze, w tym usuwanie wysłuzonej nawierzchni.

Prace potrwać osiem miesięcy. Zakończą się we wrześniu br. Wykonuje je firma Budowlano-Drogowa MTM S.A., a pochłona blisko 2,5 mln złotych. Most będzie - przez cały okres trwania robót - dostępny dla pieszych. Trzeba będzie jednak liczyć się z tymczasowymi zawężeniami i utrudnieniami w ruchu.

Jak podają miejscy urzędnicy, Most Zielony znajduje się nad Starą Motławą. Jest łącznikiem pomiędzy Drogą Królewską a ul. Stągiewną, a przy tym popularnym wśród turystów i mieszkańców miejscem spacerów oraz obowiązkowym punktem wykonywania pamiątkowych zdjęć - z widokiem na charakterystyczny Żuraw i statek Soldek. - Przyszedł czas na jego modernizację i odświeżenie - w najbliższych miesiącach usunięte zostaną widoczne na nim glony i porosty. Wyremontowana zostanie także brukowana nawierzchnia jezdni i chodniki wykonane z płyt betonowych. Przede wszystkim jednak wzmocnione zostaną przęsła mostu, wyremontowane filary oraz przyczółki - czytamy w informacji na miejskim portalu gdansk.pl.

Prace konserwacyjne przejdzie także ceglany przyczółek znajdujący się od strony Bramy

Zielonej, będący pozostałością mostu z 1883 r., a prace remontowe - chodnik wzdłuż muru przyczółka. Przesła zostaną oczyszczone ze skorodowanego betonu, zdezynfekowane w miejscach, w których pojawiły się glony i porosty, a także odsolone. Wszelkie pęknięcia zostaną uszczelnione, a większe ubytki wypełnione zaprawami. Do tego ułożona zostanie nowa żelbetonowa płyta wzmacniająca łącząca z istniejącą. Wymienione zostaną również dylatacje i balustrady.

Most to jeden z najbardziej rozpoznawalnych mostów w historycznym centrum Gdańska, łączący Długi Targ z Wyspą Spichrzów nad Motławą. Jego początki sięgają XVI wieku, kiedy miasto przeżywało okres dynamicznego rozwoju jako ważny port Rzeczypospolitej. Pierwsza przeprawa w tym miejscu była konstrukcją drewnianą, umożliwiającą sprawne połączenie reprezentacyjnej części Głównego Miasta z zapleczem magazynowym na wyspie. Obecny most powstał w latach 1564-1568 jako budowla kamienna o charakterze zwodzonym. Dzięki temu możliwe było przepuszczanie statków wpływających do portu. Na przestrzeni wieków most był wielokrotnie przebudowywany i modernizowany. Ucierpiał w czasie działań wojennych, szczególnie podczas II wojny światowej, gdy znaczna część Gdańska została zniszczona. Po 1945 roku przystąpiono do jego odbudowy, starając się zachować historyczny charakter przeprawy, a jednocześnie dostosować ją do współczesnych potrzeb.

Mariusz Leśniewski
Gdańsk

6 marca 1959 roku otworzono oficjalnie siedzibę Gdańskiego Ośrodka Telewizyjnego przy ul. Sobótki we Wrzeszczu. Telewizja dawno już się z tego miejsca wyprowadziła. Zostały ruiny.

Budynek we Wrzeszczu był świadkiem narodzin gdańskiej telewizji. TVP pierwszy program doświadczalny nadała 25 października 1952 roku. Rok później, jak podaje gedanopedia.pl, emitowano krótkie programy studyjne.

Od telestacji do otwarcia ośrodka

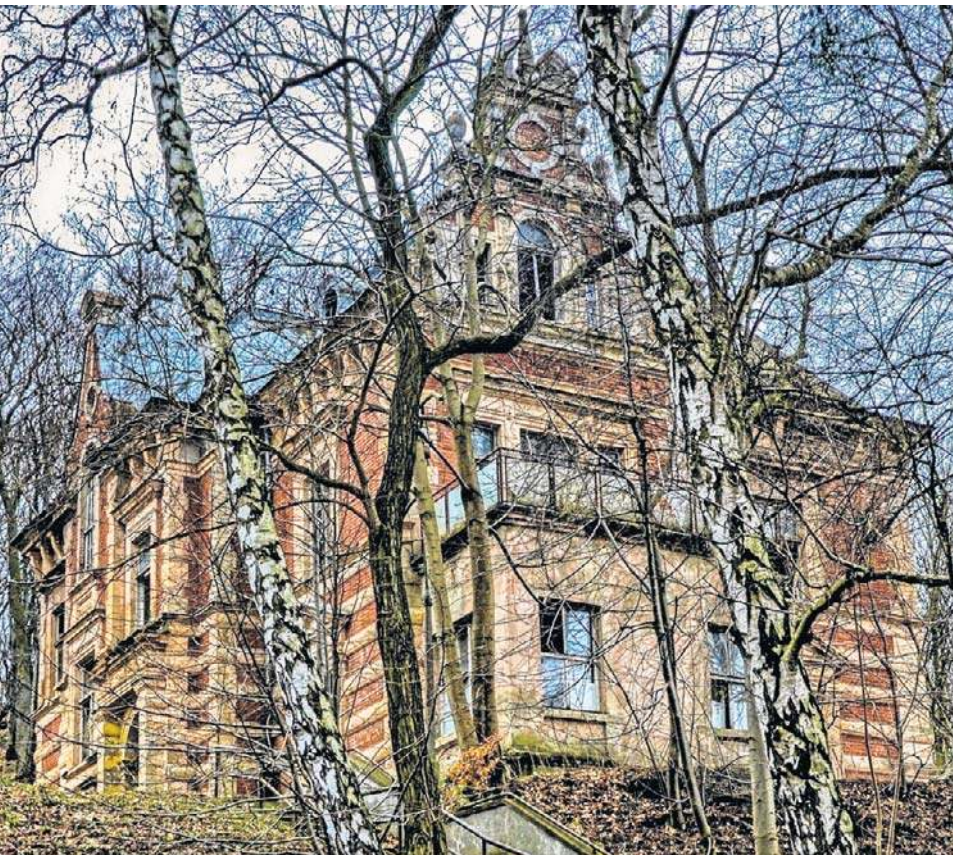
W roku 1956 powołano Komitet Budowy Telewizji mający przygotować plany budowy stacji telewizyjnej. W efekcie uruchomiono telestację w Sopocie. Pierwszy, eksperymentalny program lokalny kilkunastu posiadaczy telewizorów z okolic Sopotu i Oliwy obejrzało w piątek 26 grudnia 1958 r. o godzinie 17. Był to występ solistki Zofii Janu-kowicz-Pobłockiej i pianistki Elviry Hodinařowej z gdańskiej Opery i Filharmonii Bałtyckiej, program prowadzili Danuta Domańska i Bogusław Wyrobek.

6 marca 1959 roku otwarto Gdański Ośrodek Telewizyjny we Wrzeszczu, w zabytkowym budynku restauracji Zingler-shöhe i byłej siedzibie m.in. łoży wolnomularskiej „Zur Kette an der Weichsel” („Łańcuch nad Wisłą”) przy ul. Sobótki 15, co uświetnił występ śpiewaczek Longiny Kozikowskiej i Krystyny Sucheckiej.

Ośrodek, cytujemy dalej gedanopedię, rozpoczął systematyczną retransmisję programu z Warszawy poprzez naziemne stacje przekaznikowe. Od sierpnia 1959 r. w ramówce znalazły się też stałe programy lokalne: „Kalejdoskop Wybrzeża”, „Kronika Wybrzeża”, kącik naukowy „Sezam”, magazyn kulturalny „Rozmaitości z muzą” oraz teatr satyryczny „Test”.

Przez kolejne lata ośrodek się rozwijał i przeżywał lata świetności. Na antenie ogólnopolskiej program zrealizowany przy współpracy Gdańskiego Ośrodka TV wyemitowano po raz pierwszy 25 czerwca 1960 r. Był to reportaż Tadeusza Kurka z TV Warszawa „Płyn

przez morza i oceany”, nadany z okazji obchodów Dni Morza ze Stoczni Gdańskiej. Debiutantkim, samodzielnie przygotowanym w Gdańsku programem ogólnopolskim był nadany 28 czerwca 1961 roku Bedeker Gdański, autorstwa Jerzego Ossowskiego, Bohdana Sienkiewicza i Władysława Snarskiego. Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie pierwszy raz pojawił się na ekranach 25 sierpnia 1961 roku.



Piękna willa, w której mieściła się TVP Gdańsk, od lat wzbudza wiele emocji. Głównie za sprawą krążących na jej temat legend. Tymczasem „nawiedzony, masoński pałacyk” popada w coraz większą ruinę

przez morza i oceany”, nadany z okazji obchodów Dni Morza ze Stoczni Gdańskiej. Debiutantkim, samodzielnie przygotowanym w Gdańsku programem ogólnopolskim był nadany 28 czerwca 1961 roku Bedeker Gdański, autorstwa Jerzego Ossowskiego, Bohdana Sienkiewicza i Władysława Snarskiego. Międzynarodowy Festiwal Piosenki w Sopocie pierwszy raz pojawił się na ekranach 25 sierpnia 1961 roku.

Nowe studio...

W latach 1967-1968 otwarto w ośrodku nowe studio. Ośrodek przetrwał zmiany ustrojowe. Poważne wzmocnienie techniczne nastąpiło w czerwcu 1993 roku po otrzymaniu nowocześnie wyposażonego wozu. 13 grudnia 1996 roku rozpoczęła się przeprowadzka z budynku przy ul. Sobótki 15 do nowo zbudowanej siedziby przy ul. Czyżewskiego 42 w Oliwie, po trzech dniach nadano stamtąd pierwszą transmisję, uroczyste otwarcie nastąpiło 21 grudnia 1996 roku. Ośrodek przez lata był opuszczony i nic się tam nie działo. „Dziennik Bałtycki” systematycznie pisał jednak

o planach na jego powtórne zagospodarowanie. I tak w 2018 roku informowaliśmy, że mienił on właściciela.

„Nabywcą jest firma Yareal, działająca dotychczas na terenie Warszawy, gdzie realizuje prestiżowe projekty w najlepszych realizacjach (ostatni - w sąsiedztwie Łazienek). Deweloper już rok temu rozpoczął penetrację trójmiejskiego rynku i uruchomił tu oddział, którego zadaniem jest przygotowanie mieszkaniowych inwestycji wielorodzinnych. Yareal od lat bardzo uważnie obserwuje rozwój lokalnych rynków mieszkaniowych” - pisaliśmy w październiku 2018 roku.

Obawy mieszkańców

Wśród mieszkańców gdańskiego Wrzeszcza pojawiły się obawy, że po zakupie od TVP działki przez ewentualne plany inwestycyjne nowego właściciela mogą zmienić niepowtarzalny charakter tej części dzielnicy. Jednak te obawy okazały się nieuzasadnione.

„Najważniejsza informacja dotyczyła wysokości ewentualnej zabudowy - budynki postawione na działce nie mogą

być wyższe, niż 15 metrów, co oznaczało pięć pięter. Dopuszczalna jest jednak także tzw. dominanta kompozycyjna (60 metrów) odpowiadająca wysokością wieżycze dawnego telewizyjnego budynku” - pisaliśmy.

Przez kolejne lata nic się przy ulicy Sobótki nie wydarzyło. „Zabytkowa willa przy ul. Sobótki w Gdańsku popada w coraz większą ruinę” - alarmowaliśmy w roku 2023. Opuszczony budynek niszczał coraz bardziej, potęgując wrażenie miejsca tajemniczego, nawiedzonego i przeklętego. Warto przypomnieć, że wzgórze przy ul. Sobótki nazywane było dawniej „diabelskim”, ponieważ - jak głoszą legendy - przed wiekami było to miejsce spotkań czarownic, odprawiających tajemnicze rytuały. Wzgórze było ponoć przeklęte, a okolica zamieszkała przez liczne duchy.

Co dalej? Kilka lat temu pojawiły się plany budowy tu nowych budynków i zachowania zabytkowej willi, ale na razie nic nie wskazuje na to, by zostały zrealizowane.

Do tematu wrócimy.

SOPOT PROJEKT NOWEJ UCHWAŁY BĘDZIE PRZEDSTAWIONY NA SESJI RADY MIASTA 19 MARCA

Parkowanie w Sopocie ma być płatne przez cały tydzień

OPR.: Ryszard Pawłowski
Sopot

Lepsza dostępność miejsc parkingowych, większe ulgi dla mieszkańców, w tym do dwóch godzin bezpłatnego parkowania dziennie i wolne od opłat niedziele oraz niezmiennione ceny abonamentów - takie korzyści, zdaniem władz miasta, przyniesie wprowadzenie w Sopocie Śródmiejskiej Strefy Płatnego Parkowania.

Sopot od wielu lat zabiegał o zmianę przepisów, które uniemożliwiały pobieranie opłat w weekendy. Do niedawna pobór opłat za parkowanie przez siedem dni w tygodniu był możliwy tylko w większych miastach i tylko one mogły tworzyć Śródmiejskie Strefy Płatnego Parkowania (ŚSPP). Ostatecznie w czerwcu 2025 r. weszła w życie nowelizacja przepisów o ŚSPP, która zniósła ograniczenia wielkościowe.

Po wielu latach starań dostaliśmy wreszcie narzędzia prawne, które pozwalają nam, w Sopocie i innych miastach uzdrowiskowych, a także tych o liczbie mieszkańców poniżej 100 tys., pobierać opłaty za parkowanie przez siedem dni w tygodniu - mówi Magdalena Czarczyńska-Jachim, prezydentka



Mapa płatnego parkowania

Sopotu. - Wprowadzenie opłat w weekendy poprawi rotację aut na miejscach parkingowych i sprawi, że będą one bardziej dostępne dla mieszkańców, którzy otrzymają też dodatkowe przywileje - do dwóch godzin dziennie bezpłatnego parkowania i wolne od opłat niedziele.

Przygotowując się do wyznaczenia ŚSPP, w lipcu 2025 r. Miasto zleciło analizę rotacji miejsc - dokument pozwolił m.in. wskazać rekomendowaną wysokość opłat za parkowanie w soboty i niedziele. Proponowane stawki to efekt trwającej cztery miesiące analizy.

Z tych badań wynika, że ponad 90 procent aut parkujących w naszej strefie parkowania to samochody spoza Sopotu. Mamy również bardzo niski współczynnik rotacji aut na miejscach parkingowych - jedno miejsce jest zajmowane w czasie trzynastu godzin przez zaledwie trzy samochody (2,79). Badania dały nam także obraz tego kto i po co przyjeżdża do Sopotu. Celem są głównie wydarzenia kulturalne i rozrywka (46 proc.), wypoczynek (30 proc.), a także praca i sprawy do załatwienia (10 proc.). Nową strefę zaplanowaliśmy z uwzględnieniem tych danych i konkretnym pakietem korzyści dla mieszkańców - mówi Michał Banacki, wiceprezydent Sopotu.

Obszar Śródmiejskiej Strefy Płatnego Parkowania pokryje niemal w całości obszar dotychczasowej sopockiej Strefy Płatnego Parkowania. Na ŚSPP złożą się podstrefy A i B, z linią podziału wzdłuż ul. Boh. Monte Cassino. Niewielkie obszary miasta, z ulicami: 1 Maja, 23 Marca, Grottgera i Moniuszki a także Rzemieśniczą i Jana z Kolna pozostaną w Strefie Płatnego Parkowania (podstrefy C i D) i nie wejdą do ŚSPP.

Mieszkańcy Sopotu posiadający Kartę Sopotką z aktywnym Pakietem Mieszkańca będą mogli skorzystać z bezpłatnego parkowania do dwóch godzin dziennie, codziennie od poniedziałku do soboty, a także z wolnego od opłat parkowania w niedziele. Ulgi obowiązywać będą w obu strefach na terenie całego miasta.

Wysokość opłaty zryczałtowanej dla osób zamieszkających zarówno w SPP jak i ŚSPP pozostaje niezmienną i wynosi 10 złotych za 30 dni. Opłaty w SPP będą obowiązywać tak, jak do tej pory, czyli od poniedziałku do piątku, od godz. 9.00 do 22.00, natomiast w ŚSPP będą pobierane od poniedziałku do niedzieli, w godz. 9.00-22.00. Zarówno w ŚSPP jak i w SPP opłaty nie będą pobierane w dniach 24, 25, 26 grudnia, w niedzielę i poniedziałek wielkanocny, a także 1 listopada.

Wielkie łatanie

AK
Gdańsk

Gdański Zarząd Dróg prowadzi w marcu akcję łatania ubytków w nawierzchni ulic. Dziury łatanie były też w lutym.

Gdy temperatury spadają poniżej zera, nie zawsze możliwe jest wykonanie standardowych napraw nawierzchni przy użyciu masy asfaltowej „na gorąco”. Dlatego w Gdańsku stosuje się tzw. łatanie „na zimno”, skuteczną metodę szybkiej interwencji w trudnych warunkach atmosferycznych.

To naprawa ubytków przy użyciu specjalnej mieszanki asfaltowej - kruszywa i lepiszcza bitumicznego, którą można aplikować nawet przy niskich temperaturach, przy których wciąż zachowuje swoje właściwości. Technologia ta nie wymaga podgrzewania do wysokiej tempera-

tury ani użycia ciężkiego sprzętu. Dzięki temu można szybko zabezpieczyć miejsca, w których pojawiły się niebezpieczne dziury. Najpierw ubytek jest osuszony i oczyszczony z błota, następnie wypełniony mieszanką asfaltową, a na koniec materiał zostaje ubity i zagęszczony. Droga niemal natychmiast nadaje się do użytkowania.

- W ciągu ostatniego tygodnia wykonaliśmy tą metodą naprawy na 250 ulicach. To szybkie interwencje w miejscach, gdzie ubytki mogły stanowić zagrożenie dla kierowców i pieszych - podają drogowcy.

Warto pamiętać, że łatanie „na zimno” jest rozwiązaniem doraźnym - poprawia bezpieczeństwo i ogranicza dalsze niszczenie nawierzchni. - Docelowe naprawy realizujemy w sprzyjających warunkach atmosferycznych, gdy tylko możliwe jest zastosowanie trwalszej technologii - dodają drogowcy.

REKLAMA

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny
im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o.



Podmiot Leczniczy Samorządu
Województwa Pomorskiego

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka w Słupsku Sp. z o.o. zatrudni lekarzy

- specjalistów w dziedzinie chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej
- w rakcie specjalizacji z chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej
- chcących rozpocząć specjalizację z chirurgii ogólnej lub chirurgii onkologicznej

Oferujemy:

- Atrakcyjne wynagrodzenie
- Dobre warunki pracy

Zapraszamy do kontaktu:

Z koordynatorem Oddziału Chirurgicznego Ogólnego i Chirurgii Onkologicznej

dr. hab. n. med. Maciejem Michalikiem, prof. UMK

przez sekretariat chirurgii ogólnej: tel. 59 84 60 534

przez sekretariat chirurgii onkologicznej: tel. 59 84 60 360

Kierownik Działu Kadr i Płac - Weronika Dułak, tel. 602 810 952

e-mail: praca@szpital.slupsk.pl



RAPORT TYGODNIKA TRÓJMIASTO RYNEK NIERUCHOMOŚCI W TRÓJMIEŚCIE OD LAT PRZYCIĄGA NIE TYLKO OSOBY SZUKAJĄCE

Trójmiasto tylko dla bogaczy? Ceny

Mariusz Leśniewski
Gdańsk

Na początku 2026 roku rynek mieszkaniowy w Trójmieście pozostaje jednym z najdroższych w Polsce. Choć dynamika wzrostu cen nieco wyhamowała w porównaniu z poprzednimi latami, nadal utrzymuje się na wysokim poziomie, szczególnie w prestiżowych lokalizacjach. Tak było w lutym, wszystko wskazuje, że i tak będzie na początku marca.

Według dostępnych danych, które zaanalizował „Dziennik Bałtycki”, średnia cena ofertowa mieszkań w Trójmieście oscyluje wokół 14 000 - 15 000 zł za metr kwadratowy. Rzeczywiście ceny zależą jednak od mikrolokalizacji, stanu technicznego, metrażu i tego, czy jest to rynek pierwotny czy wtórny. Jedno jest jednak pewne: ceny nieruchomości w Gdańsku, w Gdyni i w Sopocie utrzymują się na bardzo wysokim poziomie i nic nie wskazuje, by w tym roku wskaźnik miał pójść w dół. Co prawda, w aglomeracji realizowanych jest wiele projektów budowlanych, co wymusza (teoretycznie) konkurencyjność, ale deweloperzy trzymają twardo ceny. Nas dodatek, w Trójmieście wiele lokali kupowanych jest jako inwestycja lub z myślą o popularnym najmie krótkoterminowym, co powoduje astronomiczny wzrost cen. Mieszkańcy Trójmiasta mogą mieć przekonanie, że Trójmiasto jest dla bogaczy. Nie ma w tym dużej przesady.

W Gdańsku średnia cena za metr kwadratowy w ofertach sprzedaży w lutym 2026 wynosiła około 14 825 zł/metr kw., co pokazuje umiarkowaną korektę cen w stosunku do poprzedniego miesiąca.

W Gdyni mediana ofertowa oscylowała w okolicach 11 300 - 11 500 zł/metr kw., przy czym prestiżowe rejonu znacząco przekraczają tę wartość.

W Sopocie średnia cena to około 20 500 złotych za metr kwadratowy.

Oto top 7 faktów z trójmiejskiego rynku nieruchomości

1. Sopot od lat pozostaje najdroższym rynkiem w Trójmieście. Ceny regularnie osiągają poziom 18 000-25 000 zł za metr kwadratowy w prestiżowych ofertach, a w wyjątkowych lokalizacjach mogą przekraczać nawet te wartości. Ograniczona podaż mieszkań i lokalizacji



Wyspa Spichrzów od samego początku przyciągała nie tyle mieszkańców, co inwestorów

przy plaży utrzymują silnie powyższony poziom cen.

2. Centrum Gdańska, szczególnie dzielnice Śródmieście i Młyniska, to jedne z najdroższych adresów w całym Trójmieście. Ceny tu często mieszczą się w przedziale 17 000-20 000 zł/metr kw., blisko lub nawet powyżej średniej krajowej ofert premium. Lokalizacje te cenione są za bliskość Starego Miasta, pełną infrastrukturę usługową i dobre połączenia komunikacyjne.

3. Orłowo w Gdyni to marka sama w sobie - nadmorski pas, klif i plaża sprawiają, że ceny mieszkań w tej części miasta mogą sięgać 17 000-23 000 zł/metr kw. i więcej. Orłowo to połączenie spokoju, prestiżu

oraz przepięknych widoków - to przekłada się na duże zainteresowanie i wysokie ceny.

4. Nadmorskie części Gdańska, takie jak Jelitkowo czy Brzeźno, często znajdują się tuż za centralnymi rejonami cenowymi. Wysoka atrakcyjność turystyczna oraz komfort życia blisko morza wpływają na to, że ceny tutaj są bliskie cenom ścisłego centrum. Dla wielu kupujących bliskość plaży i infrastruktury rekreacyjnej jest priorytetem, więc takie lokalizacje są droższe od przeciętnych.

5. Wrzeszcz Górny to dzielnica z dużą liczbą nowych inwestycji i łatwym dostępem do komunikacji miejskiej. Ceny mieszkań tu często przewyższają śred-

nią dla Gdańska, szczególnie w nowych projektach. To atrakcyjna lokalizacja zarówno dla rodzin, jak i osób pracujących - ceny tu są często „pośrodku” pomiędzy centrum a pasem nadmorskim.

6. Gdynia Śródmieście oraz Kamienna Góra to kolejne drogie rejonu w Gdyni. Bliskość morza, marin i prestiż adresu powoduje, że cena za metr w tych lokalizacjach często przewyższa średnią dla całego miasta.

7. Oliwa postrzegana jest jako dzielnica z dobrą jakością życia, bliskością parków i komunikacji (SKM) oraz rozwojem nowych inwestycji. Ceny są tam wyższe niż w wielu innych dzielnicach Gdańska, lecz zwykle nieco niż-

sze niż w samym centrum czy pasie nadmorskim.

Kto właściwie kupuje astronomicznie drogie mieszkania?

Struktura popytu w sektorze jest charakterystyczna dla segmentu premium i znacząco różni się od klasycznego rynku mieszkaniowego. Zainteresowanie tą lokalizacją generują przede wszystkim nabywcy poszukujący nieruchomości o wysokiej stabilności wartości i ograniczonej podaży.

Dla przykładu, Sopot i centrum Gdańska przyciągają zarówno lokalnych, jak i spoza regionu nabywców, a decyzje zakupowe często podejmowane są w kontekście ponadregionalnym - typowym dla prestiżowych lokalizacji nadmorskich. Na dodatek, Trójmiasto przyciąga turystów przez cały rok, a sezon letni generuje wyjątkowo wysokie obłożenie mieszkań i obiektów noclegowych. Z tego powodu popyt na lokale nadające się do wynajmu krótkoterminowego utrzymuje się na stabilnym poziomie, co potwierdzają również dane rynkowe. W rezultacie cierpią na tym zwykli klienci, którzy po prostu szukają dla siebie mieszkania.

Skazani są na gorsze i tańsze lokalizacje

1. Gdańsk - Górki Zachodnie. Orientacyjna cena za metr kw.: ok. 6 000 - 6 200 zł. Jeden z naj-

niższych poziomów median cen ofertowych w całym Trójmieście, choć przy bardzo niewielkiej liczbie ofert.

2. Gdańsk - Rudniki. Orientacyjna cena za metr kw. ok. 7 700 złotych. Jedna z najtańszych lokalizacji przy większej liczbie ofert niż Górki Zachodnie.

3. Gdynia - Pogórze. Orientacyjna cena za metr kw. ok. 7 900 złotych. Najniższe mediany cen mieszkaniowych w Gdyni wskazane w analizie cen ofertowych.

4. Gdynia - Obłuze. Orientacyjna cena za metr kw. to około 7 950 złotych. Jedna z najtańszych lokalizacji mieszkaniowych w Gdyni przy stosunkowo większej podaży ofert.

5. Gdynia - Cisowa. Orientacyjna cena za metr kw. około 8 100 złotych. Tania lokalizacja w Gdyni z cenami poniżej średniej miejskiej.

6. Gdańsk - Nowy Port. Orientacyjna cena za metr kw. ok. 10 350 złotych. Choć już wyraźnie droższy niż peryferyjne rejonu, Nowy Port nadal należy do tańszych obszarów Gdańska.

7. Gdańsk - Orunia/Jasień (rynek pierwotny ranking „najtańsze oferty deweloperskie”) Orientacyjne ceny deweloperskich ofert nowych mieszkań: Jasień - ok. 11 300 zł/metr kw., Orunia Góra - ok. 10 800 złotych/metr kw.

W marcu ceny mieszkań na pewno nie spadną

Dobra wiadomość: nie powinny też rosnąć. Rynek nieruchomości w Trójmieście wchodzi w fazę wyraźnej równowagi po okresie kilku lat dynamicznych wzrostów. Gdańsk, Gdynia i Sopot należały do najszybciej drożejących lokalizacji w Polsce, napędzanych silnym popytem inwestycyjnym, migracją do dużych miast oraz popularnością regionu jako miejsca do życia i pracy. Dziś jednak widać zmianę nastrojów: kupujący są bardziej ostrożni, a sprzedający coraz częściej muszą liczyć się z dłuższym czasem oczekiwania na finalizację transakcji.

Ekspert podkreśla, że nie mamy do czynienia z gwałtownym załamaniem rynku, lecz z procesem stabilizacji. Po okresie intensywnych podwyżek cen naturalne jest wyhamowanie dynamiki.

Kupujący są ostrożni, a sprzedający coraz częściej muszą liczyć się z dłuższym czasem oczekiwania na finalizację transakcji



Nowa Wałowa to przykład nowoczesnej inwestycji w centrum Gdańska

KAJĄCE MIEJSCA DO ŻYCIA, ALE RÓWNIEŻ INWESTORÓW NASTAWIONYCH NA SZYBKĄ ZYSK. TO JEST DUŻY PROBLEM

mieszkań na wysokim poziomie

- W części inwestycji deweloperskich widać większą skłonność do negocjacji, pojawiają się promocje oraz dodatkowe zachęty dla nabywców. Na rynku wtórnym rośnie liczba ogłoszeń, co zwiększa konkurencję między sprzedającymi. To z kolei wzmacnia pozycję kupujących, którzy mają większy wybór i więcej czasu na podjęcie decyzji - twierdzą eksperci.

Kluczowym czynnikiem wpływającym na obecną sytuację pozostaje dostępność kredytów hipotecznych. Choć warunki finansowania poprawiły się względem najbardziej wymagającego okresu, część potencjalnych nabywców nadal ostrożnie podchodzi do zadłużania się. Wysokie koszty życia i niepewność gospodarcza powodują, że decyzje zakupowe są lepiej przemyślane. Jednocześnie Trójmiasto wciąż przyciąga osoby relokujące się z innych regionów kraju oraz z zagranicy, co podtrzymuje bazowy poziom popytu.

Istotne znaczenie ma także struktura lokalnego rynku. W atrakcyjnych dzielnicach blisko morza, w centrach miast oraz w dobrze skomunikowanych częściach aglomeracji podaż nowych gruntów jest ograniczona.

To sprawia, że ceny w tych lokalizacjach wykazują większą odporność na ewentualne korekty. Inaczej wygląda sytuacja na obrzeżach oraz w segmentach o mniejszym zainteresowaniu inwestorów: tam presja na obniżki może być silniejsza, zwłaszcza jeśli liczba ofert utrzyma się na podwyższonym poziomie.

Pytanie, czy ceny mogą spaść, pojawia się coraz częściej. Scenariusz głębokich obniżek wydaje się jednak mało prawdopodobny, o ile nie dojdzie do wy-



Mieszkania w wielkiej płycie są tylko nieznacznie tańsze od nowych

rażnego pogorszenia koniunktury gospodarczej lub istotnego wzrostu bezrobocia. Bardziej realny jest wariant stopniowej korekty w wybranych segmentach rynku oraz utrzymania stabilnych stawek w najbardziej pożądanym lokalizacjach. Możliwa jest również sytuacja, w której ceny nominalne pozostaną na zbliżonym poziomie, lecz realnie, po uwzględnieniu inflacji, ich wartość będzie niższa. Dla kupujących obecny moment oznacza większą przestrzeń do negocjacji i spokojniejsze podejmowanie decyzji.

Dla sprzedających to czas, w którym kluczowe staje się re-

alistyczne ustalenie ceny oraz odpowiednie przygotowanie oferty. Trójmiejski rynek nieruchomości nie wykazuje oznak gwałtownego załamania, ale wyraźnie widać przejście z fazy dynamicznego wzrostu do etapu większej równowagi. To właśnie stabilizacja, a nie spektakularne spadki, wydaje się dziś najbardziej prawdopodobnym kierunkiem rozwoju sytuacji.

Problemem jest spekulacja mieszkaniami

Rynek nieruchomości w Trójmieście od lat przyciąga nie tylko osoby szukające miejsca do ży-

cia, ale również inwestorów nastawionych na szybki zysk. Gdańsk, Gdynia i Sopot stały się jednym z najatrakcyjniejszych obszarów inwestycyjnych w Polsce - z uwagi na rozwiniętą infrastrukturę, rynek pracy oraz turystyczny charakter regionu. Wraz z rosnącym zainteresowaniem pojawił się jednak problem spekulacji mieszkaniami. Polega ona na zakupie lokali nie w celu zamieszkania czy długoterminowego wynajmu, lecz z zamiarem ich odsprzedaży po wyższej cenie w krótkim czasie. W okresie dynamicznych wzrostów cen taki model przynosił wysokie stopy zwrotu, co dodatkowo na-

W Gdańsku średnia cena za metr kwadratowy w ofertach sprzedaży w lutym 2026 wynosiła około 14 825 złotych za metr kw.

pędzało popyt inwestycyjny. W efekcie część nowych mieszkań trafiała na rynek wtórny jeszcze przed oddaniem budynku do użytkowania, często już z podwyższoną ceną.

Konsekwencje tego zjawiska są odczuwalne dla mieszkańców. Ograniczona dostępność gruntów w atrakcyjnych dzielni-

cach nadmorskich oraz w centrach miast sprawia, że każda dodatkowa fala zakupów inwestycyjnych podbija ceny ofertowe. Osoby kupujące pierwsze mieszkanie muszą konkurować z inwestorami dysponującymi gotówką, co utrudnia im wejście na rynek. Wzrost cen przekłada się także na wyższe stawki najmu, ponieważ inwestorzy oczekują określonej rentowności.

W Trójmieście dodatkowym czynnikiem sprzyjającym spekulacji jest rozwinięty rynek najmu krótkoterminowego. Mieszkania w pobliżu morza lub w historycznych częściach miasta są traktowane jak produkt inwestycyjny porównywalny z lokatą kapitału. To z kolei zmniejsza liczbę lokali dostępnych dla mieszkańców na stałe, co pogłębia napięcia na rynku.

Część ekspertów wskazuje, że obecne spowolnienie sprzedaży może ograniczyć skalę spekulacji, ponieważ szybką odsprzedaż po wyższej cenie jest trudniej zrealizować. Inni podkreślają jednak, że dopóki nieruchomości będą postrzegane jako bezpieczna forma lokowania kapitału, zjawisko to nie zniknie. Dyskusja o ewentualnych regulacjach, takich jak wyższe podatki od kolejnych mieszkań czy ograniczenia najmu krótkoterminowego - powraca coraz częściej.

Problem spekulacji w Trójmieście nie jest zjawiskiem masowym w skali całego rynku, ale ma istotny wpływ na dostępność mieszkań w najbardziej pożądanym lokalizacjach. W dłuższej perspektywie kluczowe będzie zwiększanie podaży oraz tworzenie mechanizmów, które zrównoważą interes inwestorów i mieszkańców.



Ceny nieruchomości w Sopocie należą do jednych z najwyższych w kraju



Osiedle Nowa Fala powstaje w gdyńskiej dzielnicy Cisowa

Aż 15 pozostałości pestycydów w herbatce

Agnieszka Romanowicz
Handel

Miód, cytryna, imbir, owoce, ziola - składniki zimowych herbatk sugerują wzmocnienie odporności i kojarzą się z czymś naturalnym, bezpiecznym. - Jednak to, co może w herbatkach rozgrzewać najbardziej, to liczba pestycydów, w tym zakazanych w UE - ostrzega fundacja Pro-Test.

- Zbadaliśmy pozostałości pestycydów w dziewięciu popularnych herbatkach rozgrzewających. Wyniki zatrważają: jeden produkt miał aż 15 różnych szkodliwych substancji. Cztery inne - od 10 do 14. Dwie herbaty miały tylko po jednym pestycydie - informuje fundacja Pro-Test.

Herbapol - 15 pestycydów, Bifix - 14, Lord Nelson - 13

Badania na zawartość 517 pozostałości pestycydów przeprowadził na zlecenie Fundacji Zakład Badania Bezpieczeństwa Żywności Instytutu Ogrodnictwa - Państwowego Instytutu Badawczego w Skierniewicach.

Najwięcej pozostałości pestycydów wykryliśmy w herbatce Herbapol Herbaciany Ogród Zimowy Sekret: zawierała aż 15 różnych pestycydów.

- Wynik zaskakuje tym bardziej, że Herbapol to marka od lat obecna w polskich domach, kojarzona z tradycją i budząca zaufanie. Herbata zimowa Herbapolu to nie pierwszy wyrób tego producenta, w którym wykrywamy koktajl pestycydów. W niedawnym teście dżemu truskawkowy Herbapol zawierał osiem pozostałości pestycydów - przypomina Fundacja.

Kolejna pod względem liczby wykrytych pestycydów jest Bifix Herbata Zimowa ekspresowa - zawierała pozostałości 14 pestycydów.

- Tymczasem marka Bifix od lat buduje swój wizerunek wokół ekologicznych składników, co dla wielu konsumentów jest ważnym argumentem przy wyborze herbaty. Nawet zapis nazwy marki sugeruje, że mamy do czynienia z produktami „bio”, choć w rzeczywistości herbata wcale nie jest ekologiczna. Jak się okazuje - jest wręcz przeciwnie - podkreśla Pro-Test.

Biedronka lepsza od Lidl

Niemal równie dużo pestycydów - bo 13 - zawierała herbata marki własnej sieci sklepów Lidl - Lord Nelson Rozgrzewające Smaki cytryna i miód.

- To wielokrotnie więcej nawet od wewnętrznych wytycznych Lidl Polska, który dla swoich produktów ustalił maksymalną liczbę czterech substancji czynnych, zaś w swoich komunikatach powołuje się na liczbę wykonanych badań i dbałość o konsumentów. Wynik herbaty z Lidla podważa wiarygodność deklarowanych przez sieć wewnętrznych limitów i pokazuje, że marketingowe hasła nie idą w parze z rzeczywistością jakością produktu - uczula Fundacja.

Kolejne herbatki w rankingu z wysoką liczbą wykrytych pestycydów to: Mokate Loyd Rozgrzewająca Malina z cynamonem i czarnym pieprzem (11) oraz Irving Grzaniec z jabłkiem i cynamonem (10).

Herbata marki własnej sieci sklepów Biedronka - Ramsey Rozgrzej się! O smaku cytryny, imbiru i miodu zawierała pozostałości 3 pestycydów.



FOT. 123RF

Zbadali pozostałości pestycydów w dziewięciu popularnych herbatkach rozgrzewających. Jedna zawierała 15 różnych szkodliwych substancji

Pestycydy prosto z apteki

Również apteczna marka Zieleniak DOZ i jej Rozgrzewająca herbata miała 3 związki.

- Ale czy po produkcie sprzedawanym w aptece konsument spodziewałby się pozostałości pestycydów? Marka apteczna zobowiązuje do jeszcze lepszej kontroli i niedopuszczania do obrotu produktu z jakimikolwiek pozostałościami szkodliwych substancji - uważa Fundacja.

Najlepiej w teście wypadły: Lipton Chai Czarna herbata z cynamonem z Indonezji oraz Teekanne Winter Punch, w których wykryliśmy tylko po 1 pestycydie.

- Efekty poszczególnych pestycydów działających łącznie mogą się wzajemnie wzmacniać lub wpływać na organizm w sposób trudny do przewidzenia. Wiedza na ten temat wciąż jest ograniczona, a badań uwzględniających długotrwałe, codzienne spożycie takich mieszanin jest niewiele - uczula Pro-Test.

Szczególnie niepokoi wykrycie pozostałości chloropiryfosu.

- Jest szczególnie kontrowersyjny ze względu na potencjalne działanie neurologiczne. Blokując enzymy ważne dla przekazywania sygnałów nerwowych, ma wpływ na układ nerwowy. Od 2020 roku jest za-

kazany w Unii Europejskiej. Tymczasem w naszym teście wykryliśmy go w badanych herbatkach: Lord Nelson z Lidla, Loyd marki Mokate, Bifix i Irving, ale najwięcej było tego krytycznego związku w herbatce Herbapolu - podaje Fundacja.

Herbatki z wielu składników są poza normami

Owoce w herbatkach to najczęściej wytyłoczyny, czyli pozostałości po produkcji soków.

- Oznacza to, że wykorzystuje się przede wszystkim skórki, miąższ i pestki - te części owoców, w których pozostałości pestycydów mogą kumulować się w największym stopniu - wyjaśniają badacze. - Problem w tym, że dla takich produktów, jak herbatki zimowe, złożonych z wielu składników, nie obowiązują żadne normy dotyczące pozostałości pestycydów. Prawo unijne ustala bowiem dopuszczalne poziomy tych związków tylko dla jednorodnych produktów, np. dla samych jabłek, ale gdy te jabłka znajdują się w herbatce zimowej wraz z innymi składnikami, to dla takich wyrobów nie ma żadnych limitów. ©©

Pora na czarne złoto ogrodników. Tylko złotówka za tonę kompostu

Ryszard Pawłowski
Ochrona środowiska

Za oknem widać już przebryski wiosny, więc to idealny moment, by pomyśleć o roślinach, które mamy w swoim ogrodzie. Z pomocą przychodzi Zakład Utylizacyjny i Gdańskie Usługi Komunalne, które - jak co roku - organizują akcję „Czarne złoto ogrodników”. W jej ramach mieszkańcy Gdańska mogą już zamawiać nawet tonę kompostu z bezpłatnym dowozem. Cena? Symboliczna złotówka.

„Czarne złoto ogrodników” to inicjatywa zapoczątkowana w 2020 roku przez dwie miejskie spółki: Zakład Utylizacyjny w Gdańsku i Gdańskie Usługi Komunalne. Jednym z powodów była panująca wówczas susza, która niszczyła roślinność. Sprzedaż kompostu po atrakcyjnej cenie miała wesprzeć mieszkańców Gdańska i przyrodę, oferując środek służący polepszeniu właściwości gleby.

Akcja odniosła duży sukces. Wzięło w niej udział aż 350 gospodarstw, a mieszkańcy zamówili łącznie 1700 ton kompostu. W tym roku, bezpośrednio po odwilży i w czasie, gdy



FOT. UM GDAŃSK

„Czarne złoto ogrodników” to inicjatywa zapoczątkowana w 2020 roku

po długiej zimie wreszcie odradza się roślinność, rozpoczęła się już siódma edycja programu.

Do środy, 11 marca można złożyć zamówienie na „czarne złoto ogrodników”. Nabyć można od 500 kg do tony kompostu w cenie 1 zł netto za tonę. Jedno zamówienie może być zrealizowane dla jednego mieszkańca i jedną nieruchomości, w której uiszczana jest opłata za gospodarowanie odpadami w Gdańsku.

Transport w granicach administracyjnych Gdańska jest bezpłatny, a płatność za kompost uiszczana jest odliczoną kwotą przy dostawie.

- Nasz kompost jest tworzony z odpadów bio, zbieranych selektywnie przez mieszkańców Gdańska. Wspieramy przy tym gospodarkę obiegu zamkniętego. Odpady, które wyrzucamy

do pojemników, przechodzą u nas proces kompostowania i z powrotem wracają do mieszkańców jako wartościowy produkt - mówi Małgorzata Cieślińska, starsza specjalistka ds. komunikacji i PR w Zakładzie Utylizacyjnym w Gdańsku.

Dzięki wykorzystaniu miejskiego kompostu nie tylko wspieramy zdrowy wzrost kwiatów, drzew i krzewów, ale także realnie chronimy środowisko. Produkt ten jest z powodzeniem stosowany m.in. przy tworzeniu gdańskich mikrolasów, których w mieście jest obecnie siedem. Podczas ich sadzenia wykorzystano aż 190 ton wspomnianego kompostu. Dzięki zastosowaniu tej metody udało się całkowicie wyeliminować użycie torfu, którego wydobycie jest szkodliwe dla klimatu i niszczy naturalne ekosystemy.

Komu należą się dodatkowe pieniądze z subkonta ZUS? Wyjaśniamy

Agnieszka Domka-Rybka
Prawo

Kiedy można otrzymać środki z subkonta w ZUS? Zasady wyjaśniają eksperci.

To sytuacje: w przypadku rozwodu, po unieważnieniu małżeństwa, przy ustaniu wspólności majątkowej oraz po śmierci osoby posiadającej subkonto w ZUS.

W razie ustania wspólności majątkowej część środków przypadająca byłemu współmałżonkowi w wyniku podziału majątku wspólnego jest przekazywana na jego subkonto w ZUS oraz rachunek w OFE. Nie jest to wypłata gotówkowa, lecz zapistych środków na subkoncie i rachunku w OFE byłego współmałżonka. W przypadku śmierci ubezpieczonego, środki trafiają do osób przez niego wskazanych, a w razie ich braku - do spadkobierców.

Jeżeli zmarły pozostawał w związku małżeńskim i obowiązywała wspólność majątkowa, połowa środków zgromadzonych w okresie trwania tej wspólności trafia na subkonto w ZUS i rachunek w OFE współmałżonka. Pozostała część jest przekazywana osobom wskazanym lub wchodzi do masy spad-

kowej. Jeżeli zmarły nie pozostawał w związku małżeńskim lub między małżonkami nie było wspólności majątkowej, całość środków trafia do osób wskazanych lub w razie ich braku do spadkobierców.

Kiedy pieniądze po zmarłym nie zostaną wypłacone?

Środki z subkonta w ZUS nie zostaną wypłacone, jeśli zmarły miał ukończone 65 lat i przyznana emeryturę docelową. W takiej sytuacji osobom uposażonym może przysługiwać jedynie jednorazowe świadczenie pieniężne, tzw. wypłata gwarantowana, ale tylko wtedy, gdy od pobrania przez zmarłego pierwszej emerytury docelowej nie minęły trzy lata. Po tym czasie wypłata gwarantowana nie przysługuje.

Z kolei jeśli zmarły nie przystąpił do OFE i nie miał subkonta w ZUS, nie ma środków, które mogłyby zostać wypłacone.

W przypadku śmierci ubezpieczonego, środki trafiają do osób wskazanych albo do spadkobierców

Kto ma subkonto w ZUS?

Subkonto co do zasady nie mają osoby urodzone przed 1 stycznia 1949 roku, ponieważ nie mogły należeć do OFE. OFE było obowiązkowe dla osób urodzonych po 1968 roku, a osoby z roczników 1949-1968 mogły przystąpić do niego dobrowolnie. Od 1 lutego 2014 roku przystąpienie do OFE jest dobrowolne. Osoby rozpoczynające pracę mają cztery miesiące na podjęcie decyzji, a jeśli nie zawrą umowy z OFE, cała składka (7,3% podstawy) trafia na subkonto w ZUS.

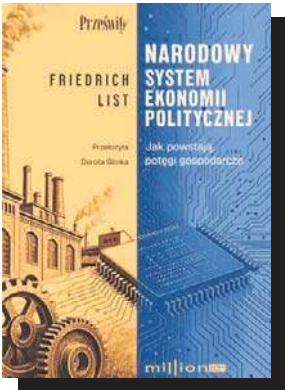
Gdzie składać wniosek - do ZUS czy OFE?

Jeżeli zmarły miał subkonto w ZUS oraz był członkiem OFE, wniosek o podział środków składa się w OFE. To OFE rozpoczyna procedurę podziału i w ciągu 14 dni od dnia dokonania podziału przekazuje do ZUS informację o osobach uprawnionych oraz ich udziałach. Zakład dokonuje podziału środków na subkoncie zgodnie z otrzymanym zawiadomieniem w terminie 3 miesięcy. Jeżeli natomiast zmarły miał wyłącznie subkonto w ZUS, wniosek o podział środków składa się bezpośrednio do ZUS-u (formularz USS).



NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

poleca
Agaton Koziński



*Gdy państwo nie jest tylko
nocnym stróżem*

W Atlancie funkcjonuje Azalea Fresh Market, duży sklep spożywczy w historycznym budynku Olympia. I nie byłoby w tym nic godnego wzmianki, gdyby nie szczegół związany z jego właścicielami. Otóż, ten sklep powstał przy wsparciu pieniędzy publicznych. Powtarzam to jeszcze raz: pieniędzy publicznych. Przypominam, że chodzi o kraj, w którym reguły wolnego rynku traktowane są niemal jak religijne dogmaty, gdzie do dziś za Ronaldem Reaganem powtarza się jak mantrę zdanie o tym, że rząd jest problemem nie rozwiązaniem. Mimo tych zaklęć nawet Amerykanie uznali, że bez ingerencji państwa w pewne procesy gospodarcze nie uda się rozwiązać narastających problemów - jak choćby możliwość zrobienia tanich codziennych zakupów w Atlancie.

Ten supermarket to przykład szerszego zjawiska pokazującego, że państwo odgrywa coraz bardziej istotną rolę w gospodarce. Już nie jest tylko „nocnym stróżem” pilnującym porządku na rynku. W wielu miejscach staje się aktywnym graczem, odciśkającym swoje piętno na poszczególnych procesach. Oczywiście, to pokłosie sukcesu gospodarczego Chin. Pekin stał się drugą gospodarką globu w dużej mierze dlatego, że tamtejsze władze umiejętnie sterowały krajową ekonomią. Skoro za Wielkim Murem się udało, to inni próbują to naśladować. Stąd zwrot „gospodarka narodowa” jest coraz popularniejszy. Hasło „Made in Europe”, powracające przy okazji dyskusji o programie SAFE, to tylko jeden z przykładów tej logiki myślenia.

Ciekawe światło na ten sposób myślenia rzuca książka Friedricha Lista opublikowana w 1830 r. Ważna o tyle, bo to pierwsza publikacja pokazująca, że gospodarka narodowa to kluczowe narzędzie w rękach poszczególnych państw, pomagające odnosić sukcesy ekonomiczne, ale też polityczne. Choć tej publikacji tylko do prostego wpływu państwa na gospodarkę sprowadzać nie można. List idzie dalej. W tej książce (przypomnę: rok 1830) pisze o rzeczach, które w Polsce dopiero się powoli przebijają do świadomości, a więc konieczność poprawy produktywności czy opłacalność wytwarzania bardziej złożonych produktów.

List wreszcie wskazuje na rzecz fundamentalną: że gospodarka nie funkcjonuje w oderwaniu od społeczeństwa. Jak ludzie są nastawieni do pracy, takie efekty państwo otrzymuje. Świetnie to się sprawdza we współczesnych Chinach. Najlepiej widać, kto szuka inspiracji w starych książkach.

Friedrich List „Narodowy system ekonomii politycznej. Jak powstają potęgę gospodarcze”, wyd. Prószyński, Warszawa 2026, cena 79,90 zł



Jak Niemcy uciekają od skojarzeń z II wojną
Przekrojowa publikacja poświęcona polityce historycznej Niemiec. Teza? Że Niemcom przynosi ona efekty. Ocena świata odnośnie roli Niemiec w czasie II wojny najlepiej to potwierdza. Anna Kwiatkowska „W służbie przyszłości”, wyd. OSW, Warszawa 2026



Zwycięstwa jak niesprawny spadochron
Andrzej Kopacki te wiersze pisał przez ostatnie 25 lat. Dużo w nich o porażkach, mało o triumfach. Bo „wszak wiesz nie od dziś/że twoje wczorajsze zwycięstwa/są jak niesprawny spadochron”. Andrzej Kopacki „Świat a ludzie”, wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 65 zł



Virion, Achaja i poselstwo Zakonu
Zwieńczenie trytomowego cyklu fantasy o Virionie, słynnym mistrzu fechtunku. Ziemiański domyka kolejny cykl swojego ogromnego książkowego uniwersum. Andrzej Ziemiański „Virion (Legenda Miecza). Dom”, wyd. Fabryka Słowa, Warszawa 2026, cena 64,90 zł



O Polaku, który podbił Kanadę
Thomas Lukaszuk wyemigrował z Polski do Kanady, gdzie odniósł sukces w polityce. Teraz w wywiadzie opowiada o tym, w jaki sposób jako migrant zdołał zaistnieć w kraju klonowego liścia. Agatha Rae, Thomas A. Lukaszuk „Pozdrów Reagana”, wyd. Axis Mundi, Warszawa 2026, cena 44,90 zł



Głęboki portret Morza Bałtyckiego
Jakiego typu morzem jest Bałtyk? Takie pytanie zadał sobie doświadczony marynarz - i w tej książce na nie odpowiedział. Głęboki portret morza i ludzi z nim związanych. Tomasz Maracewicz „Bałtyk. Morze śródziemne północnej Europy”, wyd. Jakobstaff, Warszawa 2026, cena 135 zł



Okręty pływające do sowieckich obozów
Gułagi stały się miejscem kazi dla milionów. Ale te obozy by nie istniały bez całego systemu logistyki wokół nich. O tym jest ta książka. Martin J. Bollinger „Flota Gułagu. Stalinowskie statki śmierci: transporty na Kołymę”, wyd. Replika, Poznań 2026, cena 54,90 zł



Zawodowe życie dziennikarza
Bohaterką thrillera jest dziennikarka, która liczy na zawodowy sukces życia: wywiad ze stroniącym od mediów miliarderem. Ale rzeczywistość szybko się komplikuje. Ruth Ware „Kobieta z pokoju jedenastego”, wyd. Czwarta Strona, Poznań 2026, cena 54,90 zł



Jak znaleźć się w onkologicznym świecie
Książeczka pozwalająca dzieciom oswoić się z najtrudniejszymi tematami. Jej bohaterką jest chora na raka dziewczynka. Kolejne dni spędza w szpitalu - ale nawet tam tworzy swój magiczny świat. Mariangela Di Fiore „Na grzbiecie jednorożca”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 59,90 zł



Reporterka w szpitalu psychiatrycznym
Szpital psychiatryczny w Koberzynie powstał sto lat temu. Autorka przygotowała o nim reportaż. Pierwszy raz odwiedziła go 40 lat temu. Krystyna Rożnowska „Można oszaleć. Opowieść o szpitalu psychiatrycznym w Koberzynie”, wyd. Mando, Kraków 2026, cena 59,90 zł



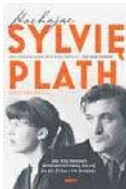
Czy każdą traumę można przepracować
Doświadczona terapeutka w tej książce wyjaśnia, w jaki sposób należy walczyć z ciężkimi traumami. Dużo przykładów, które zaczerpnęła z własnej praktyki. Maria Dekert „Mrokiem mroku nie rozproszysz”, wyd. Kontrapunkt, Poznań 2026, cena 59,90 zł



Podpisując cyrograf z demonem
Moda na horrory trwa nieprzerwanie już kilka dekad, tę formułę niezmiennie odkrywają kolejne pokolenia fanów. I właśnie dla nich znany scenarzysta przygotował swojego „Demona”. Wojtek Miłoszewski „Demon”, wyd. W.A.B., Warszawa 2026, cena 54,99 zł



Legenda zakonu Jedi
Komiks rozwijający poboczny wątek sagi Gwiezdnych Wojen. Jego głównym bohaterem jest jeden z wojowników Jedi Mace Windu (w filmie grał go Samuel L. Jackson). Jakim był on wojownikiem? Matt Owens, Edgar Salazar „Star Wars. Mace Windu. Jedi Republiki”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 49,99 zł



Prawda o życiu Sylvii Plath
Książka, pokazująca, jak łatwo przemieszać fakty. Mąż Sylvie Plath zawsze przedstawiał się jako kustosz pamięci o niej. Van Duyn opowiada, jak bezczelnie ją wykorzystywał i krzywdził. Emily Van Duyn „Kochając Sylvie Plath”, wyd. Znak, Kraków 2026, cena 69,99 zł



Jak rysowano granice na Bliskim Wschodzie
Zbeletryzowana biografia Gertrude Bell - podróżniczki, która w okresie I wojny światowej trafiła na Bliski Wschód i jako pierwsza wyznaczyła granice współczesnego Iraku, Olivier Guez „Mezopotamia”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 59,90 zł



Gdy Deadpool zaczyna czuć się jak Japończyk
Deadpool to ten superbohater, który w całym uniwersum ma największe poczucie humoru. Dlatego do tej komiksowej serii formuła manga pasuje jak rzadko. Hikaru Uesugi, Sanshiro Kasama „Deadpool Samurai”, wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 79,99 zł



Płockie tajemnice i historyczne tropy
Kryminał dla nastolatków, którego akcja rozgrywa się w historycznej części Płocka. Autor zresztą prowadzi intrygę, wpłatając w nią wątki odwołujące się do 1000-letniej historii Płocka. Jacek Ostrowski „Tajemnice Tumskiej Góry”, wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2026, cena 52,90 zł

Poezja ponad granicami. Tomasz Fopke łączy Kaszuby i Ukrainę

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskaiexpress.pl

Poezja w dwóch językach i jeden wspólny przekaz. W Wejherowie zaprezentowano dwujęzyczny tomik Tomasza Fopke, który stał się symbolem dialogu między kulturą kaszubską i ukraińską.

W Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie odbyła się promocja dwujęzycznego tomiku poezji „Apokrifë ë jinë wiérztë” autorstwa Tomasza

Fopke, w tłumaczeniu na język ukraiński - Tadeusz Karabowicz. Spotkanie zgromadziło miłośników literatury, kultury kaszubskiej oraz osoby zainteresowane dialogiem między narodami.

Rozmowę z autorem tomiku poprowadził Dariusz Majkowski.

Na czytelników czekają 23 utwory w językach kaszubskim i ukraińskim - wiersze powstałe w ostatnich latach, podejmujące różnorodną tematykę: od refleksji nad aktualnymi wydarzeniami, przez poezję dla

dzieci, nawiązania biblijne, aż po pytania natury egzystencjalnej. Tomik nie jest pozbawiony charakterystycznego dla autora humoru i ironii. Okładkę publikacji zilustrował Maciej Tamkun. Książka została opatrzona dedykacją: „Tym, którzy budują mosty między narodami”, a jej wydawcą jest Kaszubska Agencja Artystyczna.

Spotkaniu towarzyszyła część artystyczna. Wystąpił duet Kateryna Hasiuk i Marija Czarnecka, którzy zaprezentowali ukraińskie pieśni, zachęcając zgromadzoną publiczność

do wspólnego śpiewu. Wzruszającym momentem były także recytacje dzieci - Milany Hudz oraz Szymona Żeludkowskiego - przygotowanych pod opieką Haliny Groth.

Wieczór upłynął w serdecznej i kameralnej atmosferze, a uczestnicy mieli okazję do rozmów z autorem.

Wydarzenie stało się okazją do podkreślenia roli literatury jako przestrzeni spotkania i wzajemnego zrozumienia. Dwujęzyczna publikacja pokazuje, że słowo może budować wspólnotę. ©



Wieczór upłynął w serdecznej i kameralnej atmosferze, a uczestnicy mieli okazję do rozmów z autorem

FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

O początkach i rozwoju haftu kaszubskiego opowiadała Benita Grzenkowicz-Ropela, starszy kustosz Działu Sztuki i Etnografii Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, podczas wykładu dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Wejherowie. Prelekcja stanowiła pokłosie wystawy „Między blaskiem złotnicy a kolorami Kaszub”. Wystąpienie poruszało liczne wątki, łącząc historię ze współczesnym kontekstem haftu kaszubskiego. Wyjątkowym dopełnieniem wykładu była prezentacja prac hafciarek. (SURA)



FOT. MUZEUM W WEJHEROWIE

Kaszubski rośnie w siłę. Ponad 25 tys. uczniów uczy się języka, a niektóre gminy biją rekordy

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskaiexpress.pl

Język kaszubski nie znika ze szkolnych planów lekcji - przeciwnie, jego popularność rośnie. Najnowsze dane Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego pokazują, że uczy się go już ponad 25 tys. uczniów.

Ponad 25 tysięcy uczniów w województwie pomorskim uczy się w tym roku języka kaszubskiego. Tak wynika z najnowszych danych za rok szkolny 2025/2026, które opublikowało Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie na podstawie informacji z Systemu Informacji Oświatowej. Na lekcje kaszubskiego uczęszcza obecnie 25 252 uczniów. To wyraźny wzrost w porównaniu z poprzednim rokiem szkolnym, gdy było ich 23 921, a zarazem najwyższy wynik w ostatniej dekadzie.

Statystyki obejmujące lata 2016-2026 pokazują, że po chwilowym spadku kilka lat temu liczba uczących się systematycznie rośnie.

Jeszcze w roku szkolnym 2018/2019 było to 18 238 uczniów. Dziś jest ich o ponad 7 tysięcy więcej. Trend jest więc wyraźnie wzrostowy, mimo że region - podobnie jak cała Polska - mierzy się ze spadkiem liczby dzieci w szkołach. W praktyce oznacza to, że kaszubski nie tylko utrzymuje się w systemie edukacji, ale w wielu miejscach wyraźnie odzyskuje dynamikę, szczególnie

nie w szkołach podstawowych. Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie zwraca uwagę, że kaszubski w szkole to nie tylko jedna z lekcji, ale element tożsamości regionu. Każdy procent w statystykach oznacza realne dzieci i młodzież, które poznają język swoich przodków, a przyszłość języka zaczyna się w szkolnej ławce.

Gminy z najwyższym udziałem uczniów

Najsilniejszą pozycję język kaszubski ma w szkołach podstawowych. W niektórych gminach stał się naturalnym elementem edukacji, widocznym w skali całej społeczności szkolnej. Liderem zestawienia jest gmina Sulęcino, gdzie na lekcje kaszubskiego uczęszcza 59,26 proc. wszystkich uczniów podstawówek. Oznacza to, że uczy się go tam niemal sześćcioro na dziesięcioro dzieci. To wynik wyróżniający się nie tylko w skali Pomorza, ale i całego obszaru objętego rankingiem.

Wysokie wyniki notują także Trzebieleń (56,87 proc.), Karsin (56,82 proc.), Jastarnia (55,60 proc.) i Cewice (55,42 proc.). W tych samorządach kaszubski nie jest dodatkiem, lecz realną częścią szkolnej codzienności. Warto podkreślić, że mówimy tu o udziale uczniów uczęszczających na lekcje języka kaszubskiego wśród wszystkich uczniów szkół podstawowych w danej gminie, co dobrze pokazuje zasięg nauczania.



FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Język kaszubski to nie tylko przedmiot szkolny, ale element kultury i tożsamości Pomorza. W wielu gminach kaszubski ma mocne fundamenty

Zróżnicowanie w powiecie kartuskim

W powiecie kartuskim sytuacja jest bardziej zróżnicowana. W Chmielnie odsetek uczniów uczących się kaszubskiego wynosi 32,67 proc., w Sierakowicach 31,83 proc., w Steżycy 29,26 proc., w Kartuzach 24,85 proc., w Somoni 22,12 proc., w Przdokowie 20,78 proc., a w Żukowie 19,70 proc. Dane pokazują więc, że choć kaszubski jest tu obecny, jego popularność wyraźnie zależy od lokalnych uwarunkowań, tradycji, skali gminy oraz aktywności środowisk szkol-

nych. W ujęciu praktycznym oznacza to, że w jednych miejscowościach kaszubski jest wyborem powszechnym, a w innych - opcją, z której korzysta wyraźnie mniejsza część rodzin.

Szkoły z największą liczbą uczniów

Zestawienie Zrzeszenia pokazuje również szkoły podstawowe z największą liczbą uczniów uczęszczających na kaszubski. W czołówce znalazły się m.in. ZSP nr 9 - Szkoła Podstawowa nr 7 im. mjr. M. Słabego w Gdańsku, gdzie je-

zyka uczy się 191 uczniów, Szkoła Podstawowa w Tuchomiu (170 uczniów), Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Leźnie (157 uczniów), Szkoła Podstawowa im. ppor. Klemensa Wickiego w Pępowie (155 uczniów) oraz Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Borkowie (152 uczniów). To ważny element obrazu, bo pokazuje, że kaszubski nie funkcjonuje wyłącznie w małych, tradycyjnie kaszubskich miejscowościach. Nawet w większych ośrodkach są szkoły, w których liczba uczniów uczących się języka regionu jest wysoka i stabilna.

Duże miasta na końcu zestawienia

Jednocześnie statystyki uświadamiają, jak duże są różnice między gminami, gdy spojrzeć na nie procentowo. Znacznie niższy udział odnotowano w dużych miastach. W Gdańsku języka kaszubskiego uczy się 2,80 proc. uczniów szkół podstawowych, w Sopocie 2,24 proc., a w Gdyni 1,16 proc. Różnice między gminami wiejskimi i miejskimi są więc bardzo wyraźne i pokazują, że to właśnie poza największymi miastami język kaszubski jest częściej traktowany jako naturalny element edukacji regionalnej. Dane nie przesądzą o przyczynach, ale jasno pokazują skalę kontrastu pomiędzy miejscami, gdzie kaszubski jest codziennością, a tymi, gdzie pozostaje wyborem niszowym.

Szkoły ponadpodstawowe - wyraźny spadek zainteresowania

Jeśli chodzi o szkoły ponadpodstawowe, sytuacja wygląda dużo słabiej. W powiecie kartuskim języka kaszubskiego uczy się zaledwie 0,72 proc. uczniów. W skali województwa największą liczbę uczniów odnotowano m.in. w Technikum nr 3 w Chojnicach (90 uczniów), Technikum Zawodowym nr 1 w Słupsku (56 uczniów) oraz Kaszubskim Liceum Ogólnokształcącym w Brusach (52 uczniów). W zestawieniu wyróżniają się także inne szkoły ponadpodstawowe, w których kaszubski wybiera większa grupa młodzieży, m.in. placówki w Pucku (40 uczniów) i Pelplinie (36 uczniów). W porównaniu z podstawówkami skala zainteresowania jest jednak wyraźnie mniejsza, co pokazuje trudniejszy etap uczucia ciągłości nauki języka w kolejnych latach edukacji.

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie podkreśla, że język kaszubski to nie tylko przedmiot szkolny, ale element kultury i tożsamości Pomorza. Opublikowane statystyki pokazują, że w wielu gminach kaszubski ma mocne fundamenty i z roku na rok przyciąga coraz więcej uczniów. Jednocześnie dane jasno wskazują na wyzwanie - utrzymanie zainteresowania w starszych klasach i w szkołach ponadpodstawowych. ©